

PIERWSZY TOM BESTSELLEROWEJ SZWEDZKIEJ TRYLOGII

Oblicza
Victorii
Bergman

OBLĘD

Erik Axl Sund



Erik Axl Sund
OBŁĘD

Z języka szwedzkiego przełożył
Wojciech Łygaś



Pamięci mojej siostry

*Mroczne jest nasze życie. Wielkie jest przyrodzone nam
rozczarowanie, przez które w skandynawskich lasach kwitnie tyle
baśni, ponuro zwęgla się w naszym sercu wewnętrzny żar. Wielu
staje się węglarzami strzegącymi mielerzy własnych serc,
w ułomności swojego rozmarzenia nadstawiają uszu i słuchają,
jak ich serca z szumem się spalają.*

Harry Martinson, Nässlorna blomma

Dom

miał ponad sto lat i kamienne ponadmetrowej grubości ściany. Oznaczało to, że najprawdopodobniej nie będzie musiała ich izolować. Chciała się jednak upewnić, że tak faktycznie jest.

Na lewo od pokoju dziennego znajdował się niewielki pokój narożny. Przerobiła go na gabinet i pokój gościnny.

Do pokoju przylegała toaleta i obszerna garderoba na ubrania.

Pokój był wprost doskonały: miał jedno okno i nieużywane poddasze.

Tak, to już koniec dotychczasowej nonszalancji i brania wszystkiego takim, jakie jest.

Niczego nie wolno zostawić przypadkowi. Prowizorka i przypadkowość to niebezpieczny, zdradziecki towarzysz. Czasem przyjaciel, ale równie często nieobliczalny wróg.

meble

w jadalni zsunęła pod jedną ścianę, zostawiając w ten sposób dużą wolną przestrzeń na środku pokoju.

Potem już tylko czekała.

Pierwszą partię styropianu dostarczono zgodnie z zamówieniem: o dziewiątej. Wnieśli go czterej mężczyźni. Trzej

mieli ponad pięćdziesiąt lat, czwarty nie więcej niż dwadzieścia. Ten czwarty, o gładko ogolonej głowie, był ubrany w T-shirt z dwoma skrzyżowanymi szwedzkimi flagami umieszczonymi pod nadrukiem o treści „Moja Ojczyzna”. Na łokciach miał wytatuowaną pajęczynę, a na nadgarstkach jakiś motyw nawiązujący do epoki kamienia łupanego.

Kiedy wyszli i znowu została sama, usiadła na kanapie i zaczęła planować zakres prac. Postanowiła zacząć od podłogi, ponieważ tylko ona mogła stworzyć jakieś problemy. Starsi państwo, którzy tu przez długi czas mieszkali, byli głusi. Przez wszystkie te lata nie odezwali się do niej ani słowem. Uznała, że to ważny szczegół.

Weszła do sypialni.

Chłopiec nadal był pogrążony w głębokim śnie.

Spotkała go w kolejce podmiejskiej, a okoliczności tego spotkania były naprawdę niezwykle. Wzięła go po prostu za rękę, on zaś wstał z ławki i grzecznie za nią poszedł. Nawet nie musiała go przekonywać.

Wyglądało to tak, jakby byli sobie przeznaczeni.

Było to równie oczywiste jak wtedy, gdy kobieta rodzi dziecko i wie, że należy tylko do niej.

Znalazła ucznia, którego poszukiwała, i dziecko, którego sama nie mogła mieć.

Położyła chłopcu dłoń na czole i poczuła, że gorączka spada. Potem zmierzyła mu puls.

Wszystko układa się zgodnie z planem.

Udało jej się znaleźć odpowiednią dawkę morfiny.

w gabinecie

leżał gruby dywan, który zakrywał całą podłogę. Zawsze uważała, że jest brzydki i niehigieniczny, ale lubiła po nim chodzić. Teraz będzie jej służył do innych celów.

Specjalnym ostrym nożem zaczęła ciąć styropian. Pocięte kawałki smarowała grubą warstwą kleju i przyklepiała je do podłogi.

Od mocnego zapachu dość szybko zaczęło jej się kręcić w głowie, dlatego musiała otworzyć okno wychodzące na ulicę. Składało się z potrójnej szyby, która od zewnątrz była jeszcze pokryta dodatkową warstwą dźwiękoszczelną.

Przypadek w roli przyjaciela.

Uśmiechnęła się.

Prace podłogowe zajęły jej cały dzień. Co jakiś czas wychodziła z pokoju, żeby sprawdzić, co z chłopcem.

Kiedy skończyła, wszystkie złącza zalepiła taśmą klejącą.

W ciągu trzech kolejnych dni dostarczano inne materiały budowlane. Po podłodze przyszła kolej na cztery ściany pokoju. W piątek został już tylko sufit. Zabrało jej to trochę więcej czasu, bo najpierw musiała smarować styropian klejem, a potem mocować go do sufitu deskami.

W czasie gdy klej schnął, przybiła do futryn kilka starych koców w miejsce drzwi, które wcześniej zdjęła z zawiasów. Drzwi z pokoju dziennego okleiła czterema warstwami styropianu. Wypełniła w ten sposób półmetrowej szerokości futrynę.

Wyjęła stare prześcieradło i powiesiła je w jedynym oknie w tym pokoju. W otworze okiennym umieściła na wszelki wypadek podwójną warstwę izolacji. Kiedy prace w pokoju

dobiegły końca, zakryła podłogę i ściany wodoszczelnym brezentem.

Jej praca miała w sobie coś z medytacji. Gdy po skończonej robocie usiadła na kanapie i zaczęła się przyglądać temu, co zrobiła, poczuła się z siebie dumna.

dalsze

prace wykończeniowe prowadziła w następnym tygodniu. Kupiła cztery gumowe kółka, haczyk, dziesięć metrów kabla elektrycznego, kilka metrów bieżących drewnianej listwy, prosty sprzęt oświetleniowy i cały karton żarówek. Zamówiła też komplet hantli, sztangę i prosty rower treningowy.

Z jednego z regałów stojących w dużym pokoju wyjęła wszystkie książki, regał położyła na boku i w każdym rogu przykręciła do niego po jednym kółku. Na froncie przymocowała drewnianą listwę, która miała zakryć całą konstrukcję suwną, i ustawiła regał przed drzwiami prowadzącymi do ukrytego pokoju.

Przymocowała go do drzwi i spróbowała je otworzyć. Przesunęły się na kółkach bezdźwięcznie. Wszystko działało perfekcyjnie.

Założyła haczyk, zaryglowała drzwi i odpowiednio umieściła lampę stojącą, która miała zakryć konstrukcję zamka.

Na końcu ustawiła wszystkie książki z powrotem na miejsce i z jednego z dwóch łóżek w sypialni przyniosła cienki materac.

Wieczorem umieściła śpiącego chłopca w pokoju, który od tej pory miał być jego nowym domem.

Gamla Enskede

Dziwiło nie to, że chłopiec był martwy, lecz raczej to, że tak długo żył. Rozległe rany i ich charakter świadczyły o tym, że powinien był umrzeć dużo wcześniej, niż wynikało ze wstępnej opinii biegłego, który próbował ustalić datę śmierci. Coś trzymało chłopca przy życiu, chociaż normalny człowiek tak długo by nie przetrwał.

Kiedy komisarz policji kryminalnej Jeanette Kihlberg wyprowadzała samochód z garażu, nic o tej sprawie jeszcze nie wiedziała. Poza tym zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że śmierć chłopca stanie się pierwszym z całego szeregu wydarzeń, które w znaczący sposób wpłyną na jej życie.

Widząc, że Åke stoi w oknie, pomachała mu na pożegnanie. Mąż był jednak zajęty rozmową telefoniczną i nie widział jej. Na przedpołudnie zaplanował wielkie pranie z całego tygodnia: przepocone koszulki, brudne skarpetki i bieliznę. Kiedy ktoś ma żonę i syna, który żywo interesuje się piłką nożną, pranie staje się stałym składnikiem codziennych rutynowych czynności. W ich domu stara pralka pracowała pięć razy na tydzień, do granic możliwości.

Jeanette wiedziała, że w oczekiwaniu, aż pralka skończy prac, Åke pójdzie do swojego małego atelier na strychu i będzie próbował kończyć zaczęte obrazy olejne, którymi ciągle się zajmował. Åke to romantyk, marzyciel. Ma kłopoty z dokończeniem tego, co zaczął. Już tyle razy wierceła mu dziurę w brzuchu, żeby nawiązał kontakt z galerią, która okazała zainteresowanie jego pracami. Niestety, Åke zawsze się wykręcał, twierdząc, że nie jest jeszcze gotowy. Obiecywał tylko, że stanie się to wkrótce, a wtedy wszystko się zmieni.

Będzie robił karierę, na ich konto zaczną wpływać pieniądze. Zrealizują wtedy wszystko, o czym tak marzyli. Wyremontują dom, pojedą na wycieczkę.

Minęło prawie dwadzieścia lat i Jeanette zaczęła wątpić, że jej marzenia kiedykolwiek się spełnią.

Kiedy skręcała w ulicę Nynäsvägen, usłyszała niepokojące stukanie w okolicach lewego przedniego koła. Chociaż w sprawach technicznych była ignorantką, domyśliła się, że coś złego się dzieje z jej starym audi i znowu będzie musiała odstawić je do warsztatu. Z doświadczenia wiedziała, że naprawa znowu ją trzepnie po kieszeni, chociaż Serb, który prowadził warsztat samochodowy przy placu Bolidenplan, był naprawdę tani i znał się na robocie.

Poprzedniego dnia wybrała z konta ostatnie pieniądze, żeby zapłacić kolejną ratę za dom. Wezwania do zapłaty przychodziły z sadystyczną punktualnością raz na kwartał. Miała więc nadzieję, że tym razem uda jej się naprawić samochód na kredyt. Tak jak wcześniej.

Nagle w kieszeni kurtki poczuła wibrowanie telefonu komórkowego. Rozległ się fragment IX symfonii Beethovena. Zjechała na bok i zatrzymała się na chodniku.

– Słucham, Kihlberg.

– Cześć, Janne. Nowa sprawa na placu Thorildsplan. – Po głosie poznała, że dzwoni Jens Hurtig. – Musimy tam zaraz jechać. Gdzie jesteś?

Hurtig prawie krzyczał do słuchawki, więc musiała odsunąć telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć.

Nie znosiła, kiedy nazywano ją Janne. Czuła, że jest coraz bardziej poirytowana. Po raz pierwszy zniekształconej formy jej imienia ktoś użył jako zdrobnienia na imprezie pracowniczej przed trzema laty. Z czasem zaczęto się nią posługiwać w całej komendzie policji w dzielnicy Kungsholmen.

– Jestem koło Årsty i zaraz wjeżdżam na trasę do Essinge. Co się stało?

– W krzakach koło metra w pobliżu Wyższej Szkoły Nauczycielskiej znaleziono zwłoki chłopca. Billing kazał, żebyś tam jak najszybciej pojechała. Był okropnie zdenerwowany. Wszystko wskazuje na to, że to morderstwo.

Stukanie w samochodzie stawało się coraz głośniejsze. Jeanette zastanawiała się, czy będzie musiała wezwać pomoc drogową i radiowóz, żeby ktoś ją podrzucił na miejsce.

– Jeśli ten pieprzony samochód nie rozpadnie się na części, będę tam za jakieś pięć, dziesięć minut. I proszę, żebyś ty też przyjechał.

Poczuła, że ją zniosło na bok, więc na wszelki wypadek zjechała na prawy pas.

– Jasne. Już jadę. Będę przed tobą.

Martwy chłopiec porzucony w krzakach. Wyglądało to na przypadek. Pewnie komuś sytuacja wymknęła się spod kontroli i ciężkie pobicie zakończyło się śmiercią ofiary. Prokurator zakwalifikuje to jako nieumyślne spowodowanie śmierci.

Z morderstwem policja ma do czynienia wtedy, gdy zazdrosny mąż zabija żonę w domu, usłyszawszy od niej, że chce rozwodu.

Przynajmniej tak to wygląda w typowych przypadkach.

Jednakże czasy się zmieniają i Jeanette musiała przyznać, że wszystko, czego kiedyś nauczyła się w szkole policyjnej, nie tylko było już nieaktualne, ale także błędne. Metody pracy unowocześniono i praca w policji pod wieloma względami stała się o wiele trudniejsza niż przed dwudziestu laty.

Przypomniała sobie pierwsze lata, gdy patrolowała ulice i przez cały czas przebywała wśród zwykłych ludzi. Wszyscy starali się jej pomóc, odnosili się do policjantów z ufnością. Dzisiaj natomiast ludzie zgłaszają włamania i kradzieże tylko dlatego, że taki wymóg stawiają firmy ubezpieczeniowe, a nie dlatego, że ktoś wierzy, iż policja znajdzie sprawcę.

Na co liczyła, kiedy zrezygnowała ze studiowania socjologii i postanowiła zostać policjantką? Że coś zmieni? Pomoże? Tak przynajmniej tłumaczyła swojemu ojcu, gdy z dumą pokazała mu list z potwierdzeniem przyjęcia do szkoły policyjnej. Tak właśnie było. Chciała wyraźnie pokazywać różnicę między sytuacją, gdy ktoś czyni zło, a sytuacją, gdy ktoś pada jego ofiarą.

Chciała być porządnym człowiekiem.

Bo właśnie bycie policjantem oznacza, że się takim człowiekiem jest.

Przez całe dzieciństwo z zapartym tchem przysłuchiwała się opowieściom taty i dziadka o pracy w policji. Bez względu na to, czy to była noc świętojańska czy Wielki Piątek, rozmowy przy rodzinnym stole toczyły się wokół takich tematów jak bezwzględni przestępcy rabujący banki, sympatyczni złodzieje albo sprytni oszuści. Anegdoty i wspomnienia z ciemnej strony życia.

Jak zapach wędzonej szynki bożonarodzeniowej zwiastował nadejście świąt, tak rozmowy mężczyzn, którzy siedzieli w salonie i wspominali dawne czasy, dawały poczucie bezpieczeństwa.

Uśmiechnęła się na wspomnienie niechęci i sceptycyzmu dziadka, który miał krytyczny stosunek do wspomagania pracy policji nowoczesnymi metodami. Żeby uprościć sobie pracę, w dzisiejszych czasach kajdanki zastępuje się specjalnymi opaskami. Kiedyś dziadek powiedział nawet, że testy DNA to zjawisko przelotne.

Zawód policjanta polega na rozgraniczaniu. Nie na upraszczaniu. Policja musi dopasowywać metody pracy do zmieniającej się rzeczywistości.

Bycie policjantem polega na chęci niesienia pomocy innym, troszczenia się o innych ludzi. Na pewno nie polega na siedzeniu w radiowozie za przyciemnionymi szybami i na bezsilnym obserwowaniu świata zewnętrznego.

Plac Thorildsplan

Ivo Andrić był specjalistą od nietypowych, ekstremalnych przypadków śmierci. Pochodził z Bośni i podczas czteroletniego oblężenia Sarajewa przez Serbów był tam lekarzem. Przez te lata zdobył tak duże doświadczenie w zakresie sekcji zwłok dzieci, że czasem żałował, iż w ogóle wykonuje zawód lekarza sądowego.

W Sarajewie zostało zabitych prawie dwa tysiące dzieci w wieku poniżej czternastu lat, w tym jego dwie córki. Zastanawiał się niekiedy, jak by wyglądało jego życie, gdyby jednak został w tamtej wiosce pod Prozorem. Teraz jednak było już za późno na tego rodzaju rozważania. Serbowie spalili mu dom i zamordowali rodziców i trzech braci.

Sztokholmska policja wezwała go na miejsce zdarzenia wczesnym rankiem, a ponieważ funkcjonariusze nie chcieli blokować dojścia do stacji metra dłużej, niż to było konieczne, musiał jak najszybciej zakończyć oględziny zwłok.

Pochylił się nad martwym chłopcem i od razu zauważył, że pochodzi z innego kraju. Wyglądał na Araba, Palestyńczyka albo nawet Hindusa lub Pakistańczyka.

Wyraźnie było widać, że został ciężko pobity. Ale najciekawsze, że Ivo nigdzie nie znalazł żadnych obrażeń wskazujących na to, iż chłopiec się bronił. Siniaki i krwawe wybroczyny wskazywały raczej, że zachowywał się jak bokser, który nie jest w stanie się bronić i chociaż przetrwał dwanaście rund, to jednak dostał taki wycisk, że w końcu padł nieprzytomny na matę.

Innym czynnikiem utrudniającym oględziny było to, że do śmierci nie doszło w miejscu znalezienia zwłok, tylko gdzieś indziej, i to dużo wcześniej. Ciało leżało w dość dobrze widocznym miejscu, w krzakach rosnących zaledwie kilka metrów od wejścia na stację metra przy placu Thorildsplan w Kungsholmen, dlatego szybko zauważyli je przechodnie.

Lotnisko

wyglądało równie szaro i ponuro jak ten zimowy poranek. Przyleciał na pokładzie samolotu linii lotniczych Air China do kraju, o którym nigdy wcześniej nie słyszał. Wiedział, że podobną podróż odbyło przed nim kilkaset innych dzieci, dlatego w czasie kontroli dokumentów na lotnisku opowiedział straży granicznej tę samą historię co one. Bez zająknięcia powtórzył wersję, której przez kilka miesięcy uczył się na pamięć. Brzmiała następująco:

Kiedy w Chinach budowano wielkie obiekty mające służyć sportowcom biorącym udział w igrzyskach olimpijskich, zatrudnił się do pracy. Nosił cegły i woził zaprawę murarską. Jego stryj, który był tylko biednym robotnikiem, załatwił mu mieszkanie, ale gdy stryj uległ poważnemu wypadkowi i trafił do szpitala, nim nie miał się kto dłużej opiekować. Rodzice nie żyli, nie miał też rodzeństwa ani krewnych, do których mógłby się zwrócić o pomoc.

Podczas przesłuchania na lotnisku opowiedział, że razem ze stryjem byli traktowani jak niewolnicy i pracowali w warunkach, które można porównać tylko z apartheidem. Na budowie harował pięć miesięcy, ale nigdy nie liczył, że zamieszka w mieście i będzie mógł się cieszyć pełnią praw obywatelskich.

Zgodnie z obowiązującymi od dawna przepisami był zameldowany w rodzinnej wiosce, daleko od miasta, więc tam, gdzie mieszkał i pracował, był praktycznie pozbawiony wszelkich praw.

Dlatego musiał wyjechać do Szwecji, bo tu mieszkają jego jedyni krewni. Nie wie gdzie, ale stryj obiecał mu, że skontaktują się z nim, gdy tylko wyląduje.

Do nowego kraju wyjechał tak, jak stał, i żadnego dobytku nie ma z wyjątkiem telefonu komórkowego i pięćdziesięciu amerykańskich dolarów. W telefonie nie było zapisanych żadnych numerów, esemesów ani zdjęć, które mogłyby dostarczyć policji informacji na jego temat.

Prawda była taka, że telefon był zupełnie nowy i nieużywany.

Nie zdradził policji, że ma pewien numer telefonu zapisany na skrawku papieru ukrytym w lewym bucie. Zadzwoeni na ten numer, gdy tylko uda mu się uciec z miejsca, gdzie zostanie umieszczony.

kraj

do którego przybył, w ogóle nie przypominał Chin. Wszystko było tu takie czyste i uporządkowane. Kiedy po przesłuchaniu chłopiec w towarzystwie dwóch policjantów szedł przez lotnisko, zastanawiał się, czy właśnie tak wygląda cała Europa.

Człowiek, który wymyślił jego nową przeszłość, dał mu numer telefonu, dolary i telefon i powiedział, że w ciągu ostatnich czterech lat udało mu się z powodzeniem wysłać do różnych krajów Europy ponad siedemdziesięcioro dzieci.

Wyjaśnił, że najwięcej kontaktów posiada w Belgii, gdzie można zarobić dużo pieniędzy. Praca polega na obsłudze bogatych

ludzi, ale jeśli będzie dyskretny i pracowity, sam też stanie się kiedyś bogaty. Niestety, w Belgii istnieje zbyt duże ryzyko i nie można się tam zbyt często pokazywać na ulicy.

W Szwecji jest inaczej, to bezpieczniejszy kraj. Ci, którym pomógł, pracują najczęściej w restauracjach i mogą się poruszać bardziej swobodnie. Praca nie jest tak dobrze płatna jak w Belgii, ale jeśli będzie miał szczęście, tam też dużo zarobi w zależności od tego, na jakie usługi będzie akurat istniało zapotrzebowanie.

W Szwecji mieszkają ludzie, którzy chcą tego samego co ludzie w Belgii.

miejsce

zakwaterowania znajdowało się niezbyt daleko od lotniska. Policjanci zawieźli go nieoznakowanym radiowozem. Spędził tam noc, dzieląc pokój z czarnym chłopcem, który nie mówił ani po chińsku, ani po angielsku.

Materac, na którym spał, był czysty, ale pachniał stęchlizną.

Już następnego dnia zadzwonił na numer zapisany na kartce. Kobiety głos wyjaśnił mu, jak dostać się na stację, aby złapać pociąg do Sztokholmu. Kiedy tam dojedzie, ma zadzwonić ponownie po dalsze wskazówki.

w pociągu

było ciepło i przytulnie. Szybko i prawie bezszelestnie wiozł go przez miasto zasypane śniegiem. Sam nie wiedział, jak to się stało – przez przypadek czy szczęśliwym zbiegiem okoliczności – że na miejsce nigdy nie dotarł.

Kiedy przejechali kilka stacji, do przedziału weszła ładna blondynka, która usiadła naprzeciwko niego. Długo mu się

przyglądała, a on od razu zrozumiał, że się domyśliła, iż podróżuje sam. I że na dodatek w ogóle jest sam, że jest najbardziej samotną osobą na całym świecie.

Kiedy pociąg zatrzymał się na kolejnej stacji, kobieta się podniosła i wzięła go za rękę. Wskazała mu głową drogę do wyjścia, a on nie zaprotestował.

Czuł się tak, jakby dotknął go anioł. Poszedł za nią jak w transie.

Wzięli taksówkę i pojechali przez miasto. Było otoczone wodą i bardzo mu się podobało. Ruch na ulicach też był mniejszy niż w Chinach. Miasto było czyste, łatwiej mu się tutaj oddychało.

Zastanawiał się nad kolejami losu i nad przypadkiem. Dlaczego z nią tu siedział. Kiedy spojrzała na niego z uśmiechem, przestał o tym myśleć.

W Chinach często go pytali, w czym jest dobry, dotykali jego ramion, żeby sprawdzić, czy jest silny. Zadawali mu pytania, a on udawał, że ich rozumie. Ciągłe mieli wątpliwości, ale w końcu wybrali właśnie jego.

Tymczasem ta kobieta wybrała go, chociaż niczego dla niej nie zrobił. Podobnie jak wcześniej dla niej nikt niczego nie zrobił.

pokój

do którego go zaprowadziła, był pomalowany na białe. Stało w nim duże szerokie łóżko. Pościeliła mu i dała coś ciepłego do picia. Napój smakował prawie jak herbata w rodzinnym domu. Zasnął, zanim dopił do końca.

Po przebudzeniu nawet nie wiedział, jak długo spał. Za to od razu zauważył, że znajduje się w innym pokoju, pozbawionym okien.

Kiedy wstał z łóżka, by podejść do drzwi, poczuł, że podłoga jest miękka i ugina mu się pod nogami. Nacisnął klamkę, ale okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Ubranie zniknęło. Telefon też.

Nagi położył się na materacu i znowu zasnął.

Od tej pory ten pokój stał się jego nowym światem.

Plac Thorildsplan

Jeanette poczuła, że samochód sam skręca w prawo i prawie staje w poprzek drogi. Ostatni odcinek pokonała z prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, a gdy skręciła w Drottningholmsvägen i skierowała się w stronę stacji metra, zrozumiała, że jej piętnastoletni wóz dokonał właśnie żywota.

Zaparkowała i podeszła do taśmy zabezpieczającej teren. Od razu zobaczyła Hurtiga o głowę wyższego od pozostałych policjantów, o jasnych, typowo skandynawskich włosach, silnie zbudowanego, bez grama zbędnego tłuszczu.

Po czterech latach wspólnej pracy Jeanette nauczyła się rozumieć język jego ciała, dlatego od razu zauważyła, że Hurtig wygląda na zatroskanego.

Miał prawie zbolałą minę.

Kiedy ją ujrzał, twarz od razu mu się rozpogodziła. Ruszył w jej kierunku i uniósł taśmę.

– Widzę, że samochód się nie rozpadł – powiedział z szerokim uśmiechem. – Nie rozumiem, po co trzymasz tego starego grata.

– Ja też nie, ale jeśli załatwisz mi podwyżkę, kupię sobie mały kabriolet Mercedesa i będę nim szalała po mieście.

Idąc za Hurtigiem przez teren zabezpieczony policyjną taśmą, Jeanette pomyślała, że gdyby tylko Åke podjął jakąś pracę ze stałym dochodem, mogliby kupić porządny wóz.

– Znaleźliście jakieś odciski opon? – spytała jedną z policjantek z laboratorium kryminalistycznego, sprawdzających coś na piaszczystej alejce.

– Tak, było kilka – odparła kobieta, spoglądając na Jeanette. – Myślę, że część należy do śmieciarek, które tu przyjeżdżają opróżnić kosze. Inne pochodzą z opon o mniejszej średnicy.

W chwili gdy Jeanette zjawiała się na miejscu zbrodni, jako najwyższą rangą odpowiadała za przebieg śledztwa.

Wieczorem złożył raport przełożonemu. Z kolei naczelnik Dennis Billing poinformuje o wszystkim prokuratora von Kwista. Obaj zadecydują, jak poprowadzić śledztwo, nie oglądając się na jej zdanie. Tak właśnie wyglądał system decyzyjny w policji.

Odwróciła się do Hurtiga.

– No dobrze, w takim razie zaczynamy. Kto go znalazł?

Hurtig wzruszył ramionami.

– Nie wiemy.

– Jak to nie wiecie?

– Ponad trzy godziny temu ktoś zadzwonił na numer alarmowy sto dwanaście – odparł Hurtig, zerkając na zegarek. – Dzwoniący poinformował, że w pobliżu zejścia do metra leży martwy chłopak. To wszystko.

– Rozmowa jest zarejestrowana?

– Oczywiście.

– A dlaczego telefonistka ze sto dwanaście zwlekała z poinformowaniem nas? – spytała poirytowanym głosem

Jeanette.

– Doszła do wniosku, że to żart, bo dzwoniący miał taki głos, jakby był pijany. Bełkotał i nie brzmiało to zbyt przekonująco.

– Czy udało się ustalić, do kogo należy telefon, z którego dzwonił tamten człowiek?

– Używał telefonu na kartę – odparł Hurtig, wznosząc oczy do góry.

– Cholera!

– Ale niedługo będziemy wiedzieć, z którego miejsca dzwonił.

– To dobrze. Po powrocie na komendę musimy odsłuchać nagranie.

Jeanette obeszła cały teren, wypytyując poszczególnych policjantów, co który wie.

– A świadkowie? Czy ktoś coś słyszał albo widział?

Spojrzała na wszystkich wyzywającym wzrokiem, ale policjanci pokręcili tylko głowami.

– Ktoś musiał go tu przywieźć – kontynuowała Jeanette zrezygnowanym głosem. Wiedziała, że trudno będzie prowadzić śledztwo, jeśli w ciągu najbliższych kilku godzin nie znajdą jakichś ważnych wskazówek. – Przecież nikt nie wozi trupa metrem. Trzeba zabezpieczyć nagrania z kamer monitorujących ten teren.

Hurtig stanął obok niej.

– Wysłałem już po nagrania jednego z naszych ludzi, więc wieczorem będziemy je mieć.

– Świetnie. Ciało prawdopodobnie przywieziono tu samochodem. Załatw listę samochodów, które w ciągu ostatnich dni zostały zarejestrowane w punktach poboru opłaty miejskiej.

– Oczywiście – odparł Hurtig. Wyjął komórkę i odszedł na bok.
– Zaraz się tym zajmę, żebyśmy ją dostali jak najszybciej.

– Wyluzuj trochę. Jeszcze nie skończyłam. Istnieje przecież możliwość, że ciało tutaj przyniesiono albo przywieziono na przyczepce rowerowej czy jakoś inaczej. Dowiedz się w szkole, czy mają kamery monitorujące.

Hurtig skinął głową i oddalił się.

Westchnąwszy, Jeanette podeszła do jednego z techników, którzy badali ślady w trawie koło krzaków.

– Macie coś konkretnego?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Na razie nic. Znaleźliśmy oczywiście ślady stóp i najlepsze zabezpieczymy. Ale nie należy sobie robić zbyt dużych nadziei.

Jeanette podeszła wolnym krokiem do krzaków, w których znaleziono zwłoki owinięte w czarny worek na śmieci. Chłopiec był nagi, już sztywny. Znajdował się w pozycji siedzącej z rękami założonymi za kolana. Ręce miał obwiązane taśmą. Żółto-zielona skóra twarzy przypominała pergamin. Natomiast dłonie były prawie zupełnie czarne.

– Znaleźliście jakieś ślady przemocy na tle seksualnym? – spytała Jeanette, zwracając się do Andricia, który badał ciało.

– Na razie nie da się tego ustalić, ale nie można wykluczyć. Wolałbym nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków, z doświadczenia jednak wiem, że przy tego rodzaju obrażeniach bardzo często występują też ślady przemocy na tle seksualnym.

Jeanette skinęła głową.

Policja starała się jak najlepiej zabezpieczyć miejsce barierkami i brezentem, lecz cały teren był pofałdowany, więc jeśli ktoś stanął

na wzgórzu w pewnej odległości od miejsca znalezienia zwłok, miał przed sobą niezły widok. Wokół barierek kręcili się fotoreporterzy z ogromnymi teleobiektywami. Na ich widok Jeanette ogarnęło współczucie. Na okrągło podsłuchują policyjne krótkofalówki, czekając, aż zdarzy się coś niezwykłego.

Nie zauważyła za to ani jednego dziennikarza. Czyżby gazetom brakowało funduszy na wysyłanie ludzi w takie miejsca?

– To niesamowite – powiedział jeden z policjantów na widok ciała. – Jak coś takiego jest w ogóle możliwe? – spytał, kierując to pytanie do Andricia.

Ciało było w dużym stopniu zmumifikowane, Andrić doszedł więc do wniosku, że trzymano je w bardzo suchym miejscu, i to przez długi czas. Nie leżało w ziemi, bo zima w Sztokholmie była tego roku wilgotna.

– Właśnie tego będziemy chcieli się dowiedzieć – rzekł Andrić, prostując się.

– Ale ten chłopak jest po prostu zmumifikowany – wtrącił policjant, który miał na nazwisko Schwarz. – Jak faraon. Przecież nikt nie zamienia się w mumię w czasie przerwy na kawę. Na Discovery pokazywali, jak naukowcy badali mumię faceta znalezionego w Alpach. Miał chyba na imię Oetzi.

Andrić potwierdził skinieniem głowy.

– Albo ten drugi, co go znaleźli w jakimś bagnie na południu.

– Myślisz pewnie o człowieku z Bocksten – odparł Andrić, którego już znudziła paplanina Schwarza. – Daj popracować, bo inaczej nie posuniemy się naprzód.

Od razu pożałował tych słów.

– To może być trudne – kontynuował Schwarz. – Sam wiesz najlepiej, że w takiej ziemi jest pełno śmieci i psich kup. I nawet jeśli w tych śmieciach jest coś, co pochodzi od sprawcy, to skąd mamy o tym wiedzieć? To samo odnosi się do odcisków stóp. – Pokręcił głową z zafrasowaną miną.

Andrić był doświadczonym lekarzem, który widział niejedną brzydką rzecz, lecz w czasie całej swojej długiej, barwnej kariery zawodowej nigdy nie spotkał się z czymś takim jak tutaj.

Chłopiec miał na rękach i na całym korpusie mnóstwo siniaków. Były twardsze od otaczającej je tkanki, co oznaczało, że za życia otrzymał bardzo dużo uderzeń. Kostki dłoni były powgniatane, a to mogło świadczyć, że nie tylko przyjął, ale także zadał pewną liczbę ciosów. Za to na zmumifikowanych plecach chłopca Andrić znalazł mnóstwo głębokich ran jak po biczowaniu.

Próbował sobie wyobrazić, co to mogło oznaczać. Chłopiec walczył o życie, a gdy zabrakło mu sił, ktoś go po prostu wychłostał. Andrić wiedział, że w dzielnicach zamieszkałych przez imigrantów organizowane są walki psów. Być może miał do czynienia z czymś takim, z tą tylko różnicą, że o życie nie walczyły psy, lecz chłopcy.

A przynajmniej jeden z nich był chłopcem.

Jeśli chodzi o jego przeciwnika, można tylko spekulować, kim był.

Dziwne, że chłopak nie zmarł, chociaż powinien... Sekcja zwłok wykaże prawdopodobnie w organizmie resztki narkotyków albo środków chemicznych, rohypnolu albo nawet fencyklidyny. Andrić doszedł do wniosku, że do konkretnej pracy będzie mógł

przystąpić dopiero na oddziale patologii w szpitalu Karolinska w Solnie.

Teraz musiał coś zjeść.

O dwunastej można już było włożyć zwłoki do szarego plastikowego worka i wywieźć karawanem do Solny. Jeanette skończyła, co do niej należało, i zaczęła się szykować do powrotu na komendę w Kungsholmen. Kiedy szła w stronę parkingu, zaczął padać deszcz.

– Cholera! – zaklęła głośno.

Åhlund, jeden z młodszych policjantów, odwrócił się i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Tak, chodzi o mój samochód. Zupełnie o nim zapomniałam. Rano trochę szwankował i teraz mi się o tym przypomniało. Muszę zadzwonić po pomoc drogową.

– A gdzie stoi? – spytał policjant.

– Tam – odparła Jeanette, wskazując czerwone, zardzewiałe brudne audi dwadzieścia metrów dalej. – Czemu pytasz? Znasz się na samochodach?

– To moje hobby. Nie ma takiego samochodu, którego bym nie naprawił. Daj mi klucze, sprawdzę, co się stało.

Jeanette podała mu kluczyki i stanęła na chodniku. Deszcz był coraz bardziej rzęsisty.

Åhlund uruchomił silnik i wyjechał na ulicę. Jeanette zauważyła, że stukoty, które wydobywały się spod maski, lepiej słyszy z zewnątrz, niż gdy siedziała za kierownicą. Pomyślała, że będzie musiała zadzwonić do ojca i poprosić o niewielką pożyczkę. Na początku ojciec odmówi, tłumacząc się, że i tak jest mu już

winna sporą kwotę, a potem poradzi się mamy, która wyrazi zgodę.

Następnie zapyta, czy Åke gdzieś pracuje, na co Jeanette odpowie, że niełatwo jest być bezrobotnym artystą, ale że wkrótce wszystko się zmieni.

Za każdym razem to samo. Musi się poniżać i bronić męża.

A przecież wszystko mogłoby być takie proste. Åke mógłby poskromić swoją dumę i znaleźć pracę, przynajmniej na jakiś czas. Chociażby po to, aby pokazać, że mu na niej zależy i że jego też martwi ich sytuacja finansowa. Przecież widzi, jak trudno jej czasem zasnąć, gdy rachunki nie są popłacone.

Po krótkiej rundzie po okolicy Åhlund zatrzymał samochód i zwrócił się do Jeanette z triumfującą miną:

– Drażek kierowniczy i ośka albo oba razem. Jeśli mi go zostawisz, zajmę się tym wieczorem. Za kilka dni dostaniesz wóz z powrotem. Pokryjesz koszt zakupu części zapasowych i będziesz mi winna butelkę whisky. Zgoda?

– Jesteś aniołem! Weź go i zrób z nim, co tylko zechcesz. Jeśli go naprawisz, dostaniesz dwie butelki i moje poparcie, jak wystąpisz o awans.

Po tych słowach odwróciła się i poszła do radiowozu.

Prawdziwy policjant, pomyślała.

Komenda policji w Kronobergu

Na pierwszej odprawie Jeanette przydzieliła każdemu zadania do wykonania.

Grupa świeżo upieczonych policjantów miała po południu odwiedzić okoliczne domy i wypytać mieszkańców, czy ktoś czegoś nie widział albo nie słyszał. Jeanette wiązała z tym pewne nadzieje.

Niewdzięczne zadanie dostał Schwarz: miał sporządzić listę samochodów zarejestrowanych przez system komputerowy w płatnej strefie miejskiej. Lista obejmowała około ośmiuset tysięcy pozycji. Åhlund miał przejrzeć nagrania z monitoringu, które przekazała mu dyrekcja Wyższej Szkoły Nauczycielskiej i dyrekcja metra.

W ten sposób Jeanette pozbyła się najbardziej monottonnych czynności, które najczęściej przypadają w udziale początkującym policjantom.

Jej priorytetem stało się ustalenie tożsamości chłopca. Kazała Hurtigowi skontaktować się z ośrodkami dla uchodźców w Sztokholmie i w okolicy. Sama postanowiła się udać na rozmowę z Andriciem.

– Cześć! Jak leci? – zagaiła. Próbowała nadać swojemu głosowi radosne brzmienie, chociaż czuła się przemęczona i zestresowana.

Po spotkaniu wróciła do swojego pokoju i zadzwoniła do domu. Było już po szóstej. Dzisiaj jej kolej przygotować kolację.

To prawda, w ich małżeństwie panowało równouprawnienie. Podzielili się obowiązkami w taki sposób, że Åke robił pranie, a ona odkurzała dom. Gotowanie odbywało się według grafiku i czasem pomagał im Johan. Jeśli jednak chodzi o finanse, największy ciężar spoczywał na niej.

– Godzinę temu zrobiłem pranie. Poza tym wszystko w porządku. Johan wrócił właśnie do domu i twierdzi, że obiecałaś go podrzucić wieczorem na mecz. Zdążysz?

– Niestety, nie – westchnęła Jeanette. – Samochód mi się rozczłapał w drodze do miasta. Johan będzie musiał pojechać rowerem, to nie tak daleko.

Rozmawiając z mężem, spojrzała na rodzinne zdjęcie wiszące na tablicy za biurkiem. Johan był na nim taki mały. Siebie nie chciała oglądać.

– Muszę zostać jeszcze parę godzin. Do domu wrócę metrem, chyba że ktoś mnie podrzuci. Możesz zamówić pizzę na telefon. Masz pieniądze?

– Tak, tak – westchnął Åke. – W razie czego wezmę ze skarbonki.

Jeanette przez chwilę się zastanawiała.

– Racja, coś tam chyba znajdziesz. Wczoraj włożyłam do niej pięćset koron. Zobaczymy się później.

Åke nie odpowiedział, więc rozłączyła się i oparła o krzesło.

Pięć minut relaksu.

Zamknęła oczy.

Instytut patologii

Martwy chłopiec leżał na stole sekcyjnym wykonanym z nierdzewnej stali. Andrić dopiero teraz zauważył, że oprócz setek drobnych stwardnień na jego ramionach widać mnóstwo śladów po ukłuciach igłą. Gdyby były skupione w zgięciu łokcia, uznałby, że mimo młodego wieku chłopak był narkomanem. Jednak nakłucia znajdowały się na obu rękach i były rozmieszczone przypadkowo, jakby chłopiec się przed nimi bronił. Na dodatek Andrić znalazł złamaną igłę wbitą w lewą rękę.

Jednak najbardziej wstrząsające było to, że chłopca pozbawiono genitaliów. Andrić stwierdził, że odcięto je bardzo ostrym nożem, skalpelem albo brzytwą.

Po pierwszych oględzinach przeprowadzonych na oddziale patologii był już pewien, że będzie się musiał zwrócić o pomoc do Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego w Linköpingu.

Wszystko wskazywało bowiem na to, że w organizmie chłopca jest jakaś trucizna.

Szykowała się długa noc.

Komenda policji w Kronobergu

Hurtig wszedł do pokoju Jeanette z nagraniem tajemniczej rozmowy zarejestrowanej przez telefonistkę obsługującą numer alarmowy 112. Podał jej CD i usiadł.

Jeanette przetarła zaspane oczy.

– Rozmawiałeś z osobami, które znalazły ciało chłopca?

– Oczywiście. To byli dwaj policjanci. Z raportu wynika, że zjawili się na miejscu dwie godziny po telefonie. Telefonistka zwlekała z powiadomieniem o rozmowie, bo podejrzewała, że to żart.

Jeanette wyjęła płytkę z pudełeczka i wsunęła do komputera. Rozmowa trwała dwadzieścia sekund.

– *Sto dwanaście, w czym mogę pomóc?*

Rozległy się jakieś trzaski, ale nikt się nie odzywał.

– *Halo, numer alarmowy sto dwanaście, w czym mogę pomóc?*

Telefonistka odczekała chwilę i nagle rozległo się głośne sapanie.

– *Chcę tylko powiedzieć, że na trawniku przy placu Thorildsplan leży nieżywy chłopak.*

Mężczyzna mówił bełkotliwym głosem. Jeanette się domyśliła, że był pod wpływem alkoholu albo narkotyków.

– *Jak się pan nazywa?* – spytała telefonistka.

– *To nieważne. Zrozumiała pani, co powiedziałem?*

– *Tak, zrozumiałam. Twierdzi pan, że na placu Bolidenplan leży martwy człowiek.*

– *Na placu Thorildsplan* – sprostował poirytowanym głosem mężczyzna. – *Nieżywy chłopak leży na trawniku przy wejściu na stację metra Thorildsplan.*

Połączenie zostało przerwane, ale telefonistka nie odkładała słuchawki.

– *Halo?* – zawołała.

Jeanette zmarszczyła brwi.

– Nie trzeba być Einsteinem, by się domyślić, że rozmowę prowadzono w pobliżu stacji metra. Prawda?

– Masz rację. Jednak na wypadek gdyby...

– *Gdyby co?* – spytała Jeanette poirytowanym głosem. Miała nadzieję, że nagrana rozmowa pomoże jej rozwiązać przynajmniej jedną wątpliwość, dzięki czemu będzie mogła dać cokolwiek naczelnikowi i prokuratorowi. – *Przepraszam* – dodała, lecz Hurtig tylko wzruszył ramionami.

– *Zajmiemy się tym jutro* – powiedział. Wstał z krzesła i podszedł do drzwi. – *Lepiej już jedź do domu, Åke i Johan czekają na ciebie.*

Jeanette uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– *Dobranoc, do jutra.*

Kiedy Hurtig wyszedł, zadzwoniła do naczelnika Billinga. Szef wydziału dochodzeniowego odebrał po czwartym sygnale.

Jeanette opowiedziała mu o martwym zmumifikowanym chłopcu, o anonimowym rozmówcy i o innych szczegółach, które udało jej się do tej pory zebrać.

W sumie nie miała mu do zakomunikowania niczego ważnego.

– Zobaczymy, co przyniosą rozmowy z okolicznymi mieszkańcami. Czekam też na wyniki sekcji zwłok od Andricia. Hurtig ma się rozpytać w obyczajówce, a ja zajmuję się resztą.

– Najlepiej będzie zakończyć tę sprawę jak najszybciej. Sama rozumiesz. Tak będzie najlepiej i dla mnie, i dla ciebie.

Wprawdzie Dennis Billing był jej przełożonym, ale z trudem tolerowała jego zarozumiały ton. Wiedziała, że zachowuje się wobec niej z wyższością tylko dlatego, że jest kobietą.

Billing był jednym z tych, którzy uważali, że nie należał jej się awans na komisarza policji. Razem z prokuratorem von Kwistem optowali za innym kandydatem, który był oczywiście mężczyzną.

Mimo tak wyraźnego sprzeciwu awans dostała, lecz od tamtej pory Billing był do niej wrogo usposobiony.

– To oczywiste, że zrobimy, co się da. Zadzwoń rano, jak tylko będziemy wiedzieć coś więcej.

Billing chrząknął do słuchawki.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałbym z tobą porozmawiać.

– To znaczy?

– Właściwie to poufna sprawa, ale mogę chyba uchylić rąbka tajemnicy. Będę musiał zabrać ci na krótko twoją ekipę.

– Niemożliwe!

– Potrzebuję ich od jutra wieczór przez całą następną dobę. Potem ci ich oddam. To niestety konieczne, chociaż sprawa, którą

prowadzisz, też jest ważna.

Jeanette poczuła się całkowicie bezsilna i zbyt zmęczona, żeby zaprotestować.

Billing postanowił wyjaśnić jej swoją decyzję.

– Mikkelsen potrzebuje wsparcia. Pojutrze ma przeszukać mieszkania osób, które są podejrzane o dystrybucję dziecięcej pornografii. Sam ze swoją ekipą nie da rady. Rozmawiałem już z Hurtigiem, Åhlundem i Schwarzem. Jutro będą pracować jak zwykle, a wieczorem przyłączą się do Mikkelsena. Teraz już wiesz.

Jeanette uznała, że temat jest wyczerpany i nie ma co gadać.

Rozłączyła się.

O wpół do dziesiątej wyszła z komendy i pomaszerowała w stronę stacji metra. Kiedy doszła do placu Fridhemsplan, spojrzała na wieżowiec będący siedzibą „Dagens Nyheter”. Nagle uświadomiła sobie, że osoba, której szuka, może być w tej chwili gdzieś w pobliżu.

Kim jest człowiek zdolny do tak makabrycznego czynu?

Wysiadła na stacji Sockenplan i ruszyła do domu. Kiedy ujrzała żółtą willę, poczuła krople deszczu na czole.

Tvålpalatset

W XVIII wieku król Adolf Fryderyk zgodził się, aby plac, który dzisiaj nazywa się Mariatorget, nazwano jego imieniem. Postawił tylko jeden warunek: zastrzegł, że na placu nie wolno wykonywać egzekucji. Ale od tamtej pory na Mariatorget życie straciło co najmniej sto czterdzieści osiem osób. Stało się to w okolicznościach, które w mniejszym lub większym stopniu przypominały typowe egzekucje. W kontekście tych wypadków nie miało większego znaczenia, czy plac nosi imię Adolfa Fryderyka, czy nazywa się Mariatorget.

Do wielu z tych zdarzeń doszło w odległości nie większej niż dwadzieścia kilka metrów od miejsca, gdzie Sofia Zetterlund prowadziła prywatną praktykę psychoterapeuty: od starej kamienicy przy S:t Paulsgatan, tuż koło Tvålpalatset, Mydlanego Pałacu. Na jej najwyższym piętrze trzy mieszkania przerobiono na biura, które wynajmowali dwaj stomatolodzy, chirurg plastyczny, adwokat, Sofia i jeszcze jeden psychoterapeuta.

Wystrój poczekalni nie był zbyt nowoczesny. Zadbął o to architekt wnętrz, który po prostu kupił dwa duże obrazy Adama

Diesla-Francka. Pasowały kolorystycznie do szarej kanapy i dwóch foteli.

W rogu pomieszczenia stała rzeźba z brązu autorstwa urodzonej w Niemczech artystki, Nadii Uszakowej. Rzeźba przedstawiała dużą wazę z różami, z których część była zwiędnięta. Jedną z łodyg owijała odlana w brązie kartka z napisem: DIE MYTHEN SIND GREIFBAR, co znaczy: „Mity są uchwytny” lub „Mity są zrozumiałe”. Podczas otwarcia dyskutowano o sensie cytatu, ale nikt nie potrafił zaproponować dorzecznego wyjaśnienia.

Mity są materialne.

Jasne ściany, drogie dywany i cenne dzieła sztuki sprawiały, że całe wnętrze emanowało dyskrecją i bogactwem.

Po rozmowach kwalifikacyjnych z wieloma kandydatami na stanowisko recepcjonistki zatrudniono Ann-Britt Eriksson, która kiedyś pracowała jako recepcjonistka w gabinecie lekarskim. Teraz miała pełnić tę funkcję dla wszystkich użytkowników piętra. Do jej zadań należało umawianie terminów i wykonywanie innych czynności biurowych.

– Czy o czymś powinnam wiedzieć? – spytała Sofia Zetterlund, gdy jak zwykle punktualnie o ósmej rano zjawiła się w pracy.

Ann-Britt spojrzała na nią znad rozłożonej gazety.

– Tak. Dzwonili z Huddinge z propozycją, aby przenieść termin spotkania z Tyrą Mäkelä na jedenastą. Powiedziałam, że pani oddzwoni i potwierdzi.

– Dobrze, zaraz to zrobię – odparła Sofia, kierując się do swojego gabinetu. – Coś jeszcze?

– Tak. Niedawno dzwonił Mikael. Powiedział, że chyba nie zdąży na samolot dziś po południu i wyląduje na Arlandzie dopiero jutro rano. Prosił, by przekazać, że byłoby mu miło, gdyby zechciała pani przenocować dziś w jego mieszkaniu. Dzięki temu będziecie się mogli zobaczyć jutro rano.

Sofia zatrzymała się przed drzwiami z ręką na klamce.

– Hm... o której mam pierwsze spotkanie? – spytała. Zirykowało ją, że musi zmienić swoje dzisiejsze plany. Chciała zrobić Mikaelowi niespodziankę i zabrać go na lunch do Gondoli. Niestety, jak zwykle zburzył jej piękny plan.

– O dziewiątej. Kolejne dwa po południu.

– Kto przyjdzie pierwszy?

– Carolina Glanz. W gazecie przeczytałam, że prowadzi jakiś program. Jeździ po całym świecie i rozmawia ze znanymi osobami. Czy to nie dziwne? – Ann-Britt pokręciła głową i głęboko westchnęła.

Carolina Glanz przebiła się do mediów dzięki jednemu z wielu programów, w których lansowane są nowe talenty. W stacjach komercyjnych takich programów jest mnóstwo. Nie miała rewelacyjnego głosu, ale jury stwierdziło, że posiada odpowiednie cechy, żeby zostać gwiazdą. Zimą i wiosną występowała w małych klubach nocnych i śpiewała z playbacku przeboje nagrane przez inne artystki, które wprawdzie miały lepszy i mocniejszy głos, lecz nie były tak ładne jak ona. Potem coraz częściej pojawiała się w wieczornych ramówkach, a w końcu stała się bohaterką licznych skandali.

Kiedy po pewnym czasie media znalazły sobie inny obiekt godny zainteresowania, Glanz zaczęła się zastanawiać, czy wybrała

właściwą drogę kariery.

Sofia nie lubiła rozmów z celebrytami i zawsze miała kłopot, żeby odpowiednio się zmotywować w trakcie takich sesji, chociaż miały dla niej duże znaczenie z finansowego punktu widzenia. Odnosiła wrażenie, że traci czas na mało ważne rzeczy, ponieważ wiedziała, że swoją wiedzę i doświadczenie mogłaby poświęcić pacjentom bardziej potrzebującym jej pomocy.

Wolała mieć do czynienia z prawdziwymi ludźmi.

Usiadła przy biurku i zadzwoniła do szpitala w Huddinge. Zmiana pory spotkania oznaczała, że ma niecałą godzinę, aby się do niego przygotować. Po rozmowie rozłożyła na biurku materiały dotyczące Tyry Mäkelä.

Zaczęła przeglądać poszczególne strony. Orzeczenia lekarskie, protokoły przesłuchań policyjnych, wyniki badań przeprowadzonych przez lekarza sądowego. Wszystko to miało pomóc jej w postawieniu ostatecznej diagnozy. Cała dokumentacja liczyła prawie pięćset stron. Sofia wiedziała, że zanim sprawa dobiegnie końca, objętość dokumentacji ulegnie podwojeniu.

Całość przeczytała dwa razy od deski do deski. Potem skoncentrowała się na najważniejszych faktach.

Stan psychiczny Tyry Mäkelä.

Osoby, które wydały opinię na jej temat, zajęły różne stanowiska. Psychiatra, który prowadził sprawę, opowiadał się za umieszczeniem jej w więzieniu. Podobnego zdania byli kuratorzy i jeden z psychologów. Dwaj inni psychologowie nie zgodzili się z nimi, lecz zalecali leczenie w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Zadanie Sofii polegało na tym, aby doprowadzić do zajęcia wspólnego stanowiska. Domyślała się jednak, że nie będzie to łatwe.

Tyra Mäkelä i jej mąż zostali skazani za zamordowanie swojego jedenastoletniego adoptowanego syna. U chłopca zdiagnozowano zespół łamliwego chromosomu X, który doprowadził do zaburzeń w rozwoju. Symptomy tej choroby są zarówno natury psychicznej, jak i fizycznej. Bezbronny chłopiec padł ich ofiarą. Na myśl o tym, co go spotkało, Sofii zrobiło się przykro.

Rodzina mieszkała w jednorodzinny domku na wsi. Zabezpieczone ślady wyraźnie wskazywały na okrutne praktyki, którym Mäkelowie poddawali chłopca. W jego płucach i żołądku znaleziono ekskrementy, a na całym ciele ślady przypalania papierosami i bicia kablem od odkurzacza.

Ciało znaleziono w lesie w pobliżu domu.

Media nagłośniły sprawę głównie ze względu na to, że w zbrodnię była zamieszana matka chłopca. Opinia publiczna, do której przyłączyli się także znani politycy i dziennikarze, domagała się surowej kary dla sprawców. Sugerowano, aby Tyrę skazać na pobyt w więzieniu dla kobiet w Hinsebergu na jak najdłuższy czas.

Sofia wiedziała, że skierowanie Tyry do zamkniętego zakładu psychiatrycznego oznacza, iż spędzi w izolacji więcej czasu, niż gdyby trafiła do więzienia.

Czy w chwili popełnienia zbrodni Tyra Mäkelä była poczytalna? Ze zgromadzonego materiału dowodowego wynikało, że torturowała chłopca co najmniej przez trzy lata.

Problemy prawdziwych ludzi, pomyślała Sofia.

Wypunktowała sobie trzy grupy spraw, o których postanowiła porozmawiać ze skazaną. Chwilę potem wyrwała ją z tych rozważań Carolina Glanz, która weszła do gabinetu. Była ubrana w krótką czerwoną lakierowaną spódniczkę, czarną skórzaną kurtkę i czerwone buty za kolana.

Szpital w Huddinge

Sofia przyjechała do Huddinge po wpół do jedenastej. Samochód zaparkowała przed głównym wejściem do szpitala.

Cały kompleks był wyłożony szaroniebieskimi płytami i wyraźnie kontrastował z okolicznymi domami, które były pomalowane na różne kolory. Podobno w czasie drugiej wojny światowej miało to utrudnić ewentualne zbombardowanie szpitala przez lotnictwo. Chodziło o stworzenie iluzji, że budynek szpitala to jezioro, a stojące wokół domy to pola uprawne i łąki.

Sofia wstąpiła do kawiarni, kupiła kawę, kanapkę i gazety i poszła w stronę wejścia.

Cenne rzeczy zamknęła w szafce na klucz, przekroczyła bramkę z detektorem metalu i pomaszerowała dalej długim korytarzem. Minęła oddział 113, skąd dochodziły odgłosy walki i kłótni. Trzymano na nim same ciężkie przypadki – pacjentów, którzy zostaną później przewiezieni do szpitala psychiatrycznego w Säterze, Karsudden, Skogome albo do jednego z zakładów na prowincji.

Weszła na oddział 112 i skierowała się do pokoju rozmów psychologów z pacjentami. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła,

że zjawiała się kwadrans za wcześniej.

Zamknęła za sobą drzwi, usiadła przy stole i zaczęła przeglądać pierwsze strony gazet.

**MAKABRYCZNE ZNALEZISKO
W CENTRUM SZTOKHOLMU!
MUMIA ZNALEZIONA W KRZAKACH!**

Ugryzła kanapkę i napiła się gorącej kawy. Na placu Thorildsplan znaleziono zmumifikowane zwłoki małego chłopca.

Martwe dzieci, pomyślała.

Autor artykułu porównywał tę zbrodnię z przypadkiem małżeństwa Mäkelä. Sofia poczuła nagle ucisk w piersiach.

Kiedy zjadła kanapkę i wypila kawę, ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziała.

W drzwiach stanął potężnie zbudowany pielęgniarz.

– Cześć, Sofia.

– Cześć, KG. Wszystko w porządku?

– Tak, chociaż przed chwilą ogłoszono alarm w palarni. Musieliśmy uspokoić wariata, który rzucał krzesłami. Prawdziwy gnojek, ma na sumieniu niejeden grzech.

– Wiem, przed chwilą tamtędy przechodziłam i słyszałam jakieś zamieszanie.

– Mam tu tę tam, z którą chcesz pogadać – powiedział pielęgniarz, wskazując przez ramię za siebie.

Sofii nie podobał się żargon używany przez pielęgniarzy. Wprawdzie chodziło o groźnych przestępców, ale nie widziała powodu, by traktować ich tak obraźliwie i upokarzająco.

– Wprowadź ją i zostaw nas same.

Tvålpalatset

O drugiej Sofia była z powrotem w swoim gabinecie w centrum miasta. Czekają ją jeszcze dwa spotkania, ale już teraz wiedziała, że po rozmowie w Huddinge trudno jej będzie skoncentrować się na nowych pacjentach.

Usiadła przy biurku, by sporządzić uzasadnienie, w którym opowiadała się za wysłaniem Tyry Mäkelä na przymusowe leczenie psychiatryczne. Kolejne spotkanie z grupą opiniującą ten przypadek powinno doprowadzić do tego, że psychiatra w jakimś stopniu zmieni nastawienie do kary. Sofia żywiła nadzieję, że wkrótce będzie można podjąć ostateczną decyzję.

Tyra Mäkelä potrzebowała opieki lekarskiej.

Sofia przedstawiła w skrócie historię kobiety i jej cechy charakterystyczne. Tyra miała za sobą dwie próby samobójcze. Już w wieku czternastu lat świadomie przedawkowała lekarstwa, a gdy skończyła dwadzieścia lat, przeszła na rentę ze względu na nawroty stanów depresyjnych. Piętnaście lat spędzonych z sadystą, jakim był Harri Mäkelä, doprowadziło ją do kolejnej próby samobójczej i do zamordowania adoptowanego syna.

Sofia doszła do wniosku, że w okresie, w którym dochodziło do aktów przemocy, Tyra cierpiała na nawracającą psychozę. W dokumentacji znalazła informację o jej dwóch pobytach na oddziale psychiatrycznym w ciągu ostatniego roku, co utwierdziło ją w przekonaniu, że jej teza jest słuszna. W obu przypadkach Tyra błąkała się po okolicy. Przez kilka dni trzymano ją na oddziale, po czym wypisywano do domu.

Znalazła jednak pewne niejasności dotyczące udziału Tyry w zabójstwie chłopca. Kobieta miała tak niski wskaźnik inteligencji, że nie powinna być postawiona przed sądem i oskarżona o zabójstwo. Niestety, wymiar sprawiedliwości w mniejszym albo większym stopniu pominął ten fakt. Sofia widziała w niej kobietę, która pod stałym wpływem alkoholu przytakiwała każdemu pomysłowi męża. W tej bezwolności można by ją uważać za współwinną przemocy, ale z drugiej strony była niezdolna do stawienia oporu ze względu na swój stan psychiczny.

Jednakże wyrok zapadł w najwyższej instancji i do rozważenia została teraz tylko jedna kwestia: wymiar kary.

A Tyra potrzebowała opieki medycznej. Nie da się odwrócić tego, co zrobiła, lecz wysłanie jej do więzienia nikomu w niczym nie pomoże.

Okrucieństwo czynu nie powinno wpływać na postanowienie sądu.

Po południu Sofia napisała opinię w sprawie Tyry Mäkelä i odbyła dwa spotkania wyznaczone na trzecią i czwartą. Pierwszym pacjentem był wypalony przedsiębiorca, po nim starzejąca się aktorka, która przestała dostawać role i wpadła w głęboką depresję.

Kiedy około piątej Sofia wychodziła do domu, Ann-Britt zatrzymała ją przy recepcji.

– Pamięta pani o wyjeździe do Göteborga w najbliższą sobotę? Mam już bilety na pociąg. Zarezerwowałam pani nocleg w hotelu Scandic.

Mówiąc to, Ann-Britt położyła bilety na blacie.

– Oczywiście, że pamiętam – odparła Sofia.

W Göteborgu miała spotkanie w wydawnictwie, które przygotowywało pierwsze wydanie książki Ishmaela Beaha pod tytułem „Było minęło”. Beah był do niedawna dzieckiem-żołnierzem. Wydawnictwo poprosiło ją, aby jako specjalistka w zakresie dziecięcej traumy napisała recenzję.

– O której odchodzi pociąg?

– Wcześniej. Godzina jest wydrukowana na bilecie.

– Dwanaście po piątej?

Sofia westchnęła i zawróciła do gabinetu, by odszukać raport, który siedem lat wcześniej sporządziła dla UNICEF-u.

Usiadła przy biurku, wyjęła tekst i zaczęła się zastanawiać, czy na pewno jest gotowa wrócić pamięcią do wydarzeń z tamtego okresu.

Siedem lat, pomyślała.

Czy to naprawdę było aż tak dawno temu?

Dawniej

Blaszane miasto ciągnie się z północy na południe na długości dwóch kilometrów. Położone jest wzdłuż wzniesień między morzem a drogą. Dżip mknie po wybojach z prędkością prawie dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Czerwony pył z laterytowego podłoża wciska jej się w oczy.

Czy kierowca w ogóle widzi drogę? Zerka na chłopaka za kierownicą. To jedno spośród ponad piętnastu tysięcy dzieci-żołnierzy, które przeszły na stronę rządową i wstąpiły do wojska.

Sofia wygląda przez okno i mocno trzyma się uchwytu w drzwiach.

Przebywa tu już prawie dwa miesiące. Najpierw była jako wolontariuszka z ramienia Human Rights Watch, a od trzech tygodni ma oficjalne zlecenie UNICEF-u.

No właśnie, oficjalne czy nieoficjalne? Sama nie wie.

Wszędzie panuje chaos.

Drogi zostały zrujnowane przez oddziały milicji, które nadal są tu aktywne. Na jeszcze niezniszczonych stoją liczne blokady ustawione przez robotników drogowych, dziesięcioletnich chłopców, którzy za przepuszczenie żądają zapłaty.

Raport, który Sofia ma dostarczyć, będzie bardzo spóźniony.

Dwa tygodnie wcześniej razem ze swoim nigeryjskim asystentem próbowała dotrzeć do obozu, ale zrezygnowała mniej więcej w połowie drogi, gdy na odcinku zaledwie trzech kilometrów musieli pokonać prawie dwadzieścia blokad.

Tym razem idzie im lepiej.

– *We're here, lady!*^[1] – mówi młody kierowca. Zatrzymuje samochód przy zardzewiałej pompie paliwowej i odwraca się do niej z uśmiechem. – *Road stops here. Can't go any further*^[2].

– *Dollar?*^[3]

– *Yes, five dollars fine!*^[4]

Kiedy chłopak wyciąga do niej dłoń, Sofia widzi bliznę po tatuażu złożonym z liter RUF – *Revolution United Front*. Przypomina sobie, że byli żołnierze używają często prochu strzelniczego, żeby się takich tatuaży pozbyć. Inna metoda, co najmniej równie bolesna, polega na usuwaniu ich kawałkiem szkła. Jednakże taka blizna zawsze już będzie przypominać, kim kto kiedyś był.

Mordercą.

Dzieckiem posiadającym władzę nad dorosłymi.

– *Ain't got some petrol among those bags?*^[5] – pyta kierowca, wskazując na jej bagaż.

Sama wie najlepiej, że butelka benzyny jest często więcej warta niż kilka marnych dolarów.

– *No, I'm sorry*^[6] – odpowiada, podając mu dwa pomięte banknoty.

– *Good luck, lady, whatever you're up to!*^[7]

Sofia dziękuje mu za podwiezienie, zabiera swój bagaż i wysiada z dżipa. Ma duży plecak i dwie mniejsze torby, które zawiesza na szyi. Przy takim upale i z takim obciążeniem przejdzie nie więcej niż kilka kilometrów.

Idzie powoli czerwoną zakurzoną drogą. Po prawej stronie rozciąga się fantastyczny krajobraz – wybrzeże i białe jak kreda rozległe plaże. Gdyby nie piekło wśród żelaznych bud, widok mógłby przypominać wspaniałe zdjęcia z folderów turystycznych.

Osiemdziesiąt tysięcy zabitych cywilów, dwa miliony uchodźców i średnia życia nieprzekraczająca trzydziestu pięciu lat. Mimo to kraj ten mógłby się zaliczać do najbogatszych na świecie. Posiada największe złoża diamentów, lecz sąsiednie państwa prowadzą tu prawdziwie rabunkową gospodarkę. To samo dotyczy handlarzy diamentów z Europy Zachodniej. Jest to także kraj morderców, przemytników, okaleczonych dzieci i gwałconych kobiet.

Sofia wie, że jej postawa może się czasem wydawać politycznie naiwna, ale przecież rozumie, że prawdziwymi przestępcami nie są oprawcy ani żołnierze. Są nimi ci, którzy siedzą po drugiej stronie taśmy produkcyjnej: dyrektorzy banków, bossowie diamentowych mafi i kobiety, którym ciągle mało błyskotek, chociaż nigdy nie pytają, skąd się biorą.

Ludziom obcina się dłonie i głowy, żebyście wy mogły nosić swoje błyszczące ozdoby, myśli Sofia.

Prowizoryczny obóz w miejscowości Lakka koło Freetown powstał zaledwie przed kilkoma dniami, na początku czerwca, pod nadzorem zachodnioafrykańskich sił pokojowych.

Nad blaszanymi barakami unosi się czerwony smog. Sofia wchodzi na ulicę, na której roi się od uchodźców i żołnierzy.

Trochę dalej widzi lekko postrzępioną flagę Czerwonego Krzyża. Poza tym nie ma żadnych oznakowań kierujących do siedziby organizacji humanitarnych.

Zatrzymuje się przy białej brudnej ciężarówce z napisem Cold Water. Napis wykonany jest niebieskim sprejem. Daje jednorękiemu chłopcu kilka monet za torebkę ciepławej wody, którą ten trzyma w zębach.

Przypominają jej się opowieści, które słyszała od dzieci-żołnierzy w Port Loko. Kiedy buntownicy z RUF urządzali rajdy na prowincji i na przedmieściach Freetown, byli pod działaniem kokainy, heroiny i alkoholu. Swoim ofiarom proponowali wybór: utniemy ci dłuższy albo krótszy kawałek ręki.

Dłuższy oznaczał, że rękę odcinali nad łokciem. Krótszy – że w nadgarstku.

W cieniu rzucanym przez ciężarówkę siedzi chłopiec w wózek dla lalek. Od pasa w dół jest owinięty kocem, który zakrywa też część drewnianego wózka. Widać w nim również kilka pustych butelek. Sofia domyśla się, że chłopiec nie ma nóg.

Jeszcze raz patrzy na obu chłopców: jeden nie ma ręki, drugi obu nóg.

Zastanawia się, na jakie cierpienia jeden człowiek musi wystawić innego, żeby sam przestał być człowiekiem i zamienił się w potwora.

Wzdryga się na sygnał trąbki. Odwraca się i widzi wojskowy autobus. Jedzie główną ulicą w odległości około pięćdziesięciu metrów od niej. Na dachu stoi wysoki muskularny mężczyzna, który wrzeszczy coś do megafonu. Jest owinięty w niebiesko-biało-

zieloną flagę Sierra Leone i używa języka mende. Sofia zna ten język biegle, mimo to nie rozumie ani słowa.

W tłumie wybucha panika. Ktoś rzuca dużym kamieniem i rozbija szybę w autobusie. Ze środka wychyla się kilku żołnierzy, którzy bez ostrzeżenia zaczynają ostrzeliwać tłum.

Sofia słyszy świst kul, rzuca się na ziemię i wczołguje pod ciężarówkę, by znaleźć osłonę. Obok niej kuli się chłopiec bez ręki. Chłopiec bez nóg leży na ziemi trafiony kilkoma pociskami.

Autobus wjeżdża w głąb obozu i trafia pod ostrzał grupy żołnierzy ukrytych za jednym z baraków po drugiej stronie drogi. Mężczyzna owinięty we flagę zlatuje z dachu, spada bezwładnie na ziemię, a flaga pokrywa się plamami krwi. Autobus toczy się dalej, wjeżdża w jeden z baraków. Silnik gaśnie, strzały milkną.

Nagle zalega kompletna cisza.

W powietrzu unosi się czerwony pył, zewsząd dochodzą jęki. Ulica jest pusta i tylko kilka metrów od autobusu leży martwy człowiek. Kula trafiła go w twarz, odstrzeliła mu lewy policzek.

Chociaż obóz w Lakce wydaje się bezpieczniejszy od innych miejsc, w których Sofia była, po raz pierwszy doświadczyła zbrojnego ataku i patrzyła, jak ginęli ludzie.

Próbuje się podnieść, ale coś jej przeszkadza. Chyba się zraniła, kiedy padła na ziemię.

Widzi mężczyznę, który dostał postrzał w nogę, a teraz oddala się kulejąc. W pobliżu kilka kur chodzi, jakby nic się nie stało.

Poprzez kurz unoszący się na drodze Sofia widzi, jak kilku żołnierzy przeszukuje autobus. Słyszy rozkazy, obserwuje żołnierzy, gdy usuwają z drogi człowieka owiniętego flagą. Żyje, ale nie stawia oporu.

Sofia znowu próbuje się podnieść, lecz ból w nodze jest nie do zniesienia. Może ją złamała?

Niech to szlag!

Chłopiec bez ręki patrzy na nią z uśmiechem.

– *Think you need help. You wait here so nobody steal water. I still have my legs left so I run for help.*^[8]

– *How about your friend?*^[9] – pyta Sofia, wskazując na chłopca bez nóg, który leży nieruchomo kilka metrów od niej.

– *Dead. Not my friend. No problem. But you have pain. No good so I run for help, okay?*^[10]

Sofia kiwa głową. Chłopiec zrywa się z ziemi i zaczyna biec.

Wraca po dziesięciu minutach w towarzystwie dwóch lekarzy, którzy rozmawiają z nią łamanym angielskim. Szybko badają stan jej nogi, a potem biorą ją między siebie i niosą do siedziby Czerwonego Krzyża.

Zdażyła jeszcze podziękować chłopcu bez ręki.

Chłopiec zachowuje się bez troski, cmoka ją w policzek.

– *No problem, ma'am*^[11].

^[1] Jesteśmy na miejscu, proszę pani! (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

^[2] Tutaj droga się kończy, dalej nie pojedziemy

^[3] Dolary?

^[4] Tak, pięć dolarów będzie w porządku.

^[5] Czy w bagażu nie ma ropy?

^[6] Przykro mi, ale nie.

^[7] Powodzenia, proszę pani, bez względu na to, co pani zamierza.

[8] Myślę, że pani potrzebuje pomocy. Pani poczeka tutaj, żeby nikt nie ukradł wody. Nogi jeszcze mam, więc pobiegnę po pomoc.

[9] A co z twoim przyjacielem?

[10] Martwy. To nie mój przyjaciel. Nie ma sprawy. Ale panią boli. To niedobrze, więc pobiegnę po pomoc, okay?

[11] Nie ma sprawy, proszę pani.

Komenda policji w Kronobergu

Następnego dnia Jeanette dokładnie przestudiowała dokumenty, które przyniósł jej Hurtig. Protokoły przesłuchań, wyniki ekspertyz i orzeczenia sądu dotyczące pobic albo zabójstw, w których pojawiły się wątki przemocy na tle seksualnym. Okazało się, że z jednym wyjątkiem sprawcami wszystkich tych przestępstw byli mężczyźni.

Tym wyjątkiem była Tyra Mäkelä, która niedawno została skazana przez sąd razem ze swoim mężem za zabójstwo adoptowanego syna.

Ani jeden szczegół związany z miejscem zbrodni na Thorildsplan nie przypominał tego, z czym miała do czynienia wcześniej. Doszła więc do wniosku, że będzie jej potrzebna pomoc.

Zadzwoiła do Larsa Mikkelsena z Centralnego Urzędu Śledczego. Mikkelsen prowadził sprawy, w których doszło do przemocy wobec dzieci na tle seksualnym. Zdecydowała, że dość skrótowo przedstawi mu fakty. Jeśli Mikkelsen postanowi jej pomóc, przekaże mu więcej szczegółów.

Okropna robota, pomyślała, czekając na połączenie. Przesłuchiwanie pedofilów i prowadzenie śledztw w tego rodzaju

sprawach. Jak silną trzeba mieć psychikę, żeby być w stanie oglądać tysiące godzin nagrań, na których prezentowana jest przemoc wobec dzieci i ich seksualne molestowanie? Uznała, że w takich sytuacjach człowiek musi się czuć beznadziejnie i bezradnie.

Czy można mieć własne dzieci?

Po rozmowie z Mikkelsenem zwołała kolejną odprawę, na której przedstawiła wszystkie szczegóły, jakie udało jej się do tej pory ustalić. Zebrała je w uporządkowaną całość. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ na razie policja nie dysponowała zbyt wieloma tropami.

– Osoba dzwoniąca na numer sto dwanaście łączyła się z terenu położonego w pobliżu siedziby „Dagens Nyheter” – zaczął Åhlund.

– Przysłali mi to przed chwilą, niedługo będę wiedział więcej.

– To znaczy ile więcej? – westchnęła Jeanette.

– Technicy obiecali, że ustalą to z dokładnością do około dziesięciu metrów. W najgorszym razie...

– A w najlepszym? – spytał z szerokim uśmiechem Schwarz. – Pytam, bo...

– Taki wynik nam wystarczy – przerwała mu Jeanette. – Na pewno.

Odczekała chwilę, żeby wszyscy skupili się na tym, co chciała powiedzieć, a następnie wstała i podeszła do białej tablicy, na której wisiały dziesiątki zdjęć martwego chłopca.

– No to co wiemy? – spytała, zwracając się do Hurtiga.

– Na trawniku i klombie w miejscu znalezienia zwłok zabezpieczyliśmy odciski kół dziecięcego wózka i niedużego samochodu. Ślady opon pochodzą od furgonu służb oczyszczania

miasta. Rozmawialiśmy z kierowcą, więc ten ślad możemy skreślić.

– Czy to oznacza, że ktoś posłużył się dziecięcym wózkiem, żeby podrzucić tam zwłoki?

– Tak jest.

– Może przyniósł chłopca? – zastanowił się Åhlund.

– Jeśli był na tyle silny, to całkiem możliwe. Chłopiec ważył ledwie czterdzieści kilo.

W pokoju zaległa cisza. Jeanette wiedziała, że pozostałe osoby, tak samo zresztą jak ona, wyobrażają sobie sprawcę niosącego zwłoki chłopca zapakowane do czarnego worka na śmieci. Ciszę przerwał Åhlund.

– Kiedy na ciele chłopaka zobaczyłem ślady ciężkiego pobicia, od razu pomyślałem o Harrim Mäkelä i gdyby nie to, że siedzi teraz w więzieniu w Kumli, to...

– To co? – przerwał mu z uśmiechem Schwarz.

– Tobym pomyślał, że właśnie jego szukamy.

– Naprawdę? A nie przyszło ci do głowy, że nam też to przyszło do głowy?

– Przestańcie się kłócić – przerwała im Jeanette, przeglądając papiery. – Zapomnijcie o Mäkeläch. Lars Mikkelsen z CUŚ-u przekazał mi informację o kimś, kto nazywa się Jimmie Furugård.

– Co to za jeden? – zainteresował się Hurtig.

– Były żołnierz sił ONZ. Przez dwa lata służył w Kosowie, potem przez rok w Afganistanie. Trzy lata temu odszedł z wojska. Opinie na temat przebiegu jego służby są mieszane.

– A dlaczego akurat on nas interesuje? – spytał Hurtig, wertując notes, żeby znaleźć czystą kartkę.

– Ma na swoim koncie kilka wyroków za gwałty i pobicia. W większości przypadków pobić jego ofiarami byli imigranci i homoseksualiści. Znany jest też z tego, że napastował swoje kobiety. Ma na koncie trzy gwałty. Dwa razy skazany, raz uniewinniony.

Hurtig, Schwarz i Åhlund popatrzyli po sobie i skinęli zgodnie głowami. Wyglądają na zaciekawionych, ale chyba nie udało mi się ich przekonać, pomyślała Jeanette.

– A dlaczego przestał służyć w siłach ONZ? – spytał Åhlund.

– Z tego, co wiem, usunięto go po tym, jak kilka razy dostał upomnienie za seksualne wykorzystywanie prostytutek w Kabulu. Szczegółów nie znam.

– To znaczy, że teraz nie odsiadyuje żadnego wyroku? – upewnił się Schwarz.

– Nie, pod koniec września zeszłego roku wypuścili go z więzienia w Hall.

– Ale czy my rzeczywiście poszukujemy gwałciciela? – wtrącił Hurtig. – I dlaczego Mikkelsen wymienił właśnie jego? Przecież Mikkelsen zajmuje się przestępstwami wobec dzieci.

– Uspokój się – powiedziała Jeanette. – Dla naszego śledztwa mogą być interesujące wszystkie przypadki przemocy seksualnej. Furugård wygląda na prawdziwego bydlaka, który nie zawahałby się porwać na dziecko. Przynajmniej raz był podejrzany o pobicie małego chłopca i usiłowanie gwałtu.

– A gdzie jest teraz? – zwrócił się Hurtig do Jeanette.

– Mikkelsen twierdzi, że przepadł bez śladu. Wysłałam do von Kwista mail, żeby przesłuchał Furugårda, ale jeszcze się nie odezwał. Pewnie czeka na więcej szczegółów.

– Szkoda, że tak mało mamy informacji. Poza tym von Kwist nie należy do najbystrzejszych... – westchnął Hurtig.

– Na razie będziemy wykonywać rutynowe czynności – przerwała mu Jeanette. – Dajmy szansę technikom i laborantom. Pracujemy metodycznie i rzetelnie. Są pytania?

Wszyscy pokręcili głowami.

– To dobrze. W takim razie niech każdy wraca do swoich zajęć – zakończyła zebranie Jeanette.

Przez chwilę zastanawiała się jeszcze nad czymś, stukając długopisem w blat stołu.

Myślała o Furugårdzie. Człowieku o podwójnej naturze. Najprawdopodobniej nie uważa się za homoseksualistę i zмага się ze swoją lubieżnością. Sam siebie oskarża i ma poczucie winy.

Coś tu się nie zgadzało.

Rozłożyła jedną z dwóch wieczornych gazet, które kupiła w drodze do pracy. Nie zdążyła ich jeszcze przeczytać. Zauważyła tylko, że pierwsze strony obu różnią się w zasadzie jedynie nagłówkami artykułów.

Zamknawszy oczy, siedziała w ciszy, licząc do stu. W końcu sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer prokuratora von Kwista.

– Cześć. Czytałeś mój mail?

– Niestety tak i nadal próbuję zrozumieć twój tok myślenia.

– O co ci chodzi?

– O nic. Uważam tylko, że całkowicie się mylisz w ocenie faktów!

Jeanette oburzyła się na te słowa.

– Nie rozumiem...

– Nie powinnaś się interesować Furugårdem. Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

– To znaczy? – spytała Jeanette. Czowała, jak narasta w niej złość.

– Jimmie Furugård to sprawny, lubiany żołnierz w służbie ONZ. Dostał wiele odznaczeń i...

– Umiem czytać – wpadła mu w słowo Jeanette. – Ten facet to nazista skazany kilka razy za gwałty i pobicia. Odwiedzał prostytutki w Afganistanie i... – Jeanette przerwała swoją tyradę. Uznała, że nie przekona von Kwista do swoich racji bez względu na to, jak bardzo prokurator się myli. – Muszę kończyć – powiedziała, starając się zapanować nad głosem. – Będziemy musieli skierować poszukiwania na inny tor. Dziękuję za poświęcony mi czas. Żegnam.

Odłożyła słuchawkę, położyła dłonie na blacie biurka i zamknęła oczy.

Przez lata służby w policji nauczyła się, że ludzie mogą być gwałceni, bici, poniżani i mordowani na nieskończenie wiele sposobów. Siedziała z zaciśniętymi pięściami, myśląc o tym, że istnieje równie wiele sposobów, by zaniedbać śledztwo, i że prokurator może się do tego przyczynić z dość niejasnych powodów.

Wstała z krzesła, wyszła na korytarz i skierowała się do pokoju Hurtiga. Jens właśnie rozmawiał przez telefon. Gestem ręki wskazał jej, żeby usiadła. Jeanette rozejrzała się po biurze.

Stanowiło antytezę jej pokoju. Wszystkie segregatory były opisane i stały równo na regale; teczki leżały na biurku w określonym porządku. Nawet kwiaty na oknie wyglądały na zadbane.

Hurtig dokończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

– Co powiedział von Kwist?

– Żebyśmy się nie interesowali Furugårdem.

– Może ma rację?

Jeanette nie odpowiedziała. Hurtig odsunął od siebie stos papierów.

– Chyba już słyszałaś, że jutro trochę się spóźnimy? – spytał.

Jeanette pomyślała, że wygląda na rozbawionego.

– Spokojnie. Macie tylko pomóc przy przenoszeniu komputerów z dziecięcą pornografią. Potem tu wróćcie.

Hurtig się uśmiechnął.

Gamla Enskede

Jeanette wyszła z komendy tuż po ósmej wieczorem. Minał drugi dzień od znalezienia zwłok chłopca na Thorildsplan.

Hurtig zaproponował, że podrzuci ją do domu, ale odmówiła pod pretekstem, że woli się przejść do Dworca Centralnego i pojechać stamtąd do Gamla Enskede metrem.

Przez chwilę musiała pobyć sama.

Piętnaście minut piechotą. Nie będzie myśleć ani o pracy, ani o finansach. Po prostu totalny luz.

Kiedy schodziła nad kanał przy moście Kungsbron, dostała esemes od ojca.

„Cześć, jak się masz?”

Ojciec miał spore problemy z obsługiwaniem telefonu komórkowego, więc była zdziwiona, że wybrał właśnie tę formę porozumienia z nią. Zawsze do niej dzwonił. Tym razem wysłał krótkie, lecz treściwe zdanie.

Niesamowite, pomyślała.

„Wszystko w porządku – odpisała. – Mnóstwo roboty. Ścigam bandytów”.

Uśmiechnęła się przy tym sformułowaniu. To on je wymyślił. Zazwyczaj tak się z nią witał po powrocie ze służby do domu.

Kiedy znalazła się w pobliżu wiaduktu Klaraberg, znowu zaczęła myśleć o pracy.

W jej rodzinie aż trzy pokolenia służyły w policji. Dziadek, tata i teraz ona. Babcia i mama prowadziły dom.

Jest też Åke, pomyślała. Artysta i gospodyni domowa.

Kiedy ojciec usłyszał, że zamierza pójść w jego ślady, zaczął jej opowiadać różne okropne historie, by odwieść ją od tego zamiaru.

Potrzaskani ludzie, narkomani i alkoholicy, przypadki bezsensownego pobicia. Mitem jest, jakoby dawniejsi przestępcy nie kopali ludzi leżących na ziemi. Zawsze to robili i nadal będą robić.

Było jednak coś, czego ojciec szczególnie nie lubił w swojej pracy.

Pracował na jednym z południowych przedmieść Sztokholmu, w pobliżu metra i kolejki podmiejskiej. Co najmniej raz na rok musiał schodzić na tory, żeby zebrać ludzkie szczątki.

Głowę. Rękę. Nogę. Korpus.

Za każdym razem ciężko to przeżywał.

Dlatego nie chciał, by jego córka oglądała wszystko to, z czym miał do czynienia na co dzień. Jego przesłanie dla niej można było streścić w jednym zdaniu: „Możesz sobie wybrać każdy zawód, byle nie policjantki”.

Jednak żaden z jego argumentów nie zdołał jej przekonać. Przeciwnie, takie opowieści jeszcze bardziej ją motywowały.

Kiedy składała papiery do Wyższej Szkoły Policyjnej, pojawiła się pierwsza przeszkoda: gorzej widziała na lewe oko. Na operację

wydała wszystkie swoje oszczędności. Przez prawie pół roku pracowała na dwa etaty, aby pozwolić sobie na taki wydatek.

Drugą przeszkodą był jej wzrost. Okazało się, że jest za niska.

Pomocna okazała się chiropraktyka. Po trzech miesiącach zabiegów udało jej się „urosnąć” o dwa centymetry. Kiedy znowu jechała na egzamin wstępny do szkoły policyjnej, położyła się w samochodzie na tylnym siedzeniu, bo wiedziała, że jeśli się dłużej siedzi, ciało się kurczy.

Zastanawiała się tylko, co będzie, jeżeli straci motywację.

Wiosenny wieczór był dość chłodny. Poszła na terminal miejski, zamiast zejść do metra od strony ulicy Vasagatan.

Przeszła przez dworzec autobusowy i znalazła się na Dworcu Centralnym, skąd ruchomymi schodami zjechała do tunelu między peronami metra i kolejki podmiejskiej.

Widok zebraków i sprzedawców przypomniał jej o pieniądzach.

W portfelu znalazła dwa pomięte banknoty stukoronowe. Trzydzieści koron będzie musiała wydać na bilet. Miała nadzieję, że w domu zostało jeszcze trochę pieniędzy z tych, które na początku tygodnia zostawiła na domowe wydatki. Jeśli Åhlund zdoła naprawić samochód, będzie musiała wydać co najmniej dwa tysiące.

Praca i finanse. Czy można się jakoś wyrwać z tego błędnego koła?

Kiedy Johan poszedł spać, usiadła razem z Åkem w salonie. Na stoliku stały filiżanki z herbatą. W telewizji miała się zaraz zacząć transmisja finałów mistrzostw Europy w piłce nożnej. Dziennikarze siedzący w studiu przeprowadzili dogłębną analizę szans szwedzkiej drużyny narodowej. Jak zwykle nastawiali się co

najmniej na ćwierćfinał, ewentualnie na półfinał, a może nawet na złoty medal.

– Dzwonił twój tata – powiedział Åke, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Miał jakąś konkretną sprawę?

– Jak zwykle pytał, jak się czujesz i czy Johan jest w szkole. Mnie pytał, czy znalazłem w końcu jakąś pracę.

Jeanette wiedziała, że ojciec ma dość negatywny stosunek do jej męża. Pewnego razu powiedział nawet, że Åke bredzi. Innym razem użył określeń obibok, bumelant i leń. Lista z epitetami była bogata i stale się zmieniała. Zdarzało się, że ojciec używał ich w obecności rodziny.

W takich sytuacjach było jej przeważnie żal męża i od razu stawała po jego stronie. Jednak coraz częściej łapała się na tym, że podziela krytyczną ocenę ojca.

Przecież w tym domu nic się, do cholery, nie dzieje, pomyślała.

Åke mawiał często, że rola gospodyni domowej całkiem mu odpowiada. Ale z drugiej strony ona też pełniła rolę gospodyni domowej wobec niego. Wszystko byłoby w porządku, gdyby z tego jego malowania coś wynikało. Niestety, wcale tak nie było.

– Åke...

Nie usłyszał jej. W telewizji toczyła się akurat dyskusja o trenerach narodowej jedenastki Szwecji i Åke całą uwagę skupił na ekranie.

– Powiem szczerze: mamy duże problemy finansowe – kontynuowała Jeanette. – Wstyd mi, że znowu będę musiała zadzwonić do ojca.

Åke nadal milczał. Czyżby ją ignorował?

– Åke, czy ty mnie słuchasz?

– Tak – odparł z westchnieniem nadal pochłonięty telewizją. – Dzięki temu znowu będziesz miała okazję, żeby zadzwonić.

– Co masz na myśli?

– Dzwonił Bosse – wyjaśnił poirytowanym głosem Åke. – Ma nadzieję, że oddzwonisz.

Coś takiego, pomyślała. Poczowała, jak wraca jej złość. Wolała uniknąć sprzeczki, więc wstała z kanapy i poszła do kuchni.

Stos naczyń. Åke i Johan jedli naleśniki. Zostawili po sobie ślady w całej kuchni.

Nie, nie będzie zmywać. Niech gary leżą, aż Åke się nimi zajmie. Usiadła przy stole i wybrała numer do rodziców.

Robię to ostatni raz, pomyślała.

Po rozmowie z rodzicami wróciła do salonu, usiadła na kanapie i czekała, aż program się skończy. Bardzo lubiła piłkę nożną, pewnie bardziej niż Åke, lecz takie dyskusje w ogóle jej nie interesowały. Za dużo jałowego gadania.

– Rozmawiałam z tatą – zaczęła, gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. – Przeleje na moje konto pięć tysięcy, dzięki czemu przeżyjemy do końca miesiąca.

Åke skinął głową. Był nieobecny myślami.

– Ale to się więcej nie powtórzy – kontynuowała Jeanette. – Rozumiesz?

– Tak, rozumiem – odparł Åke, poprawiając się na kanapie.

Zobaczymy, pomyślała Jeanette.

Park Vita Bergen

Sofia i jej były mąż Lars dostali to mieszkanie w ramach skomplikowanej wymiany w trójkącie: dwupokojowe mieszkanie Sofii na ulicy Lundgatan i trzypokojowe mieszkanie Larsa na Mosebacke zamienili na duże pięciopokojowe mieszkanie na Åsöberget w pobliżu rynku Nytorget i parku Vita Bergen.

Weszła do przedpokoju, powiesiła płaszcz i przeszła do dużego pokoju. Torbę z indyjskim jedzeniem na wynos postawiła na stole i poszła do kuchni, żeby przynieść sztucę i szklanę wody.

W czasie posiłków starała się czymś zająć: czytała książkę, gazetę albo oglądała telewizję, tak jak teraz. To też jakaś forma towarzystwa.

Paliwo, pomyślała.

Jedzenie kolacji w samotności wywoływało w niej stany depresyjne. Jadła w pośpiechu, przerzucając pilotem kanały. Program dla dzieci, amerykański serial komediowy, reklama, program edukacyjny.

Spojrzała na zegarek. Zaraz zaczną się wiadomości. Odłożyła pilota i w tym samym momencie dostała esemes. Od Mikaela.

„Co słyhać? Tęsknię...”

Połknęła ostatni kęs jedzenia i odpisała:

„Strasznie się nudzę. Popracuję w domu. Buziaki”.

Praca stanowiła dla niej formę ucieczki od uciążliwego życia. Od pewnego czasu coraz bardziej interesowała ją pewna osoba.

Miała taki zwyczaj, że każdego wieczoru wyjmowała jakieś notatki z nadzieją, że znajdzie w nich coś nowego.

Postanowiła, że po wiadomościach spędzi godzinę w gabinecie.

Wstała z kanapy, wyszła do kuchni i wyrzuciła resztę jedzenia do śmieci. W telewizji zapowiadano główne tematy wiadomości. Drugi dzień z rzędu na pierwszym miejscu utrzymywały się informacje o zbrodni na placu Thorildsplan.

Prezenter powiedział, że policja udostępniła nagranie rozmowy telefonicznej, która została zarejestrowana pod numerem 112 poprzedniego ranka.

Sofia doszła do wniosku, że osoba dzwoniąca była pod wpływem alkoholu.

Wyjęła z torby pendrive, podłączyła go do komputera i otworzyła teczkę z dokumentami dotyczącymi Victorii Bergman.

Wyglądało na to, że w jej profilu brakuje wielu elementów układanki. Z zapisów dokonanych podczas sesji terapeutycznych wynikało, że dzieciństwo i okres dojrzewania młodej Victorii pełne były traumatycznych przeżyć, z którymi musiała się jakoś uporać. Kolejne spotkania zamieniły się w długie monologi, których właściwie nie dało się już nazwać rozmową.

Sofii często się zdarzało, że prawie zasypiała, słuchając monotonnego głosu Victorii, która opowiadała w kółko to samo. Jej monologi działały na nią jak autohipnoza, która powodowała luki w pamięci i senność także w niej. Trudno jej było spamiętać

wszystkie te historie. Kiedy zwierzyła się z tego koledze psychologowi, przypomniał jej, że istnieje możliwość nagrywania rozmów. Pożyczył jej kieszonkowy magnetofon w zamian za butelkę dobrego wina.

Sofia opisywała kasety datami i godzinami. Po pewnym czasie nazbierało się ich aż dwadzieścia pięć. Trzymała je zamknięte na klucz w swojej służbowej szafce w biurze. Fragmenty nagrań, które wydały jej się szczególnie ciekawe, spisała i przekopiowała na pendrive.

Otworzyła oznaczony literami VB folder, który zawierał kilka plików. Kliknęła dwa razy na jeden z nich i na ekranie ukazał się tekst:

Niektóre dni były lepsze od innych. Żołądek informował mnie z wyprzedzeniem, kiedy zaczną się kłócić.

Sofia zaczęła przeglądać notatki, które zawierały opis letnich wakacji. Victoria spędzała je w prowincji Dalarna. Prawie w każdy weekend rodzina Bergmanów pokonywała dwieście pięćdziesiąt kilometrów do niewielkiego gospodarstwa w Dala-Flodzie. Victoria opowiadała, że spędzali tam czasem cztery tygodnie z rzędu.

Sofia dalej czytała jej wspomnienia:

Mój żołądek nigdy się nie mylił, dlatego już na wiele godzin przed kłótnią ukrywałam się w swoim tajnym pokoju.

Robiłam kilka kanapek i butelkę soku, bo nigdy nie wiedziałam, jak długo potrwa kłótnia rodziców i kiedy mama znajdzie czas, żeby przygotować jakieś jedzenie.

Pewnego razu zobaczyłam przez szparę w deskach, jak tata goni ją po polu. Mama uciekała przed nim, jakby się bała o swoje życie, ale on był szybszy i jednym ciosem w kark powalił ją na ziemię. Kiedy później wrócili do domu, mama miała nad okiem dużą ranę i rozpaczliwie płakała.

Ale i tak mamie było żal ojca.

Los był niesprawiedliwy, bo kazał mu wykonywać ciężką pracę polegającą na wychowaniu dwóch kobiet.

Gdybyśmy tylko obie z mamą słuchały go i nie sprzeciwiały mu się...

Sofia zapisała jeszcze, co powinna zrobić, i zamknęła plik.

Na chybił trafił otworzyła inny plik z zapisem sesji, podczas której Victoria całkowicie się pogubiła.

Rozmowa zaczęła się jak zwykle. Sofia zadała pytanie, a Victoria odpowiedziała.

Po każdym kolejnym pytaniu odpowiedzi stawały się coraz dłuższe i coraz bardziej nieskładne. Victoria o czymś opowiadała, potem nawiązywała do innej sprawy i tak dalej. Proces ten przebiegał w coraz szybszym tempie.

Sofia odszukała nagranie rozmowy, nacisnęła „play”, rozsiadła się w krześle i zamknęła oczy.

Rozległ się głos Victorii Bergman:

No to jadłam, żeby przestali marudzić, i faktycznie, od razu się uspokajali, jak widzieli, co jestem w stanie zrobić, żeby zostać ich kumpelą bez wazeliniarstwa. Udawałam, że ich lubię, starałam się ich przekonać, żeby mnie szanowali. Chciałam, żeby zrozumieli, że

ja też mam mózg i umiem myśleć, chociaż kiedy szłam sama na spacer, nie zawsze tak to wyglądało.

Sofia otworzyła oczy. Spojrzała na napis na pudełku od kasety: nagranie pochodziło sprzed dwóch miesięcy. Victoria opowiadała o latach spędzonych w szkole z internatem w Sigtunie i o tym, że starsze koleżanki znęcały się nad młodszymi.

Chwilę potem zmieniła temat:

Jak budowa drewnianego domku dobiegła końca, przestałam uważać, że leżenie w nim i czytanie komiksów jest takie fajne; kiedyś, gdy zasnęłam, wyszłam z chaty, poszłam do łódki z płaskim dnem, przyniosłam z niej deskę, przyłożyłam ją do otworu okiennego i zaczęłam przybijać, aż się obudził i spytał, co robię. Leż tam, odpowiedziałam i dalej wbijałam gwoździe, aż opróżniłam całe pudełko.

Głos zamilkł. Sofia poczuła, że morzy ją sen.

...okno było za małe, żeby się przez nie przecisnąć, więc siedział w środku i płakał, a ja przyniosłam w tym czasie więcej desek i znowu zaczęłam je przybijać. Może powinnam go później wypuścić, a może nie, ale chciałam, żeby posiedział trochę w ciemnościach i zastanowił się, jak bardzo mnie lubi...

Sofia wyłączyła magnetofon, wstała z krzesła, spojrzała na zegar. Czyżby naprawdę minęła godzina? Niemożliwe, pomyślała. Musiałam chyba zasnąć.

Dzielnica Monumentet

Około dwudziestej pierwszej Sofia postanowiła zrobić to, o co prosił ją Mikael, to znaczy pójść do jego mieszkania na ulicy Ölandsgatan w dzielnicy Monumentet. Po drodze zrobiła zakupy na śniadanie, ponieważ przypomniało jej się, że lodówka u niego jest pusta.

Zasnęła na kanapie i obudziła się dopiero w chwili, gdy Mikael pocałował ją w czoło.

– Dzień dobry, kochanie, niespodzianka – powiedział cicho.

Sofia rozejrzała się zaspana i podrapała w miejscu, gdzie Mikael dotknął ją swoją czarną brodą.

– Cześć, co tu robisz? Która godzina?

– Wpół do pierwszej. Zdążyłem na ostatni samolot.

Położył na stole duży bukiet czerwonych róż i poszedł do kuchni. Sofia spojrzała na kwiaty z niechęcią, wstała z łóżka i poszła za nim. Mikael stał przed otwartą lodówką. Wyjął z niej masło, chleb i ser.

– Zrobić ci kanapkę? – spytał. – Do tego filiżankę herbaty?

Skinęła głową i usiadła przy stole.

– Jak minął tydzień? – mówił dalej. – Mój był okropny! Jakiś dziennikarz ubzdurał sobie, że stosowanie jednego z naszych preparatów wywołuje groźne działania uboczne, i opublikował to w gazecie i telewizji. A co w kraju? Czy wydarzyło się coś szczególnego?

Postawił na stole dwa talerzyki z kanapkami i podszedł do kuchenki, gdzie gotowała się woda na herbatę.

– O niczym takim nie słyszałam. Ale całkiem możliwe. – Sofia nadal była zaskoczona jego nagłym przybyciem. – Musiałam dziś wysłuchać kobiety, która uważała, że została sponiewierana przez media...

– Rozumiem. Nie wygląda to zbyt dobrze – przerwał jej Mikael, podając filiżankę z parującą herbatą z czarnych jagód. – Ale jakoś sobie poradzimy. Dowiedzieliśmy się, że tamten dziennikarz jest kimś w rodzaju aktywisty ekologicznego. Brał udział w proteście przeciwko farmie, na której prowadzona jest hodowla norek. Kiedy sprawa się wyda...

Roześmiał się i przeciągnął dłonią po gardle, żeby pokazać, co się stanie, gdy ktoś odważy się stanąć na drodze wielkiej firmie farmaceutycznej.

Sofia nie lubiła, gdy okazywał taką zarozumiałość, ale nie miała ochoty wdawać się w dyskusję. Na coś takiego było po prostu za późno. Wstała z krzesła, posprzątała ze stołu i zmyła filiżanki. Potem poszła do łazienki umyć zęby.

Mikael zasnął u jej boku po raz pierwszy od ponad tygodnia. Czowała, że mimo wszystko bardzo za nim tęskniła.

Był wysoki i szczupły, chociaż w ostatnim czasie przytył o kilka kilogramów. Duży, owłosiony, ciepły mężczyzna. Przytuliła nos do

jego karku.

Przypominał jej Larsa.

Obudziła się, gdy światła reflektorów z przejeżdżającego samochodu rozjaśniły sufit. Z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale kiedy podniosła się w łóżku, rozpoznała sypialnię Mikaela. Spojrzała na budzik w radiu i okazało się, że przespała nie więcej niż godzinę.

Ostrożnie zamknęła drzwi sypialni i weszła do salonu. Wydawało jej się, że o czymś zapomniała.

Otworzyła okno i zapaliła papierosa. Powiew ciepłego wiatru rozwiewał dym. Pałac, obserwowała białą reklamówkę tańczącą na wietrze. Przesuwała się po chodniku, aż w końcu wpadła do kałuży po drugiej stronie ulicy.

Muszę się zająć Victorią Bergman od samego początku, pomyślała. Musiałam coś przeoczyć.

Jej torba stała przy kanapie. Sofia usiadła, wyjęła laptop i ustawiła go przed sobą na stole.

Otworzyła plik, w którym opisała Victorię w zwięzłych punktach.

Urodzona w 1970 roku.

Niezamężna. Bezdzienna.

Kontakt w formie rozmowy, główny temat: przeżycia z okresu dzieciństwa.

Dzieciństwo: była jedynym dzieckiem Bengta Bergmana, który pracował w organizacji SIDA zajmującej się koordynacją projektów pomocowych dla krajów Europy Wschodniej; matka Birgitta Bergman prowadziła dom. Najwcześniejsze wspomnienia: zapach potu ojca i wakacje letnie spędzane w Dalarnie.

Później: dorastała w Grisslinge na wyspie Värmdö. Letnisko w Dala-Flodzie w prowincji Dalarna. Uzdolniona. Prywatne lekcje od dziewiątego roku życia. Do szkoły poszła rok wcześniej, później przeniesiona z klasy ósmej do dziewiątej. Dużo podróżowała z rodzicami. Od wczesnego dzieciństwa narażona na przemoc seksualną (ojciec? inni mężczyźni?). Fragmentaryczne wspomnienia, opowiada o nich w formie nieskładnych skojarzeń.

Młodość: wykazuje duże skłonności do ryzyka, myśli samobójcze (od czternastego lub piętnastego roku życia?). Wczesny okres dojrzewania opisuje jako „słaby”. Z tego czasu także zachowała jedynie fragmentaryczne wspomnienia. Internat w szkole średniej w Sigtunie. Nawroty zachowań autodestrukcyjnych.

Sofia zrozumiała, że lata, gdy Victoria Bergman uczęszczała do szkoły średniej, były w jej życiu okresem nacechowanym konfliktami. Kiedy zaczynała naukę w szkole średniej, była dwa lata młodsza od innych uczniów w klasie. Oznaczało to, że zarówno pod względem fizycznym, jak i intelektualnym była słabiej rozwinięta od innych.

Z własnego doświadczenia Sofia wiedziała, jak złośliwe potrafią być nastoletnie dziewczyny w szatni albo na zajęciach z wychowania fizycznego. Poza tym Victoria znajdowała się w sytuacji, którą w języku fachowym nazywa się „wychowywaniem przez innych uczniów”.

Mimo tylu znanych faktów nadal brakowało jej niektórych elementów układanki.

Dorośle życie: sukcesy zawodowe określane mianem „nieważnych”. Ograniczone życie towarzyskie. Niewiele zainteresowań.

Główny temat / pytania: trauma. Co przeżyła Victoria Bergman? Stosunek do ojca? Fragmentaryczne wspomnienia. Problemy dysocjacyjne?

Sofia doszła do wniosku, że istnieje jeszcze jedna ważna kwestia, nad którą będzie musiała popracować, dlatego dopisała kolejny punkt.

„Co znaczy określenie «słaby»?” – zanotowała.

Zauważyła, że Victoria odczuwa ogromny strach i ma w sobie duże poczucie winy.

Być może z czasem zdołają się razem wgryźć w jej pamięć i uda im się przeciąć kilka węzłów.

Ale to wcale nie było takie pewne.

Wiele wskazywało na to, że Victoria cierpi na zaburzenia dysocjacyjne. W dziewięćdziesięciu procentach takich przypadków jest to spowodowane przemocą na tle seksualnym albo nawrotami podobnych traumatycznych przeżyć. Wcześniej Sofia spotkała wiele osób cierpiących na tę dolegliwość, ale nie były w stanie przywołać tych wspomnień z pamięci. Victoria opowiadała jej czasem o strasznej przemocy, chociaż przy innych okazjach zdawała się o tym zupełnie nie pamiętać.

Właściwie to zupełnie logiczna reakcja, pomyślała Sofia. Psychika broni się przed tym, co uważa za wstrząsające, więc aby móc funkcjonować w życiu codziennym, Victoria wypiera z pamięci niektóre zdarzenia i wytwarza wspomnienia alternatywne.

No dobrze, ale co miała na myśli, mówiąc o swojej „słabości”?

Czy chodziło o to, że osoba wystawiona na przemoc jest słaba?

Zamknęła plik i wyłączyła komputer.

Zacząła się zastanawiać nad swoim dotychczasowym zachowaniem w czasie rozmów. Podczas jednego ze spotkań dała Victorii opakowanie paroksetyny, chociaż wykraczało to poza jej uprawnienia. Było nie tylko niezgodne z prawem, ale także nieetyczne i nieprofesjonalne. Mimo to złamała przepisy. Na szczęście lekarstwo nie wyrządziło Victorii żadnej szkody. Przeciwnie, przez pewien czas czuła się lepiej, więc Sofia doszła do przekonania, że jej postępowanie było jednak słuszne. Victoria potrzebowała tego lekarstwa i to było najważniejsze.

Oprócz cech dysocjacyjnych w zachowaniu Victorii zauważyła też wątki wskazujące na działanie pod przymusem. Zauważyła nawet coś, co wskazywało na istnienie tak zwanego „zespołu sawanta”. To rzadko spotykany stan, gdy osoba upośledzona umysłowo jest wybitnie uzdolniona, co zazwyczaj idzie w parze z dobrą pamięcią.

Otóż pewnego razu Victoria skomentowała jej palenie papierosów.

– Wypaliła pani prawie dwie paczki – powiedziała, wskazując na popielniczkę. – Trzydzieści dziewięć niedopałków.

Po skończonej sesji Sofia przeliczyła niedopałki. Okazało się, że Victoria podała właściwą liczbę. Ale przecież to mógł być przypadek.

W sumie stwierdziła, że z tak skomplikowaną osobowością jak Victorii Bergman nie miała jeszcze do czynienia w czasie dziesięciu lat pracy w zawodzie terapeutki.

Sofia obudziła się pierwsza. Przeciągnęła się i przesunęła palcami po włosach i brodzie Mikaela. Na dworze zrobiła się szarówka. Uśmiechnęła się do siebie.

Budzik w radiu wskazywał wpół do siódmej. Mikael poruszył się i odwrócił do niej, położył dłoń na jej piersiach, wziął ją za rękę.

Sofia przypomniała sobie, że przed południem nie ma umówionych spotkań, więc może zjawić się w gabinecie później.

Mikael tryskał humorem. Opowiedział jej, że podczas ostatniego tygodnia nie tylko zbierał niewygodne fakty dotyczące tamtego dziennikarza, ale także uzgodnił z jednym ze szpitali w Berlinie duży przelew na swoje konto. Premię zamierzał przeznaczyć na sfinansowanie luksusowej wycieczki. Wybór zostawił jej.

Sofia długo się nad tym zastanawiała, lecz nie mogła się zdecydować na jedno konkretne miejsce, które bardzo chciałyby zobaczyć.

– A co byś powiedziała na Nowy Jork? – spytał Mikael. – Zakupy w wielkich domach towarowych, śniadanie u Tiffany’ego i cała reszta? Przejrzałem ofertę kilku drogich hoteli na Manhattanie. Możemy sobie zamówić cały pakiet z masażem i maseczką na twarz.

Na samo wspomnienie Nowego Jorku przeszły ją ciarki. Dlaczego Mikael zaproponował jej właśnie to miasto? Może coś wie? Nie, to chyba tylko przypadek.

Odwiedzili z Larsem Nowy Jork zaledwie na miesiąc przed tym, jak wszystko się między nimi zawaliło.

Nie chciała rozdrapywać starych ran. To dla niej za trudne.

– A może wybierzemy się do ciepłych krajów? Jakimś czarterem?

Sofia zauważyła, z jaką gorliwością Mikael składa jej propozycje, lecz nie potrafiła podzielać jego entuzjazmu, choć bardzo tego chciała. Czuła się tak, jakby dźwigała na plecach ciężki kamień.

Nagle ujrzała przed sobą twarz Victorii Bergman.

Podczas sesji Victoria zapadała czasem w stan apatii i zachowywała się wtedy jak pod wpływem heroiny. Ciekawe, że w takich chwilach Sofia nie wykazywała najmniejszych oznak wrażliwości emocjonalnej. Odnotowywała to po prostu, dlatego też uważała, że w czasie kolejnej wizyty powinna poprosić swojego lekarza, aby zwiększył jej dawkę paroksetyny.

– Nie wiem, przyjacielu, co jest ze mną nie w porządku – powiedziała, całując Mikaela w usta. – Bardzo bym chciała, ale czuję się teraz tak, jakbym do niczego nie była zdolna. Może dlatego, że w pracy muszę myśleć o tylu sprawach?

Mikael przewrócił się na bok, przysunął do niej. Położył dłoń na jej brzuchu i zaczął ją pieścić.

– Kocham cię – powiedział.

Sofia była myślami gdzie indziej, nie zareagowała więc na te słowa. Zauważyła za to poirytowanie Mikaela, gdy odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Nie poszła za nim. Mikael zareagował zbyt szybko i zbyt impulsywnie.

– Przepraszam, kochanie. Nie złość się na mnie.

Westchnął, włożył majtki i poszedł do kuchni.

Dlaczego czuła się winna? Dlaczego miała wobec niego wyrzuty sumienia? Jakim prawem zmuszał ją do tego? Pomyślała, że poczucie winy to najwstrętniejszy z ludzkich wynalazków.

Zapomniała o własnej złości i poszła do kuchni. Mikael przygotowywał ekspres do kawy. Spojrzał na nią kwaśno przez ramię. W tym momencie Sofię ogarnęła ogromna czułość do niego. Przecież to nie jego wina, że jest, jaki jest.

Przysunęła się, pocałowała go w kark i zrzuciła szlafrok na podłogę. Zanim pójdzie wziąć prysznic, chce się z nim kochać tu i teraz. Przecież świat się od tego nie zawali, pomyślała.

Tvålpalatset

Sofia skończyła pracę i właśnie szykowała się do wyjścia do domu, gdy zadzwonił telefon.

– Dzień dobry, nazywam się Rose-Marie Bjöörn i dzwonię z wydziału spraw społecznych w Hässelby. Czy ma pani chwilę?

Sofia spojrzała na zegarek. Było już prawie wpół do piątej. Właściwie nie miała ochoty na żadne dodatkowe rozmowy, ale w końcu zgodziła się pod warunkiem, że rozmowa będzie krótka.

– Nie zabiorę pani wiele czasu – kontynuowała kobieta uprzejmym głosem. – Chcę tylko spytać, czy to prawda, że ma pani spore doświadczenie w pracy z dziećmi dotkniętymi wojenną traumą.

– Tak, to prawda. Co chciałaby pani wiedzieć?

– Mamy w Hässelby pewną rodzinę. Chłopak z tej rodziny powinien się spotkać z kimś, kto zna się dobrze na tych sprawach. Przypadkiem usłyszałam o pani i dlatego postanowiłam zadzwonić.

Sofia poczuła się nagle bardzo zmęczona. Niech ta rozmowa wreszcie się skończy.

– Mam już zarezerwowane terminy. Ile lat ma ten chłopak?

– Szesnaście. Nazywa się Samuel Bai i pochodzi z Sierra Leone. Sofia przez chwilę się zastanawiała.

Zabawny zbieg okoliczności, pomyślała. Od wielu lat nie myślała o tym kraju, a tymczasem to już druga propozycja, aby zajęła się sprawą z nim związaną.

– Myślę, że uda mi się znaleźć jakiś wolny termin – odparła w końcu. – Jak szybko powinnam się z nim spotkać pani zdaniem?

Ustaliły, że chłopak zjawi się na pierwszej rozmowie za tydzień. Kobieta z wydziału społecznego obiecała, że prześle Sofii jego dokumenty, i rozłączyła się.

Przed wyjściem z biura Sofia zmieniła obuwie. Nałożyła czerwone pantofle od Jimmy’ego Choo. Wiedziała, że otarcia na piętach zaczną krwawić, zanim jeszcze dojdzie do windy.

Dawniej

Dziewrona wsuwa głowę do reklamówki i wdycha opary kleju. Najpierw kręci jej się w głowie, potem wszystkie dźwięki słyszy podwójnie. Na końcu widzi siebie z góry.

W pobliżu miejscowości Bålsta zjeżdżają z autostrady. Przez cały ranek czekała z obawą na tę chwilę, gdy zatrzymają się przy rowie, a on wyłączy silnik. Zamyka oczy i próbuje nie myśleć, gdy bierze jej rękę i kładzie na swoim kroczu. Czuje, że jego członek jest już twardy.

– Przecież wiesz, Victorio, że mam swoje potrzeby – mówi mężczyzna. – Nie dziw się. Wszyscy mężczyźni to czują, więc będzie całkiem naturalne, jeśli pomożesz mi rozładować napięcie. Później pojedziemy dalej.

Victoria nie odpowiada. Nadal siedzi z zamkniętymi oczami. Mężczyzna głaszcze ją jedną ręką po policzku, drugą rozpina rozporek.

– Pomóż mi i nie rób takiej niechętniej miny. Nie zabierze nam to dużo czasu.

Jego ciało śmierdzi potem, z ust wydobywa się zapach kwaśnego mleka.

Victoria robi to, czego ją nauczył.

Z czasem zaczęło jej to iść coraz lepiej. Kiedyś ją nawet pochwalił i wtedy poczuła się prawie dumna, że coś umie i jest w tym dobra.

Kiedy było już po wszystkim, mężczyzna wyjął rolkę papieru leżącą obok drążka zmiany biegów i wytarł w papier klejące się dłonie.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy pojechali na rynek w Enköpingu i kupili ci coś ładnego? – pyta mężczyzna. Uśmiecha się i patrzy na nią z miłością.

– Czemu nie – mruczy Victoria, bo zawsze odpowiada na jego propozycje w mrukliwy sposób. Nigdy nie wie, co tak naprawdę oznaczają.

Od kilku godzin są w drodze do ich domku letniskowego w Dala-Flodzie.

Przez cały weekend będą tam tylko we dwoje.

Ona i on.

Nie chciała z nim jechać.

Przy śniadaniu powiedziała, że nie ma ochoty jechać, woli zostać w domu. Wtedy wstał od stołu, podszedł do lodówki i wyjął karton mleka.

Staął za Victorią, otworzył karton i całą zawartość powoli na nią wylał. Mleko ściekało jej po głowie, włosach, twarzy aż na kolana. Na podłodze zrobiła się spora biała kałuża.

Mama nawet nie zareagowała, po prostu odwróciła głowę. A on wyszedł bez słowa do garażu i zaczął pakować rzeczy do volva.

Teraz jadą do zielonej Dalarny, a ją ogarnął wielki niepokój.

Przez cały dzień nawet jej nie dotknął.

Oczywiście patrzył na nią, gdy wkładała nocną koszulę, ale nie położył się przy niej w łóżku.

Kiedy nie może zasnąć i tylko nasłuchuje jego kroków, wyobraża sobie, że jest zegarem. Gdy kładzie się na brzuchu, oznacza to, że jest godzina szósta. Potem odwraca się zgodnie z ruchem wskazówek zegara i kładzie na lewym boku. To godzina dziewiąta.

Kolejny obrót i leży na plecach. Dwunasta.

Znowu na brzuchu i jest wtedy szósta.

Na lewym boku godzina dziewiąta, na plecach północ.

Jeśli będzie mogła pokierować zegarem, uda jej się zmylić go co do godziny i już do niej nie przyjdzie.

Sama nie wie, czy właśnie dlatego trzyma się od niej z daleka.

W niedzielę rano, zanim wyjadą z powrotem do Värmdö, on gotuje kaszę, a ona opowiada mu o swoim pomysle. Właśnie zaczęły się wakacje, dlatego uważa, że fajnie byłoby zostać tu trochę dłużej.

W odpowiedzi słyszy, że jest za mała i nie poradzi sobie bez niego przez tydzień. Wyjaśnia mu więc, że już pytała ciocię Elbę, która mieszka po sąsiedzku, czy będzie mogła u niej nocować. Elsa bardzo się ucieszyła.

Kiedy Victoria siada do stołu, kasza jest już zimna. Na widok szarej mazi, która rośnie w ustach, robi jej się niedobrze. Dla niej nie jest wystarczająco słodka, więc posypuje ją cukrem.

Żeby zneutralizować smak wilgotnych zimnych ziaren, wypija łyk mleka i dopiero tak próbuje wszystko połknąć. Robi to z trudem, bo kasza wychodzi jej ustami.

A on przez cały czas ją obserwuje nad stołem. Najwidoczniej oboje próbują się wzajemnie przecześć.

– Okej. Możesz zostać. Sama wiesz najlepiej, że zawsze będziesz ulubioną córeczką tatusia.

Głaszcze ją po głowie, a ona wie, że nigdy nie pozwoli jej dorosnąć.

Zawsze ma należeć do niego.

Obiecuje jej, że pojedzie do sklepu po zakupy, by niczego jej nie zabrakło.

Kiedy wraca ze sprawunkami, zanoszą je do cioci Elsy. Potem wracają do domku po torbę z ubraniami. Kiedy zatrzymują się przy bramie, Victoria całuje go w nieogolony policzek i szybko wysiada z samochodu. Zauważyła, że wyciągał w jej stronę rękę, dlatego wołała nie czekać, aż jej dotknie.

Może taki całus mu wystarczy.

– Uważaj na siebie – mówi do niej przed odjazdem.

Jeszcze przez dwie minuty siedzi w samochodzie. W tym czasie Victoria zabiera torbę i siada na schodkach przed domem. Dopiero wtedy odwraca od niej wzrok i odjeżdża.

Nad domem krążą jaskółki, na pastwisku, za pomalowanym na czerwono wychodkiem, pasą się krowy Tuppa-Andersa.

Victoria widzi jego samochód: jedzie szeroką drogą, wjeżdża w las. Wie, że zaraz wróci pod jakimś pozorem, na przykład że czegoś zapomniał.

Wie też z bezbłędną pewnością siebie, czego będzie od niej chciał.

Wszystko jest takie przewidywalne. Zanim odjedzie na dobre, cały ten cyrk powtórzy się co najmniej dwa razy. Niewykluczone, że zrobi to trzy razy i dopiero wtedy poczuje się zaspokojony.

Victoria zaciska zęby i spogląda w stronę lasu, gdzie między drzewami błyszczy tafla jeziora. Kiedy po trzech minutach pojawia się białe volvo, idzie do kuchni.

Tym razem już po dziesięciu minutach jest po wszystkim. Żegna się z nią, wsiadłszy ciężko do samochodu, i przekręca kluczyk w stacyjce.

I znowu Victoria obserwuje, jak samochód znika w lesie. Odgłos silnika coraz bardziej się oddala, ale ona i tak siedzi i czeka. Woli nie cieszyć się na zapas. Wie, że rozczarowanie jest wtedy gorsze.

Na szczęście on już nie wraca.

Kiedy to do niej w końcu dociera, idzie do studni, żeby się umyć. Z trudem wyciąga wiadro z zimną wodą i myje się do czysta. Potem idzie do cioci Elsy, by zjeść obiad i pograć z nią w karty.

Dopiero teraz może odetchnąć z ulgą.

Po jedzeniu postanawia zejść do jeziora, żeby się wykąpać. Ścieżka jest wąska, pokryta igliwem. Idzie na bosaka i czuje miękkość podłoża. Z lasu dobiegają jakieś piski. To młode ptaszki w gniazdach dopominają się o jedzenie. Hałasują w oczekiwaniu na rodziców, którzy szukają dla nich pokarmu. Piski dobiegają z bliska, więc Victoria się zatrzymuje i szuka ptaków wzrokiem.

Po chwili w starej jodle widzi niewielki otwór dwa metry nad ziemią. Tam jest gniazdo.

Dotarłszy nad jezioro, wchodzi do łódki, kładzie się na plecach i patrzy w niebo.

Już połowa czerwca, ale powietrze nadal jest dość chłodne.

Czuje uderzenia wody o łódkę niesioną falą. Niebo przypomina brudne mleko rozświetlone krwawą plamą. Z lasu dobiega żałosny krzyk nura.

Zastanawia się, czy nie pozwolić, by fale wyniosły ją na środek jeziora, daleko od wszystkiego. Ogarnia ją senność, lecz dawno już rozumiała, że nigdy nie zaśnie na tyle głęboko, aby od wszystkiego uciec. Jej głowa przypomina lampę, którą zapomniano wyłączyć i teraz świeci w cichym mrocznym domu. Wokół tego światła zawsze latają ćmy, czuje ich suche skrzydła w oczach.

Jak zwykle przepływa cztery długości między pomostem a dużym kamieniem, to znaczy około pięćdziesięciu metrów w głąb jeziora. Potem rozkłada koc na trawie w niewielkiej odległości od wąskiego piaszczystego brzegu. Ryby zdążyły się już rozbudzić, nad wodą brzęczą komary, w locie towarzyszą im ważki i nartniki.

Zamyka oczy i rozkoszuje się samotnością. Nikt jej tu nie przeszkadza.

Nagle słyszy jakieś głosy dochodzące z lasu.

Widzi, że ścieżką idzie kobieta z mężczyzną. Przed nimi biegnie mały chłopiec z długimi, kręconymi jasnymi włosami.

Witają się z nią i pytają, czy to prywatna plaża. Odpowiada, że nie wie, ale chyba każdemu wolno tu przebywać. W każdym razie ona kąpie się tu od zawsze.

– Aha, więc mieszkasz tu od dawna – mówi z uśmiechem mężczyzna.

Chłopiec pędzi nad wodę, kobieta rusza za nim.

– Czy dom, który tam stoi, należy do was? – pyta mężczyzna, wskazując palcem gospodarstwo widoczne za lasem.

– Tak. Rodzice są w mieście, pracują, a ja zostanę tutaj przez cały tydzień.

Kłamie, lecz chce po prostu zobaczyć, jak mężczyzna zareaguje na jej słowa.

– To znaczy, że jesteś samodzielną dziewczynką – stwierdza mężczyzna. Obserwuje kobietę, która pomaga chłopcu zdjąć ubranie.

– Można tak powiedzieć – odpowiada Victoria, odwracając się w jego stronę.

Mężczyzna wygląda na rozbawionego.

– A ile masz lat?

– Dziesięć.

Mężczyzna uśmiecha się i zaczyna ściągać koszulę.

– Dziesięć lat i sama przez cały tydzień. Jak Pippi Pończoszanka.

Victoria spogląda mu prosto w oczy i przeciąga palcami po włosach.

– No i co z tego? – pyta.

Ku jej rozczarowaniu mężczyzna wcale nie wygląda na zdziwionego. Nie odpowiada, tylko odwraca się i obserwuje swoją rodzinę.

Chłopiec biegnie do wody, a kobieta idzie za nim z nogawkami dzinsów podciągniętymi do kolan.

– Brawo, Martin! – woła mężczyzna z dumą w głosie.

On też zdejmuje buty i zaczyna rozpinąć spodnie. Pod spodem ma obcisłe kąpielówki ze wzorem przypominającym amerykańską flagę. Jest opalony i całkiem przystojny. Nie tak jak tata, który ma obwisły brzuch i zawsze jest blady jak ściana.

Mężczyzna obrzuca ją uważnym wzrokiem.

– Wygląda na to, że jesteś małą dziewczynką, która nie daje sobie w kaszę dmuchać – mówi.

Victoria nie odpowiada, ale przez chwilę widzi w jego wzroku coś, co od razu rozpoznaje. Coś, czego bardzo nie lubi.

– Czas na małą kąpiel – oznajmia mężczyzna i odwraca się do niej plecami.

Schodzi na brzeg, sprawdza, czy woda jest zimna. Victoria wstaje i zaczyna zbierać swoje rzeczy.

– Może się jeszcze spotkamy – mówi mężczyzna i macha jej na pożegnanie. – Cześć!

– Cześć! – odpowiada Victoria i nagle czuje, że samotność zaczyna jej ciążyć. Idąc leśną ścieżką w stronę domu, zastanawia się, ile czasu upłynie, zanim mężczyzna znowu się tu zjawi.

Pewnie przyjdzie jutro. Będzie chciał pożyczyć kosiarkę do trawy.

Poczucie bezpieczeństwa znikło na dobre.

Gamla Enskede

Sztokholm jest niewierny jak ladacznica. Od XIII wieku słone wody oblewają brzegi miasta, które kusi wyspami, wysepkami i niewinnym wyglądem. Jest piękne i zdradliwe, a jego historię kształtowały krwawe łaźnie, pożary, ekskomuniki i klątwy.

No i niespełnione marzenia.

Kiedy rano Jeanette szła do stacji metra w Enskede Gård, w powietrzu unosiła się delikatna chłodna mgiełka. Trawniki przed domkami jednorodzinymi pokrywała ranna rosa.

Pomyślała, że zbliża się szwedzka wiosna. Długie jasne noce i zieleń, nagłe zmiany pogody, gdy raz robi się ciepło, a zaraz potem zimno. Właściwie lubiła tę porę roku, ale akurat w tym momencie wywoływała w niej poczucie samotności. Istnieje powszechna potrzeba cieszenia się wiosną. Masz być radosna, żyć pełnią życia i korzystać z niego. Wszyscy zapominają tylko, że potrzeby wywołują stres.

Wiosna w tym mieście jest zdradziecka, pomyślała.

Akurat zaczął się ranny szczyt i metro było pełne ludzi. To skutek ograniczenia liczby składów spowodowany pracami na torach i błędem technicznym. Dlatego pociągi jeździły

z opóźnieniem. Musiała na stojąco tłoczyć się przy drzwiach wagonu.

Błąd techniczny? Doszła to wniosku, że może to oznaczać tylko jedno: ktoś rzucił się pod koła.

Rozejrzała się wokół siebie.

Tyle osób się uśmiechało. Pewnie dlatego, że do okresu urlopowego zostało już tylko kilka tygodni.

Zaczęła się zastanawiać, jak ją postrzegają koledzy z pracy. Doszła do wniosku, że czasem zachowuje się jak prawdziwa złoźnica. Bywa gburowata, dominująca, niekiedy wybuchowa. Właściwie niczym się nie różni od wielu innych śledczych na kierowniczym stanowisku. Praca, którą wykonuje, wymaga pewnej dozy autorytetu i stanowczości, a ponoszona odpowiedzialność zmusza ją, by czasem żądała od podwładnych o wiele więcej. Naraz straciła humor i cierpliwość. Czy ci, z którymi pracuje, lubią ją?

Wie, że lubi ją Hurtig. Åhlund ją szanuje. Schwarz jest wobec niej obojętny. Jeśli chodzi o pozostałe osoby, bywa różnie.

Coś jej jednak przeszkadza.

Większość z nich nazywa ją Janne. Chociaż na sto procent wszyscy wiedzą, że bardzo tego nie lubi, bo to przecież męskie imię.

Dowodzić to może pewnego braku szacunku.

Można ich podzielić na dwa obozy. Wśród tych, którzy nazywają ją Janne, jest Schwarz i wielu jego kolegów. Ci, którzy zwracają się do niej po imieniu, to Hurtig i Åhlund, choć im też zdarza się czasem przejęzyczyć. Reszta to niedawni absolwenci szkoły

policyjnej i kilku innych policjantów, którzy jej imię znają tylko ze słyszenia.

Dlaczego nie cieszy się takim samym szacunkiem jak inni szefowie? Przecież ma o wiele więcej zasług i wyższą liczbę wyjaśnionych spraw niż większość z nich. Każdego roku, gdy toczy się dyskusja o podwyżkach, widać czarno na białym, że jej pensja nadal jest niższa niż średnia pensja osób na takim samym stanowisku. Kiedy mianowani są nowi szefowie, którzy mają wysokie oczekiwania co do pensji, a inni jej koledzy awansowani na wyższe stanowiska, jej przełożeni zapominają jakoś o tym, że w policji przepracowała dziesięć lat.

Czy ten brak szacunku ma podłoże seksistowskie i wynika z tego, że jest kobietą?

Skład zatrzymał się na stacji Gullmarsplan. Wiele osób wysiadło, więc zajęła wolne miejsce w tyle wagonu. Po chwili wagon zapełnił się nowymi pasażerami.

Jest kobietą i pracuje w zawodzie zdominowanym przez mężczyzn. Nazywają ją Janne i często traktują uwłaczająco.

Wie, że wielu jej kolegów uważa, iż posiada męskie cechy. Kobiety rzadko pracują w policji na kierowniczych stanowiskach. Nie przewodzą ani w miejscu pracy, ani na boisku piłkarskim. Nie są takie jak ona: gburowate albo dominujące.

Pociąg ruszył. Następna stacja: Skanstullsbron.

Janne, pomyślała. Brzmi to tak, jakbym była facetem.

Instytut Patologii

Procedury związane z identyfikacją zwłok postępowały powoli. Chłopiec nie miał szwedzkiego wyglądu. Usunięto mu wszystkie zęby, więc nie było sensu zwracać się do stomatologa o kartę identyfikacyjną.

Ivo Andrić z Instytutu Patologii w Solnie zdjął z regału leksykon medyczny wydawany przez FASS.

Wstępne analizy wykazały, że zwłoki chłopca znalezione na Thorildsplan zawierają duże ilości ksylokainy z adrenaliną. Z leksykonu Andrić się dowiedział, że to środek stosowany do znieczulenia miejscowego. Efekt taki uzyskuje się dzięki zawartym w nim dwóm aktywnym substancjom: lidokainie i adrenalinie. Należą do najpopularniejszych środków znieczulających stosowanych przez szwedzkich dentystów. Są tak popularne, ponieważ obecność adrenaliny przedłuża czas działania środka znieczulającego.

Dentysta, pomyślał Andrić. A dlaczego nie? Wszystko możliwe. Tylko po co ktoś naszprycował czymś takim małego chłopca?

Odpowiedź była prosta: żeby nie czuł bólu.

Przypomniał sobie walki psów i w jego głowie pojawił się przerażający obraz. Zaczął się domyślać czegoś, co jest gorsze od samego zła.

To, co ujrzał, miało swój cel.

Komenda policji w Kronobergu

Trzeciego dnia od znalezienia zwłok policja nadal nie miała niczego, co mogłoby popchnąć śledztwo do przodu. Jeanette była tym naprawdę sfrustrowana. Prokurator von Kwist nie zmienił decyzji względem Jimmiego Furugårda i nie było mowy o tym, żeby wysłać za nim list gończy.

Jeanette zadzwoniła więc do sekcji zajmującej się poszukiwaniem zaginionych dzieci, ale po sprawdzeniu rysopisu okazało się, że w bazie nie ma dziecka, które by chociaż przypominało martwego chłopca. W Szwecji żyły z pewnością setki, a może nawet tysiące dzieci pozbawionych ojców, ale nawet z nieoficjalnych rozmów przeprowadzonych z Kościołem i Armią Zbawienia wynikało, że nikt nie kojarzy jakiegś zaginionej osoby, której wygląd zgadzałby się z rysopisem chłopca.

Nie pomogło też biuro misji charytatywnej mającej siedzibę na Starówce. Za to jeden z pracowników zatrudnionych na nocnej zmianie powiedział, że powinni zajrzeć pod most Centralny, pod którym zamieszkuje grupa dzieci.

– Są bardzo strachliwe, to przecież dzieciaki – powiedział zatroskanym głosem pracownik misji. – Kiedy tam przychodzimy,

chwytają kanapkę, kubek z zupą i znikają. Dają nam do zrozumienia bardzo wyraźnie, że nie chcą mieć z nami do czynienia.

– Czy wydział społeczny naprawdę nie może temu jakoś zaradzić? – spytała Jeanette, choć znała odpowiedź.

– Bardzo w to wątpię. Wiem, że ktoś od nich był tam miesiąc temu. Po tej wizycie dzieci nie pokazały się przez wiele tygodni.

Jeanette podziękowała za informację. Doszła do wniosku, że wizyta pod mostem mogłaby dać jakiś wynik. Może któreś z dzieci będzie chciało z nią porozmawiać?

Wywiad środowiskowy przeprowadzony przez policjantów wśród osób zamieszkałych koło Wyższej Szkoły Nauczycielskiej nie przyniósł żadnego rezultatu. Kontrolę obozów dla uchodźców położonych w okolicach Sztokholmu rozszerzono na wszystkie takie obozy zlokalizowane w środkowej Szwecji.

W żadnym z nich nie stwierdzono, aby zaginęło dziecko przypominające wyglądem zmumifikowane zwłoki znalezione na placu Thorildsplan. Åhlund przejrzał nagrania z kamer monitorujących ten teren, ale nie znalazł na nich niczego szczególnego.

O jedenastej Jeanette zadzwoniła do Andricia.

– Tylko mi powiedz, że coś dla mnie masz. Śledztwo utknęło w miejscu!

– No cóż... – zaczął Andrić i nabrał powietrza. – Wygląda to tak: po pierwsze, ciało jest całkowicie wysuszone, a nawet zmumifikowane...

Przerwał, podczas gdy Jeannete czekała na dalszy ciąg.

– Zacznę jeszcze raz. Jak by ci to wyłożyć?... Mam mówić językiem fachowym czy bardziej zrozumiale?

– Zrób to tak, żeby było dobrze. Jeśli czegoś nie zrozumiem, zapytam, a ty mi wyjaśnisz.

– Okej. Chodzi o to, że jeśli zwłoki znajdują się w suchym środowisku i w wysokiej temperaturze, a cyrkulacja powietrza odbywa się dość szybko, ulegają wysuszeniu w dość krótkim czasie. Nie dochodzi do procesu gnicia. Kiedy mamy do czynienia z dużym wysuszeniem zwłok, jak w tym przypadku, usunięcie skóry, zwłaszcza z twarzoczaszki, jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Jest tak wyschnięta, że nie można jej po prostu oddzielić od...

– Przepraszam, że ci wpadnę w słowo – przerwała mu niecierpliwie Jeanette. – Nie chcę być niegrzeczna, ale interesuje mnie przede wszystkim, jak ten chłopiec zginął i kiedy nastąpiła śmierć. To, że był wysuszony, widziałam nawet ja.

– Oczywiście. Chyba trochę odszedłem od tematu. Musisz się pogodzić z faktem, że określenie momentu śmierci będzie prawie niemożliwe. Mogę tylko stwierdzić, że chłopak zmarł nie później niż pół roku temu. Proces mumifikacji też trwał jakiś czas, więc sądzę, że śmierć nastąpiła między listopadem a styczniem.

– Ale to i tak bardzo duża rozpiętość czasowa. Czy udało wam się pozyskać jego DNA?

– Tak, i nie tylko to. Jeszcze mocz na plastikowym worku.

– Co? Chcesz powiedzieć, że ktoś nasikał na worek?

– Tak, choć niekoniecznie zrobił to sprawca.

– Masz rację.

– Potrzebujemy tygodnia, żeby dokonać analizy DNA i uzyskać szerszy profil. To dość trudny proces.

– Okej. Czy masz jakieś przypuszczenia co do tego, gdzie ciało było przechowywane?

– Tak. W miejscu, które było suche.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Jeanette nad czymś się zastanawiała.

– Właściwie sprawca mógł je przechowywać wszędzie, prawda? Czy na przykład ja mogłabym przechować takie zwłoki w swoim domu?

Od razu wyobraziła sobie taką oto absurdalną sytuację: martwy chłopiec leży w jej willi w Gamla Enskede i z każdym tygodniem coraz bardziej wysycha, mumifikuje się.

– Nie wiem, w jakich mieszkasz warunkach, ale byłoby to możliwe nawet w zwykłym mieszkaniu. Na początku mogłoby trochę śmierdzieć, gdyby jednak postawić niewielki wentylator, a zwłoki umieścić w zamkniętym pomieszczeniu, sąsiedzi niczego by nie zauważyli.

– Na przykład w garderobie?

– Pomieszczenie nie musiałyby być aż tak małe. Sypialnia albo łazienka też by się nadały.

– No to mamy niewiele – powiedziała rozczarowanym tonem Jeanette.

– Niewiele. Ale może dzięki temu trafisz na coś, co doprowadzi cię dalej.

Jeanette nadstawiła uszu.

– Wstępna analiza wykazała, że ciało jest naszpikowane związkami chemicznymi.

Nareszcie coś konkretnego, pomyślała Jeanette.

– Przede wszystkim amfetaminą. Znaleźliśmy jej ślady w żołądku i w żyłach. Oznacza to, że ofiara przyjęła ją zarówno w formie płynnej, jak i w jedzeniu. Wiele wskazuje na to, że została także wstrzyknięta.

– Narkoman? – spytała Jeanette.

Miała nadzieję, że Andrić to potwierdzi, bo wtedy wszystko stałoby się o wiele prostsze. Na pewnym etapie dochodzenia powstała teza, że ofiarą jest narkoman, który po przedawkowaniu zmarł w jakiejś dzielnicy ćpunów. Śledczy szybko ją odrzucili, tymczasem na podstawie badania patologicznego można by sprawę zakończyć wnioskiem, że jeden z kumpli chłopca, będący akurat w stanie zamroczenia narkotykowego, pozbył się zwłok, porzucając je w krzakach koło metra.

– Nie, nie sądzę. Narkotyk wstrzyknięto mu prawdopodobnie wbrew jego woli. Ślady po nakłuciach igłą są widoczne na całym ciele, większość nie trafiła nawet w żyłę.

– Niech to szlag!

– Zgadzam się z tobą.

– I jesteś pewien, że chłopak nie dawał sobie w żyłę sam?

– Na tyle, na ile można być pewnym. Jednak w tym kontekście nie amfetamina jest dla nas interesująca. Dziwne jest to, że znaleźliśmy ślady środków znieczulających. Ściśle mówiąc, środka o nazwie ksylokaina z adrenaliną. To szwedzki wynalazek z lat czterdziestych. Na początku Astra Zeneca próbowała go sprzedawać jako lekarstwo luksusowe. Papież Pius Dwunasty leczył nim czkawkę, a prezydent Eisenhower hipochondrię.

Dzisiaj lekarze używają tego środka do znieczulenia, na przykład u dentysty, który wstrzykuje nam go w dziąsło.

– Teraz już nie rozumiem.

– Chłopak nie miał go tylko w ustach, ale w całym ciele. Dla mnie to bardzo dziwna sprawa.

– Poza tym był bity, prawda?

– Tak, i to porządnie. Na szczęście środki znieczulające utrzymywały go w jakiejś takiej formie. W końcu po wielu godzinach cierpienia narkotyki sparaliżowały pracę serca i płuc. Była to bolesna, straszna śmierć. Biedak...

Jeanette poczuła nagły zawrót głowy.

– Ale dlaczego? – spytała w słabej nadziei, że Andrić udzieli jej konkretnej odpowiedzi.

– Jeśli wolno mi wysnuć własną teorię...

– Jasne!

– Od razu przypomniały mi się walki psów. Wiesz, o czym mówię: dwa pitbulle walczą ze sobą tak długo, aż jeden padnie martwy. Takie rzeczy zdarzają się czasem na przedmieściach.

– Dość naciągane – odparła Jeanette. Od razu wyobraziła sobie tę makabryczną scenę. Nie była jednak do końca pewna, czy tak to faktycznie przebiegło. Tyle że przez lata pracy w policji nauczyła się nie odrzucać nawet najbardziej nieprawdopodobnych teorii. Często się okazywało, że brutalna rzeczywistość przewyższa wyobraźnię. Przypomniał jej się niemiecki kanibal: poznał w sieci mężczyznę, który dobrowolnie się zgodził, aby ten go zjadł.

– Tak, ale to tylko jedna z teorii – kontynuował Andrić. – Inna jest chyba bardziej prawdopodobna.

– Jaka?

– Że został pobity do nierozpoznania przez kogoś, kto nie przestał go bić, nawet gdy chłopak konał. Naszprycował go różnymi środkami i dalej bił.

Jeanette znowu poczuła się nieswojo.

– Pamiętasz tamtego hokeistę z Västerås, który został pchnięty nożem prawie sto razy? – spytała.

– Chyba nie. Musiało się to stać, zanim przyjechałem do Szwecji.

– Tak, to było jakiś czas temu, w połowie lat dziewięćdziesiątych. Sprawcą był skin, który dorwał się do rohypnolu. Hokeista deklarował jawnie swoją orientację seksualną, a skin nienawidził gejów. Zadawał ciosy nożem, chociaż już dawno zdrętwiała mu ręka.

– Tak, właśnie coś takiego miałem na myśli. Mściwy szalenciec pełen nienawiści, tak... Rohypnol albo może jakieś sterydy.

Jeanette nie była w pełni zadowolona, lecz przynajmniej miała już teraz jakiś punkt zaczepienia.

– Dzięki. Daj znać, gdyby coś ci przyszło do głowy.

– Jasne. Jak tylko pojawią się jakieś nowe fakty, od razu zadzwonię. Poczekam tylko na bardziej szczegółowe dane analizy chemicznej. Powodzenia.

Jeanette odłożyła słuchawkę. Poczowała głód. Spojrzała na zegarek. Postanowiła zjeść lunch w policyjnej stołówce. Wybierze stolik na samym końcu sali, żeby nikt jej nie przeszkadzał. Za godzinę w stołówce będzie pełno ludzi, a ona musi pobyć trochę sama.

Zanim usiadła z tacą pełną jedzenia, wzięła jeszcze wieczorną gazetę z poprzedniego dnia. Zazwyczaj nie czytała artykułów poświęconych sprawom, które prowadziła, chociaż większość takich tekstów nie trzymała się kupy. Wyznawała zasadę, że prasa nie powinna wpływać na jej pracę.

Po chwili się domyśliła, że autor publikacji dostał cynk od kogoś z policji. Innymi słowy: doszło do przecieku. Artykuł zawierał informacje, które mógł znać jedynie ktoś, kto brał udział w pracy śledczych. Od razu uznała, że Hurtig jest niewinny. Pozostał Åhlund albo Schwarz.

– Aaa, tu się ukryłaś?

Jeanette uniosła wzrok znad gazety.

Naprzeciw niej stał Hurtig z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Mogę się dosiąść? – Kiwnął głową w stronę wolnego miejsca.

– Już wróciłeś? – Jeanette gestem wskazała mu krzesło.

– Tak, skończyliśmy jakąś godzinę temu. Danderyd. Gruba ryba z branży budowlanej. Znaleźliśmy w jego mieszkaniu twardy dysk z pornografią dziecięcą. Wstrętna sprawa. – Hurtig obszedł stół, postawił tacę i usiadł. – Jego żona dostała rozstroju nerwowego, a córka tylko stała i patrzyła, jak go wyprowadzaliśmy.

– Faj! – Jeanette pokręciła głową. – A co u Schwarza i Åhlunda? Oni też wrócili?

– Jasne, zaraz tu przyjdą, żeby coś przekąsić.

Hurtig zabrał się do jedzenia. Jeanette zauważyła, że wygląda na zmęczonego. Ciekawe, ile godzin przespał. Najwyżej dwie.

– A poza tym? Wszystko w porządku?

– Rano dzwoniła mama – odparł Hurtig między jednym kęsem a drugim. – Z tatą gorzej, leży w szpitalu w Gällivare.

– Coś poważnego? – Jeanette odłożyła sztucę.

– Raczej nie – pokręcił Hurtig głową na poparcie swoich słów. – Włożył prawą rękę pod piłę tarczową, ale mama powiedziała, że większość palców udało jej się uratować. Po prostu je zebrała i włożyła do torebki razem z kawałkami metalu.

– O Boże.

– Nie udało jej się tylko znaleźć kciuka – kontynuował Hurtig, uśmiechając się przy tym wesoło. – Pewnie kot go zabrał. Ale nie ma powodu do obaw. Tata jest praworęczny. Lubi rzeźbić w drewnie i grać na skrzypcach, a w jednym i drugim ważniejsza jest lewa ręka.

Jeanette zaczęła się zastanawiać, co tak naprawdę wie o swoim koledze z pracy. W końcu musiała przyznać, że niewiele.

Hurtig wychowywał się w miejscowości Kvikkjokk. Szkołę podstawową kończył w Jokkmokk, a średnią w Boden. Potem przez rok gdzieś pracował, lecz nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Kiedy na uniwersytecie w Umeå otwarto kierunek, na którym mieli się kształcić przyszli policjanci, Hurtig zapisał się na pierwszy rocznik. Praktykę odbył w policji w Luleå, potem przeniósł się do Sztokholmu. Nagie fakty, pomyślała. Wiedziała tylko, że Hurtig mieszka w dzielnicy Södermalm. Czy ma dziewczynę? Może...

– A dlaczego trafił do szpitala w Gällivare? – spytała. – Przecież twoi rodzice mieszkają w Kvikkjokk, prawda?

Hurtig przerwał jedzenie i spojrzał na nią zdziwiony.

– Naprawdę wierzysz, że w miejscowości, która liczy pięciuset mieszkańców, jest szpital?

– To aż tak mała miejscowość? Rozumiem. A więc mama musiała go zawieźć do Gällivare? To chyba daleko?

– Dwieście kilometrów. Zazwyczaj to cztery godziny jazdy samochodem.

– Coś podobnego!... – powiedziała Jeanette. Było jej trochę wstyd, że jest tak słaba z geografii.

– Tak. Tam nie jest tak łatwo. Laponia to duży kraj. Cholernie duży. – Hurtig umilkł na chwilę. – Smakował mu? Jak myślisz, smakował mu?

– Smakował?... – zdumiała się Jeanette.

– Kciuk taty – wyjaśnił z szerokim uśmiechem Hurtig. – Pytałem, czy smakował kotu. Chyba nie, na tak starym palcu nie ma zbyt wiele mięsa. Mam rację?

Lapończycy, pomyślała Jeanette. Kolejny nieznaną temat. Postanowiła, że kiedy Hurtig następnym razem zaprosi ją na piwo, przyjmie zaproszenie. Jeśli ma być dobrą szefową, a nie tylko ją udawać, musi w końcu poznać bliżej swoich podwładnych.

Wstała z krzesła, zabrała tacę i poszła po dwie filiżanki kawy. Wzięła też kilka ciastek i wróciła do stolika.

– Masz coś nowego w sprawie rozmowy telefonicznej? – spytała.

– Tak. Zanim tu przyszedłem, dostałem raport.

– I co? – drążyła Jeanette, popijając kawę.

– Tak jak przypuszczaliśmy. – Hurtig odłożył sztucce. – Połączenie ze sto dwanaście nawiązano z okolic biurowca „Dagens Nyheter”. Ściślej mówiąc, z ulicy Rålambsvägen. A co ty masz? – zainteresował się, maczając ciastko w kawie. – Co robiłaś przed południem?

– Odbyłam obiecującą rozmowę z Andriciem. Wygląda na to, że ktoś naszprycował chłopaka chemią.

– Co takiego?

– W jego organizmie znaleziono duże ilości środków znieczulających. Ktoś mu je wstrzyknął. Prawdopodobnie wbrew jego woli.

– O kurna...

Po południu Jeanette próbowała się spotkać z von Kwistem, ale jego sekretarka poinformowała ją, że prokurator przebywa w Göteborgu. Bierze tam udział w debacie telewizyjnej i wróci dopiero następnego dnia.

Jeanette weszła na stronę internetową z programem telewizyjnym i dowiedziała się, że temat dyskusji dotyczy narastającej fali przemocy na przedmieściach. Kenneth von Kwist, znany zwolennik twardego traktowania przestępców i stosowania surowszych kar, szykował się do ataku na poprzedniego ministra sprawiedliwości.

W drodze do domu Jeanette wpadła jeszcze do Hurtiga. Umówili się na spotkanie o dziewiątej przy Dworcu Centralnym. Uznali, że powinni jak najszybciej porozmawiać z dziećmi mieszkającymi pod mostem.

Gamla Enskede

O wpół do piątej na ulicy S:t Eriksgatan zapanował całkowity chaos komunikacyjny.

Naprawa starego audi kosztowała Jeanette osiemset koron – za części zapasowe – i dwie butelki Jamesona. Uznała jednak, że warto było ponieść taki wydatek. Samochód chodził jak żyłeta.

Przyjezdni z prowincji, nieprzyzwyczajeni do wielkomiejskiego ruchu, próbowali się jakoś wcisnąć w kolumny samochodów. Z mizernym skutkiem.

Sieć drogowa w Sztokholmie powstała w okresie, gdy liczba samochodów była niewielka. Tak naprawdę pasowała raczej do miejscowości średniej wielkości niż do milionowego miasta, które kiedyś starało się o przyznanie prawa do organizacji olimpiady letniej. Na dodatek jedno pasmo na moście Västerbron wyłączono z użytkowania w związku z robotami drogowymi, co jeszcze bardziej utrudniało ruch. Jeannete dopiero po godzinie dotarła do Gamla Enskede.

W normalnych warunkach potrzebowała na to około kwadransa.

Kiedy weszła do domu, w przedpokoju stali Åke i Johan. Wybierali się na mecz piłkarski i obaj byli ubrani w zielono-białe

koszulki i szaliki w tym samym kolorze. Obaj byli pewni zwycięstwa swojej drużyny, ale Jeanette wiedziała z doświadczenia, że wrócą rozczarowani. Kibice przeciwnika skandowali na meczu, że wygra ich drużyna, i ten scenariusz nieraz się spełniał.

– Dzisiaj na pewno wygramy! – powiedział Åke, cmokając ją w policzek. – Na razie! – zawołał, popychając Johana na schody.

– Jak wrócicie, nie będzie mnie chyba – uprzedziła Jeanette. Åke zrobił kwaśną minę. – Muszę jechać do biura. W domu będę po północy.

Åke wzruszył ramionami, wzniosł oczy do nieba i wyszedł na dwór.

Jeanette zamknęła za nimi drzwi, zdjęła buty i weszła do salonu. Opadła na kanapę, żeby choć trochę odetchnąć. Za niecałe trzy godziny będzie musiała wyjść. Miała nadzieję, że choć przez chwilę się zdrzemnie.

Problemy związane ze śledztwem mieszały jej się w głowie z kłopotami dnia codziennego. Trzeba przystrzyc trawę, napisać kilka listów, przesłuchać kilka osób. Musi pobyć mamą i zająć się dzieckiem. Musi umieć kochać męża i czuć jego pożądanie.

Poza tym musi zdążyć z życiem.

A może właśnie to, co robi, jest życiem?

Śpi, lecz nie odpoczywa, a na dodatek nic jej się nie śni. Jej sen to tylko chwilowa przerwa w nieustannym ruchu. Chwila wytchnienia od ciągłego przenoszenia się z jednego miejsca w drugie.

Szyfrowe prace, pomyślała.

Most Centralny

Ruch trochę zelżał. Jeanette zaparkowała samochód przy wejściu na Dworzec Centralny za dwadzieścia dziesiąta. Wsiadła z samochodu i zamknęła drzwi na klucz. Hurtig stał koło niewielkiego kiosku z kiełbaską w każdej ręce. Kiedy zobaczył Jeanette, uśmiechnął się zawstydzony. Jakby zrobił coś złego.

– Kolacja? – spytała Jeanette, wskazując głową kiełbaski.

– Jedna dla ciebie, proszę.

– Widziałeś tam kogoś? – Wzięła od niego kiełbaskę, wskazując drugą ręką w stronę mostu Centralnego.

– Kiedy tu przyjechałem, zauważyłem samochód misji. Chodźmy pogadać z nimi.

Stał serwetką resztkę sałatki, która przykleiła mu się do policzka.

Przeszli przez parking znajdujący się pod zjazdem z trasy na Klarastrand. Po lewej mieli Tegelbacken i hotel Sheraton. Dwa światy rozciągające się na powierzchni nie większej niż boisko piłkarskie. Nagle ujrzeli grupkę osób w ciemnościach obok szarych betonowych filarów.

Dwudziestu kilku młodych ludzi, w tym dzieci. Stali wokół furgonetki z emblematem misji na bocznych drzwiach.

Na ich widok niektóre dzieci odeszły od samochodu i znikły pod mostem.

Obaj street workerzy pracujący dla misji nie potrafili przekazać im żadnej konkretnej informacji. Dzieci pojawiały się i znikły i chociaż pracownicy misji przyjeżdżali tam każdego wieczoru, rzadko się zdarzało, by któreś z dzieci otwarło się przed nimi. Miejsce jednych bezimiennych dzieci zajmowały inne. Część wracała po jakimś czasie do domu, inne przenosiły się gdzie indziej. Niektóre umierały.

Takie były fakty.

Przyczyną śmierci było zazwyczaj przedawkowanie narkotyków albo samobójstwo.

Wszystkie dzieci miały wspólny problem: brak pieniędzy. Jeden ze street workerów opowiadał, że niektóre restauracje zatrudniają od czasu do czasu takie dzieci. Ich praca polega na zmywaniu naczyń. Za dwanaście godzin pracy dostają ciepły posiłek i sto koron. Jeanette nie była zdziwiona, usłyszawszy, że większość dzieci świadczy usługi seksualne dla dorosłych.

W pewnej chwili podeszła do niej piętnastoletnia dziewczyna i spytała Jeanette, kim jest. Nie było sensu kłamać. Jeśli chciała zdobyć jej zaufanie, musiała mówić prawdę.

– Nazywam się Jeanette i jestem policjantką. To mój kolega Jens.

Hurtig uśmiechnął się do dziewczyny i podał jej rękę.

– Czego tu chcecie? – spytała dziewczyna. Spojrzała jej prosto w oczy, udając, że nie zauważa wyciągniętej ręki Hurtiga.

Jeanette opowiedziała jej o zamordowanym chłopcu. Wyjaśniła, że potrzebuje pomocy, aby go zidentyfikować. Pokazała jego zdjęcie.

Dziewczyna powiedziała, że ma na imię Aatifa i zazwyczaj przebywa w centrum miasta. Street workerzy potwierdzili, że to typowe zachowanie. Dziewczyna miała rodziców. Byli to uchodźcy z Erytrei, oboje bezrobotni. Razem z własnymi rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa Aatify wynajmowali mieszkanie w Huvudście. Cztery pokoje z kuchnią.

Ani Aatifa, ani żadne inne dziecko nie rozpoznało chłopca ze zdjęcia. Po dwóch godzinach Jeanette i Hurtig dali sobie spokój i wrócili do samochodu.

– Mali dorośli – powiedział Hurtig, kręcąc głową. – Przecież to jeszcze dzieci. Powinny się bawić, budować szałas.

Jeanette zauważyła, że ich widok wywarł na Hurtigu silne wrażenie.

– No właśnie. A najgorsze jest to, że mogą tak po prostu zniknąć i nikt tego nie zauważy.

Minęła ich karetka pogotowia z migającym niebieskim kogutem, ale bez włączonej syreny. Przy Tegelbacken skręciła w lewo i znikła w tunelu Klaratunneln.

Jeanette udzielił się nastrój pustki i samotności. Teraz odczuwała go fizycznie. Mocniej otuliła się kurtką.

Åke chrapał na kanapie. Zanim Jeanette poszła na górę, okryła go kocem. Potem rozebrała się i nago wsunęła pod kołdrę. Zgasiwszy lampkę nocną, leżała w ciemnościach z otwartymi oczami.

Słyszała uderzenia wiatru o strych, szum drzew w ogrodzie i odległy pomruk samochodów dobiegający z autostrady.

Zrobiło jej się smutno.

Nie miała ochoty zasnąć.

Chciała zrozumieć.

Tvålpalatset

Kiedy Sofia wyjechała z Huddinge, była już kompletnie wyczerpana. Dobiła ją rozmowa z Tyrą Mäkelä. Poza tym przyjęła zlecenie, które będzie ją kosztowało trochę wysiłku. Lars Mikkelsen poprosił, by przebadala pewnego pedofila, którego chciał oskarżyć o przemoc na tle seksualnym wobec własnej córki i o rozpowszechnianie pornografii dziecięcej. Mężczyzna przyznał się do zarzucanych mu czynów w chwili zatrzymania.

To się chyba nigdy nie skończy, pomyślała. Kiedy skręcała w Huddingevägen, miała wrażenie, że przygniata ją wielki kamień.

Czuła się tak, jakby musiała wziąć na siebie wszystko to, czego doświadczyła Tyra. Wspomnienia o latach ponizania, które zablizniły się w jej wnętrzu, chociaż kiedyś chciały się wydostać na wierzch, aby obnażyć swoją marność. Niestety, rana już się zasklepiła i tylko od czasu do czasu dawała o sobie znać w postaci pulsującego bólu. Świadomość tego, jaki ból jeden człowiek może zadać drugiemu, staje się barierą, przez którą nic innego nie może się już przebić do środka ani wydostać na zewnątrz.

Ten ciężar towarzyszył jej w drodze powrotnej do gabinetu. Czekają ją jeszcze spotkanie z Samuelem Baim, chłopcem z Sierra Leone, którego przysłał do niej wydział spraw społecznych w Hässelby. Z byłym dzieckiem-żołnierzem.

Wiedziała, że ich rozmowa będzie dotyczyć brutalnej, przerażającej przemocy.

W takie dni jak ten Sofia nie jadła lunchu. W jej pokoju panowała wtedy cisza. Sofia kładła się z zamkniętymi oczyma, bo tylko tak mogła odzyskać równowagę.

Samuel Bai był wysokim, muskularnym młodym mężczyzną. Na początku przyjął postawę wyczekującą, jakby chciał pokazać, że to spotkanie w ogóle go nie interesuje. Kiedy jednak Sofia zaproponowała, żeby nie rozmawiali po angielsku, tylko przeszli na język krio, Bai otworzył się przed nią i od razu stał się bardziej gadatliwy.

Sofia przebywała w Sierra Leone przez trzy miesiące. W tym czasie nauczyła się lokalnego języka. Długo gawędzili o Freetown, o miejscach i budynkach, które oboje znali. Im dłużej trwała rozmowa, tym więcej zaufania Bai okazywał Sofii. Zauważył też, że Sofia rozumie, przez co przeszedł.

Po dwudziestu minutach pojawiła się nadzieja, że coś z tego spotkania wyniknie.

Problemy Samuela z koncentracją, brak zdolności do wysiedzenia w jednym miejscu dłużej niż pół minuty, impulsywność, a także częste zmiany nastroju, wszystko to wskazywało, że Bai cierpi na ADHD, nadpobudliwość, i nie panuje nad sobą.

Mimo to sprawa nie była taka prosta.

Sofia zwróciła uwagę, że ton głosu Samuela, intonacja i język ciała zmieniają się w zależności od tematu rozmowy. Co jakiś czas przechodził na angielski, posługiwał się też odmianą języka krio, której nigdy wcześniej nie słyszała. Jego oczy też się zmieniały, podobnie jak sposób mówienia i pozycje, które przyjmował. Raz siedział wyprostowany, wpatrywał się w nią intensywnie i opowiadał głośno i wyraźnie, że w przyszłości chciałby otworzyć w centrum miasta restaurację; to znowu siedział z opuszczoną głową, wzrok miał zgaszony i mruzczał coś w swoim dziwnym dialekcie.

O ile u Victorii Bergman Sofia stwierdziła dysocjacyjne cechy charakteru, o tyle u Samuela zauważyła je w pełnym rozkwicie. Podejrzewała, że na skutek strasznych przeżyć doświadczonych w dzieciństwie cierpi na stres posttraumatyczny, który doprowadził do zaburzeń tożsamości. Bai zachowywał się tak, jakby kryło się w nim kilka różnych osób i jakby nie wiedział, że co jakiś czas staje się nieświadomie jedną z nich.

Takie zjawisko nazywane jest czasem „osobowością wieloraką”, ale Sofia uważała, że lepszym określeniem są „zaburzenia dysocjacyjne tożsamości”.

Wiedziała, że takie przypadki trudno się leczy.

Przede wszystkim zarówno sama terapia, jak i sesje wymagają więcej czasu. Doszła do wniosku, że czterdzieści pięć minut albo cała godzina nie wystarczą. Będzie musiała przedłużyć każdą rozmowę z Samuelem do półtorej godziny. Zaproponuje wydziałowi spraw społecznych trzy takie sesje w tygodniu.

Poza tym kuracja jest trudna także dlatego, że poszczególne sesje wymagają stałej obecności i współdziałania terapeuty.

Podczas pierwszej rozmowy z Samuelem od razu rozpoznała u niego to, czego doświadczyła w czasie monologów Victorii. Samuel, tak jak Victoria, potrafił się wprowadzić w stan hipnozy, a wtedy jego senność udzielała się także jej.

Sofia wiedziała, że jeśli chce mu pomóc, będzie musiała dać z siebie wszystko.

W odróżnieniu od pracy w zakładzie psychiatrycznym z pacjentami, którym nie zawsze potrafiła pomóc, czuła, że akurat w tym przypadku efekty jej działań mogą się okazać wymierne.

Rozmawiali ponad godzinę, a gdy Samuel wychodził z pokoju, odnosiła wrażenie, że obraz jego skrzywionej psychiki stał się dla niej trochę jaśniejszy.

Czuła się zmęczona, ale wiedziała, że to nie koniec dnia pracy. Czekala ją jeszcze sprawa Tyry, musiała też sprawdzić fakty, o których Ishmael Beah pisał w swojej książce. Była to opowieść o tym, co się może zdarzyć, gdy ktoś daje dzieciom do ręki władzę, na mocy której wolno im zabijać.

Wyjęła angielską wersję tekstu i zaczęła ją przeglądać. Wydawnictwo przesłało jej szereg pytań z nadzieją, że na nie odpowie podczas spotkania w Göteborgu. Szybko się zorientowała, że nie będzie mogła udzielić prostych odpowiedzi.

Sprawa była zbyt skomplikowana.

Książka Beaha została już przetłumaczona, a ona miała sprawdzić niektóre szczegóły.

Natomiast książka Samuela Baiego nie była jeszcze napisana. Leżała przed nią.

Mam to gdzieś, pomyślała.

Kazała Ann-Britt anulować bilet na pociąg i rezerwację hotelu. Nie obchodziło jej, co powie wydawnictwo.

Czasem się zdarza, że decyzje podjęte pod wpływem impulsu są najlepsze.

Zanim wyszła do domu, mailem wysłała komisji w Huddinge swoją opinię na temat Tyry Mäkelä.

W tym przypadku też chodziło o szczegóły.

Zgodnie z jej propozycją komisja postanowiła, że Tyra Mäkelä zostanie skierowana na pobyt w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Dzielnica Monumentet

Po kolacji Sofia i Mikael posprząтали wspólnie ze stołu i wstawili naczynia do zmywarki. Mikael powiedział, że chce się odprężyć przed telewizorem. Sofia pomyślała, że to dobry pomysł, bo miała jeszcze trochę roboty. Weszła do gabinetu i usiadła przy biurku. Znowu zaczęło padać, więc zamknęła okno i otworzyła laptop.

Wyjęła z torby kasetę z napisem „Victoria Bergman 14” i wsunęła ją do magnetofonu.

Przypomniała sobie, że właśnie podczas tego spotkania Victoria była smutna, być może coś się stało. Kiedy ją o to spytała, Victoria tylko pokręciła głową.

Sofia włączyła nagranie i usłyszała swój głos:

– *Możesz mi opowiedzieć, o czym tylko chcesz. Możemy też siedzieć i nic nie mówić, jeśli tak właśnie wolisz.*

– *Hm, może faktycznie tak będzie lepiej, chociaż wydaje mi się, że taka cisza mogłaby być dość nieprzyjemna. Zbyt intymna.*

Victoria mówiła coraz bardziej mrocznym głosem. Sofia rozsiadła się wygodnie na krześle i zamknęła oczy.

Przypomina mi się pewne zdarzenie, gdy miałam dziesięć lat. To było w Dalarnie. Szukałam ptasiego gniazda i kiedy zauważyłam

niewielki otwór, podkrađłam się do drzewa. Uderzyłam mocno w pień i ptasie piski natychmiast ucichły. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, po prostu uznałam, że tak trzeba. Potem cofnęłam się kilka kroków, usiadłam w krzakach jagodzin i czekałam. Po chwili zjawił się mały ptak i usiadł w otworze. Wsunął się do środka i znowu rozległy się ptasie piski. Pamiętam, że mnie to zirytowało. Później ptak odleciał, a ja znalazłam stary konar, który podtoczyłam do drzewa i oparłam o pień. Wzięłam dość długi patyk, wsunęłam go w otwór i zaczęłam nim mocno dźgać, w dół i w poprzek. Robiłam to tak długo, aż piski ustały. Wtedy odeszłam od drzewa, żeby poczekać na ponowny przylot ptaka. Chciałam zobaczyć, jak zareaguje, gdy znajdzie martwe potomstwo.

Sofia poczuła, że robi jej się sucho w ustach. Wstała z krzesła, poszła do kuchni, nalała sobie szklankę wody i wypiła.

W opowiadaniu Victorii było coś, co wydało jej się znajome.

Coś jej to przypominało.

Sen?... Tak, chyba tak. To musiał być jakiś dawny sen.

Wróciła do gabinetu. Magnetofon nadal odtwarzał zapis, bo zapomniała go wyłączyć.

Głos Victorii był strasznie ostry i suchy.

Kiedy nagranie się skończyło, Sofia drgnęła. Rozejrzała się po pokoju nieprzytomnym wzrokiem. Było już dobrze po północy.

Na Ölandsgatan panowała kompletna cisza. Deszcz przestał padać, ale jezdnia nadal była mokra. Od ulicznych latarni bił słaby blask.

Sofia wyłączyła komputer i poszła do salonu. Mikael był już w łóżku, więc ostrożnie położyła się przy nim.

Długo nie mogła zasnąć, bo cały czas myślała o Victorii.

Najdziwniejsze było to, że po tak długich monologach Victoria natychmiast wracała do swojego normalnego, uporządkowanego „ja”.

Wyglądało to tak, jakby w jednej chwili przełączała się z jednego pasma na drugie. Jakby wciskała guzik pilota i przechodziła na kolejny kanał.

Zmieniał jej się głos.

Czy tak samo jest z Samuelem? U niego też w miejsce jednego głosu pojawiał się inny. Całkiem możliwe.

Zauważyła, że Mikael jeszcze nie śpi, więc pocałowała go w ramię.

– Nie chciałem cię budzić – powiedział. – Tak cudownie wyglądałaś przy biurku. Mówiłaś też przez sen.

Okolo trzeciej Sofia wstała z łóżka, wzięła jedną z kaset, włożyła ją do magnetofonu, rozsiadła się wygodnie na krześle i wsłuchiwała w nagranie.

Fragmenty osobowości Victorii Bergman zaczynały się układać w całość. Poczula, że już ją rozumie. A nawet darzy sympatią.

Widziała obrazy, które Victoria malowała słowami równie wyraźnie, jakby to był film.

Przerażał ją jednak czarny smutek Victorii.

Był zbyt trudny, żeby go pojąć.

Niezgłębiony ból, który przez wszystkie minione lata wwiercał się w nią coraz głębiej.

Najwyraźniej jakoś dzień po dniu radziła sobie ze wspomnieniami; stworzyła własny świat wyobrażeń, w którym albo się pocieszała, albo krytykowała za to, co się wydarzyło.

Sofia drgnęła na dźwięk mrukliwego głosu Victorii.

Czasem coś szeptała, a czasem była tak podekscytowana, że przyskała śliną.

Sofia zasnęła i obudziła się dopiero w chwili, gdy do drzwi zapukał Mikael, informując ją, że jest już ranek.

– Siedziałaś tu przez całą noc?

– Tak, prawie. Mam dziś spotkanie z pacjentem i muszę się przygotować.

– Okej. Muszę lecieć. Zobaczymy się wieczorem?

– Tak. Zadzwoń.

Mikael zamknął drzwi, a Sofia postanowiła, że posłucha dalszej części nagrania. Przełożyła kasetę na drugą stronę i usłyszała swój oddech w czasie przerwy, którą zrobiła Victoria. Kiedy ponownie zabrała głos, miał w sobie coś władczego.

...Pocił się i chciał, żebyśmy się mocno objęli, chociaż było bardzo gorąco, mimo to ciągle sikał na agregat. Widziałam jego worek mosznowy między nogami, gdy się pochylił, żeby opróżnić drewnianą balię. Miałam ochotę go popchnąć, żeby upadł na te swoje podniecone jaja, które nigdy nie są zwiotczone, za to w każdą środę ciepłe tym rodzajem ciepła, które nigdy nie przenika do szpiku kości. Ale siedziałam cicho jak mysz pod miotłą i przez cały czas widziałam, jak na mnie patrzy. Widziałam, że w jego oczach pojawił się dziwny blask, że zaczął gwałtownie oddychać, a gdy było już po zabawie, poszedł pod prysznic i szorował mnie. Mimo to wiedziałam, że nigdy nie będę czysta. Powinnam być mu wdzięczna, że zdradził mi tyle tajemnic, żebym mogła się przygotować na dzień, gdy spotkam chłopców, którzy będą bardzo niezdarni i zbyt podnieceni. On na pewno taki nie był, bo ćwiczył

przez całe życie. Uczyła go babcia i brat i nie doznał z tego powodu żadnej krzywdy, tylko stał się silny i wytrwały. Sto razy ze złamanymi żebrami i kontuzją kolan brał udział w Biegu Wazów i wcale się przy tym nie skarżył, chociaż kiedyś zwymiotował w Evertsbergu. Moje otarcie naskórka, którego się nabawiłam, gdy przestał się bawić na ławce w saunie i wyciągnął po mnie swoje długie palce, to był przy tym mały pryszcz. Kiedy ze mną skończył i zamknął drzwi sauny, przypomniała mi się samica pająka, która po kopulacji zjada mniejszego od siebie samca...

Sofia drgnęła. Poczowała, że robi jej się niedobrze.

Prawdopodobnie znowu zasnęła i śniło jej się mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy. Zrozumiała, że to z powodu włączonego magnetofonu. Jednostajny głos sterował jej myślami i marzeniami.

Victoria Bergman wkroczyła do jej podświadomości.

Wtedy

Skrzydółka muchy bezradnie przywarły do gumy do żucia. Nie ma sensu tak się rzucać, pomyślała Dziewrona. Już nigdy więcej nie będziesz latać. Jutro rano słońce wzejdzie jak co dzień, ale już nie dla ciebie.

Kiedy tata Martina dotyka jej pleców, Victoria cofa się instynktownie. Stoją na piaszczystej drodze przed domem cioci Elsy, tata Martina właśnie zsiadł z roweru.

– Martin wiele razy o ciebie pytał. Chyba brakuje mu zabawy z tobą. – Wyciąga rękę i głaszcze ją po policzku. – Myślę, że byłoby fajnie, gdybyś przyszła pokąpać się z nami.

Victoria odwraca wzrok. Jest przyzwyczajona do takiego dotykania i dobrze wie, czym to się kończy.

Widzi to w jego oczach, gdy kiwa do niej głową, gdy mówi „cześć” i idzie dalej drogą. Tak jak przypuszczała, nagle się zatrzymuje, zsiada z roweru i zawraca.

– Macie kosiarkę do trawy? Mógłbym ją pożyczyć?

Jesteś taki sam jak inni, myśli Victoria.

– Kosiarka stoi przy wychodku – odpowiada i macha mu na pożegnanie.

Zastanawia się, kiedy po nią przyjedzie.

Czuje, jak przechodzi ją dreszcz, bo wie, że wtedy znowu będzie chciał ją dotknąć.

Bardzo dobrze o tym wie, mimo to nie może się oprzeć pokusie i idzie w stronę plaży.

Nie bardzo rozumie, jak to jest, lecz w towarzystwie tej rodziny, a zwłaszcza Martina, czuje się całkiem dobrze.

Martin nie umie się dobrze wysławiać, ale jego małomówny i niezbyt precyzyjny sposób okazywania miłości należy do najładniejszych, z jakimi się do tej pory zetknęła. Ilekroć się spotykają, oczy mu błyszczą. Biegnie w jej stronę i obejmuje ją mocno.

Razem się bawią, kąpią i łażą po lesie. Martin idzie niepewnie po nieużytkach, pokazuje coś palcem, a Victoria wyjaśnia mu łaskawie, jak ta rzecz się nazywa.

– To grzyb – mówi.

Potem pokazuje mu jeszcze świerk i stonogę, a on próbuje powtarzać wymawiane przez nią słowa.

Victoria uczy go lasu.

Zdejmuje buty i czuje, jak piasek wciska jej się między palce i lekko ją łaskocze. Zdejmuje koszulkę i czuje, jak słońce grzeje ją delikatnie w skórę. Fale uderzają o brzeg i zanim rzuci się do wody, moczą jej nogi.

Leży w wodzie tak długo, aż dostaje gęsiej skórki. Chciałaby, żeby skóra się pofałdowała albo nawet odpadła, bo wtedy mogłaby dostać nową, zupełnie nienaruszoną.

Słyszy, że ścieżką nadchodzi rodzina Martina. Na jej widok Martin wydaje radosny okrzyk. Biegnie w stronę jeziora, a ona rusza mu na spotkanie, żeby nie wpadł do wody i nie zmoczył sobie ubrania.

– Moja Pippi – mówi Martin i mocno ją obejmuje.

– Synku, przecież wiesz, że zostaniemy tu aż do początku roku szkolnego – mówi tata Martina, spoglądając na Victorię. – Nie musisz zadusić jej na śmierć już dzisiaj.

Victoria obejmuje chłopca i nagle ogarnia ją dziwne uczucie.

Zostało tak niewiele czasu.

– Szkoda, że nie możemy tu zostać we dwoje – szepcze mu do ucha.

– Tak, tylko ty i ja – potwierdza Martin.

Potrzebuje jej, a ona coraz bardziej potrzebuje jego. Victoria obiecuje sobie, że ze wszystkich sił będzie przekonywać swojego tatę, by pozwolił jej zostać tu jak najdłużej.

Wkłada koszulkę na mokry strój kąpielowy i sandały. Bierze Martina za rękę i prowadzi go wzdłuż brzegu. Tuż pod powierzchnią wody widzi pełzającego raka.

– Pamiętasz, jak nazywa się ta roślina? – pyta, kierując uwagę chłopca na paprocie. Jednocześnie sięga po raka. Mocno obejmuje twardą skorupę i chowa raka za plecami.

– Paproć? – mówi Martin, patrząc na nią pytającym wzrokiem.

Victoria wybucha śmiechem, Martin jej wtóruje.

– Paproć – powtarza chłopiec.

Victoria wyciąga zza pleców raka i podsuwa mu go pod same oczy. Widzi, jak twarz chłopca ściąga się w strachu i nagle Martin wybucha histerycznym płaczem. Chcąc go udobruchać, Victoria

rzuca raka na ziemię i zaczyna go deptać. Robi to tak długo, aż szczytce przestają się poruszać. Obejmuje potem Martina ramieniem, ale chłopiec nadal płacze niepocieszony.

Victoria czuje, że traci nad nim kontrolę, już nie wystarczy, że po prostu przy nim jest. Potrzeba czegoś więcej, lecz nie wie czego.

Utrata kontroli nad nim to prawie utrata kontroli nad sobą.

Pierwszy raz się zdarzyło, że Martin stracił do niej zaufanie. Pewnie pomyślał, że chciała go skrzywdzić, że jest taka jak inni, którzy chcą mu dokuczyć.

Chciałaby, żeby czas, który spędza z Martinem, nigdy się nie skończył. Niestety wie, że w niedzielę przyjedzie po nią tata.

Chciałaby tu zostać na zawsze.

Być tu z Martinem.

Zawsze.

Jest nim przepełniona. Może tak siedzieć i patrzeć, jak śpi, jak porusza oczami pod zamkniętymi powiekami, albo słuchać, jak lekko mruczy. Ma spokojny sen. Pokazał jej, jak taki sen wygląda. Udowodnił, że istnieje.

Niestety, nieuchronnie zbliża się niedziela.

Jak zwykle są na plaży. Martin siedzi na brzegu koca, u stóp drzemiących rodziców, i bawi się dwoma konikami, które kupili w sklepie w Gagnef.

Niebo zakrywa coraz więcej chmur. Popołudniowe słońce wygląda zza nich coraz rzadziej.

Victoria wie, że chwila, przed którą tak się broni, zbliża się wielkimi krokami. Nadchodzi dzień pożegnania.

– No cóż, musimy już wracać do domu – mówi mama chłopca, unosząc głowę z ramienia męża.

Wstaje i zaczyna pakować rzeczy do koszyka. Zabiera koniki Martinowi, który patrzy ze zdumieniem na swoje puste dłonie.

Jego tata strzepuje koc, składa go.

Na ziemi w miejscu, gdzie leżeli, widać zgniecioną trawę. Niedługo znowu się podniesie. Kiedy następnym razem Victoria się zjawi, będzie tu wyglądać tak, jakby rodziny Martina nigdy nie było.

– Victorio, może zjesz z nami dzisiaj kolację? – pyta mama Martina. – Może zagramy też w krykieta? Ty i Martin bylibyście drużyną.

Victoria czuje przyływ radości. Więcej czasu, myśli. Mam więcej czasu.

Wie, że cioci Elsie będzie przykro, jeśli nie spędzi z nią ostatniego wieczoru, ale nie może też odmówić mamie Martina. Nie wypada.

Widzi, jak cała rodzina oddala się ścieżką, i czuje, że przepelnia ją nadzieja.

Pełna wiary chwytą torbę, ale nie idzie od razu do domu, tylko zostaje jeszcze jakiś czas między drewnianymi szopami nad jeziorem, rozkoszując się spokojem i samotnością.

Dotyka dłońmi gładkich bierwion i myśli o latach, które przetrwały, o dłoniach, które ich dotykały. Wyglądają tak, jakby już nic ich nie obchodziło.

Kilka godzin chodzi po lesie, przyglądając się pokrzywionym pniom drzew. Ich korony próbują w ten sposób zdobyć jak najwięcej słońca. Czasem uginają się pod silnym podmuchem wiatru. Pokrywa je mech i atakują pasożyty. Ale za to na samej

górze każdy pień jest zawsze zdrowy. Wystarczy go tylko znaleźć, myśli Victoria i nuci głośno pod nosem:

*Jeździmy po całym świecie,
Śpiewamy na rynkach, placach.
Gramy na czym się da,
Nawet na naszych rowerach.*

Wychodzi w końcu z lasu i zatrzymuje się na polanie.

W samym sercu gęstej roślinności istnieje miejsce, w którym słońce sączy swe promienie przez korony drzew, rozjaśniając cienkie jodły i miękki mech.

Wygląda to jak sen.

Potem próbowała odnaleźć tę polanę, lecz nie udało jej się mimo usilnych poszukiwań. Już sama nie wie, czy polana naprawdę istniała.

Ale teraz na niej stoi i miejsce to jest tak rzeczywiste jak sama Victoria.

Wraca do domku ciotki Elsy z ukłuciem niepokoju. Rozczarowany człowiek może wyrzucić krzywdę, choć nie zawsze chce. Właśnie tego się nauczyła.

Otwiera drzwi i słyszy szuranie pantofli po podłodze. Kiedy starsza pani pojawia się w sieni, Victoria zauważa, że plecy ma bardziej pochylone niż zwykle i twarz bledszą.

– Witaj, dziewczeczko – mówi Elsa, lecz Victoria się nie odzywa. – Wejdz do środka. Usiądziemy i pogadamy – dodaje Elsa, kierując się do kuchni.

Victoria zdejmuje sandały, idzie za nią do kuchni i siada naprzeciwko niej na krześle. Przy tym właśnie stole grają zazwyczaj w wista. Ilekroć Elsa przegrywa, wybucha tak głośnym śmiechem, że od lampy zwisającej z sufitu odbija się echo. Wyciąga wtedy do Victorii pomarszczone ręce, chwytą ją za dłonie i mocno je ściska.

– Moja ty niepokonana królowo wista – mówi. – Powiedz, jaką chcesz nagrodę, a będziesz ją mieć.

Victoria dostaje zawsze w nagrodę zimną czekoladę i podgrzewane bułki smarowane masłem.

Jednakże tym razem ciocia ma dla niej coś innego.

Victoria widzi po niej zmęczenie.

– Moja kochana Victoria – mówi Elsa i próbuje się uśmiechnąć.

Victoria zauważa, że oczy cioci błyszczą, jakby płakała.

– Wiem, że to twój ostatni wieczór – ciągnie Elsa. – Najchętniej przygotowałabym dla ciebie jakiś uroczysty posiłek, a potem przez cały wieczór grałybyśmy w karty... Ale powiem szczerze: nie czuję się na siłach.

Victoria oddycha z ulgą i dopiero wtedy zauważa w oczach Elsy poczucie winy. Rozpoznaje ten wyraz, bo właśnie tak wygląda jej poczucie winy. Jakby Elsa tak jak ona bała się, że ktoś wyleje jej na głowę zimne mleko, że zmusi ją do jedzenia soczewicy, po której wymiotuje, że nie da jej prezentu urodzinowego, jeśli niewłaściwie się odezwie, i że ilekroć popełni jakiś błąd, zostanie ukarana.

Wydaje jej się, że w oczach Elsy dostrzegła, iż ona także zrozumiała, że człowiek nigdy nie będzie w stanie zrobić tyle dobrego, ile by mógł.

– Mogę zaparzyć herbatę – mówi ożywionym głosem Elsa i głaszcze Victorię po policzku. – Ale wtedy nie będzie to uroczysta kolacja pożegnalna. A co ty będziesz robiła, jak pójde spać? Niezbyt miło siedzieć w tej ciemności samotnie.

– Nie ma sprawy – odpowiada Victoria. – Rodzice Martina poprosili mnie, żebym przysła wieczorem do nich i położyła go spać. Zjem z nimi kolację. Tak więc najpierw położę spać ciebie, potem Martina, a na dodatek jeszcze sobie podjem.

Elsa wybucha śmiechem i kiwa głową.

– Przygotuję sałatkę, to weźmiesz ją ze sobą.

Za każdym razem, gdy Victoria podejdzie zbyt blisko Elsy, czuje zapach moczu, który przypomina jej tatę.

Surowego tatę.

Ten zapach wywołuje w niej odruch wymiotny. Dobrze wie, jak to smakuje w ustach.

Ciocia Elsa ma landrynki pomarańczowe i pozwoliła jej brać bez pytania. Leżą w blaszanym pudełku na kuchennym stole. Victoria je otwiera, gdy nie chce myśleć o tacie. Nigdy z góry nie wie, kiedy myśli o nim ją zaskoczą, więc nigdy nie rozgryza cukierka, nawet gdy zostanie z niego ostry jak brzytwa kawałeczek. Już raczej woli poczuć drapanie w gardle, niż stanąć bezbronna wobec wspomnień.

Ssąc cukierka, kroi ogórek na zbyt grube plasterki. Na sałacie jest trochę ziemi, chociaż Elsa dokładnie opłukała listki. Victoria jednak nie protestuje, bo rozumie, że ciotka ma zbyt słabe oczy, by dostrzec takie drobinki.

Nie będzie jej więc krytykować, ale sałatki też nie zje. Nie chce już jeść tego paskudztwa.

Obejmuje ciocię, lecz myśli o Martinie.

– Jesteś ładną dziewczynką. Pamiętaj o tym – mówi Elsa, zanim Victoria zamknie za sobą drzwi. Zabiera sałatkę i z nadzieją rusza w stronę domu Martina. Miskę z sałatką niesie w rękach.

Fajnie by było, gdyby udało jej się przekonać tatę, by pozwolił jej zostać tydzień dłużej. Tak by było najlepiej dla wszystkich. Dokoła jest tyle fascynujących miejsc i rzeczy, mogłaby wszystko pokazać Martinowi.

Jej marzenia o tej idylli burzą myśli o tacie Martina. Wydaje jej się, że patrzy na nią coraz bardziej intensywnie, że jego śmiech jest coraz serdeczniejszy, a jego dłonie coraz dłużej leżą na jej ramionach. Jest skłonna pogodzić się z tym wszystkim pod warunkiem, że przez kolejny tydzień nie będzie musiała oglądać swojego taty. Za pierwszym razem nigdy nie jest aż tak niebezpiecznie. Dopiero potem, gdy traktują to jak coś, co jest im darowane, stają się bardziej nieostrożni.

Kiedy zbliża się do podjazdu przed domkiem, słyszy czyjś donośny głos. Przypomina głos taty, więc Victoria zwalnia. Drzwi są uchylone, dobiega zza nich pluskanie wody.

Podchodzi do drzwi, otwiera je i zauważa wiszący nad wejściem dzwonek, który wydaje z siebie głucho dźwięki.

– Czy to ty, Pippi? – woła z kuchni tata Martina. – Wejdz tutaj. W sieni ładnie czymś pachnie.

Victoria wchodzi do kuchni. Na podłodze widzi balie do kąpieli, w której stoi Martin. Jego mama w bujanym fotelu pod oknem robi na drutach. Siedzi odwrócona do nich plecami, ale słysząc Victorię, odwraca głowę i pozdrawia ją. Tata Martina jest nagi do

pasa, ma na sobie tylko krótkie spodniki i stoi obok balii z Martinem.

Na widok tego, co robi, Victoria zastyga w bezruchu.

Martin jest cały namydlony, jego tata uśmiecha się do niej. Jedną ręką trzyma chłopca za pośladki, drugą go myje.

Victoria przygląda się temu bez słowa.

– Mieliśmy tu mały wypadek – mówi tata Martina. – Kiedy bawiliśmy się w lesie, Martin zrobił kupę w spodnie. – Dokładnie obmywa chłopcu podbrzusze. – Musi być zupełnie czyste, rozumiesz? – tłumaczy Martinowi.

Victoria widzi, jak tata Martina chwyta go kciukiem i palcem wskazującym za siusiaka. Drugą ręką dokładnie go myje.

Już kiedyś widziała taki obraz. Tata z dzieckiem i mama w tym samym pokoju odwrócona do wszystkich plecami.

Nagle miska z sałatką robi się tak ciężka, że wysuwa jej się z rąk. Pomidory, ogórki, cebula i listki sałaty rozsypują się na podłodze. Martin zaczyna płakać. Mama odkłada robótkę i wstaje z fotela.

Victoria cofa się do drzwi.

Wypada do sieni i rusza pędem.

Zbiega po schodach, potyka się i przewraca na piasek, ale natychmiast się podnosi i pędzi dalej. Mija podjazd i furtkę, śmiga drogą. Z płaczem dociera do domu cioci Elsy, otwiera drzwi i rzuca się na łóżko.

Czuje narastający bunt. Rozumie, że Martin zostanie zniszczony, że podrośnie, stanie się mężczyzną i będzie taki sam jak wszyscy inni. Chciała go przed tym ochronić, poświęcić się, żeby go uratować. Niestety, zjawiała się za późno.

Wszystko co piękne przypadło. Przez nią.

Nagle słyszy delikatne pukanie do drzwi. Słyszy głos taty Martina. Podczołguje się do drzwi i zamyka je na klucz.

– Czy coś się stało, Victorio? Co cię tak zdenerwowało?

Victoria próbuje się podnieść bezszelestnie, lecz skrzypnięcie podłogi zdradza, że tam jest, zaledwie kilka centymetrów od niego.

– Drogie dziecko, czy możesz otworzyć drzwi? Przecież słyszymy, że tam jesteś.

Ale ona wie, że akurat w tej chwili nie wolno jej otworzyć. Byłoby to dla niej zbyt bolesne.

Wymyka się do sypialni, otwiera okno wychodzące na tył domu i wysuwa się przez nie na zewnątrz. Obszedłszy dom szerokim łukiem, dociera na piaszczystą ścieżkę. Kiedy słyszą jej kroki, odwracają się w jej stronę.

– No proszę, tu jesteś, a myśleliśmy, że w środku. Gdzieś ty się podziewała?

Victoria z trudem się powstrzymuje, żeby się nie roześmiać.

Stoją przed nią rodzice Martina z chłopcem na rękach. Martin jest owinięty w ręcznik kąpielowy. Wyglądają śmiesznie. Jakby się czegoś bali.

– Zachciało mi się kupę – kłamie Victoria. Sama nie wie, dlaczego tak powiedziała, ale stało się.

Wszyscy wybuchają śmiechem, ona też. Obejmują ją mocno. Mama Martina niesie ją do ich domku i nie ma w tym nic dziwnego.

Jej ramiona są tak bezpieczne jak wtedy, gdy wszystko jest w porządku.

Nie trzeba się wtedy niczego bać.

Przy każdym kroku mamy Martina nogi Victorii objają się o jej uda, lecz najwidoczniej wcale jej to nie przeszkadza. Idzie zdecydowanie, jakby Victoria należała do ich rodziny.

– Czy za rok też przyjedziecie? – pyta Victoria, czując, jak mama Martina dotyka ją policzkiem.

– Tak, na pewno – słyszy w odpowiedzi. – Będziemy przyjeżdżać do ciebie każdego lata.

Martinowi zostało jeszcze sześć lat życia.

Szpital w Huddinge

Karl Lundström miał zostać oskarżony o rozpowszechnianie pornografii dziecięcej i seksualne wykorzystywanie swojej córki Linnei. Sofia skręciła z głównej drogi w stronę szpitala w Huddinge i zaczęła się zastanawiać, co wie o przeszłości przestępcy.

Lundström miał czterdzieści cztery lata, pracował na wysokim stanowisku w firmie Skanska. Odpowiadał w niej za kilka najważniejszych projektów budowlanych w kraju. Jego żona Annette miała czterdzieści jeden lat, córka Linnea czternaście. W ciągu ostatnich dziesięciu lat ich rodzina przeprowadzała się aż sześć razy między Umeå na północy a Malmö na południu. Teraz mieszkali w dużej willi z przełomu XIX i XX wieku w Danderydzie pod Sztokholmem. Policja przeprowadziła szczegółowe śledztwo, aby ustalić, czy Lundström nie był członkiem pedofilskiej siatki.

Ciągle w podróży, pomyślała Sofia, wjeżdżając na parking. To typowe w odniesieniu do pedofilów. Przeprowadzają się, żeby ich nie przyłapano, dzięki czemu unikają podejrzeń o tak paskudne zachowania.

Ani żona, ani córka nie przyjmowały do wiadomości tego, co się stało. Matka z rozpaczą wszystkiemu zaprzeczała, podczas gdy córka popadła w stan apatycznego milczenia.

Sofia zaparkowała przed głównym wejściem i weszła do środka. Idąc na górę, postanowiła jeszcze raz przejrzeć cały materiał.

Z protokołów przesłuchań i ze wstępnych wyników badań psychiatrycznych wynikało, że Lundström to człowiek pełen sprzeczności.

Protokoły przesłuchań były bardzo szczegółowe. Lundström wyjawiał między innymi, jak funkcjonowała pedofilska siatka.

Jego zdaniem cała grupa dobrała się w tym składzie tylko dlatego, że łączył ich stosunek do dzieci. Mówił o pociągu fizycznym, którego inne osoby rzadko doświadczają, a który pedofile wyczuwają w swoim gronie prawie instynktownie. Czasem wystarczyło, że swoje skłonności potwierdzali bez słowa, na przykład spojrzeniem albo mową ciała.

Wyglądem Lundström pasował do pewnego typu mężczyzn o skłonnościach pedofilskich albo efebofilskich, z którymi Sofia miała wielokrotnie do czynienia.

Ich największą zdolność stanowi umiejętność podporządkowywania sobie dzieci, wpajania im poczucia winy, manipulowania nimi, budowania relacji opartej na zaufaniu. W końcowej fazie chodzi już tylko o swego rodzaju wzajemne uzależnienie między ofiarą a sprawcą.

Pedofilów łączy nie tylko zainteresowanie dziećmi, ale także stosunek do kobiet. Dominują nad nimi. Ich kobiety wiedzą, co się dzieje, nigdy jednak nie protestują.

Sofia włożyła dokumenty do torebki.

– Rozumiem. W takim razie miejmy to już za sobą. Ma pani zbadać moją poczytalność psychiczną. Co chce pani wiedzieć?

Sofia spojrzała na siedzącego przed nią mężczyznę.

Karl Lundström miał jasne rzadkie włosy, które zaczęły lekko siwieć, i zmęczone, trochę podpuchnięte oczy. Wydawało jej się, że jego spojrzenie wyraża coś w rodzaju poważnego smutku.

– Chciałabym porozmawiać o pana relacjach z córką – odparła. Uznała, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy.

Lundström potarł dłonią zarost na brodzie.

– Kocham ją, ale ona nie kocha mnie. Napastowałem ją i przyznałem się do tego, żeby nam wszystkim ułatwić sytuację. Nam, to znaczy mojej rodzinie. Bo kocham swoją rodzinę.

Mówił zmęczonym, obojętnym głosem, który załamywał się pod wpływem apatii.

Policja zatrzymała go po trwającej od dłuższego czasu akcji. Materiał zabezpieczony w komputerze zawierał wiele pornograficznych zdjęć i filmów z udziałem jego córki. Lundström nie miał więc innego wyjścia, jak tylko się przyznać.

– Co pan ma na myśli, mówiąc, że to ułatwi sytuację rodzinie?

– Muszą się chronić. Przede mną i przed innymi.

To wyjaśnienie było tak dziwne, że Sofia postanowiła zadać bardziej precyzyjne pytanie.

– Chronić przed innymi? Kogo ma pan na myśli?

– Tych, przed którymi tylko ja mogę ich ochronić.

Mówiąc to, wykonał ręką zamaszysty gest. Sofia poczuła bijący od niego smród potu. Chyba nie mył się od kilku dni.

– W zamian za to, że opowiem policji, o co w tym wszystkim chodzi, dane Annette i Linnei będą chronione. Oni za dużo

wiedzą. Niektórzy są niebezpieczni. Życie ludzkie nie jest dla nich nic warte. Niech mi pani wierzy, ja to wiem. Tych ludzi nie stworzył Bóg, oni nie są jego dziećmi.

Sofia się domyśliła, że jej rozmówca ma na myśli ludzi z branży pornografii dziecięcej. W czasie przesłuchań wyczerpująco wyjaśnił, że Organizacja – to znaczy rosyjska mafia – wielokrotnie mu groziła, dlatego boi się o życie swojej rodziny. Sofia rozmawiała wcześniej z Larsem Mikkelsenem, który uważał, że Lundström kłamie. Rosyjska mafia nie działała w sposób opisany przez Lundströma, a jego zeznania były pełne sprzeczności. Poza tym nie był w stanie przedstawić ani jednego namacalnego dowodu, który mógłby potwierdzić, że ktoś mu faktycznie groził.

Mikkelsen dodał, że jego zdaniem Lundström próbuje chronić rodzinę z prostego powodu: aby nie narażać jej na wstyd.

Sofia podejrzewała, że Lundström próbuje stworzyć dla siebie okoliczności łagodzące. Wcielić się w rolę bohatera w kontraście do tego, co się rzeczywiście wydarzyło.

– Czy pan żałuje tego, co się stało? – spytała. Wiedziała, że wcześniej czy później i tak będzie musiała zadać mu to pytanie.

Lundström wyglądał na nieobecnego myślami.

– Czy żałuję? – powtórzył po chwili milczenia. – To skomplikowana sprawa... Przepraszam, zapomniałem, jak pani się nazywa. Sofia...?

– Sofia Zetterlund.

– No właśnie. Sofia znaczy „mądrość”. To dobre imię dla kogoś, kto zajmuje się psychologią... Przepraszam. Już mówię, jak to funkcjonowało – powiedział Lundström i zaczerpnął głęboko powietrza. – My... to znaczy ja i tamci pozostali... mogliśmy się

swobodnie wymieniać ze sobą żonami i dziećmi. Myślę, że odbywało się to przy cichej zgodzie Annette. I pozostałych żon... Podobnie jak my, mężczyźni, dobraliśmy się instynktownie, tak samo wybieraliśmy sobie żony. Spotykaliśmy się w cieniu domowych pieleszy. Czy pani rozumie, co mam na myśli?

W cieniu domowych pieleszy, pomyślała Sofia. Znała to określenie z akt śledztwa.

– Annette ma umysł jakby zamknięty – kontynuował Lundström, nie czekając na jej odpowiedź. – Nie jest głupia, ale woli nie widzieć tego, co jej się nie podoba. To taka jej samoobrona.

Sofia wiedziała, że to dość powszechne zjawisko. Często się zdarza, że bliscy ofiary zachowują się pasywnie, dzięki czemu może dochodzić do przemocy.

Odpowiedź Lundströma miała charakter wymijający, dlatego Sofia docisnęła go kolejnym pytaniem:

– Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, że postąpił pan źle?

Lundström przez chwilę siedział cicho, potem westchnął i pochylił się nad stołem.

– Musi pani zdefiniować słowo „źle”, żebym dobrze zrozumiał, o co pani pyta. Czy chodzi o błąd kulturowy, społeczny czy o jakiś inny?

W końcu się ożywił. Jego oczy nabrały blasku, a pozycja ciała wskazywała na to, że czuje się bardziej pewny siebie.

– Niech pan spróbuje wyjaśnić to pojęcie po swoim u.

– Nigdy nie twierdziłem, że postępowałem źle. Ja tylko działałem pod wpływem popędu. Posiadają go właściwie wszyscy mężczyźni, choć starają się go tłumaczyć.

Sofia odgadła, że jej rozmówca rozpoczął mowę obronną.

– Nie czyta pani książek? – kontynuował. – Ten wątek przewija się już od czasów antycznych i trwa do dzisiaj. Niech pani poczyta Archilocha... „Z radością niosła gałązkę mirtu w dłoni i barwne kwiaty róż we włosach, mój cień padał na jej ramiona, a dziewicze ciało wzbudzało pożądanie w starcach...” Już Grecy o tym pisali. Liryka chórów Alkmana sławi zmysłowość dziecka. Samotnik żyje bez dzieci i gorzko za nimi tęskni. Zżerany tęsknotą udaje się do domu cieni... W dwudziestym wieku o tych samych sprawach pisali Nabokov i Pasolini, że wymienię tylko ich. Z tym że Pasolini pisał o chłopcach.

Sofia rozpoznała sformułowania z protokołów przesłuchań w śledztwie.

– Co pan miał na myśli, mówiąc o spotkaniach w domu cieni? – spytała.

Lundström uśmiechnął się do niej.

– To tylko przenośnia. Metafora na oznaczenie tajnego zabronionego miejsca. Jeśli ktoś chce się czuć rozumiany, ma do dyspozycji całe mnóstwo utworów poetyckich, a także dzieł z zakresu psychologii, etnologii i filozofii. Może się nimi pocieszyć. Nie jestem przecież sam, ale odnoszę wrażenie, że w swoich czasach tylko ja jeden zostałem. Dlaczego to, czego pożądam teraz, jest niewłaściwe?

Sofia zrozumiała, że Lundström od dawna boryka się z tym problemem. Wiedziała też, że zaburzeń u pedofila nie da się wyleczyć. Chodzi raczej o przekonanie go, że zboczenia nie są akceptowane i szkodzą innym ludziom. Nie przerywała mu jednak, bo chciała usłyszeć jego punkt widzenia.

– To, co robię, nie jest złe ani dla mnie, ani dla Linnei. To błąd wynikający z faktu, że nasze społeczeństwo działa w oparciu o inżynierię społeczną albo kulturową. Ergo: nie jest to błąd w pełnym znaczeniu tego słowa. Dwa tysiące lat temu też się nad tym zastanawiano. To, co było kulturowo słuszne, stało się z czasem kulturowo niesłuszne. My tylko zgodziliśmy się ze zdaniem, że jest to niewłaściwe.

Sofia uznała, że jego rozumowanie jest prowokująco irracjonalne.

– A więc pana zdaniem niemożliwe jest przewartościowanie dawnego poglądu?

Lundström zrobił pewną siebie minę.

– Nie, jeśli jest to sprzeczne z naturą – odparł. Skrzyżował ręce i jego twarz przybrała nagle złowieszczy wyraz. – Bóg jest naturą – mruknął.

Sofia siedziała w milczeniu, czekając na dalszy ciąg, ale gdy Lundström zamilkł, postanowiła skierować rozmowę na inny tor i jeszcze raz zapytać go o poczucie wstydu.

– Twierdzi pan, że istnieją ludzie, przed którymi chce pan chronić swoją rodzinę. Zapoznałam się z protokołami policyjnych przesłuchań i dowiedziałam się z nich, że groziła panu rosyjska mafia. – Lundström skinął tylko głową, dopytała więc: – Czy z jakichś jeszcze innych powodów chce pan chronić tożsamość żony i córki?

– Nie – odparł krótko Lundström.

Sofii nie przekonała jego pewność siebie. Niechęć do dyskusji na ten temat dowodziła, że Lundström ma jednak wątpliwości, choć stara się tego nie okazywać. Domyśliła się, że siedzący przed nią

mężczyzna odczuwa wstyd, ale usiłuje go ukryć głęboko. Dlatego podjęła jeszcze jedną próbę.

– Stwierdził pan, że dzisiejsze społeczeństwo potępia pana zachowanie.

Lundström skinął z irytacją głową.

– Czy sądzi pan, że rodzina może odczuwać wstyd z powodu tego, co pan zrobił?

Lundström westchnął, lecz znów nie odpowiedział.

– Powiedział pan też, że zdaje sobie sprawę, iż wyrządził swojej córce krzywdę, bo takie zachowanie nie jest akceptowane w nowoczesnym państwie prawa...

– Ja je obie utrzymywałem – przerwał jej Lundström. – Nigdy im niczego nie brakowało i nie mam powodów do wstydu ani jako ojciec, ani jako głowa rodziny.

Znowu pochylił się nad stołem. Jego oczy ponownie nabrały intensywnego blasku. Sofia się cofnęła, czując bijący od niego smród. Nie był to tylko smród potu, ale także zapach acetonu z ust.

– Ośmiela się pani pytać mnie o wstyd? – kontynuował Lundström. – Coś pani opowiem. Nie powiedziałem o tym policji...

Jego nagła zmiana nastroju zaniepokoiła Sofię. Smród acetonu mógł dowodzić braku kalorii, czyli niedożywienia. Może jechał tylko na lekach?

– Wśród nas żyją mężczyźni, całkiem zwyczajni, może to nawet któryś z pani kolegów z pracy, krewny... sam nie wiem. Osobiście nigdy nie kupiłem żadnego dziecka, ale oni to robili...

Źrenice miał normalne, doświadczenie jednak podpowiadało jej, że coś jest nie tak.

– Co pan ma na myśli?

Lundström się odsunął. Wyglądało na to, że trochę się rozluźnił.

– W moim komputerze policjanci znaleźli kompromitujące mnie dowody, ale jeśli chcą dotrzeć do czegoś konkretnego, powinni przeszukać pewną chatę w miejscowości Ånge. Mieszka tam facet o nazwisku Anders Wikström. Niech policja przeszuka piwnicę w jego domu.

Lundström błędził wzrokiem po pokoju. Sofia zaczęła wątpić, czy powiedział prawdę.

– Wikström kupował dzieci od Organizacji. Nazywa się Trzecia Brygada albo jakoś tak. Sołncewskaja Bratwa. Facet w szafie trzyma dwa filmy wideo. Na pierwszym jest czteroletni chłopiec i mężczyzna, pediatra z południowej Szwecji. Na filmie nie widać jego twarzy, ale na udzie ma znamię. Przypomina trójlistną koniczynę. Łatwo będzie go można po niej zidentyfikować. Na drugim filmie jest siedmioletnia dziewczynka z Andersem, dwoma innymi facetami i jakąś Tajką. To film z zeszłego lata, najobrzydliwszy ze wszystkich.

Lundström oddychał przez nos, grdyka chodziła mu w dół i w górę. Sofia poczuła wstręt na ten widok. Nie wiedziała, czy chce usłyszeć więcej, ale czuła, że trudno jej będzie zachować rzeczowy stosunek do jego słów.

Jednakże bez względu na to, co o tym myślała, jej obowiązkiem było wysłuchać go do końca i przynajmniej spróbować zrozumieć.

– Czy to się zdarzyło poprzedniego lata? – spytała.

– Tak... Wikström to ten grubas na filmie. Pozostali nie chcieli podać swoich imion, a Tajka chyba w ogóle nie chciała

uczestniczyć w tym nagraniu. Piła dużo wódki, a gdy raz nie chciała zrobić tego, co kazał jej Anders, uderzył ją w twarz.

Sofia sama nie wiedziała, w co wierzyć.

– Domyślam się, że widział pan oba filmy? Skąd pan jednak wie o tylu szczegółach związanych z samym nagraniem?

– Byłem tam wtedy.

Sofia już wiedziała, że będzie musiała przekazać policji wszystko to, o czym opowiedział jej Lundström.

– Czy ma pan więcej doświadczeń związanych z tego rodzaju przemocą?

Lundström zrobił zasmuconą minę.

– Opowiem pani, jak to działa – zaczął. – W tym momencie około pół miliona ludzi na całym świecie jest podłączonych do Internetu i wymienia się zdjęciami i filmami pornograficznymi. Żeby je dostać, trzeba najpierw samemu coś dać, jakiś materiał wyprodukowany przez siebie. Nie jest to trudne, jeśli ktoś ma dobre kontakty. Można nawet zamówić dziecko z sieci. Za sto pięćdziesiąt tysięcy dostanie pani chłopca z Ameryki Południowej. Do odbioru w bezpiecznym miejscu. Chłopiec formalnie nie istnieje, więc staje się pani własnością. W tej sytuacji jest oczywiste, że można z nim zrobić, cokolwiek się chce. Często kończy się na tym, że chłopiec musi zniknąć. Za to też trzeba zapłacić, no chyba że ktoś ma na tyle odwagi, żeby samemu go zabić. Rzadko się to jednak zdarza. Zabicie chłopca kosztuje zazwyczaj więcej niż to, co za niego zapłacono, może nawet dwa razy więcej. Z takimi ludźmi nikt się nie targuje.

Sofia już wcześniej o tym słyszała. Dowiedziała się o takich przypadkach z policyjnych przesłuchań. Mimo to zrobiło jej się

niedobrze. Poczula ucisk w żołądku, zaschło jej w ustach.

– Chce pan powiedzieć, że pan też kupił jakieś dziecko?

Lundström uśmiechnął się w obronnym geście.

– Nie, ale jak wspomniałem, znam ludzi, którzy to robili. Na przykład Wikström kupił dzieci do filmów, o których opowiadałem.

Sofia przełknęła ślinę. Czuła pieczenie w gardle, ręce jej drżały.

– Co pan czuł, widząc to wszystko?

Lundström znowu się uśmiechnął.

– Byłem podniecony. A co pani myślała?

– Brał pan w tym udział?

– Nie, tylko się przyglądałem. – Roześmiał się. – Bóg mi świadkiem.

Sofia spojrzała na niego uważnie. Lundström uśmiechał się ustami, lecz w jego oczach czaiła się pustka.

– Często odwołuje się pan do Boga. Czy chciałby mi pan coś powiedzieć o swojej wierze?

Lundström wzruszył ramionami i uniósł brwi.

– O mojej wierze?

– Tak.

Kolejne westchnienie. Po czym Lundström odpowiedział zrezygnowanym głosem:

– Wierzę w prawdę Bożą. W Boga, który istnieje poza naszą zdolnością postrzegania Go. W Boga, który był blisko człowieka w czasach pierwotnych i którego głos wybrzmiał w nas w miarę upływu wieków. Im bardziej Bóg był instytucjonalizowany za pomocą ludzkich wynalazków, takich jak kapłani i kościoły, tym mniej pozostawało w nim z Jego pierwotnej boskości.

– A co to znaczy „pierwotny”?

– Gnoza. Czystość i mądrość. Wierzyłem, że Bóg jest w Linnei, kiedy była małą dziewczynką i... wydawało mi się, że go odnalazłem. Ale teraz sam już nie wiem, chyba się pomyliłem. Dzisiejsze dzieci są bardziej nieczyste przy narodzinach. Już w łonie matki są zatrutowane brudami z zewnętrznego świata, zwykłym powiewem ziemskiego fałszu i małostkowości, bezsensownych słów i myśli o rzeczach materialnych, przemijających...

Siedzieli w milczeniu. Sofia zastanawiała się nad jego słowami.

Była ciekawa, czy religijne rozważania Lundströma będą mogły w jakiś sposób wyjaśnić, dlaczego napastował swoją córkę. Czuła, że musi dotknąć jądra tego, czego ta rozmowa dotyczyła.

– Kiedy Linnea po raz pierwszy padła ofiarą pańskich skłonności seksualnych?

Lundström odpowiedział automatycznie:

– Kiedy? Hm... miała trzy lata. Powinienem był poczekać jeszcze z rok, ale jakoś tak wyszło... przypadkowo.

– Niech mi pan opowie, co czuł za pierwszym razem. I co pan czuje teraz.

– Ja... nie wiem. Trudno mi o tym mówić.

Lundström wiercił się na krześle i zachowywał tak, jakby rzeczywiście chciał o tym opowiedzieć. Kilka razy otwierał i zamykał usta, a gdy przetykał ślinę, grdyka chodziła mu w dół i w górę.

– To się stało... jak już wspomniałem... przez przypadek – wydusił z siebie w końcu. – Właściwie nie były to zbyt sprzyjające okoliczności, bo mieszkaliśmy wtedy w willi w centrum

Kristianstadu. W samym środku miasta, więc wszyscy mogli zobaczyć, co się dzieje.

Przerwał i przez chwilę zastanawiał się nad czymś.

– Tamtego dnia kąpałem ją na dworze. Stała w takim baseniku dla dzieci, więc ją zapytałem, czy mogę się pokąpać razem z nią. Zgodziła się. Woda była dość zimna, więc wziąłem wąż, żeby dolać ciepłej wody. Miał taką starą metalową końcówkę z guzikiem. Przez cały dzień leżał na słońcu, był ciepły i miły w dotyku. Wtedy ona powiedziała, że to siusiak...

Lundström wypowiedział to słowo z lekkim zawstydzeniem. Sofia dała mu znak głową, żeby kontynuował.

– A ja zrozumiałem, że ma na myśli mojego, zresztą sam już nie wiem...

– Co pan wtedy poczuł?

– Jakby mi się w głowie zakręciło... Poczulem w ustach smak żelaza, trochę jak smak krwi. Może to idzie od serca? Przecież tak właśnie smakuje krew.

– To znaczy włożył jej pan tego węża i twierdzi, że nie było w tym niczego niewłaściwego? – spytała Sofia. Poczula, że robi jej się niedobrze. Z trudem się powstrzymywała, żeby nie okazać obrzydzenia.

Lundström był już tak zmęczony, że nie odpowiedział.

W końcu ona zabrała głos:

– Mówił pan, że wierzył, iż w pana córce istnieje Bóg. Czy ma to cokolwiek wspólnego z tym, co się zdarzyło w Kristianstadzie? Chodzi mi o pana podejście do tego co słuszne i niesłuszne.

– Pani nie rozumie... – rzekł Lundström, drapiąc się po głowie. Spojrzał Sofii głęboko w oczy i zdecydował się rozwinąć swoją

myśl. – Każde społeczeństwo ma pewne wzorce moralne... Dlaczego człowiek jest niedoskonały, skoro został stworzony na obraz i podobieństwo Boże? – Rozłożył ręce i postanowił sam sobie odpowiedzieć. – Bo nie Bóg napisał Biblię, tylko ludzie... Prawdziwy Bóg istnieje poza naszym pojmowaniem zła i dobra, poza Biblią...

Sofia się domyśliła, że Lundström zamierza wyłuszczyć swoją teorię na temat dobra i zła. Może już na wstępie zadała mu niewłaściwe pytanie?

– Bóg ze Starego Testamentu jest nieobliczalny i zazdrosny, bo tak naprawdę jest człowiekiem. Istnieje pierwotna prawda o ludzkiej istocie, której biblijny Bóg nie zna.

Sofia spojrzała na zegarek. Zostało jej niewiele czasu, więc postanowiła nie przerywać Lundströmowi.

– Gnoza. Prawda i mądrość – ciągnął. – Powinna pani o tym wiedzieć, bo ma pani na imię Sofia. Po grecku Sofia znaczy „mądrość”. W gnostycyzmie Sofia jest istotą żeńską, która doprowadza do upadku.

Kiedy strażnicy wyprowadzili Lundströma, by odwieźć go do aresztu, Sofia jeszcze przez chwilę siedziała w milczeniu, zastanawiając się nad jego słowami. Przez cały czas myślała o Linnei. Jest jeszcze nastolatką, a już została tak głęboko zraniona, że doświadczenia ukształtowały ją na resztę życia. Co z nią będzie? Czy tak jak Tyra stanie się sprawcą przemocy? Jak wiele człowiek potrafi znieść, zanim dokona się w nim całkowity upadek i przeobrazi się w potwora?

Przejrzała papiery, szukając informacji na temat dziewczyny, ale znalazła jedynie szczątkowe dane o latach szkolnych. Pierwszy

rok spędzony w internacie szkolnym w Sigtunie. Dobre oceny. Zdolna, głównie z wuefu. Mistrzyni szkolna w biegu na osiemset metrów.

Dziewczynka, która umie uciec od innych, pomyślała Sofia.

Dawniej

Dziewrona nie zna tego faceta, nigdy wcześniej go nie widziała. Mimo to jemu najwidoczniej się wydaje, że może komentować jej wygląd. Ona uważa, że jego marynarka jest całkiem okej, dlatego jak najbardziej ma prawo splunąć mu w twarz.

Na zachodnim wzgórzu Sigtuny stoi dziesięć budynków, które razem tworzą internat dla uczniów. Szkoła, do której kiedyś uczęszczał między innymi król Karol XVI Gustaw, Olof Palme czy Peter i Marcus Wallenbergowie, znana jest z wielu obyczajów i tradycji.

Z tych samych względów żółty główny budynek, wzniesiony we wspaniałym stylu, jest impregnowany na skandale.

Już na samym początku Victoria Bergman dowiadyuje się, że wszystko, co się tutaj dzieje, pozostaje w czterech ścianach. Panuje tu też określony porządek, ale akurat to nie jest dla niej niczym nowym.

W tej bańce niemego strachu spędziła całe dzieciństwo. To najbardziej wyraźny okres w jej życiu, wyraźniejszy niż każde inne pojedyncze zdarzenie.

Już wysiadając z samochodu, odczuwa swobodę, której nie zaznała od czasu, gdy była sama w Dala-Flodzie. Natychmiast zaczyna oddychać. Wie, że już nie będzie musiała nasłuchiwać kroków w korytarzu przed sypialnią.

Zgłasza się do recepcji i spotyka tam dwie inne dziewczyny, z którymi będzie dzielić pokój w nadchodzącym semestrze.

Mają na imię Hannah i Jessica i też pochodzą ze Sztokholmu. Wyglądają na ciche i pilne, żeby nie powiedzieć nudne. Od razu zaczynają opowiadać, że ich rodzice zajmują wysokie stanowiska w sądownictwie, i dają do zrozumienia, że zapadła decyzja, iż one też pójdą w ślady rodziców i będą studiować prawo.

Victoria patrzy w ich naiwne niebieskie oczy i od razu wie, że żadna z nich nie będzie dla niej nigdy zagrożeniem.

Są za słabe.

Uważa je za dwie bezwolne lalki, które pozwalają na to, aby inni za nie myśleli i planowali. Są cieniami indywidualności. Prawie nic ich nie interesuje.

W pierwszym tygodniu pobytu w szkole Victoria wyczuwa, że kilka dziewczyn z ostatniej klasy coś knuje. Zauważa ich wesołe spojrzenia w jadalni, doświadcza przesadnej uprzejmości, gdy chętnie się kręcą blisko niej i pozostałych nowych uczniów. Wzbudza to jej podejrzenia.

Wkrótce się okazuje, że były one całkiem uzasadnione.

Obserwując uważnie oczy i gesty dziewczyn, dość szybko stwierdza, która z nich jest nieformalną przywódczynią grupy. To Fredrika Grönwald. Jest wysoka i ma ciemne włosy. Zdaniem Victorii z tą swoją podłużną twarzą i dużymi przednimi zębami Fredrika przypomina konia.

W czasie przerwy na lunch postanawia skorzystać z okazji, żeby z nią porozmawiać. Widząc, że Fredrika idzie do toalety, rusza dyskretnie za nią.

– Wiem, jak będą wyglądać otrzęsiny – kłamie, patrząc w oczy zdumionej dziewczynie. – Nie ma szans, żebym wzięła w nich udział, chyba że po walce – dodaje. Krzyżuje ręce na piersiach i przechyla z lekceważeniem głowę.

Widzi, że jej bezczelne zachowanie i pewność siebie w pewnym stopniu zaimponowały Fredrice. W czasie tej konspiracyjnej rozmowy palą potajemnie papierosa, a Victoria przedstawia własny pomysł na otrzęsiny. Jej zdaniem ustawi on poprzeczkę na odpowiednio wysokim poziomie dla wszystkich przyszłych roczników, które będą chciały zorganizować ceremonię wtajemniczenia.

Niemal pewne, że dojdzie do skandalu. Fredrika już się czuje zdopingowana widokiem nagłówek w gazetach: „skandal w szkole dla dziewcząt! młode dziewczyny poniżane na otrzęsinach!”.

W ciągu kolejnego tygodnia Victoria bardziej zbliża się do swoich koleżanek z pokoju. Nakłania je do zwierzeń i wkrótce zarówno Hannah, jak i Jessica stają się jej przyjaciółkami.

W piątkowy wieczór, gdy spotykają się w pokoju, Victoria z tajemniczym uśmiechem na ustach otwiera swój plecak.

– Spójrzcie na to – mówi z dumą.

Obie dziewczyny patrzą wielkimi ze zdumienia oczami na trzy butelki aurory, które Victoria zdołała przemyć do internatu.

– Chce któraś spróbować? – pyta.

I Jessica, i Hannah uśmiechają się niepewnie. Spoglądają na siebie nieśmiało, ale w końcu kiwają głowami, że się zgadzają.

Victoria podaje im duże szklanki. Jest niemal pewna, że żadna z nich nie wie, ile tak naprawdę może wypić.

Wypijają alkohol szybko i zachłannie, głośno paplając.

W miarę upływu czasu początkowe trajkotanie zamienia się w znudzony bełkot. Około drugiej wszystkie trzy butelki są już puste. Hannah zasnęła na podłodze, Jessica z trudem dowleka się do łóżka, po czym natychmiast zasypia.

Victoria wypłała zaledwie dwa łyki. Kładzie się w pościeli i czeka z niecierpliwością. Nie śpi.

Tak jak ustaliły, o czwartej nad ranem zjawiają się starsze dziewczyny. Kiedy wynoszą na korytarz Jessicę i Hannah, obie się budzą. Dziewczyny znoszą je po schodach i dalej, przez dziedziniec, do narzędziowni koło mieszkania woźnego. Obie są jednak tak zamroczone, że nie mają siły, by stawić opór.

W szopie dziewczyny się przebierają: nakładają różowe kaptury i świńskie maski. Zrobiły je z plastikowych kubków i różowego materiału, wycięły otwory na oczy, czarnym mazakiem namalowały uśmiechnięte ryjki, nozdrza zaznaczyły kropami.

Kubki są wypełnione paskami folii aluminiowej, do zamocowania masek na głowie służą gumki. Kiedy wszystkie dziewczyny są już przebrane, jedna włącza kamerę wideo, a druga zaczyna mówić. Dźwięk, który wydobywa się spod maski, przypomina raczej drżący metaliczny syk niż ludzki głos.

Victoria zauważa, że jedna ze starszych dziewczyn wyszła z szopy.

– Zwiążcie je – syczy druga.

Zamaskowane postacie rzucają się na Jessikę, Hannah i Victorię, sadzają je na krzesłach, wiążą im z tyłu ręce taśmą i zakładają opaski na oczy.

Victoria siedzi z odchyloną głową. Słyszy, że dziewczyna, która wcześniej wyszła z szopy, wróciła.

Dziwi ją tylko zapach, który jej towarzyszy.

Po otrzęsinach próbuje zmyć z siebie tamten smród. Niestety, wygląda na to, że wżarł się w nią na stałe.

Cała impreza skończyła się gorzej, niż sobie wyobrażała.

O świcie Victoria zjawia się w pokoju Fredriki, która po przebudzeniu widzi tuż obok jej twarz.

– Oddaj kasetę z nagraniem – szepcze Victoria, żeby nie zbudzić pozostałych dziewczyn śpiących w pokoju.

Fredrika próbuje oponować, lecz Victoria chwyta ją mocno za rękę.

– Odwal się – mówi Fredrika, Victoria jednak wyczuwa strach w jej głosie.

– Chyba zapomniałaś, że wiem, kto brał w tym udział. Tylko ja wiem, które z was kryły się pod maskami. Chyba nie chcesz, żeby twój tatuś się dowiedział, coście z nami robiły?

Fredrika zaczyna rozumieć, że nie ma wyboru.

Victoria bierze od niej kasetę, schodzi do studia nagrań i robi dwie kopie. Jedną włoży do koperty, zaadresuje i wyśle na swój adres domowy w Värmdö. Drugą na wszelki wypadek zatrzyma – jeśli kiedykolwiek któraś z dziewczyn spróbuje ją skrzywdzić, nagranie trafi do prasy.

Pociąg X2000

Po raz drugi w ciągu niecałych dwóch tygodni Ivo Andrić musiał wziąć udział w śledztwie w sprawie zabójstwa chłopca. Siedział z filiżanką kawy w wagonie restauracyjnym pociągu X2000, który miał przyjechać na Dworzec Centralny w Sztokholmie o 13.40. Tutejsza policja skontaktowała się z nim wczesnym rankiem. W porozumieniu ze swoim przełożonym przerwał urlop i wsiadł w najbliższy pociąg jadący do stolicy.

Otworzył teczkę ze zdjęciami, które mu przysłano. Sześć kolorowych fotografii ze wszystkimi szczegółami. Popatrzył dokoła, aby się upewnić, że nikt niepowołany nie zobaczy tego, co chciał obejrzeć.

Pierwsze zdjęcie było ogólne i ukazywało okaleczone zwłoki leżące na pomoście. Tak jak poprzednio ofiarą był chłopiec. Zwłoki znalazła wczesnym rankiem starsza para, która wyszła na spacer w okolicach Svartsjö. Na drugim zdjęciu znajdowało się zbliżenie pleców chłopca. Andrić stwierdził, że także w tym przypadku zastosowano wobec niego przemoc.

Pozostałe cztery zdjęcia zawierały bliskie ujęcia i nie dostarczyły mu więcej informacji niż dwa poprzednie.

W odróżnieniu od chłopca znalezionego na placu Thorildsplan tym razem policja od razu zdołała ustalić tożsamość ofiary.

Chłopiec nazywał się Jurij Kryłow i pochodził z Białorusi. Jego zaginięcie zgłoszono na policji na początku marca, gdy opuścił obóz dla uchodźców znajdujący się w Upplands Väsby koło Sztokholmu. Biuro do spraw uchodźców poinformowało policję, że chłopiec nie miał krewnych ani w Szwecji, ani na Białorusi.

Andrić wstał z fotela i poszedł po kolejną porcję kawy. Zmienił jednak zdanie i zamówił lampkę wina. W końcu jest na urlopie, więc może sobie pozwolić na odrobinę luksusu. Przez resztę podróży wczytywał się w raport, robił notatki i porównywał jeden i drugi przypadek.

Prawie od razu zauważył, że z dużym prawdopodobieństwem i tu, i tu chodzi o tego samego sprawcę. Policja ma więc do czynienia z podwójnym zabójcą. Ilu chłopców jeszcze zaginie i zostanie znalezionych martwych, zanim to wszystko się skończy?

Okolice Svartsjö

Hurtig zadzwonił wcześniej rano, dlatego Jeanette pojechała prosto w okolice Svartsjö, aby przejąć śledztwo w sprawie śmierci chłopca z Białorusi. Na miejscu znaleziono dwa odciski butów: jeden duży, drugi mniejszy, prawie dziecięcy. Znaleziono też ślady kół samochodu. Technicy wykonali kilka odlewów, żeby później mieć ewentualny materiał porównawczy.

Sto kilkadziesiąt metrów od miejsca zbrodni Åhlund znalazł na drzewie ślady otarcia przez ten sam pojazd. Jeśli był to samochód sprawcy, policja się dowiedziała, że miał niebieski lakier.

Prokurator von Kwist jeszcze przed południem wydał polecenie, aby sekcję zwłok Kryłowa wykonał lekarz medycyny sądowej. W Szwecji to najbardziej zaawansowany rodzaj sekcji. Zarządza się ją, ilekroć policja ma do czynienia z tak skomplikowanym przypadkiem.

Jeanette miała nadzieję, że sekcję wykona Andrić.

Mimo wszystko czuła się całkiem dobrze, chociaż prokurator naciskał, aby jak najszybciej wyjaśniła zagadkę obu zabójstw. Chodziło przecież o dzieci.

Jednakże nadal nie zgadzał się na przesłuchanie Furugårda.

Co za dupek, pomyślała Jeanette. Gdyby zależało mu na tym, co robi, policja mogłaby się bardziej zainteresować Furugårdem albo po prostu dać sobie z nim spokój.

Ktoś najpierw porywa dzieci, których nikt nie szuka, a potem bije je tak dotkliwie, że na skutek tego umierają. Chociaż policja zwróciła się do gazet, prosząc czytelników o pomoc w identyfikacji zwłok znalezionych na placu Thorildsplan, nie wpłynęła żadna konkretna informacja na ten temat.

Natomiast umieszczenie tego wątku w programie telewizyjnym „Policja poszukuje” spowodowało, że na podany numer zaczęli dzwonić wariaci, którzy chcieli się przyznać do popełnienia zabójstwa. Takie programy pomagają czasem w śledztwie, które utknęło w martwym punkcie. Jednakże tym razem dzwoniący zmarnowali tylko cenny czas odbierających telefony policjantów, którzy musieli rozmawiać z każdym, chociaż z góry wiedzieli, że to fałszywy trop.

Wszyscy dzwoniący byli mężczyznami, których w normalnych okolicznościach należałoby wysłać do zakładu dla psychicznie chorych w Långbro, gdzie zostaliby poddani odpowiedniej terapii. Tymczasem oni krążyli po ulicach Sztokholmu, a swoje demony leczyli wódką i prochami.

Państwo dobrobytu, pomyślała Jeanette i od razu straciła humor.

Instytut Patologii

Ivo Andrić pociągnął za zamek błyskawiczny i rozsunął poły szarego plastikowego worka służącego do przechowywania zwłok. W nozdrza uderzył go nieprzyjemny zapach. Ciało przez trzy tygodnie leżało w wodzie na wysokości Svartsjö, dlatego tkanka tłuszczowa zamieniła się w cuchnącą maź, a całe ciało było w stanie daleko posuniętego rozkładu. Wchłonęło tak dużo wody, że skóra na dłoniach i stopach zwisała luźno jak rękawiczki albo skarpetki. Za to linie papilarne były nietknięte, dzięki czemu udało się zabezpieczyć odciski palców.

Zwłoki, które leżą w wodzie, przyjmują charakterystyczną pozycję: głowa, ręce i nogi zgięte w stawach biodrowych zwisają w dół, a korpus wygięty plecami w górę. Proces gnicia rozpoczyna się od głowy, bo w czaszce zbiera się duża ilość krwi.

Poziom płynów w płucach wskazywał na to, że nie utonął. Andrić z dużą dozą prawdopodobieństwa mógł więc zaryzykować stwierdzenie, że chłopiec był już martwy w chwili, gdy znalazł się w wodzie.

Po kilku godzinach leżenia w niej do ciała dobrały się muchy. W kącikach oczu chłopca, jak również wokół jego nosa i ust

Andrić zauważył żółte i czerwono-żółte ziarnka. Były to jajeczka much, z których już za kilka dni miały się wykluć larwy. To tak zwane nekrofagi – bardzo ruchliwe robaki wwiercające się głęboko w tkankę, którą się żywią. Po kilku tygodniach przepoczwarzają się, tworząc nowe pokolenie much. Andrić przypomniał sobie zwłoki, które w całości były pokryte grubą warstwą białozółtych pełzających larw.

Zdarzało się, że na zwłokach, które gniły w wodzie, odnajdywano ślady wskazujące na to, że były one atakowane przez ryby. Tak też było w tym przypadku.

Ryby częściowo nadjadły oczy chłopca. Na twarzy widać było wielkie krwiaki umiejscowione na zuchwie i na czubku brody.

Poza tym – tak jak w przypadku pierwszej ofiary – chłopiec miał odcięte genitalia. Andrić stwierdził, że sprawca zrobił to z dużą precyzją, podobnie jak poprzednim razem.

Ujął oburącz zwłoki, żeby je przewrócić na bok albo na brzuch, bo chciał obejrzeć plecy. Ciało było bezwładne i miękkie, więc musiał uważać, by jak najmniej je uszkodzić.

Na plecach ujrzał wydłużone podskórne wybroczyny. Wskazywały na to, że i ten chłopiec był bity.

Wcale bym się nie zdziwił, gdybym podczas badań stwierdził w organizmie duże ilości ksylokainy z adrenaliną, pomyślał. Miał nadzieję, że laboratorium chemiczne szybko wykona analizę pobranych próbek.

Komenda policji w Kronobergu

– Daj sobie spokój z Furugårdem! – odparł von Kwist.

– Co? Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała Jeanette. Wstała z krzesła i stanęła przy oknie. – Przecież ten facet jest w najwyższym stopniu... Nie, nic nie rozumiem.

– Furugård ma alibi i z tą sprawą nic go nie łączy. To, że cię posłuchałem, było dużym błędem.

Prokurator był naprawdę oburzony. Jeanette patrzyła na jego poczerwieniałą ze złości twarz.

– Furugård jest czysty – kontynuował. – Ma alibi.

– A jak ono wygląda?

Zanim von Kwist odpowiedział, przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– To, co ci powiem, jest tajemnicą i niech zostanie między nami. W tym wypadku jestem tylko pośrednikiem w przekazywaniu informacji. Czy to jasne?

– Tak, oczywiście.

– Szwedzki kontyngent w ramach międzynarodowych sił w Sudanie. Tylko tyle mogę powiedzieć.

– I co z tego?

– Furugård został zwerbowany do Afganistanu i przez całą wiosnę stacjonował w Sudanie. Jest niewinny.

Jeanette sama już nie wiedziała, co powiedzieć.

– W Sudanie? – powtórzyła. Poczowała się zupełnie bezradna. Znowu znalazła się w punkcie wyjścia. Nie ma podejrzanego i zna tożsamość tylko jednej z ofiar.

Chłopiec znaleziony w Svartsjö to na pewno Jurij Kryłow. Sierota z Mołodeczna, miejscowości położonej godzinę jazdy samochodem na północny zachód od Mińska, stolicy Białorusi. Można się tylko domyślać, jakim sposobem i po co trafił do Szwecji. Ambasada Białorusi, która mieści się na Lidingö, nie wykazała zbyt chętności do współpracy.

Zmumifikowany chłopiec znaleziony w krzakach na Thorildsplan koło stacji metra nadal pozostawał anonimowy. Jeanette skontaktowała się z Europolem w Hadze, aby uzyskać ewentualną pomoc. Okazało się to oczywiście niemożliwe. W Europie roi się od nielegalnych imigrantów i nastolatków, którzy unikają kontaktów z władzami. Wszędzie jest pełno dzieci, które pojawiają się i znikają, i nikt nie wie, co się z nimi potem dzieje. A jeśli już ktoś wie, nic w tej sprawie nie robi.

Przecież to tylko dzieci...

Andrić poinformował ją, że mały Kryłow został prawdopodobnie wykastrowany żywcem.

Zastanawiała się, co to może oznaczać. Okrutne metody, którymi posłużył się sprawca, przypominały tortury, co mogło sugerować, że był mężczyzną.

Jednakże istniał w tym wszystkim jakiś element rytualny. Nie mogła więc wykluczyć, że sprawców było kilku. Może był w to

zamieszany jakiś gang zajmujący się przemytem dzieci?

Musiała się skupić na tym, co wydawało się najbardziej prawdopodobne: na samotnym, pełnym przemocy mężczyźnie, który raczej na pewno figuruje w policyjnej kartotece. Problem polegał na znalezieniu właściwych kryteriów selekcji, takich mężczyzn bowiem było wielu.

Spojrzała na opasłe teczki leżące na biurku.

Tysiące stron z informacjami o setce potencjalnych sprawców.

Postanowiła ponownie przejrzeć stos wyroków sądowych i protokołów przesłuchań.

Trzy godziny później miała już coś interesującego. Wstała z krzesła, wyszła na korytarz i zapukała do Hurtiga.

– Masz chwilę?

Hurtig odwrócił się i spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Jeanette się uśmiechnęła.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Usiedli przy biurku i Jeanette podała mu jedną z teczek z aktami. Hurtig otworzył ją i zrobił zdziwioną minę.

– Karl Lundström? Przecież w jego mieszkaniu zrobiliśmy nalot. To ten facet z pornografią dziecięcą w komputerze. Co z nim?

– Zaraz ci wyjaśnię. Przesłuchiwali go chłopcy z CUŚ-u. W tych wydrukach Lundström szczegółowo opisuje, jak można kupić dziecko.

– Kupić dziecko? – powtórzył z zaciekawiony Hurtig.

– Tak. Lundström zna ten temat szczegółowo. Wymienia konkretne kwoty. Twierdzi, że sam nigdy nie brał udziału w tym procederze, ale zna wiele osób, które są w to umoczone.

Hurtig rozsiadł się na krześle i nabrał powietrza.

– Cholera, to brzmi całkiem ciekawie. Podał jakieś nazwiska?

– Nie. Ale akta w sprawie Lundströma nie są jeszcze kompletne. Równoległe z przesłuchaniami trwają badania psychiatryczne. Być może psychologowie, którzy teraz z nim rozmawiają, powiedzą nam więcej.

– Coś jeszcze masz? – spytał Hurtig, przerzucając kartki.

– Tak, jest jeszcze kilka innych rzeczy. Lundström opowiada się za kastracją pedofilów i gwałcicieli. Jednak z jego wypowiedzi wynika, że to dla niego za mało, że w ogóle wszyscy powinni zostać wykastrowani.

– Czy to nie zbyt naciągane? – rzekł Hurtig, unosząc wzrok. – Przecież w obu przypadkach chodzi o małych chłopców.

– Możliwe, ale jest jeszcze parę innych spraw, które mnie skłoniły, żeby go sprawdzić. Znalazłam umorzoną sprawę o gwałt na dzieciach, pobicia i pozbawienie wolności. Sprzed siedmiu lat. Dziewczyna, która go oskarżyła, miała czternaście lat i nazywała się Ulrika Wendin. Zgadnij, kto umorzył sprawę.

– Domyślam się, że prokurator Kenneth von Kwist – odparł z szerokim uśmiechem Hurtig.

Jeanette potwierdziła skinieniem głowy.

– Ulrika Wendin jest zameldowana w Hammarbyhöjden. Proponuję, żebyśmy do niej jak najszybciej pojechali.

– Okej... Co jeszcze?

Hurtig spojrzał na nią wyzywająco. Jeanette celowo zwlekała z odpowiedzią.

– Żona Lundströma jest stomatologiem.

– Stomatologiem? – zdziwił się Hurtig.

– Tak, stomatologiem. Innymi słowy, ma dostęp do różnych leków. Wiemy, że przynajmniej jedna z naszych ofiar została nafaszerowana środkami znieczulającymi, które stosują dentyści. Mam na myśli ksylokainę z adrenaliną i jeszcze jeden lek. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby analizy wykazały, że w krwi Kryłowa znaleziono ślady tych środków. Krótko mówiąc: niewykluczone, że to wszystko jest ze sobą powiązane.

Hurtig odłożył akta na biurko i wstał z krzesła.

– Okej, przekonałaś mnie. Zajmiemy się Lundströmem.

– Zadzwoń do Billinga – powiedziała Jeanette. – Miejmy nadzieję, że zdoła przekonać prokuratora i przesłuchanie się odbędzie.

Hurtig zatrzymał się w pół kroku.

– Czy koniecznie musimy wciągać w to von Kwista? Przecież chodzi tylko o pierwszą rozmowę, rodzaj sondy.

– Niestety, musimy. Ponieważ Lundströmowi grozi oskarżenie, musimy von Kwista przynajmniej o tym poinformować.

Hurtig westchnął i wyszedł.

Jeanette zadzwoniła do naczelnika Billinga, który ku jej zaskoczeniu okazał dużą chęć do współpracy. Obiecał, że zrobi co w jego mocy, aby przekonać prokuratora. Potem zadzwoniła do Larsa Mikkelsena z Centralnego Urzędu Śledczego.

Wyjaśniła, o co chodzi, ale gdy wymieniła nazwisko Lundströma, Mikkelsen się roześmiał.

– Tu już pani przesadziła. – Odchrząknął. – To nie jest typ mordercy. Miałem z mordercami do czynienia przez wiele lat i od razu ich rozpoznaję. Ten człowiek jest chory, ale żaden z niego zabójca.

– To całkiem możliwe – odparła Jeanette. – Chciałabym się jednak więcej dowiedzieć o jego kontaktach w związku z handlem dziećmi.

– Lundström udaje, że wie, jak to się odbywa. Nie jestem jednak pewien, czy coś pani z niego wyciągnie. Tutaj chodzi o międzynarodową siatkę i nawet jeśli zwróci się pani do Interpolu, może się okazać, że nie będą mogli pomóc. Proszę mi wierzyć, zajmuję się tymi paskudnymi sprawami od dwudziestu lat i ciągle podejmujemy nowe próby.

– A skąd pan wie, że to nie on jest zabójcą?

– Wszystko jest oczywiście możliwe, ale zrozumie pani, co mam na myśli, po spotkaniu z nim. Proszę porozmawiać z biegłymi psychologami i psychiatrami. Jednym z naszych konsultantów jest Sofia Zetterlund. Ale śledztwo dopiero się zaczęło, więc z wyjazdem do Huddinge radzę jeszcze poczekać.

Na tym rozmowa dobiegła końca.

Jeanette nie miała nic do stracenia. Może psycholog faktycznie tu pomoże. Wystarczy jakiś drobny szczegół. Takie rzeczy już się zdarzały. Wyglądało na to, że trzeba będzie zadzwonić do tej Zetterlund.

Spojrzała na zegarek. O tej porze w gabinecie na pewno już nikogo nie ma. Zadzwonię jutro, a teraz wracam do domu, postanowiła.

Gamla Enskede

Z samochodu zadzwoniła do domu, żeby sprawdzić, czy jest coś do jedzenia. Åke odpowiedział, że właśnie zjedli pizzę i lodówka jest pusta, więc zajęła na stację Statoil koło hali widowiskowej Globen i zjadła dwie smażone kiełbaski.

Powietrze było ciepłe, opuściła zatem boczną szybę i wystawiła twarz na lekki powiew wiatru. Kiedy zaparkowała samochód przed domem i szła przez ogród, poczuła zapach świeżo skoszonej trawy. Skręciwszy za róg, zobaczyła, że Åke siedzi na werandzie z puszką piwa. Był spocony i brudny, bo kosił trawę, a powierzchnia ogrodu jest pofałdowana i kamienista. Podeszła bliżej i pocałowała go w nieogolony policzek.

– Witaj, przystojniaku – przywitała się z nim po staremu. – Fajnie, że na to wpadłeś. Najwyższa pora! Niektórzy zaczęli nam już zaglądać przez płot.

Mówiąc to, skinęła głową w stronę sąsiedniego domu i zrobiła taką minę, jakby chciała zwymiotować. Åke się roześmiał i skinął głową.

– A gdzie Johan?

– Poszedł pograć w piłkę z kolegami.

Åke spojrzał na nią, uśmiechnął się i przekrzywił głowę.

– Jesteś ładna, nawet jak jesteś zmęczona – powiedział, obejmując ją w pasie.

Jeanette pogłaskała go po ostrzyżonej na jeża głowie, uwolniła się z objęć i poszła do kuchni.

– Czy w domu znajdzie się choć trochę wina? Mam ochotę się napić.

– Na ławce stoi otwarte pudełko, w lodówce jest kilka kawałków pizzy. Ale tak sobie myślę, że przez godzinę będziemy sami, to może pofiglujemy?

Nie kochali się od kilku tygodni. Jeanette wiedziała, że Åke masturbuje się w toalecie, ale była tak zmęczona, że chciała tylko usiąść z kieliszkiem wina i rozkoszować się pięknym wiosennym wieczorem. Odwróciła się i ujrzała, że Åke idzie w jej stronę.

– No dobrze – zgodziła się bez zbytniego entuzjazmu.

Sama wiedziała, że nie zabrzmiało to tak, jak powinno, lecz nie chciało jej się udawać, że jest inaczej.

– Jeśli tak ma to wyglądać, lepiej dajmy sobie spokój.

Åke wrócił na werandę i otworzył kolejną puszkę piwa.

– Przepraszam – powiedziała Jeanette. – Ale jestem cholernie zmęczona. Chcę się teraz przebrać i odpocząć, zanim wróci Johan. Możemy to przecież zrobić przed snem, prawda?

Åke odwrócił głowę i mruknął:

– Jasne. Niech będzie.

Jeanette nabrała głęboko powietrza. Nagle poczuła, że zachowała się nie tak, jak powinna. Zdecydowanym krokiem ruszyła w jego stronę i stanęła przed nim na szeroko rozstawionych nogach.

– Nie, nie tak będzie! Zamknij się i chodź mnie przelecieć. I to porządnie! Bez żadnej gry wstępnej! – Wzięła go za rękę i zmusiła, by wstał. – Na podłodze!

– Cholera, że też ciągle musisz mnie wkurzać! – odparł Åke. Wyrwał się jej i odszedł w stronę narożnika domu. – Wezmę rower i pojedę po Johana.

Typowy facet, pomyślała Jeanette. Wydaje mu się, że może stawiać warunki i zrzucać winę na kobietę. Oni wszyscy są tacy sami: jej przełożeni, Åke i bydlaki, których nakładem mnóstwa czasu wsadza za kraty.

Wszyscy w taki czy inny sposób wpływają na jej życie. A przecież wiele razy czuła, że bez nich byłoby jej o wiele łatwiej.

Szpital w Huddinge

Gdy Lundström wyszedł z pokoju, Sofia była zupełnie wyczerpana. I przekonana, że chociaż zaprzeczał, to jednak miał poczucie wstydu. Widać to było po jego oczach, gdy opowiadał o epizodzie w Kristianstadzie. Starał się ukryć wstyd za religijnymi rozważaniami i historiami o handlu dziećmi.

Pewnie chodziło mu o wyparcie tych wspomnień z pamięci.

Poczucie winy i wstyd? Nie w jego przypadku. Wyrzuty sumienia może mieć cała ludzkość albo rosyjska mafia.

Czyżby nieświadomie zmyślił swoje opowieści?

Postanowiła, że przekaze Mikkelsenowi informacje, które wypłynęły w czasie rozmowy, chociaż nie do końca była przekonana, czy policja znajdzie jakiegoś Andersa Wikströma z Norrlandu albo kasety wideo w szafce pod schodami w piwnicy jego domu.

Wykręciła numer, poprosiła o połączenie z Mikkelsenem i opowiedziała mu w skrócie o wszystkim, czego dowiedziała się od Lundströma. Rozmowę zakończyła retorycznym pytaniem:

– Czy to możliwe, aby w jednym z największych szpitali w Sztokholmie nie podano pacjentowi środków uśmierzających

strach?

– Czy Lundström mówił nieskładnie?

– Tak. Jeśli mam wykonywać swoją pracę, chciałabym, żeby mój rozmówca był czysty.

Wychodząc z oddziału 112 szpitala w Huddinge, Sofia zastanawiała się, jakie nastawienie powinna przyjąć wobec pracy.

Z jakimi pacjentami chciałaby właściwie pracować? Jak i kiedy może być im pomocna? A przede wszystkim: jak często będzie musiała za to zapłacić nieprzespanymi nocami albo bólem żołądka?

Chciała pracować z kimś takim jak Samuel Bai i Victoria Bergman, ale okazało się, że ona sama im nie wystarczy.

W przypadku Victorii zbyt się zaangażowała i straciła możliwość dokonywania właściwej oceny.

A poza tym?

Wyszła na parking, wyjęła kluczyki i obrzuciła spojrzeniem kompleks szpitalny.

Z jednej strony pracowała tutaj z takimi ludźmi jak Lundström. Nie musiała sama podejmować decyzji. Aby pomóc śledczym, wyrażała swoją opinię, którą potem przekazywano sądowi.

Pomyślała, że przypomina to zabawę w szeptanki.

Wypowiada szeptem swoją opinię komuś do ucha, później jej szept dociera do następnej osoby, aż w końcu trafia do sędziego, który ogłasza końcowy wyrok o zupełnie innej treści, być może pod wpływem opinii jakiegoś ważnego ławnika.

Otworzyła drzwi i siadła za kierownicą.

Z drugiej strony pracowała we własnym gabinecie, płacono jej za godzinę, a wśród pacjentów miała osoby takie jak Carolina Glanz.

Pracujesz w ramach z góry określonych, pomyślała, uruchamiając silnik. Na podstawie podpisanego kontraktu zawierającego ustalone warunki.

Wykorzystuj i pozwól, aby inni cię wykorzystywali.

Pacjent płaci za umówiony czas wizyty i spodziewa się, że terapeuta poświęci mu cały ten czas, że go wykorzysta dla swoich potrzeb – odpłatnie.

Smutna tautologia, stwierdziła Sofia, wyjeżdżając z parkingu.

Jestem jak prostytutka.

Tvålpalatset

Klub bokszerski „Linnea” już od wielu lat miał siedzibę w tym samym budynku co gabinet Sofii Zetterlund, to znaczy przy ulicy S:t Paulsgatan. Jeśli chodzi o samą nazwę, to istniało kilka różnych teorii na temat jej pochodzenia. Według pierwszej założyciele klubu zwykli trenować na trawiastym terenie koło willi, która nazywała się „Linnea”. Według innej klub został założony w dniu imienin Linnei. Trzecia wersja mówiła, że ówczesni bokserzy byli wielkimi miłośnikami twórczości Everta Taube i decyzja o nadaniu klubowi takiej właśnie nazwy związana była z osobistym poglądem trunkowego szwedzkiego trubadura, który uważał, że właśnie to imię jest najładniejsze w Szwecji, a nawet na całej kuli ziemskiej.

Linnea.

Kiedy Sofia wróciła do gabinetu, nie wiedziała, co z sobą zrobić. Do przyjścia następnego pacjenta miała jeszcze godzinę. Była to kobieta w średnim wieku, z którą spotkała się już dwa razy wcześniej. Jej głównym problemem było to, że miała problemy.

Ich rozmowa będzie więc polegać na tym, aby zrozumieć problem, który od samego początku nie istniał, ale stał się

w końcu problemem, ponieważ stopniowo i niezauważalnie zamienił się w niego w trakcie rozmowy.

Sofia czuła się bezradna. O czym będą rozmawiać tym razem? Może o tym, że obraz w jej mieszkaniu wisi krzywo, bo mąż, wychodząc do pracy, trzasnął zbyt mocno drzwiami? Skrzywiony obraz na ścianie symbolizował nieudane małżeństwo i stanowił ingerencję w linie proste dominujące w ich mieszkaniu. To wina męża, że kobieta źle się czuje, chociaż przez dwadzieścia lat pożycia małżeńskiego zajmowała się głównie jedzeniem czekoladowych pralinek. W tym samym czasie ich dzieci, które miały się różnych rzeczy, ponosiły jedną klęskę za drugą.

Sofia włączyła komputer, przejrzała notatki i od razu zauważyła, że nie ma żadnej rozmowy, do której musiałaby się przygotować.

Potem zjawi się Samuel Bai.

Prawdziwe ludzkie problemy, pomyślała.

Godzina.

Victoria Bergman.

Podłączyła słuchawki.

Usłyszała spokojny głos Victorii.

Było mi naprawdę lekko na duszy, że mogę się roześmiać na widok ich poważnych min, gdy kupiłam colę za dziesięć öre, a w kurtce miałam pełno słodyczy i sprzedawałam je wszystkim tym, którzy zakładali się o to, kto dotknie moich piersi albo wsunie mi rękę między nogi; albo gdy mnie coś rozzłościło i wkropliłam klej do zamka, a one się przez to spóźniły, a tamten brodaty facet walnął kodeksem prawnym w głowę, aż zęby zadzwoniły,

zmuszając w ten sposób do wyplucia gumy do żucia, która i tak straciła smak, później przykleiłam do niej muchę...

Słuchając nagrania, Sofia sama się dziwiła, że w miarę odzyskiwania wspomnień głos może się tak zmienić. Jakby należał do różnych osób, które mówiły za pośrednictwem medium. W samym środku zdania głos Victorii stał się rzewny.

...a ja miałam przecież w zapasie kilka takich gum, mogłam też wnieść nową, gdy on tam siedział i czytał, i patrzył, czy oszukuję na kartkówce, gdy lepiłam się od potu i robiłam błędy w pisaniu tylko dlatego, że byłam podenerwowana, a nie głupia, jak różne palanty, które potrafią tysiąc razy podbić piłkę i nigdy ich to nie zmęczy, chociaż nie znają nazw stolic różnych państw i nic nie wiedzą o wojnach, a przecież powinni to wiedzieć, bo to tacy jak oni zawsze wywołują wojny i za nic nie potrafią zrozumieć, kiedy należy przestać, tylko atakują tych, którzy trochę się od innych różnią, na przykład mają na spodniach naszywkę z niewłaściwym znakiem firmowym albo brzydką fryzurę, albo są za grubi...

Głos stawał się ostrzejszy. Sofia przypomniała sobie, że Victoria była wtedy w złym humorze.

...na przykład tamta wielka gruba dziewczyna, która zawsze jeździła tym swoim trzykołowym rowerem, miała dziwną twarz i ciągle się śliniła, kiedyś jej powiedzieli, żeby się rozebrała, a ona zrozumiała, o co im chodzi, dopiero kiedy zdjęli jej spodnie. Zawsze im się wydawało, że to tylko duże dziecko, więc się zdziwili, gdy spojrzeli na jej podbrzusze i zobaczyli, że jest już dorosła; można też było dostać od nich wycisk, gdy bili kogoś po żołądku,

a ten ktoś nie płakał, tylko po prostu się śmiał, szedł dalej jakby nigdy nic, nie skarżył się, tylko był twardy i pewny siebie...

W pewnej chwili głos umilkł. Sofia słyszała tylko swój oddech. Dlaczego nie poprosiła Victorii, żeby mówiła dalej?

Przewinęła zapis do przodu. Prawie trzy minuty ciszy. Cztery, pięć, sześć minut. Dlaczego to nagrała? Słyszać było tylko oddech i szelest papieru.

Po siedmiu minutach usłyszała, jak ostrzy ołówek. Potem rozległ się głos Victorii:

Nigdy nie uderzyłam Martina! Nigdy!

Victoria prawie wykrzyczała te słowa. Sofia musiała ściszyć nagranie.

Nigdy. Ja nie zdradzam. Jadłam dla nich te gówna. Psie gówna. Przecież to dla mnie normalka! Pieprzone snoby z Sigtuny! Jadłam całe to gówno ze względu na nich!

Sofia zdjęła słuchawki.

Wiedziała, że Victoria miesza różne wspomnienia i często zapomina, co mówiła kilka minut wcześniej.

Ale czy jej zanik pamięci to normalne luki?

Przed spotkaniem z Samuelem Sofia była podenerwowana. Tym razem nie wolno im utknąć w martwym punkcie jak w czasie ostatnich wizyt.

Musi mu przemówić do rozumu, zanim będzie za późno, zanim całkiem wyslizgnie jej się z rąk. Wiedziała, że aby przebrnąć przez tę rozmowę, będzie potrzebowała całej swojej energii.

Samuel zjawił się jak zwykle punktualnie. Towarzyszył mu pracownik wydziału opieki społecznej w Hässelby.

– Wpół do trzeciej? – spytał.

– Chciałabym, aby tym razem rozmowa trwała dłużej – odparła Sofia. – Proszę przyjść o trzeciej.

Mężczyzna wyszedł z gabinetu i wszedł do windy. Sofia spojrzała na Samuela, który coś gwizdał.

– *Nice meeting you, ma'am*^[12] – powiedział z szerokim uśmiechem.

Sofia odetchnęła z ulgą, widząc, z którą osobowością Samuela będzie mieć dzisiaj do czynienia.

Tę jego osobowość nazywała „Frankly Samuel”. Takiego określenia używała też w notatkach w karcie pacjenta. Frankly Samuel to szczery, otwarty i miły Samuel, który każde zdanie rozpoczynał od słów: *Frankly, ma'am, I have to tell'ya...*^[13]. Posługiwał się w takich momentach własnym angielskim, który jej zdaniem brzmiał trochę śmiesznie.

Ostatnio Samuel stawał się taki, gdy towarzyszący mu pracownik opieki społecznej zniknął, a oni mogli się wziąć za ręce.

Ciekawe, że robi się taki szczery, gdy się ze mną spotyka, pomyślała Sofia, wprowadzając go do gabinetu.

Spośród wszystkich osobowości Samuela Baiego właśnie Frankly Samuel był najciekawszą z odkrytych dotychczas w czasie sesji. Z kolei „Common Samuel” – bo tak nazywała tę jego tożsamość – był zamknięty w sobie i grzeczny, ale niezbyt przystępny i rozmowny.

Jako Frankly Samuel opowiadał Sofii o strasznych czynach, których Samuel dopuścił się jako dziecko. Aż strach było na niego

patrzeć: ciągle się uśmiechał i obsypywał Sofię komplementami, mówiąc, że ma piękne oczy i ładny biust; nagle kończył zdanie, żeby opowiedzieć, jak siedział w ciemnej szopie na plaży Lumley Beach koło Freetown i obcinał uszy małej dziewczynce. Potem naraz wybuchał zaraźliwym śmiechem, który przypominał jej śmiech Zlatana Ibrahimovicia. Było to radosne, głębokie he, he, he, jakby Samuel tym oddychał i jakby właśnie przez to cała jego twarz promieniała radością.

Wiele razy w jego oczach pojawiały się błyskawice. W takich chwilach wydawało jej się, że kryje się w nim jeszcze jeden Samuel, który dotychczas się nie ujawnił.

Jej praca w trakcie sesji polegała na tym, by doprowadzić do stworzenia z kilku różnych osobowości Samuela jednej spójnej. Ale wiedziała, że w takim przypadku nie może działać zbyt szybko. Pacjent musi sobie poradzić z materiałem, który w nim tkwi.

W przypadku Victorii wszystko poszło samo z siebie.

Victoria była jak ludzka oczyszczalnia, gdy podczas swoich monotonnych monologów próbowała zmyć z siebie zło.

Za to z Samuelem było inaczej.

Musiała postępować z nim ostrożnie, co nie znaczyło, że nieskutecznie.

Frankly Samuel nie okazywał zbyt głębokich uczuć, gdy opowiadał o strasznych rzeczach, których doświadczył. Sofia natomiast coraz bardziej była przekonana, że siedzi przed nią bomba z opóźnionym zapłonem.

Poprosiła teraz, by usiadł. Samuel zrobił to wężowym ruchem. Ów elastyczny, wijący się język ciała stanowił część właśnie tej

jego osobowości.

Sofia spojrzała na niego i uśmiechnęła się lekko.

– *So... how do you do, Samuel?*^[14] – spytała.

Samuel uderzył swoimi dużymi srebrnymi pierścieniami o kant stołu i spojrzał na nią wesołym wzrokiem. Potem wykonał ruch, jakby fala przeszła mu od jednego ramienia do drugiego.

– *Ma'am, dat has never been better... And frankly, I must tell'ya...*^[15]

Frankly Samuel lubił rozmawiać. Interesował się wtedy także Sofią, zadawał jej osobiste pytania i prosił ją nawet o opinię w różnych sprawach. To dobrze, ponieważ dzięki temu łatwiej było nakierować rozmowę na sprawy, które Sofia uważała za ważne. Musiała dążyć do przełomu w terapii, który w końcu powinien się dokonać.

Rozmowa trwała już około pół godziny, gdy nagle Samuel – ku jej rozczarowaniu – stał się Common Samuelem. Gdzie popełniła błąd?

Rozmawiali o segregacji, bo ten temat interesował Frankly Samuela. Zapytał ją, gdzie mieszka i na jakiej stacji metra należy wysiąść, żeby ją odwiedzić. Kiedy podała mu trzy nazwy – Södermalm, Skanstull albo Medborgarplatsen – szczerzy uśmiech zgasł na jego twarzy i Samuel zaczął okazywać większą rezerwę.

– Koło Monumental, kurwa... – zaczął łamanym szwedzkim.

– Samuelu?

– Gdzie one jest? On pluć moja twarz... pająki na ramiona. Tatuaze...

Sofia wiedziała, co Samuel ma na myśli. W wydziale spraw społecznych w Hässelby poinformowano ją, że Samuel został

kiedyś pobity w bramie jednego z domów na ulicy Ölandsgatan. Z kolei Monumental to dzielnica Monumentet w pobliżu stacji metra Skanstull. Niedaleko mieszkania Mikaela, pomyślała.

– Zobacz mój tatuaż też, jest tam „R” jak „Rewolucja” i „U” jak United, i „F” jak Front. No zobacz!

Samuel rozchylił koszulę i rzeczywiście, na klatce piersiowej miał tatuaż.

RUF wypisane literami o nierównych brzegach. Sofia aż za dobrze wiedziała, co znaczy ten skrót.

Czy tożsamość o nazwie Common Samuel obudziła się na wspomnienie tamtego napadu?

Zastanawiała się chwilę nad tą kwestią, podczas gdy Samuel siedział w milczeniu i patrzył w stół.

Może Frankly Samuel nie potrafił sobie poradzić z poniżeniem, jakiego doznał podczas napadu, i przelał to wszystko na Common Samuela, który zajmował się formalnymi kontaktami z policją i opieką społeczną. Dlatego Frankly Samuel zniknął, gdy zaczęli rozmawiać o dzielnicy Monumentet.

Chyba tak to musiało być, pomyślała. Język to psychologiczny nośnik symboli.

Od razu zrozumiała też, jak skłonić Frankly Samuela do powrotu.

– Muszę cię na chwilę przeprosić – powiedziała.

– Co takiego?

– Chcę ci coś pokazać – odparła z uśmiechem Sofia. – Poczekaj tutaj. Za minutę wracam.

Wyszła z pokoju i skierowała się wprost do poczekalni przy gabinecie stomatologa, na prawo od jej gabinetu.

Bez pukania weszła do środka. Przeprosiła zdumionego jej widokiem Johanssona, który właśnie płukał usta starszej pani, i poprosiła go, aby pożyczył jej stary model motocykla stojący za nim na półce.

– Potrzebuję go tylko na godzinę. Wiem, że bardzo panu na nim zależy, ale obiecuję, że będę ostrożna.

Uśmiechnęła się przymilnie do sześćdziesięcioletniego dentysty. Wiedziała, że mu się podoba, czuła jego lubieżny wzrok.

– Ach, ci psychologowie... – mruknął dentysta pod nosem. Wstał z fotela i zdjął z półki metalowy model.

Był to stary harley-davidson pomalowany czerwonym lakierem. Johansson twierdził, że wykonano go w USA w 1959 roku, a za materiał posłużyły oryginalne części metalowe i gumowe z prawdziwego motocykla tej marki.

Jest doskonały, pomyślała Sofia.

Johansson podał jej model i przypomniał, że ma dla niego nieocenioną wartość. Na Traderze można za niego dostać co najmniej dwa tysiące, a jeśli kupującym jest Japończyk albo Jankes, nawet więcej.

Sofia oceniła, że model waży około kilograma. Wyszła z gabinetu dentysty i wróciła do swojego. Przeprosiwszy Samuela za krótką nieobecność, postawiła model na parapecie okiennym, na lewo od stołu.

– *Jesus, ma'am!* – wykrzyknął Samuel.

Sofia nawet nie przypuszczała, że przemiana dokona się w nim tak szybko.

Oczy Frankly Samuela błyszczały z podniecenia. Rzucił się do okna, a Sofia z rozbawieniem obserwowała, jak ostrożnie obraca

model w palcach, gwizdże z uznaniem i wydaje głośne okrzyki.

– *Jesus, beautiful...*^[16] – zawołał.

Podczas poprzednich rozmów zauważyła, że Frankly Samuel ma pewną namiętność. Kilka razy opowiadał jej o klubie motocyklowym we Freetown. Często tam przychodził i podziwiał parkujące w nim maszyny. Kiedy miał czternaście lat, pokusa stała się zbyt silna: pewnego dnia ukradł harleya, a potem jeździł nim po rozległej plaży za miastem.

Teraz siedział na krześle z modelem w ręce i bawił się nim, jakby to był kucyk. Oczy mu błyszcząły, twarz rozjaśniał szeroki uśmiech.

– *Freedom, ma'am. Dat is freedom... Dem bikes are for me like mommaboobies are for dem little children*^[17].

Zaczął jej opowiadać o swoim hobby. Posiadanie motocykla oznaczało dla niego nie tylko wolność. Dzięki maszynie mógł także zaimponować dziewczynom i zyskać przyjaciół.

– Opowiedz mi o nich coś więcej. *Your friends*^[18].

– *Which friends? Da cool sick or da cool fresh? Myself prefer da cool freshies! Frankly, I have lots' off dem in Freetown... start*^[19]*with da cool fresh Collin...*

19

Sofia uśmiechnęła się dyskretnie i pozwoliła, by mówił o Collinie i pozostałych przyjaciółach, z których jeden był bardziej *cool* od drugiego. Po kilkunastu minutach zrozumiała, że do końca sesji będzie snuł opowieści w formie anegdot i hymnów pochwalnych, przytaczając niezliczone szczegóły.

Poczuła, że musi się pilnować. Potok słów wypowiedzianych przez Samuela i ruchy jego ciała mogły sprawić, że straci nad nim

kontrolę.

Musiała skierować rozmowę na inny temat.

W tym momencie zdarzyło się coś, czego oczekiwała wcześniej, ale nie spodziewała się, że zdarzy się akurat teraz.

Samuel ujawnił swoją kolejną tożsamość.

[12] Miło mi panią widzieć.

[13] Będę szczery i powiem pani, że...

[14] A więc... jak się masz, Samuelu?

[15] Proszę pani, nigdy nie czułem się lepiej... Szczerze mówiąc, muszę pani powiedzieć...

[16] Jezu, jakie piękne!

[17] Wolność, proszę pani... To się nazywa wolność... Te motory pasują do mnie jak mamine cycki do niemowlaka.

[18] O swoich przyjaciółach.

[19] O jakich przyjaciółach? O wariatach czy o tych, co są cool? Wolę tych, co są cool. Powiem szczerze, mam ich mnóstwo we Freetown... zacznijmy od coolowego Collina...

Dawniej

Ośrodek Czerwonego Krzyża w miejscowości Lakka składa się z trzech dużych namiotów pełnych chorych albo rannych oraz niewielkiego murowanego budynku, który pełni funkcję magazynu leków i sprzętu.

Przed wejściem stoją dwaj uzbrojeni wartownicy. Postawiono ich tutaj, bo leki są bardzo potrzebne zbuntowanym oddziałom.

Ktoś opatruje jej kolano. Okazało się, że jest zwichnięte. Kiedy lekarze zaczynają je nastawiać, czuje straszny ból. Ale wcale się tym nie przejmuje i nawet odmawia przyjęcia ampułki z morfiną, którą jej zaproponowano.

Nie uważa, aby na nią zasłużyła.

Kiedy prosi, by mogła usiąść na taborecie, zamiast leżeć na łóżku, lekarz tylko drapie się po głowie i mówi, że w Sierra Leone męczeństwo nie jest w cenie.

Wkrótce zasypia mimo dręczącego ją bólu.

Kiedy się budzi, znowu jest ciemno. Tylko przed wejściem i przy żelaznym piecyku na środku pomieszczenia wisi kilka zapalonych lamp.

– Już pani nie śpi? – słyszy mocny męski głos. – Mam na imię Marcus, jestem pediatrą i pracuję tu z ramienia UNICEF-u. Jutro odwiozę panią na lotnisko. – Podaje jej szklanekę wody i spogląda na zegarek. – Wygląda na to, że nie ma pani tutaj nic więcej do roboty. Trzeba będzie wracać do domu.

Pochyla się nad nią i przed wyjściem z namiotu gasi lampę.

Niecały tydzień później Marcus ginie.

Mordują go dzieci, te same, którym przyjechał pomóc.

Mali ludzie z bronią i władzą dającą im prawo do zabijania.

Dzieci-żołnierze.

Droga na lotnisko położone na północ od Freetown prowadzi częściowo przez dżunglę i jest trudno dostępna.

Marcus prowadzi, a ona leży na tylnym siedzeniu dżipa z uniesioną, obandażowaną nogą.

W pobliżu miejscowości Lungi dżip staje w błocie, bo silne opady deszczu zamieniły leśną drogę w bagno. Jest jasne, że aby się stąd wydostać, będą potrzebowali pomocy.

W chwili, gdy postanawiają porzucić dżipa i udać się w dalszą drogę piechotą, zauważają blask reflektorów innych wozów. Słyszą też krzyki wymieszane z dudniącą muzyką.

Przez opuszczoną szybę widzą, jak samochody się zatrzymują. Niestety, z powodu gęstego deszczu i panujących ciemności trudno się zorientować, jak liczna jest grupa rebeliantów.

Słyszy, jak Marcus próbuje im wyjaśnić, że jest tutaj, aby pomagać ludziom, i że jedzie na lotnisko w Lungi. Wychyla się ostrożnie przez okno, by lepiej widzieć.

Wie, że ich bagaż to cenna zdobycz. Dolary, benzyna, dwa pistolety automatyczne, kamery, sprzęt lekarski, butelka prawie

stuprocentowego spirytusu. Wie też, że najcenniejszą zdobyczą są ona i Marcus.

Przywódca grupy wygląda na jakieś dwadzieścia lat, pozostali mają nie więcej niż dwanaście, niektórzy nawet sześć albo siedem lat. Chłopcy są pod wpływem środków odurzających, być może amfetaminy w połączeniu z jakimś środkiem halucynogennym. Zachowują się, jakby wpadli w grupowy trans.

Młody przywódca śmieje się głośno i bez ostrzeżenia uderza Marcusa kolbą karabinu w twarz.

Potem ją wyciągają z samochodu.

Ból ją zamracza.

Dowódca ciągnie ją za włosy i zdziera z niej koszulę. Potem odwraca się do pozostałych chłopców.

– *Wanna touch her*^[20]? – pyta.

Śmieje się głośno, pochyla nad nią i mocno zaciska dłoń na jej piersi. A ona widzi jego twarz jak przez mgłę. Widzi też ogień i eksplozje, ale dokoła nie słyhać żadnego dźwięku. Nagle straciła słuch.

Wygląda to tak, jakby wyszła ze swojego ciała i patrzyła na siebie z zewnątrz. Niczego nie czuje oprócz bolącej nogi. Jeśli skoncentruje się na bólu, wszystko będzie o wiele łatwiejsze.

Dzieci mszczą się na starszych, myśli.

Ktoś zdziera z niej spodnie, ktoś odchyła jej głowę i zmusza ją do otwarcia ust. Czuje duszący smak wina palmowego.

Kiedy odzyskuje słuch, docierają do niej hałasy z pól naftowych i płacz jakiegoś chłopca. Oznacza to, że wróciła do swojego ciała i jej mózg znowu funkcjonuje jak przedtem.

Chłopak stoi przed nią, zapinając spodnie, pozostali głośno się śmieją. Jeden ze starszych klepie go po plecach. Krew spływa jej po udach, barwiąc nogawkę spodni na czerwono.

Wydaje jej się, że będzie krzyczeć, lecz nie jest tego pewna.

Dopiero dziesięć minut później otwiera oczy. Obok niej leży skulony Marcus z wielką dziurą w brzuchu. Jest nieprzytomny, a ona czuje słone pieczenie w oczach. To łyzy.

Unosi głowę i widzi, że stoi nad nią dowódca rebeliantów. Rozpina pasek od spodni i zamek błyskawiczny.

– *Piss on ya'bitch*^[21]... – mówi.

Strumień moczu śmierdzi dość specyficznie. Zanim spadnie jej na twarz, zdąży zauważyć, że mocz ma czerwone zabarwienie.

Świat wokół niej nie jest już trójwymiarowy. Jest płaski jak obraz.

Sika krwią, przemyka jej przez myśl.

Skończywszy, chwytą ją mocno za szyję i unosi z ziemi, jakby była lalką. Czuje, jak jego wilgotny członek dotyka jej nagiego brzucha.

Chłopak wsuwa jej język do ust, liże ją po nosie i po oczach. Dziwnie smakuje czerwoną cieczą.

Wcześniej musiał jeść buraki, myśli. W tym samym momencie traci przytomność i zapada się w ciemność.

Unosi głowę i widzi nad sobą słabe światło. Żarówka?

Światło próbuje się przebić przez brudny materiał, który faluje od wiatru.

Nie, to chyba jednak blask księżyca. Po chwili, gdy wzrok się przyzwyczaił, widzi w słabym blasku światła ziemny nasyp.

Próbuje trzeźwo myśleć.

Razem z Marcusem zostali wrzuceni do rowu, który zakryto ciężkim materiałem. Czyżby chcieli ich pogrzebać żywcem?

Dociera do niej, że musi się pozbierać. Rozgląda się wokół i wszystko staje się jasne.

Miękki wał ziemi lekko się obniża, chyba na tyle, żeby mogła się wyczołgać na górę. Od brzegu dzieli ją dwa, może trzy metry. Próbuje, ale ból jest tak mocny, że spada z powrotem w dół.

Wbija palce w spulchnioną ziemię i w końcu udaje jej się wdrapać na górę.

Światło przebija przez materiał. Nie, to księżyc.

Na leżąco odpycha się nogami i dosięga materiału. Ostrożnie unosi go odrobinę, żeby lepiej widzieć.

Na dworze mży. W blasku księżyca widzi otwarty plac, na którym śpi albo leży kilkoro dzieci. Nagle słyszy, jak ktoś krzyczy... szybko opuszcza głowę.

– *Mambaa manyani... Mamani manyimi...*

Ofiara staje się sprawcą, myśli.

Dorośli odebrali im dzieciństwo, więc teraz dzieci się mszczą. Ofiary i sprawcy splatają się ze sobą. Tak musi być.

Wypełza z dołu, widzi koc rzucony na kamienie i owija się nim. Podpiera się na łokciach, czołga po ziemi i dopiero gdy dociera do krzaków na skraju dżungli, odważa się wyprostować. Przytrzymując się gałęzi drzew, schodzi po zboczu. Czuje tak wielki ból i wyczerpanie, że wkrótce potem znowu „opuszcza” swoje ciało.

Przygląda mu się z zewnątrz. Widzi, jak nogi niosą ją do przodu, ale nie czuje ich.

Noc upływa, a ona nie wie, gdzie jest. Na drzewach widać blask księżyca, który wygląda tak, jakby wędrował własną drogą po czarnym niebie.

Słyszy płynącą wodę. Zasypia przy niewielkim strumieniu.

Ile dni minęło?

Nie wie.

Kiedy będzie już po wszystkim, w jej pamięci pozostaną tylko głosy i cienie obcych ludzi.

Budzi ją głos kobiet.

Potem słyszy, jak jakiś mężczyzna mówi jej, że należy do milicji rządowej. Wiozą ją wśród cieni drzew, nawet nie wie dokąd. Kolejne głosy. Ludzkie sylwetki przed namiotem.

Leży w łóżku i słyszy, jak ktoś obok mówi, że na schodach prowadzących do urzędu miejskiego we Freetown znaleziono karton, a w nim głowę Marcusa.

Cień pochyła się nad nią i mówi, że Marcusowi ogolono włosy, a na czaszce wyryto litery RUF.

[20] Chcecie ją dotknąć?

[21] Odleję się na ciebie, suko.

Salon

oblewa migotliwy blask bijący od telewizora. Przez całą noc leciały programy na Discovery. O wpół do szóstej obudził ją monotony głos spikera.

– *Pla kat* to w języku tajskim „plagiat”. Jednak słowo to jest też nazwą dużej, agresywnej ryby hodowlanej, której w Tajlandii używa się do spektakularnych zawodów. Dwa samce zamykane są w niewielkim akwarium. Pod wpływem instynktu, który nakazuje im walczyć o teren, natychmiast się wzajemnie atakują. Brutalna, krwawa walka dobiega końca w chwili, gdy jeden z nich ginie...

Uśmiecha się, wstaje i idzie do kuchni, by włączyć ekspres do kawy. Czeka, aż kawa się zaparzy, podchodzi do okna i wygląda na ulicę.

park,

bogato ulistnione drzewa, parkujące samochody, ludzie.

Sztokholm. Dzielnica Södermalm.

Dom?

Nie, dom to coś zupełnie innego.

To rodzaj stanu. Uczucie, którego nigdy nie zdołała doświadczyć. Nigdy i nigdzie.

Powoli, stopniowo rodzi się w niej pewien pomysł.

Dopija kawę, sprząta ze stołu i wraca do salonu.

Przesuwa lampę stojącą, unosi skobel i otwiera drzwi za regałem.

Zagląda do środka. Chłopiec leży pogrążony w głębokim śnie.

na stole

w dużym pokoju leży pełno gazet z poprzedniego tygodnia. Spodziewała się, że któraś opublikuje przynajmniej krótką notatkę o zaginionym dziecku albo że będzie coś na ten temat w nagłówkach. Przecież wiadomość o tym, że gdzieś zaginęło dziecko, to temat dnia, prawda?

Popołudniówki mogą ciągnąć taki temat nawet przez tydzień.

Tak to właśnie funkcjonuje.

Niestety, nie znalazła niczego, co by wskazywało, że ktoś chłopca szuka. W radiowej kronice osób poszukiwanych też o nim nie wspomniano. Powoli zaczyna do niej docierać myśl, że jej nowy nabytek jest jeszcze doskonalszy, niż się spodziewała.

Jeśli rzeczywiście nikt go nie szuka, oznacza to, że zostanie z nią dopóty, dopóki będzie zaspokajać jego najbardziej elementarne potrzeby. A przecież sama wie najlepiej, że będzie to robić.

Będzie go nie tylko zadowalać.

Będzie udoskonalać jego życzenia, aby były zbieżne z jej życzeniami. Ona i on staną się jednym. Ona będzie inteligentną głową nowej istoty, podczas gdy on stanie się jej mięśniami.

Teraz, gdy leży skulony na materacu, jest tylko embrionem. Ale kiedy nauczy się myśleć tak jak ona, połączy ich jedyna prawda.

Kiedy go nauczy, jakie to uczucie, gdy ktoś jest zarówno ofiarą, jak i sprawcą, zrozumie.

Stanie się zwierzęciem, a ona będzie decydować, jak i kiedy to zwierzę będzie ulegało swoim instynktom. Razem staną się człowiekiem doskonałym, w którym wolną wolą będzie sterować świadomość, a instynktem fizycznym coś innego.

Za jego pośrednictwem ona da upust swoim instynktom, a jemu też będzie to sprawiało przyjemność.

Żadne z nich nie będzie obciążane odpowiedzialnością za to, co zrobi druga połowa.

ciało

będzie się składać z dwóch istot – zwierzęcia i człowieka.

Ofiary i sprawcy.

Sprawcy i ofiary.

Wolna wola w powiązaniu z instynktem fizycznym.

Dwa bieguny w jednym ciele.

ciemno

jest w pokoju, więc zapala lampę pod sufitem. Chłopiec się obudził, więc daje mu coś do picia. Ociera mu spocone czoło.

Wchodzi do małej toalety, nalewa letniej wody do miednicy i wraca. Myje go niewielkim ręcznikiem, mydłem i wodą. Potem dokładnie wyciera.

Przed wyjściem z mieszkania robi mu nowy zastrzyk ze środkiem nasennym i czeka, aż zaśnie.

Chłopiec zasypia z głową na jej piersiach.

Harvest Home

Goście stanowili jak zwykle barwną mieszaninę złożoną z artystów, kilku mniej znanych muzyków albo aktorów i przypadkowych turystów, którzy chcieli się na własne oczy przekonać, jak wygląda życie bohemy w Södermalmie.

W rzeczywistości poszczególne dzielnice Södermalmu uważane są za najbardziej drobnomieszczańskie i homogeniczne pod względem etnicznym w całym kraju. Właśnie tutaj mieszka więcej dziennikarzy niż gdziekolwiek indziej w Szwecji.

Södermalm to także jedna z tych dzielnic, gdzie przestępczość jest najwyższa. Jednak w mediach prezentowana jest jako miejsce trendy albo centrum intelektualne, a nie jako niebezpieczna dzielnica zagrożona przestępczością.

Słabość, zachnęła się w myślach Victoria Bergman. Już pół roku chodzi na sesje terapeutyczne do Sofii Zetterlund i co udało im się przez ten czas osiągnąć?

Na początku sądziła, że rozmowy faktycznie coś jej dają. Udało jej się przewietrzyć umysł i oczyścić uczucia. Zetterlund potrafi słuchać.

Na początku.

Potem doszła do wniosku, że niczego w zamian nie dostaje. Sofia tylko siedziała i wyglądała, jakby spała. Podczas gdy ona się przed nią otwierała, Sofia jedynie kiwała chłodno głową, coś zapisywała, przerzucała papiery na biurku, bawiła się magnetofonem kasetowym i sprawiała wrażenie nieobecnej.

Wyjęła z torebki paczkę papierosów i położyła ją na stole, bębniąc nerwowo palcami po blacie. W piersiach czuła nieprzyjemny ucisk.

Już od dawna. Od wielu dni, od wielu miesięcy. Od lat.

O wiele za długo, żeby z nim wytrzymać.

Siedziała w ogródku jednej z restauracji na ulicy Bondegatan. Odkąd przeprowadziła się do Södermalmu, często tu przychodziła, by wypić jedną albo dwie lampki wina.

Już za pierwszym razem poczuła się tu jak u siebie w domu. Obsługa była miła i niezbyt natrętna. Victoria nie cierpiała zbyt nachalnych barmanów, którzy po kilku wizytach zaczynają się spoufalać z klientami. Można się wtedy poczuć jak ktoś, kto przychodzi do knajpy za często, a przecież ona nie może sobie na taki wizerunek pozwolić.

Widząc w myślach rozluźnioną, senną twarz Sofii Zetterlund wyrażającą brak zainteresowania, Victoria wpadła na pewien pomysł. Wyjęła z kieszeni długopis i położyła przed sobą w rzędzie trzy papierosy.

Na pierwszym napisała SOFIA, na drugim SŁABA, na trzecim ZASPANA.

Potem na całej paczce papierosów SOFIA ZZZZZZZZZZ...

Zapaliła papieros ze słowem SOFIA.

Co za różnica, pomyślała. Trzeba sobie dać spokój z tymi wizytami. Po co tam wracać? Sofia twierdzi, że jest psychoterapeutką, ale w rzeczywistości to osoba słaba.

Przed restaurację wyszedł kucharz i zapalił cygaretkę. Widząc Victorię, skinął jej głową. Victoria uśmiechnęła się do niego.

Mimo późnego piątkowego popołudnia restauracja była wypełniona tylko w połowie. Prawdopodobnie z powodu pogody. Na dworze było szaro i dość chłodno. Poza tym w finałach mistrzostw Europy w piłce nożnej był akurat dzień przerwy.

Właściciele restauracji – szwedzko-holenderskie małżeństwo – włączali telewizor na mecze. Kiedy Victoria przyszła tutaj kilka dni temu, akurat leciał mecz Holandia–Francja. Lokal był wypełniony do ostatniego miejsca Holendrami mieszkającymi w Sztokholmie.

Na ścianach wisiały pomarańczowe proporczyki z holenderskim godłem – czarnym lwem – splecione z flagami i girlandami w szwedzkich barwach narodowych.

Dekoracje pozostały i będą tu do czasu, aż któryś zespół odpadnie z grupy.

Pomyślała o Gao. Ona i Gao nie są słabi.

Wydarzenia, do których doszło w ostatnim czasie, utkwiły jej w pamięci. W całym ciele doznawała prawie euforycznego uczucia. Jednak mimo ekscytacji doznawała także swego rodzaju niezadowolenia, jakby potrzebowała czegoś więcej.

Zrozumiała, że musi wystawić Gao na próbę, której nie podoła. Być może doświadczy wtedy czegoś, co czuła na początku. Już wiedziała, że chce ujrzeć wzrok Gao, a nie wzrok kogoś innego. Chce widzieć jego oczy, gdy sobie uświadomi, że go zawiodła.

Wiedziała, że aby czuć się dobrze, musi posługiwać się zdradą i kłamstwem. Aby mieć dwoje ludzi w swojej władzy i samej decydować, kogo popieścić, a kogo uderzyć. Jeśli ktoś – tak jak ona – zachowuje się coraz to inaczej i według własnego uznania decyduje, kto ma być ofiarą, wtedy oboje zaczynają się nienawidzić, aby zasłużyć na jej uznanie.

Kiedy później będą już wystarczająco niepewni swojego losu, doprowadzi ich do takiego stanu, że sami będą chcieli się pozabijać.

Gao to jej dziecko. Ponosi za niego odpowiedzialność, on jest dla niej wszystkim.

Przed nim był tylko jeden ktoś taki. Martin.

Pijąc wino z kieliszka, zastanawiała się, czy Martin zniknął przez nią. Nie, raczej nie. Nie przez nią, była wtedy tylko dzieckiem.

Winę za to ponosił jej tata. To on zniszczył jej zaufanie do dorosłych, a tata Martina musiał wziąć na siebie zbiorową winę wszystkich mężczyzn.

On mnie tylko lubił, a ja błędnie odczytałam sposób, w jaki mnie dotykał.

Była trudnym dzieckiem.

Wypiła duży łyk wina i zaczęła przeglądać menu, chociaż wiedziała, że i tak niczego nie zamówi.

Ulica Bondegatan

Sofia wybrała się do sklepu sieci Tjallamalla na ulicy Bondegatan z nadzieją, że znajdzie tam coś ładnego, co będzie mogła powiesić w szafie na ubrania. Zamiast tego wyszła stamtąd z niewielkim obrazem przedstawiającym Velvet Underground, dawny zespół Lou Reeda, którego jako nastolatka często słuchała.

Zdziwiło ją, że sklep sprzedaje także dzieła sztuki. Nigdy przedtem tak nie było. Nie wahała się jednak ani przez chwilę, bo wiedziała, że to okazja.

Usiadła przy stoliku przed restauracją Harvest Home niedaleko sklepu, obraz położyła na sąsiednim stoliku.

Zakupy nie zlikwidowały uczucia niepokoju. Może alkohol pomoże?

Zamówiła karafkę białego wina. Kelnerka uśmiechnęła się do niej, rozpoznając stałą klientkę. Sofia odwzajemniła uśmiech i zapaliła papierosa.

Próbowała rzucić palenie, ale była coraz bardziej pewna, że to niemożliwe. Nikotyna pomagała jej myśleć, dlatego czasem wypalała dziesięć albo piętnaście papierosów jeden po drugim.

Pomyślała o Samuelu Baim i sesji sprzed kilku godzin. Wzdrygnęła się na myśl o tym, czego się z niej dowiedziała i jak sama zareagowała.

Kiedy Samuel wpadał w złość, stawał się nieobliczalny. Zapominał wtedy o wszystkim, działał nieracjonalnie. Próbowła wkroczyć w jego głośną, chaotyczną świadomość, zakotwiczyć się w niej i spróbować coś dla niego zrobić, żeby potem miał się na czym oprzeć. Niestety, nie udało się.

Poluzowała szalik i dotknęła bolącej szyi. Miała szczęście, że nic złego jej się nie stało.

Już sama nie wiedziała, jak z nim dalej postępować.

Wszystko szło dobrze do chwili, gdy objawił się nowy Samuel.

Samuel siedział w jej gabinecie, trzymając w rękach model motocykla, i z ożywieniem opowiadał o jednym ze swoich kolegów z dzieciństwa, gdy nagle zauważyła, jak dokonuje się w nim błyskawiczna, przerażająca przemiana.

Wiedziała, że osoby z zaburzeniami dysocjacyjnymi potrafią przyjmować inną tożsamość bardzo szybko – wystarczy jedno słowo albo gest. Tak właśnie stało się z nim.

Mówiąc o koledze z dzieciństwa, wspomniał o czymś, co nazywało się Pademba Road Prison.

Kiedy wymawiał trzecią część tej nazwy, zmienił mu się głos. Od tej chwili mówił ze zduszonym sykiem.

– *Prisson*^[22]...

Wybuchnął głośnym śmiechem, który potwornie ją przeraził. Na twarzy Samuela nadal gościł typowy szeroki uśmiech, za to wzrok był zupełnie pusty.

Sofia zgasila papierosa. Czula sie tak, jakby zaraz miala sie rozplakac.

Shape up^[23], pomyslala. Jesteś silniejsza, niz ci sie wydaje.

Jej wspomnienia o tym, co stalo sie chwile pozniej, byly niewyraźne.

Pamiatala tylko, ze Samuel wstal z krzesla i oparl sie o biurko tak mocno, ze stojak z dlugopisami przewrocil sie na blat i spadl jej na kolana.

Pamiatala tez, co Samuel do niej syknal.

Najpierw powiedzial to w jezyku krio. Potem lamany angielskim:

– I redi, an a de foyu. If yu ple wit faya yugo soori!

Znaczylo to: „Ja gotowy. Jestem tutaj, zeby cie wziac. Jesli igrasz z ogniem, bedziesz zalowac”.

Dalej mowil do niej w jezyku mende:

– Mambaa manyani... Mamani manyimi...

Przypominalo to jezyk dziecka, gramatyka tez byla jakaś dziwna, ale i tak zrozumiala tresc zdania. Juz kiedyś je slyszala.

Potem Samuel chwycil ja mocno za szyje i podniosl z podlogi jak lalke.

Az jej pociemnialo w oczach.

Drzacą dłonią uniosla teraz kieliszek z winem, przylozyla go do ust i dopiero wtedy zauwazyła, ze placze. Wytarla oczy rekawem bluzki i zrozumiala, ze musi uporządkowac wspomnienia.

Przyszedl po niego opiekun z wydzialu spraw spolecznych.

Przypomniala sobie, ze z usmiechem na twarzy oddala Samuela w jego rece. Jakby nic sie nie stalo. No tak, ale cos sie stalo. Co?

Dziwne, ze zapamiatala tylko zapach perfum.

Rozpoznała go. Takich samych używała Victoria Bergman.

Szok, pomyślała. I brak tlenu, co mogło oznaczać, że Samuel chciał ją udusić. Tak to musiało być.

Wiedziała jednak, że to nie jest cała prawda.

Nalała wina do kieliszka.

Nie potrafię oddzielić jednego pacjenta od drugiego, stwierdziła, popijając wino. I to jest prawdziwy powód, że nie radzę sobie z tym wszystkim.

Samuel Bai i Victoria Bergman.

Taka sama nagła zmiana tożsamości.

Nie tylko doznała szoku i zabrakło jej powietrza, ale także cała jej umiejętność dokonywania oceny została wyłączona z gry. Dlatego ze wszystkiego, co wydarzyło się w gabinecie z udziałem Samuela, zapamiętała tylko Victorię.

Nie radzę sobie z tym wszystkim, powtórzyła w myślach. Nie wystarczy, że odwołam następną rozmowę z Samuelem albo nawet wszystkie umówione terminy. Teraz nie jestem w stanie mu pomóc.

Niech więc będzie, jak ma być, pomyślała i od razu poczuła ogromną ulgę, że podjęła decyzję.

Czasem trzeba okazać słabość.

Nagle zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz, lecz nie rozpoznała numeru.

– Tak, słucham? – odezwała się z wahaniem w głosie.

– Nazywam się Jeanette Kihlberg i dzwonię z policji. Czy rozmawiam z panią Sofią Zetterlund?

Sofia była zła na siebie, że zaczęła tę rozmowę w tak nieprofesjonalny sposób. Dlatego skłamała:

– Przepraszam, ale jestem na spotkaniu i zapomniałam wyłączyć telefon...

– Rozumiem. Czy mam zadzwonić później?

– Nie, przepraszam, proszę chwilę poczekać...

Sofia wstała z krzesła i weszła do restauracji. Lokal był prawie pusty, ale na wszelki wypadek udała się do toalety i zamknęła za sobą drzwi na klucz, by odgłosy dochodzące z baru i kuchni nie zdradziły, że jednak nie jest na spotkaniu.

– Słucham, teraz możemy rozmawiać bez przeszkód.

– Jest pani na spotkaniu? Tak późno?

– Tak... Nazwijmy je spotkaniem administracyjnym.

Czasem się zdarza, że kłamstwo rodzi się w jednej chwili. Ta pomysłowość nawet wzbudziła w Sofii dumę.

– Chodzi mi o jednego z pani pacjentów, nazywa się Karl Lundström. Mam podstawy sądzić, że był zamieszany w sprawę, w której prowadzę śledztwo. Lars Mikkelsen poradził mi, abym zadzwoniła do pani i spytała o rozmowę z Lundströmem. Interesuje mnie, czy wspomniał o czymś, co mogłoby nam pomóc.

– Zależy, o co chodzi. Jak pani wie, obowiązuje mnie tajemnica. Poza tym chyba powinna pani mieć nakaz prokuratora, żebym mogła się wypowiedzieć dla potrzeb toczącego się śledztwa.

– Dokument jest przygotowywany.

Sofia usiadła na desce klozetowej i spojrzała na wyłożoną kafelkami ścianę pomazaną graffiti.

– Śledztwo toczy się w sprawie śmierci dwóch chłopców, których wcześniej poddano torturom. Zakładam, że czyta pani gazety albo ogląda wiadomości w telewizji, więc chyba pani o tym słyszała.

Byłabym wdzięczna, gdyby mi pani coś opowiedziała o Lundströmie, nawet jeśli wydaje się to pani mało znaczące.

Sofii nie podobał się głos policjantki. Był zarozumiały, ale i przymilny. Brzmiał tak, jakby próbowała ją podejść, by wyssać z niej wszystkie poufne informacje.

Poczuła się urażona. Co oni sobie myślą?

– Jak już powiedziałam, nie wolno mi się wypowiadać w tej sprawie, dopóki nie pokaże mi pani nakazu prokuratora. Zresztą i tak nie mam przy sobie teczki Lundströma.

W głosie policjantki wyczuła nutkę rozczarowania.

– Rozumiem, ale proszę zadzwonić, jeśli zmieni pani zdanie. Będę wdzięczna za każdy szczegół.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi toalety. Sofia musiała zakończyć rozmowę.

[22] Więzienie...

[23] Weź się w garść.

Dzielnica Monumentet

Wieczorem Sofia siedziała z Mikaelem przed telewizorem i rozmawiała z nim o różnych drobnych sprawach. Mikael jak zwykle rozprawiał o swoich sukcesach w pracy. Wiedziała, że jest zapatrzony głównie w siebie, ale zazwyczaj czuła się dobrze, słuchając jego głosu. Jednakże tym razem chciała sobie ulżyć i opowiedzieć mu, przez co sama przeszła. Poprawiła apaszkę na szyi, żeby nie zauważył śladów po duszeniu.

– Pobił mnie dzisiaj jeden z pacjentów – zaczęła.

– Co? – spytał Mikael, patrząc na nią ze zdumieniem.

– To nic poważnego, uderzył mnie tylko w policzek, ale... zamierzam zrezygnować ze spotkań z nim.

Przyznała, że błędnie oceniła stan psychiczny Samuela. Podczas wcześniejszych sesji nigdy się go nie bała, czuła się bezpiecznie w jego obecności. Tym razem jednak naprawdę się przestraszyła.

– Ale przecież takie rzeczy stale się zdarzają, nie? – zasugerował Mikael, głaszcząc ją po ręce. – To oczywiste, że nie powinnaś się więcej spotykać z pacjentem, który jest niebezpieczny.

Poprosiła, żeby ją przytulił.

Później w ciemnej sypialni leżała na jego ramieniu, widząc tuż przy sobie cień jego profilu.

– Niedawno pytałeś, czy chciałabym pojechać z tobą do Nowego Jorku. Pamiętasz? – odezwała się, głaszcząc go po policzku.

Mikael odwrócił się do niej.

– Jasne. Ale powiedziałaś, że nie chcesz. Zmieniłaś zdanie? Mogę już jutro zamówić bilety, jeśli tylko chcesz.

Sofia wyczuła gorliwość w jego głosie i przez chwilę żałowała, że wróciła do tej sprawy. Choć z drugiej strony może już najwyższy czas, żeby o wszystkim mu powiedzieć?

– Byłam tam z Larsem w zeszłym roku i...

– Okej, rozumiem. W takim razie możemy pojechać gdzie indziej. Do Londynu albo do Rzymu. Jeszcze nigdy...

– Kochanie, nie przerywaj mi – rzekła ostrożnie Sofia. Dlaczego on nie rozumie, że jest jej ciężko?

– Przepraszam, ale tak się ucieszyłem. O czym chciałaś mi powiedzieć?

– Że właśnie podczas tamtego wyjazdu ja i Lars staliśmy się sobie bardzo bliscy. Nie wiem, jak to wyrazić... czuliśmy się tak, jakbyśmy dopiero wtedy po raz pierwszy w życiu spojrzeli na siebie we właściwy sposób. Ale potem bardzo się przestraszyłam. Nie tego, co się stało wtedy, tylko tego, co było później.

– Jesteś pewna, że powinienem o tym wiedzieć?

– Nie wiem. Ale to, co się stało, było dla mnie ważne. Chciałam mieć z nim dziecko i...

– Aha... Czy ja chcę tego słuchać? – westchnął Mikael.

Sofia poczuła, że ogarnia ją irytacja. Zsunęła się z jego ramienia i sięgnęła do lampki nocnej. Zapaliwszy ją, usiadła na łóżku.

Mikael się skrzywił i zasłonił twarz ręką.

– Chcę, żebyś mnie wysłuchał – kontynuowała Sofia. – Byliśmy razem przez dziesięć lat i nigdy nic z tego nie wyszło, bo on nie chciał. Jednak podczas tamtej podróży miały miejsce różne wydarzenia, które sprawiły, że zmienił zdanie.

– Światło mnie razi. Czy mogłabyś zgasić lampkę?

Sofia poczuła się urażona jego brakiem zainteresowania, lecz wyłączyła lampkę i wsunęła się za jego plecy.

– Chcesz mieć dzieci? – spytała po chwili.

Mikael wziął ją za rękę i przytulił do siebie.

– Hm... raczej nie teraz.

Sofia przypomniała sobie, co w takich sytuacjach mówił Lars. Przez dziesięć lat powtarzał: „Raczej nie teraz”. I właśnie w Nowym Jorku zmienił zdanie.

Była wtedy pewna, że mówił poważnie, chociaż po powrocie do domu porobiło się inaczej.

Wolała o tym nie myśleć. Ludzie tak się zmieniają. Czasem można odnieść wrażenie, że każdy człowiek składa się z kilku różnych wersji tej samej osoby. Lars był jej bliski, wybrał właśnie ją. Niestety, istniał też drugi Lars, który ją od siebie odstręczał. To podstawy psychologii, pomyślała. Nie odgrywało to co prawda żadnej roli, choć i tak ją przerażało.

– Jest coś, czego się boisz? – spytała cicho. – Coś, czego boisz się szczególnie?

Mikael nie odpowiedział. Domyśliła się, że zasnął.

Przez chwilę leżała, rozmyślając o nim. Co ona w nim widzi? Przystojny. Podobny do Larsa. Zainteresowała się nim, chociaż – a raczej ponieważ – wydawał się taki zwyczajny.

Klasyczne pochodzenie drobnomieszczańskie. Miał oboje rodziców, wychowywał się w Saltsjöbaden razem z młodszą siostrą. Bezpieczne dzieciństwo pod skrzydłami rodziny. Zero problemów z pieniędzmi. Szkoła, piłka nożna, te same studia co ojciec.

Jego ojciec popełnił samobójstwo, zanim poznała Mikaela, który nigdy o nim nie wspominał. Ilekroć próbowała o tym rozmawiać, wychodził z pokoju.

Śmierć ojca była dla niego otwartą raną. Domyśliła się, że byli sobie bliscy. Jego matkę i siostrę spotkała tylko raz.

Zasnęła, leżąc za jego plecami.

O czwartej nad ranem obudziła się zrana zimnym potem. Po raz trzeci z rzędu śniło jej się Sierra Leone. Znowu była zbyt wyczerpana, żeby ponownie zasnąć. Mikael leżał obok niej pogrążony w głębokim śnie. Podniosła się ostrożnie, żeby go nie obudzić.

Nie lubił, gdy paliła w domu papierosy, więc poszła do kuchni, włączyła wyciąg pod okapem, usiadła przy stole i zapaliła.

Myślała o Sierra Leone i zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, rezygnując z udziału w projekcie badawczym.

Być może zrobiłaby mądrzej, gdyby spróbowała poradzić sobie z tym, co jej się tam przytrafiło, niż stawać twarzą w twarz z dzieckiem-żołnierzem takim jak Samuel.

Sierra Leone rozczarowało ją z wielu różnych względów. Tak naprawdę nigdy nie zbliżyła się do dzieci, którym tak bardzo chciała pomóc dojść do lepszego życia. Pamiętała ich puste spojrzenia i niechęć do pracowników organizacji pomocowych. Szybko uświadomiła sobie, że należy do „innych”. Dorosła biała

kobieta, obca w tym kraju, chyba bardziej przerażała, niż pomagała. Dzieci rzucały za nią kamieniami. Już dawno straciły zaufanie do dorosłych. Nigdy nie czuła się taka bezradna.

Na dodatek poniosła klęskę, jeśli chodzi o Samuela.

Rozczarowanie. Jeśli Sierra Leone było rozczarowaniem, to można powiedzieć, że siedem lat później równie wielkim rozczarowaniem okazało się jej życie.

Przygotowała sobie kilka kanapek i wypła szklanekę soku. Przez cały czas myślała o Larsie i Mikaelu.

Lars ją zawiódł. Ale czy Mikael nie zrobił tego samego? A przecież zaczęło się między nimi tak dobrze.

Czyżby się od siebie oddalali, jeszcze zanim stali się sobie bliscy?

Między jej pracą a życiem prywatnym nie istniał właściwie żaden rozdział. Wszystkie postacie splatały się ze sobą. Lars. Samuel. Mikael. Tyra. Lundström.

Wszystkie osoby w jej otoczeniu były jej obce.

Odsunęły się od niej, znalazły się poza jej kontrolą.

Usiadła przy kuchence, zapaliła kolejnego papierosa i obserwowała, jak dym znika w wyciągu. Na stole leżał minimagnetofon, wzięła go do ręki.

Było już późno, powinna wrócić do łóżka i spróbować zasnąć, lecz nie mogła się oprzeć pokusie. Wcisnęła klawisz.

...zawsze strasznie się bał, mimo to bardzo chciał się przejechać na wieży swobodnego spadania. Gdyby nie on, nigdy by do tego nie doszło; mówił wtedy w dialekcie, którego używają w Skanii, podrósł i nauczył się porządnie zawiązywać sznurówki. Cholera,

że też tak trudno to zapamiętać. Był potwornie rozpieszczony i zawsze chciał postawić na swoim.

Sofia poczuła, że się odprężyła.

Tuż przed zaśnięciem myśli zawsze szybują swobodnie.

Drzwi

się otwarły i podeszła do niego jasnowłosa kobieta. Była naga i właśnie wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczył kobietę bez ubrania. Nawet mama nigdy nie pokazywała mu się nago.

Zamknął oczy.

Przysunęła się do niego i leżała w milczeniu, wachała jego włosy, gładziła go po klatce piersiowej. Nie była jego prawdziwą mamą, ale wybrała właśnie jego. Po prostu na niego spojrzała i z uśmiechem wzięła go za rękę.

Nigdy przedtem nikt go tak nie pieścił. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezpiecznie.

Inni zawsze w niego wątpili. Nie dotykali go, tylko ciągle się o coś czepiali. Testowali jego cierpliwość.

Ale jasnowłosa kobieta nie wątpi.

Znowu zamknął oczy. Pozwoli jej z sobą robić, co tylko będzie chciała.

materac

po ćwiczeniach zawsze był wilgotny. Całymi dniami nie robili nic innego, tylko na zmianę leżeli w łóżku, ćwiczyli i spali.

Kiedy miał wątpliwości i nie wiedział, czego od niego chce, dokładnie mu to pokazywała. I chociaż wszystko było dla niego całkiem nowe, łatwo się uczył i z czasem nabrał dużej wprawy.

Najtrudniej mu było nauczyć się posługiwania przedmiotem przypominającym pazur.

Często ciągnął za luźno i wtedy musiała mu znowu pokazywać, jak powinien ją drapać, żeby powstały krwawo-białe ślady.

Kiedy drapał ją zbyt mocno, jęczała, ale nie zamierzała go za to karać. Po pewnym czasie sam zauważył, że im mocniej ją drapie, tym lepszy jest efekt, chociaż nie do końca wiedział dlaczego.

Może dlatego, że uważał ją za anioła, a one przecież nie czują bólu?

sufit

i ściany, podłoga i materac, szeleszczący plastik pod nogami i mały pokój z prysznicem, toaleta... wszystko to jest jego.

Dni wypełniają mu ćwiczenia: podnoszenie ciężarów, robienie męczących „brzuszków”, wielogodzinna jazda na rowerku, który wstawiła mu do pokoju.

W toalecie stoi niewielka szafka wypełniona olejkami i kremami. Kobieta co wieczór go nimi smaruje. Niektóre mają ostry zapach, ale dzięki nim ból wywołany treningami mija. Inne pachną wprost cudownie. Jego skóra staje się po nich delikatna i elastyczna.

Przegląda się w lusterku, napina mięśnie, uśmiecha się.

pokój

jest jakby miniaturą kraju, z którego on pochodzi. Cichy, bezpieczny i czysty.

Przypomina sobie, co pewien chiński filozof powiedział o zdolności człowieka do zdobywania wiedzy.

„Słyszę i zapominam, widzę i pamiętam, robię i rozumiem”.

Słowa są zbędne. Ma na nią tylko patrzeć i odgadywać jej życzenia. Potem ma je spełniać i rozumieć.

Pokój jest cichy.

Ilekczo chciał coś powiedzieć, kładła mu dłoń na ustach i uciszała go. A jeśli pragnęła się z nim porozumieć, robiła to za pomocą krótkich, precyzyjnych, przytłumionych chrząknięć albo znaków. Po pewnym czasie nie musiał już wypowiadać ani jednego słowa.

Zauważył, jaka jest zadowolona, gdy na niego patrzy. Kiedy opiera głowę na jej kolanach, a ona gładzi go po krótko ostrzyżonych włosach. Wtedy spływa na niego taki spokój. Mruczy cicho, dając jej do zrozumienia, jak wielką przyjemność mu to sprawia.

Pokój jest bezpieczny.

Obserwował ją i uczył się, zapamiętywał, czego od niego chce, i z czasem przestał myśleć słowami i zdaniem, tylko zaczął przekazywać te doświadczenia własnemu ciału. Szczęście odczuwał w postaci ciepła w żołądku, niepokój jako napięcie mięśni karku.

Pokój jest czysty.

Robi to, co ma robić, i rozumie. To uczucia w czystej postaci.

Nigdy nie wypowiada żadnego słowa. Kiedy myśli, robi to w postaci obrazów.

Ma być ciałem, niczym więcej.

Słowa są pozbawione znaczenia. Nie powinny istnieć nawet w myślach.

Na razie tam są i nic na to nie poradzi.

Gao, pomyślał. Nazywam się Gao Lian.

Komenda policji w Kronobergu

Kiedy Jeanette zakończyła rozmowę z Sofią Zetterlund, była całkowicie zrezygnowana. Wiedziała, że trudno jej będzie zdobyć nakaz prokuratora. Von Kwist stanie okoniem, była o tym przekonana.

No i ta Zetterlund.

Nie podobał jej się ten chłód psycholożki. Wydawała się zbyt racjonalna i pozbawiona uczuć. A przecież tu chodziło o śmierć dwojga młodych ludzi. Skoro zadeklarowała pomoc, dlaczego nie chce pomóc? Może idzie jej tylko o zawodową dumę i obowiązek dochowania tajemnicy?

Jeanette poczuła, że utknęła w miejscu.

Przed południem razem z Hurtigiem bez skutku próbowali się skontaktować z Ulriką Wendin. To ona siedem lat wcześniej oskarżyła Lundströma o gwałt i pobicie. Okazało się, że numer telefonu, który podał jej operator telekomunikacji, jest nieaktualny, a kiedy pojechali pod wskazany adres w Hammarbyhöjden, nikt im nie otworzył. Jeanette miała nadzieję, że wiadomość, którą zostawiła w skrzynce na listy,

sprawi, że dziewczyna skontaktuje się z nimi zaraz po powrocie do domu. Niestety, na razie telefon milczał.

Cała ta sprawa przypominała mozolny marsz pod górę.

Jeanette czuła, że potrzebuje jakiejś odmiany. Nowych wyzwań.

Jeśli zdecyduje się zostać w policji, na czym będzie polegać jej praca? Na wykonywaniu czynności biurowych? Administracyjnych?

Tylko czy właśnie tego chce?

Kiedy czytała rozsyłany drogą elektroniczną biuletyn służbowy, który informował o trzytygodniowym szkoleniu dokształcającym z zakresu prowadzenia przesłuchań dzieci, ktoś zapukał do drzwi.

Do pokoju wszedł Hurtig w towarzystwie Åhlunda.

– Idziemy na piwo. Może się przyłączysz?

Jeanette spojrzała na zegarek. Wpół do piątej. Åke właśnie przygotowuje kolację. Makaron duszony w sosie i pulpety mięsne. Kolacja przed telewizorem. Cisza i poczucie zmęczenia – tylko to ich teraz łączyło.

Potrzebuję zmiany, pomyślała.

Zamknęła plik z biuletynem i usunęła go do kosza. Trzy tygodnie w szkolnej ławie.

– Nie, nie mogę. Może innym razem – odparła, chociaż pamiętała, że wcześniej obiecała im wspólne wyjście.

– Nie ma sprawy – powiedział z uśmiechem Hurtig. – Do jutra. Nie zapracuj się na śmierć – dodał, zamykając drzwi.

Zanim wyszła z pokoju, podjęła decyzję.

Zadzwoiła do Johana i poprosiła, żeby sprawdził, czy może przenocować u Davida. Potem zadzwoniła do kina i zarezerwowała dwa bilety na wczesny seans. To żadna wielka

odmiana, ale przynajmniej podejmie drobną próbę rozjaśnienia tego szarego monotonnego dnia. Najpierw kino, potem kolacja. Może jakieś piwo?

Telefon odebrał Åke. Był mocno poirytowany.

– Co robisz? – spytała.

– To samo co zawsze o tej porze. A co ty robisz?

– Jadę do domu, ale pomyślałam, że może moglibyśmy się spotkać gdzieś na mieście.

– O... czy to jakaś specjalna okazja?

– Nie, po prostu stwierdziłam, że dawno nie byliśmy nigdzie razem.

– Johan zaraz wróci do domu, a ja stoję...

– Johan nocuje dziś u Davida – przerwała mu Jeanette.

– No, jeśli tak... To gdzie się spotkamy?

– Przed halą targową w Södermalmie. Kwadrans po szóstej.

Rozłączyła się i włożyła telefon do kieszeni kurtki. Miała nadzieję, że Åke się ucieszy, lecz rozmawiał z nią dość obojętnym tonem. Z drugiej strony to przecież tylko wyjście do kina. Ale jednak mógł okazać trochę entuzjazmu, pomyślała, wyłączając komputer.

Kiedy przechodziła obok schodów na Medborgarplatsen i mijała pomnik upamiętniający śmierć Anny Lindh, zobaczyła swojego męża. Stał z zaciśniętymi zębami. Zatrzymała się i spojrzała na niego. Byli razem już dwadzieścia lat.

Podeszła do niego.

– To już razem siedem tysięcy – powiedziała z uśmiechem.

– Co? – spytał Åke, patrząc na nią zdziwionym wzrokiem.

– Pewnie nawet więcej. Nie jestem zbyt dobra z matematyki.

– O czym ty mówisz?

– Jesteśmy razem już około siedmiu tysięcy dni. Dwadzieścia lat.

– Aha...

Restauracja Indira

Film fabularny pod tytułem „Niezwykłe studium ludzkiego ponizenia” to prawdopodobnie pierwsza na świecie produkcja nakręcona telefonem komórkowym. Nie był to może zbyt dobry film – Jeanette widziała już lepsze – ale nie aż tak nudny, jak twierdził Åke.

– Powinniśmy byli zrobić to, co ja proponowałem – szepnął jej do ucha. – To znaczy iść na film z Indianą Jonesem. Ten kosztował nas aż dwie stówy za osobę.

Jeanette odsunęła głowę i wstała z fotela.

Z kina wyszli w milczeniu. Wrócili na Medborgarplatsen i ruszyli w stronę ulicy Götgatan.

– Jesteś głodny? – spytała Jeanette. – A może pójdziemy gdzieś na piwo?

– Tak, chyba jestem trochę głodny – odparł Åke, patrząc wprost przed siebie. – Co proponujesz?

Jeanette poczuła, że narasta w niej frustracja.

Zaproponowała mu kino, chce go zaprosić na piwo, może na kolację, a on okazuje taką obojętność i niechęć.

– Nie wiem – odrzekła. – Może lepiej będzie, jak zjemy w domu. Po całodzienniej pracy musisz być wykończony – dodała z ironią w głosie.

– Właśnie tak. Jestem wykończony.

Jeanette zatrzymała się i chwyciła go za kurtkę.

– Nie denerwuj się, tylko żartowałam. Jasne, że pójdziemy coś zjeść. Chodźmy do Indiry na Bondegatan.

– Okej – zgodził się Åke. – Nie zaszkodzi coś zjeść.

Jeanette uznała, że zabrzmiało to, jakby jej łaskę robił. Jakby spędzenie dwóch godzin w jej towarzystwie było aż tak męczące.

Indyjska restauracja była pełna gości, więc musieli poczekać dziesięć minut, aż zwolni się stolik, co jeszcze bardziej zirytowało jej męża. Kiedy w końcu zeszli do piwnicy i usiedli przy wskazanym stoliku, widać było, że Åke jest nie w sosie.

Jeanette zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatni raz jedli w indyjskiej restauracji. Pięć lat temu? A kiedy w ogóle byli razem w jakimś lokalu? Chyba przed dwoma laty. W połowie lat dziewięćdziesiątych, jeszcze zanim urodził się Johan, w centrum miasta zaczęło powstawać coraz więcej lokali oferujących indyjską kuchnię. W pewnym okresie razem z Åkem jadali w nich co najmniej raz na tydzień.

Zamówili po butelce piwa Kingfisher i dość szybko podano im jedzenie. Jeanette zamówiła palak panir, Åke wybrał potrawkę z kurczaka z chili. Humor poprawiła mu szybka obsługa, a może piwo. Zaczął się zachowywać inaczej niż wcześniej.

– Smaczne – powiedziała Jeanette między jednym kęsem a drugim. – Ale sam wiesz, że nie lubię eksperymentów kulinarnych...

– Tak – zgodził się z nią Åke. – Zawsze wybierasz to samo.

Zawsze to samo? Przecież on też jest równie przewidywalny jak ona. Zawsze zamawia najmocniej przyprawione potrawy, potem robi jej wykład, dlaczego trzeba jeść na ostro, a gdy posiłek dobiega końca, czuje się źle i nalega na szybki powrót do domu.

– Zawsze tu jadałaś – stwierdził. – Dlaczego nie wybierzesz czegoś nowego?

– Już mówiłam: nie lubię eksperymentować. Jak ci smakuje?

– Ostre – odparł z szerokim uśmiechem Åke. – Chcesz spróbować?

– Jasne.

Jeanette nabrała tylko pół łyżki, lecz i to wystarczyło. Nawet tak niewielką ilość musiała popić piwem i wodą.

– Jak ty możesz coś takiego jeść? – spytała z uśmiechem. – Czuć same ostre przyprawy.

Z oczu ciekły jej łzy, tak że musiała wytrzeć je serwetką. Kiedy Åke zaczął swój typowy wykład, poczuła się, jakby doznała *déjà vu*.

– Po pierwsze, takie jedzenie jest korzystne. Ostre przyprawy zabijają bakterie w żołądku i człowiek zaczyna się pocić. Włącza się system chłodzący organizmu. Dlatego mieszkańcy ciepłych krajów jedzą ostre potrawy. Po drugie, takie jedzenie daje mocnego kopa. Endorfiny w mózgu krążą dwa razy szybciej i czujesz się prawie jak na haju.

– A po trzecie, jedzenie takich potraw daje facetom poczucie, że są macho – uzupełniła Jeanette. Dobrze wiedziała, że powinna się z uśmiechem zgodzić z jego rozumowaniem.

– Macho i zdrowi – potwierdził z uśmiechem Åke.

Jeanette spojrzała na jego talerz. Åke zjadł prawie wszystko. Za chwilę poczuje się niedobrze. Taki stan nazywała „śpiączką chili”.

Zamówili jeszcze po piwie. Zauważyła, że od pikantnej potrawy poczerwieniała mu twarz i że się poci. Ale nie podda się, dopóki ma jeszcze cokolwiek na talerzu.

W rozmowie z kelnerem nie omieszkał podkreślić, że jedzenie mu smakowało, lecz wolałby, aby było jeszcze mocniej przyprawione. Potem znowu powtórzył to, co przed chwilą mówił o ostrych potrawach. Kelner skinął głową na znak, że się z nim zgadza.

Jeanette poczuła, że Åke ją nudzi. Próbowала zmienić temat rozmowy, Åke jednak sprawiał wrażenie, jakby go to nie interesowało. Wtedy zrozumiała, że ona jego też nudzi.

Po godzinie stwierdziła, że przez cały czas rozmawiali właściwie o jedzeniu i że to powtórka rozmów, które wcześniej prowadzili co najmniej dziesięć razy, i to przed piętnastu laty.

Stagnacja, pomyślała, spoglądając na męża.

Åke zamówił kolejne piwo. Przez ostatnie piętnaście minut był zajęty swoim telefonem komórkowym. Co dwie minuty wypijał długi łyk piwa, co pięć minut spoglądał na zegarek. Co jakiś czas słychać było wibrujący dźwięk.

– Do kogo piszesz? – spytała Jeanette.

– To... nowy projekt artystyczny. Zdobyłem nowy kontakt.

Zainteresowało ją to. Może w końcu coś się zdarzy?

– Naprawdę? No to opowiadaj.

Åke wypił kolejny łyk piwa.

– Poczekaj... muszę wysłać esemes.

Przy stoliku znowu zapadła cisza. Jeanette zauważyła, że Åke zbladł. Odłożył telefon na stół, zakrył usta dłonią, z oczu pociekły mu łzy.

– Nie masz przypadkiem czegoś na zgagę? – spytał. Oczy mu błyszczały.

– Pali cię w gardle?

Åke próbował się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia.

– Nie. Po chili należy wziąć jakiś lek zasadowy.

– Niestety, niczego takiego nie mam. Możemy spytać kelnera. W ostateczności możesz sobie rozpuścić wapno.

Zabrzmiało to jak żart, Åke jednak chyba tego nie zauważył.

– Pieprzyć to, idę do toalety. Zapłacić i wychodzimy.

Wstał z krzesła i poszedł do toalety. Jeanette wiedziała, że zostanie tam dłużej, a potem zaproponuje, aby do domu wrócili taksówką. Zapłaciła więc za jedzenie i czekała.

Nowy projekt artystyczny. Ciekawe, kogo poznał.

Po dwudziestu minutach Åke wrócił do stolika. Miał łzy w oczach i żalony wyraz twarzy. Nie usiadł, tylko od razu zdjął kurtkę z oparcia.

– Zapłaciłaś?

– Tak. Jak się czujesz?

Åke włożył kurtkę, nie odpowiadając.

– Zamówiłaś taksówkę?

– Nie. Pomyślałam, że pojedziemy metrem.

– Daj spokój. Muszę jak najszybciej wrócić do domu. Brzuch mnie rozboleł.

Niestety, dolegliwości żołądkowe odbiły się na atmosferze dalszej części wieczoru.

Po wyjściu z lokalu Jeanette spytała o nowy projekt, o którym Åke wspomniał przy stoliku. Odpowiedział wymijająco. Mruknął, że pewnie nic z tego nie będzie.

– Przed wyjściem z domu mówiłeś, że jesteś kompletnie wyczerpany – powiedziała Jeanette, zatrzymując wolną taksówkę, która akurat jechała ulicą. – Malowałeś coś?

Åke westchnął. Zrobił taką minę, jakby miał zaraz zwymiotować. Cztery duże piwa w ciągu godziny, pomyślała Jeanette. Na dodatek to jedzenie. Jeszcze tylko brakuje, żeby wszystko zwrócił w taksówce.

– Nie – odparł w końcu. Kierowca taksówki zatrząbił lekko, żeby im przypomnieć, że taksometr bije. – Wyjąłem kilka starych obrazów, które zamierzam poprawić.

– O, to dobrze – ucieszyła się Jeanette. Od razu jej się przypomniało, że już wcześniej poprawiał stare obrazy. Za każdym razem kończyło się to stwierdzeniem, że po zmianach wyglądają gorzej. Zdarzało się, że je po prostu niszczył.

Otworzyła drzwi taksówki.

– Do Gamla Enskede. Ile kosztuje taki kurs?

– To wynika ze wskazań taksometru – odparł kierowca. – Dwieście, może trzysta koron.

Jeanette usiadła z przodu. Szybko sobie wyliczyła, że końcowy rachunek za cały wieczór będzie naprawdę słony. Zastanawiała się, jaki odniesą z tego pożytek. Åke rozsiadł się na tylnym siedzeniu.

– Trafi pan sam? – zwróciła się Jeanette do kierowcy. – W razie czego mogę pokierować.

Taksówkarz zmarszczył czoło i spojrzał na nią.

– Skądś panią znam.

Jeanette miała dobrą pamięć do twarzy, więc po kilku sekundach go rozpoznała. Tak, to jej kolega ze szkoły podstawowej. Te same oczy i nos, usta też takie same, ale wargi nie są już takie pełne jak kiedyś. Jego twarz przypominała twarz dziecka pokrytą kilkoma warstwami tłuszczu i obwisłej skóry. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– O rany, Magnus, to ty?

Kierowca też się roześmiał i przeciągnął dłonią po prawie zupełnie łysej głowie, jakby chciał ukryć spustoszenia, jakich dokonały na niej upływające lata. Jeanette przypomniała sobie, że Magnus miał kiedyś długie kręcone włosy. Wtedy były rudobrazowe, teraz ich resztki były tylko rude.

– Netka?

Jeanette skinęła głową. Już od dawna nikt nie nazywał jej „Netką”.

Magnus złamał taksometr.

– Niech będzie sto pięćdziesiąt koron przez wzgląd na starą znajomość.

Uśmiechnął się do niej i wyjechał z zatoki na ulicę.

Przez wzgląd na starą znajomość, pomyślała Jeanette. Klasowy łobuz. Kiedyś ją nawet uderzył. Stało się to w czasie zajęć fizycznych w siódmej klasie. Magnus był jednym z tych, którym wszyscy starali się schodzić z drogi. Kiedyś mu nie ustąpiła i źle się to dla niej skończyło.

Spojrzała na niego i pomyślała, że Magnus może myśli w tej chwili o tym samym co ona.

– Jak leci? – spytał Magnus, gdy wyjechali na Ringvägen, kierując się w stronę Skanstull. – Czym się zajmujesz?

– Pracuję w policji.

Magnus roześmiał się i spojrzał na nią.

– O kurde. Chyba znowu go włączę – powiedział, wskazując na taksometr.

– Spokojnie.

Zatrzymali się na czerwonym świetle przy Ringen. Magnus wyciągnął rękę, żeby przywitać się z Åkem, który miał taką minę, jakby mu było niedobrze.

– Jesteście małżeństwem?

Pytanie było skierowane do obydwójga, lecz Åke odwrócił głowę i skulił się na siedzeniu.

– *Yes* – odparła Jeanette. Zapaliło się zielone światło i ruszyli dalej. – A ty?

– Kawaler. Pracuję na taksówce – odparł Magnus, skręcając na most Skanstullsbron. – Muszę powiedzieć, że wcale mnie nie dziwi, że pracujesz w policji.

– O, a dlaczego tak uważasz?

– Dla mnie było to oczywiste. Już wtedy byłaś klasową policjantką. O wszystkim miałaś wyrobione zdanie. Kiedy myślę o tamtych latach, dochodzę do wniosku, że byłaś twardą dziewczyną.

Twardą? Jeanette nie potrafiła nawet zliczyć, ile razy płakała, gdy była dziewczyną. W szkole, do której chodziła, mobbing był na porządku dziennym, a Magnus był jednym z tych, którzy stosowali go wobec innych uczniów. I chociaż jakoś sobie radziła,

to jednak na wspomnienie tego, przez co musieli przechodzić inni uczniowie, zrobiło jej się przykro.

– Tak mi się przynajmniej wydaje – kontynuował Magnus. – Było tam kilku niezbyt sympatycznych typów. Pamiętasz tego chłopaka w okularach? I dziewczynę, która była taka cicha?

– Jasne. Fredrik i Ann-Christine.

Tak, pamiętała ich aż za dobrze.

– No właśnie. Byliśmy dla nich dość niemili, ale z tobą był największy problem. Ciągłe coś do nas miałaś... I pomyśleć, że zostałam policjantką. Twój stary też chyba pracował w policji?

Magnus znowu się roześmiał.

– Jedziesz za szybko – zauważyła Jeanette, nie reagując na jego słowa.

Magnus zwolnił, uśmiech zniknął z jego twarzy.

– *Sorry*. Trochę się zagapiłem.

Jeanette przypomniała sobie, ile razy musiała interweniować w szkole. A oni z niej szydzili, czepiali się jej.

A teraz proszę, jaki z niego grzeczny chłopiec.

Åke spędził resztę wieczoru na kursowaniu między łóżkiem a toaletą. Tuż przed północą zasnął. Jeanette przeszła do salonu, usiadła w fotelu i zaczęła oglądać jakiś amerykański kryminał, na którym policjanci ścigali terrorystów. Film ją znudził, więc otworzyła butelkę wina.

I tak wiadomo, jak się skończy, pomyślała. Po części dotyczyło to filmu, po części jej związku z Åkem.

Czy ona też jest taka przewidywalna?

Prawdopodobnie tak.

Palak panir.

Klasowa policjantka, i to już w siódmej klasie.

Dawniej

Na letnich praktykach jest jedyną dziewczyną. Piętnastu chłopaków, jeden podpuszcza drugiego, niezbyt duże laboratorium, zwłaszcza że przez cały dzień pada deszcz i nie chce im się wyjść na dwór. Grają w karty o to, który z nich pójdzie z Dziewroną do drugiego pokoju.

Na wielkiej równinie poniżej Polskiego Wzgórza, tam gdzie stoją stare koszary, widać karuzele, budki i kramy. Jest początek sierpnia. Do Uppsali przyjechało wesołe miasteczko.

Ma je pokazać Martinowi. W tym czasie jego rodzice pojedą do centrum na kolację.

Martin jest w świetnym humorze. Zauważyła, że jej towarzystwo sprawia mu dużą przyjemność. Po kilkakrotnie wspólnie spędzonych wakacjach stała się jego najlepszą koleżanką. Jeśli Martin chce porozmawiać o czymś ważnym, przychodzi z tym do niej. Na przykład gdy jest mu smutno, gdy chce zrobić coś fajnego albo coś, co jest zabronione.

W letnim semestrze tak bardzo się za nim stęskniła, że kilka razy w tygodniu jechała autobusem do Bergsbrunny, żeby go odwiedzić.

Tęskniła za wspólnie spędzonymi wakacjami, zabawami i tajemnicami. Zupełnie inaczej czuła się w towarzystwie jego rodziców, którzy chcieli o wszystkim decydować, przeszkadzali im i nie potrafili zrozumieć, czego Martin tak naprawdę chce i pragnie.

To będzie chyba ostatnie lato, które spędzą razem, ponieważ tata Martina dostał propozycję dobrze płatnej pracy w Skanii. Rodzina przeprowadzi się tam w połowie sierpnia. Mama Martina wspominała, że znaleźli już dla niego opiekunkę. Podobno jest bardzo troskliwa i odpowiedzialna.

Victoria obiecała, że spotkają się z jego rodzicami o ósmej koło wieży swobodnego spadania. To będzie uwieńczenie całego wieczoru – Martin będzie miał z góry wspaniałą widok na całą okolicę. Widać stamtąd nawet jego rodzinną miejscowość.

Martin przez całe popołudnie nie mógł się doczekać tej atrakcji. Wieżę widać z każdego miejsca. Gondole wiszą prawie trzydzieści metrów nad ziemią.

Ona tego tak nie przeżywa, bo wjazd na szczyt wieży to nie tylko zakończenie wieczoru, ale też ostatnie, co razem zrobią.

Potem nastąpi koniec.

Dlatego nie chce, żeby byli z nimi rodzice Martina. Proponuje mu, by wjechali już teraz, a gdy przyjdą rodzice, wjadą jeszcze raz. Będzie im wtedy mógł pokazać różne miejsca, jeszcze zanim sami je zauważą.

Martin uznaje to za świetny pomysł. Zanim ustawią się w kolejce, kupują napoje chłodzące. Stoją, patrzą w górę i od samego patrzenia kręci im się w głowie. To strasznie wysoko. Victoria obejmuje Martina ramieniem i pyta, czy się boi.

– Tak, trochę – odpowiada Martin, lecz widać po nim, że prawda jest inna.

Victoria mierzwi mu lekko włosy i zagląda w oczy.

– Nie ma co się bać – mówi z przekonaniem. – Przecież jestem z tobą. Nic złego nie może się stać.

Gdy wsiadają do gondoli, Martin uśmiecha się do Victorii i kurczowo trzyma ją za rękę. W miarę jak przybywa pasażerów, Martin coraz mocniej zaciska dłoń na jej ręce. Kiedy gondolę zapełniają ostatni pasażerowie i ta zaczyna się wznosić, Martin oznajmia, że już nie chce jechać na górę.

– Chcę na dół – mówi.

– No co ty! Możemy podziwiać całą okolicę, aż do Bergsbrunny. Widzisz? – pyta Victoria, pokazując mu okolicę i las. – Popatrz tam dalej, widać moło i fabrykę.

Ale Martin nie chce tego oglądać.

– Proszę cię, czy możemy już zjechać na dół? – pyta przerażonym głosem.

Dziwne. Przecież wcześniej mówił, że to świetny pomysł, i ciągle nudził, że chce na wieżę. A teraz nagle mu się odwidziało.

Victoria ma ochotę porządnie nim potrząsnąć, lecz widząc, że chłopiec zaczyna płakać, daje sobie spokój.

Kiedy koło znowu rusza, Martin patrzy na nią, wycierając łzy rękawem koszuli. Po trzecim obrocie gondoli wokół wieży jego strach znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W zamian pojawia się ciekawość.

– Jesteś najlepszy na całym świecie – szepcze mu do ucha Victoria. Śmieją się głośno i obejmują.

Podczas obrotu widzą wiele znanych miejsc. Place zabaw i wzgórze w Vilanie, gdzie zimą często jeździli na sankach. Domu Martina w Bergsbrunnie nie udaje się zobaczyć, bo zasłania go las w Sävja. Za koszarami na Polskim Wzgórzu dostrzegają za to rzekę Fyrisån, most Kungsängsbron i oczyszczalnię ścieków.

Wzdłuż rzeki wśród drzew widać także cały szereg łodzi. Kilkoro dzieci bawi się przy jednym z pomostów, a ich śmiech słychać aż w gondoli.

– Ja też chcę się wykąpać – mówi Martin.

Za czterdzieści pięć minut spotkają się z rodzicami, a do rzeki nie jest daleko. Tyle że się ochłodziło, no i nie zabrali strojów kąpielowych. Victoria wie też, że nad rzeką śmierdzi, jeśli wiatr wieje z niewłaściwej strony, bo przynosi słodkawy, duszący zapach ścieków i odchodów z oczyszczalni ścieków.

Ale Martin jest uparty. Teraz chce się już tylko wykąpać. A ponieważ to dla nich szczególny wieczór, Victoria nie protestuje zbyt mocno.

Znowu ma przecucie, że ten wieczór nie będzie taki, jak sobie wymarzyła.

Gondola spada w dół, Martin zaś nie może się już doczekać, kiedy znajdą się nad rzeką.

Zostawiają za sobą tłum wypełniający wesołe miasteczko, obchodzą koszary na wzgórzu i idą ścieżką prowadzącą z boczem wąwozu do rzeki.

Pomost, na którym niedawno bawiły się dzieci, jest teraz pusty. Został na nim tylko czyjś ręcznik kąpielowy przewieszony przez poręcz. Łodzie cumujące na ciemnej wodzie wpatrują się w nich swoimi pustymi czarnymi otworami.

Victoria wchodzi zdecydowanym krokiem na pomost, pochyla się i wkłada rękę do wody.

Później nie umiała wyjaśnić, jak to się stało, że wypuściła dłoń Martina.

A Martin nagle znikł. Tak po prostu.

Woła go, szuka wśród krzaków i sitowia porastającego brzeg rzeki, upada i kaleczy się o ostry kamień, lecz Martina nigdzie nie ma.

Wbiega z powrotem na pomost, widzi jednak, że woda jest nieruchoma.

Nic.

Żadnego ruchu.

Victoria czuje się jak w bańce, która izoluje ją od wszystkich dźwięków i wrażeń.

Kiedy dociera do niej, że nie znajdzie Martina, wraca biegiem do wesołego miasteczka i błąka się wśród karuzel i namiotów, gdzie serwowane jest piwo. W końcu trafia na jedną z najbardziej zatłoczonych alejek i siada na ziemi.

Widzi nogi przechodzących osób, czuje zapach popcornu. Wszędzie migoczą kolorowe światła.

Dochodzi do wniosku, że ktoś zrobił Martinowi krzywdę. Na samą myśl o tym wybucha płaczem.

Kiedy zjawiają się rodzice Martina, nie mogą nawiązać z nią kontaktu. Victoria płacze niepowstrzymanie, widać nawet, że się posikała.

– Martin gdzieś mi zginął – powtarza. Słyszy, jak jego tata wzywa pomocy, po chwili ktoś owija ją w koc, ktoś inny bierze na ręce i kładzie na boku.

Na początku rodzice Martina nie są za bardzo zaniepokojeni. Teren nie jest zbyt rozległy, przebywa na nim dużo osób, ktoś więc mógł się zaopiekować samotnym chłopcem.

Dopiero pół godziny później, po bezowocnych poszukiwaniach, wkrada się niepokój. Martina nie ma w wesołym miasteczku. Po kolejnej półgodzinie jego tata dzwoni na policję. Dopiero teraz zaczyna się systematyczne przeszukiwanie okolicy.

Tego wieczoru nie udaje się znaleźć Martina. Dopiero następnego dnia, gdy ekipa ratownicza przeszukuje dno rzeki, znajduje jego zwłoki.

Z pierwszych oględzin wynika, że się utopił. Być może wcześniej uderzył głową o kamień. Dziwne jest to, że wieczorem albo nocą jego ciało zostało mocno pokiereszowane. Wszyscy dochodzą do zgodnego wniosku, że takie rany mogła spowodować śruba motorówki.

Victoria trafia na dwa dni do szpitala na obserwację. Przez pierwszą dobę nie wypowiada ani jednego słowa. Lekarze mówią, że jest w stanie ciężkiego szoku.

Dopiero nazajutrz policja może ją przesłuchać. Victoria dostaje ataku hysterii, który trwa co najmniej dwadzieścia minut.

Policjantom opowiada, że straciła Martina z oczu zaraz po wyjściu z gondoli i że wpadła w panikę, bo nie mogła go znaleźć.

Trzeciego dnia pobytu w szpitalu budzi się w środku nocy. Wyczuwa, że ktoś ją obserwuje i że w pokoju unosi się jakiś smród. Kiedy jej oczy przywykają do ciemności, widzi, że oprócz niej nikogo w pokoju nie ma. Mimo to nie potrafi się pozbyć uczucia, że ktoś na nią patrzy. Na dodatek czuje ten duszący zapach, który przypomina smród odchodów.

Ostrożnie wysuwa się z łóżka i wychodzi z pokoju na korytarz. Jest jasno oświetlony, wszędzie panuje cisza.

Rozgląda się, by znaleźć źródło swego niepokoju, i w końcu je znajduje. To czerwona błyszcząca lampa. Wrażenie jest tak brutalne, że odczuwa je, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

– Wyłączcie to! – krzyczy. – Nie macie prawa mnie filmować!

Słyszy kroki, zbliżają się ze wszystkich stron. Miała rację: siedzą tu i czyhają na nią, nagrywają każdy jej ruch, zapisują każde wypowiedziane słowo.

Może robili to przez całe jej życie?

Jak mogła być tak głupia, żeby tego nie zauważyć?

Nagle pojawiają się trzy pielęgniarki.

– Co się stało? – pyta jedna z nich. Dwie pozostałe chwytają ją za ręce.

– Spadajcie! – woła Victoria. – Puśćcie mnie i przestańcie się wygłupiać! Niczego nie zrobiłam!

Pielęgniarki nie puszczają, a gdy Victoria nadal się broni, jeszcze mocniej ją przytrzymują.

– Już dobrze, uspokój się – mówi któraś.

Victoria słyszy, jak szepczą między sobą, zmawiając się przeciwko niej. Ich spisek jest tak oczywisty, że aż chce jej się śmiać.

– Przestańcie gadać tymi swoimi pieprzonymi kodami! I przestańcie szeptać! – woła zaciętym głosem Victoria. – Mówcie zaraz, co się dzieje. Tylko nie próbujcie kręcić, bo nic nie zrobiłam, to nie ja przykleiłam kupę do okna.

– Wiemy, że to nie ty – odpowiada pielęgniarka.

Próbują ją uspokoić. Kłamią w żywe oczy, a ona nie może nikogo zawołać, poprosić o pomoc. Jest w ich mocy.

– Przestańcie! – woła, widząc, że pielęgniarka szykuje dla niej zastrzyk. – Przestańcie mnie szarpać za ręce!

Po chwili zapada w sen.

Odpoczywa.

Rano odwiedza ją psychiatra. Pyta, jak się czuje.

– O co panu chodzi? – odpowiada Victoria. – Ze mną wszystko w porządku.

Lekarz wyjaśnia jej, że poczucie winy z powodu śmierci Martina wywołało u niej halucynacje. Psychozę, paranoję, stres posttraumatyczny.

Victoria słucha w milczeniu, ale czuje, jak rośnie w niej niemy opór, który przypomina nadchodzącą burzę.

Kuchnia

była urządzona w stylu przywodzącym na myśl salę, w której przeprowadza się sekcje zwłok. Na półkach w spiżarni nie stały konserwy ani zapasy żywności, tylko butelki z gliceryną, sól potasowa i mnóstwo innych chemikaliów.

Na lśniącym czystością blacie zlewozmywaka leżały narzędzia codziennego użytku: siekiera, piła, małe i duże obcęgi, kleszcze i cęgi do cięcia drutu.

Na ręczniku umieściła mniejsze narzędzia: skalpel, pincetę, igłę z nitką oraz długie narzędzie z hakiem na jednym końcu.

Kiedy uznała, że jest gotowa, owinęła ciało w białe czyste płótno lniane. Pudełko z odciętymi genitaliami umieściła razem z innymi pojemnikami w kuchennej szafce.

Przypudrowała mu twarz i poprawiła kredką makijaż.

Na samym końcu zgoliła z ciała drobne włoski, bo zauważyła, że po zastosowaniu formaliny ciało lekko stężało, a skóra obrzękła. Zgoliła więc włoski i skóra od razu stała się gładsza.

Kiedy skończyła, chłopiec wyglądał jak żywy.

Jakby spał.

Dzielnica Danvikstull

Ciało trzeciego chłopca znaleziono przy placu do gry w kule w pobliżu Danvikstull. Biegli stwierdzili, że zwłoki stanowią świetny przykład mumifikacji.

Jeanette była w fatalnym nastroju. Jej drużyna przegrała mecz z Gröndalem, a teraz zamiast wrócić do domu i wziąć prysznic, musiała pojechać tam, gdzie znaleziono zwłoki.

Na miejsce przybyła spocona, ubrana w dres. Przywitała się ze Schwarzem i Åhlundem i podeszła do Hurtiga, który stał przy barierce policyjnej, paląc papierosa.

– Jak skończył się mecz? – spytał.

– Końcowy wynik trzy do dwóch dla glin. Niesłuszny karny, samobój i zerwane wiązadła naszej bramkarki.

– No tak. Zawsze to powtarzałem – wtrącił się Schwarz. Na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech. – Kobiety nie powinny grać w piłkę nożną. Zawsze macie jakieś problemy z kolanami. Wy nie jesteście po prostu stworzone do tej gry.

Jeanette poczuła, że wzbiera w niej złość, lecz nie miała siły po raz kolejny wdawać się w podobne dyskusje. Za każdym razem, gdy rozmowa schodziła na drużynę żeńską, musiała wysłuchiwać

komentarzy swoich kolegów. Dziwne, że tak młody facet jak Schwarz miał takie przestarzałe poglądy.

– Znam twoje zdanie na ten temat. A jak wygląda sytuacja tutaj? Wiadomo, kim jest ofiara?

– Jeszcze nie – odparł Hurtig. – Ale obawiam się, że zachodzi duże podobieństwo do poprzednich zbrodni. Chłopak jest zabalsamowany i wygląda jak żywy, choć trochę blady. Leżał na kocu i wyglądał, jakby po prostu się opalał.

Åhlund pokazał jej zagajnik koło placu do gry w kule.

– Coś jeszcze? – spytała Jeanette.

– Andrić uważa, że teoretycznie ciało mogło tu leżeć od dwóch dni. Moim zdaniem to mało prawdopodobne. Przecież znaleźliśmy je na otwartej przestrzeni. Dziwnie by wyglądało, gdyby ktoś leżał tu na kocu w samym środku nocy.

– Może nikt tędy nocą nie przechodził?

– Możliwe, ale jednak...

Jeanette przystąpiła do wykonywania rutynowych czynności. Poprosiła Andricia, aby do niej zadzwonił, gdy tylko raport z oględzin będzie gotowy. Chciała, żeby jego treść przekazał jej ustnie. Dodała, że może dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Åhlundowi i Schwarzowi kazała zostać na miejscu i czekać na raport ekipy zabezpieczającej ślady.

Dwie godziny po przybyciu na miejsce zbrodni wsiadła do samochodu, by pojechać do domu. Dopiero teraz czuła, jak po meczu boli ją całe ciało.

Kiedy przejeżdżała przez rondo w Sickli, zadzwoniła do Dennisa Billinga.

– Cześć, mówi Jeanette. Jesteś bardzo zajęty?

Naczelnik miał zdyszany głos.

– Właśnie wracam do domu. A co u ciebie?

Jeanette skręciła w Trasę Południową, kierując się w stronę mostu nad Hammarbyhöjden.

– Mamy zwłoki kolejnego chłopca. A jak wygląda sprawa Lundströma i von Kwista?

– Prokurator nie chce się zgodzić na przesłuchanie Lundströma. To mi wstrzymuje całe śledztwo.

– Ale dlaczego jest taki uparty? Gra z nim w golfa czy co?

– Uważaj! Oboje wiemy, że von Kwist to zdolny...

– Bzdura!

– W każdym razie tak to wygląda. Muszę już kończyć. Zdzwonimy się jutro rano.

Billing się rozłączył.

Jeanette skręciła w prawo, wjechała na drogę prowadzącą do Gamla Enskede i zatrzymała się na czerwonym świetle. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Jeanette Kihlberg, słucham.

– Mam na imię Ulrika. Podobno mnie pani szukała.

Kobieta mówiła słabym głosem. Jeanette się domyśliła, że to Ulrika Wendin.

– Ulrika? Cieszę się, że pani zadzwoniła.

– Czego pani ode mnie chce?

– Chodzi o Lundströma.

W słuchawce zapadła cisza.

– Rozumiem – odparła po chwili Ulrika. – A konkretnie?

– Chciałabym porozmawiać o tym, co pani zrobił. Mam nadzieję, że mi pani pomoże.

– Cholera – westchnęła Ulrika. – Nie jestem pewna, czy będę w stanie rozmawiać o tym kolejny raz.

– Rozumiem, że to dla pani trudne, ale chodzi o ważną sprawę. Pani zeznania mogą pomóc innym ludziom. Jeśli Lundström trafi za kraty za to, o co jest oskarżony, będzie to dla pani jakimś zadośćuczynieniem.

– A o co jest oskarżony?

– Jeśli jutro się spotkamy, o wszystkim opowiem. Czy mogę odwiedzić panią w domu?

W słuchawce znowu zapadła cisza. Dopiero po chwili rozległ się głos, któremu towarzyszył ciężki oddech.

– Niech będzie... O której pani przyjdzie?

Instytut Patologii

Było już po północy, gdy ciało chłopca trafiło do sali, w której miała być przeprowadzona sekcja zwłok. Andrić od razu zauważył, że będzie mu potrzebna pomoc. Już wcześniej, po pobieżnych oględzinach dokonanych na miejscu znalezienia ciała, ocenił, że stan zwłok wskazuje, iż zajmował się nimi specjalista.

Okazało się przypadkiem, że jeden ze sprzątaczy z nocnej zmiany jest Ukraincem i studiował medycynę na uniwersytecie w Charkowie. Ledwo spojrział na ciało, od razu powiedział, że kojarzy się z Leninem. Andrić poprosił go o rozwinięcie tej uwagi, na co Ukrainiec rzekł, że przypomniał mu się profesor Worobiov, któremu w latach dwudziestych XX wieku zlecono zabalsamowanie zwłok Lenina.

Andrić wszedł do jednego z pokojów, podłączył do sieci swojego laptopa i zajrzał do Internetu.

Tydzień po śmierci Lenina pojawiły się symptomy wskazujące na proces gnicia jego ciała. Skóra zaczęła żółknąć i ciemnieć, wystąpiły plamy i czerniejące platy skóry. Władze zleciły Worobiovowi ratowanie zwłok. Worobiov pracował wtedy w Instytucie Anatomii Uniwersytetu w Charkowie.

Zafascynowany Andrić zagłębił się w lekturę tekstu opisującego cały proces. Najpierw usunięto wnętrzności, obmyto ciało kwasem octowym, a tkankę miękką spryskano formaldehydem. Po kilku dniach intensywnej pracy ciało Lenina włożono do szklanej balii i zalano je mieszanką wody i różnych substancji chemicznych, w tym gliceryny i octanu potasu.

Andrić wrócił na salę i od razu się domyślił, że ten, kto balsamował zwłoki chłopca, mógł mieć dostęp do notatek Worobiowa. Może więc jego pierwsze przypuszczenie – że zabalsamowania dokonała osoba o fachowej wiedzy – było pochojne.

Dzisiaj wystarczyło mieć dostęp do Internetu.

A ponieważ można przyjąć, że sprawca jest ten sam co w poprzednich przypadkach i ma dostęp do dużych ilości środków znieczulających, pewnie także bez problemu zdobywa substancje chemiczne niezbędne do zabalsamowania zwłok.

Chłopiec miał dwanaście do piętnastu lat. Obrażenia były identyczne jak w przypadku tamtych chłopców: sto kilkadziesiąt siniaków, ślady po ukłuciu igłą i rany na plecach. Tak jak można się było spodziewać, miał obcięte genitalia. Dokonano tego ostrym nożem z taką samą precyzją jak poprzednio.

Andrić zdecydował się wykonać gipsowy odlew zębów chłopca, które dziwnym trafem były nietknięte. Zamierzał go wysłać do stomatologów sądowych w celu dokonania identyfikacji.

Zrobiło się już wpół do trzeciej w nocy, więc nie był pewien, czy może jeszcze dzwonić do Kihlberg, aby powiedzieć jej o wynikach sekcji. Ale przecież sama na to nalegała. Po ulicach chodził ktoś, kto dokonał trzech zabójstw i na pewno na tym nie poprzestanie.

Kiedy wybierał numer telefonu Jeanette, poczuł, że jest zmarznięty.

Gamla Enskede

Po rozmowie z Andrikiem Jeanette nie mogła zasnąć, zwłaszcza że Åke głośno chrapał. Na szczęście zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Lekko go szturchnęła, Åke coś mruknął i przewrócił się na drugi bok.

O wpół do piątej zrozumiała, że nie zaśnie. Przez jakiś czas przewracała się z boku na bok, w końcu poszła do kuchni zrobić sobie kawy.

W oczekiwaniu, aż kawa w ekspresie się zaparzy, zeszła do piwnicy, by włożyć pranie do pralki. Przygotowała kilka kanapek, nalała kawy do kubka i wyszła do ogródka.

Ze skrzynki pocztowej wyjęła jeszcze gazetę, po czym usiadła na krześle.

Jak się można było spodziewać, wiadomością dnia było znalezienie zwłok chłopca w Danvikstull.

Po drugiej stronie ulicy, przy skrzynce pocztowej należącej do sąsiada, stał wózek dziecięcy.

Poranne słońce trochę ją oślepiało, więc przysłoniła oczy dłonią i przeszła do cienia, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Zauważyła ruch w krzakach. Na ulicy pojawił się młody mężczyzna zapinający spodnie. Jeanette się domyśliła, że przed chwilą stał przy jej żywopłocie i sikał.

Mężczyzna podszedł do wózka, wyjął gazetę i włożył ją do skrzynki pocztowej sąsiada. Potem pomaszerował do następnego domu.

Wózek dziecięcy, pomyślała. Coś jej to nasunęło.

Komenda policji w Kronobergu

Zaraz po przyjsciu do biura Jeanette zatelefonowała do firmy kolporterskiej AB Tidningstjänst.

– Dzień dobry, nazywam się Jeanette Kihlberg i dzwonię z policji w Sztokholmie. Chciałabym się dowiedzieć, kto rozwoził gazety w okolicach Wyższej Szkoły Nauczycielskiej rankiem dziewiątego maja.

– Hm... chyba da się to sprawdzić – odparła nerwowym głosem telefonistka. – A o co chodzi?

– O zabójstwo.

Czekając na odpowiedź, Jeanette wezwała do siebie Hurtiga.

– Czy wiesz, że niektórzy pracownicy firm kolporterskich używają wózków dziecięcych zamiast wózków rowerowych? – spytała, gdy Hurtig wszedł do pokoju i usiadł naprzeciwko niej.

– Nie, nie wiedziałem o tym. A dlaczego pytasz?

– Pamiętasz, że przy placu Thorildsplan technicy zabezpieczyli ślady dziecięcego wózka?

– Oczywiście.

– A kto między innymi pracuje tak wcześnie rano?

– Roznosiciele gazet – odparł z uśmiechem Hurtig.

– Za chwilę zadzwoni telefon. Możesz go odebrać.

Rzeczywiście niecałą minutę później zadzwonił telefon. Jeanette włączyła funkcję głośnego mówienia.

– Jens Hurtig, policja w Sztokholmie.

Telefonistka z firmy AB Tidningstjänst zaczęła wyjaśniać, o co chodzi.

– Przed chwilą rozmawiałam z policjantką, która chciała wiedzieć, kto miał dyżur w zachodniej części Kungsholmen dziewiątego maja.

– Tak, zgadza się.

– Nazywa się Martin Thelin, ale już u nas nie pracuje.

– Czy ma pani jego numer telefonu?

– Tak, komórkowego.

Hurtig zapisał numer Thelina i spytał telefonistkę, czy ma o nim jakieś dodatkowe informacje.

– Owszem, jego numer osobowy. Podać?

– Poproszę.

Hurtig zapisał numer i zakończył rozmowę.

– No i co o tym myślisz? – spytała Jeanette. – Podejrzany?

– Albo podejrzany, albo świadek. Przewóz zwłok w wózku dziecięcym jest przecież jak najbardziej możliwy, prawda?

– A może to on znalazł zwłoki, gdy rozwoził gazety, i zadzwonił pod sto dwanaście?

Jeanette zadzwoniła do Åhlunda i poprosiła, aby odnalazł Thelina. Dała mu też numer jego telefonu komórkowego.

– A teraz do roboty – powiedziała. – Które nazwisko twoim zdaniem jest dla nas najważniejsze?

– Karl Lundström – odparł bez wahania Hurtig.

– Aha. A dlaczego?

Hurtig zrobił taką minę, jakby rozbawiła go pytaniem.

– Bo to pedofil. Wie, jak się kupuje dzieci w krajach Trzeciego Świata. Uważa, że kastracja to dobry pomysł. Jego żona jest dentystką, więc ma dostęp do środków znieczulających.

– Zgadzam się z tobą. W takim razie skupimy się na nim. Dostałam dziś rano akta śledztwa w sprawie Ulriki Wendin i proponuję, żebyśmy je przejrzyli, zanim się do niej wybierzemy.

Hammarbyhöjden

Dziewczyna, która otworzyła im drzwi, była drobna i szczupła i nie wyglądała na więcej niż osiemnaście lat.

– Dzień dobry, nazywam się Jeanette Kihlberg. A to Jens Hurtig. Jesteśmy z policji.

Dziewczyna unikała ich wzroku. Skinęła głową i zaprowadziła ich do małej kuchni.

– Napijcie się kawy? – spytała, siadając przy stole.

Jeanette zauważyła, że Ulrika jest podenerwowana.

– Nie, dziękujemy. To miłe z pani strony, ale nie zabawimy długo.

Jeanette usiadła naprzeciwko Ulriki, Hurtig natomiast stanął przy drzwiach.

– Na drzwiach wisi tabliczka z innym nazwiskiem – zauważyła Jeanette.

– Tak, podnajmuję to mieszkanie z drugiej albo trzeciej ręki.

– Wiem, jak to jest – powiedziała z uśmiechem Jeanette. – Sztokholm jest pod tym względem beznadziejny. Trudno znaleźć własny kąt, chyba że ktoś jest milionerem.

Ulrika nie wyglądała już na wystraszoną. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Przejdę od razu do rzeczy – zaczęła Jeanette. – Dzięki temu szybciej się nas pani pozbędzie.

Ulrika skinęła nerwowo głową, bębniąc palcami po blacie stołu.

Jeanette opowiedziała jej w skrócie o akcie oskarżenia przeciwko Lundströmowi. Dziewczyna poczuła ulgę, słysząc, że zebrany materiał dowodowy przeciwko pedofilowi jest tak mocny, iż sprawa zakończy się prawdopodobnie wyrokiem skazującym.

– Siedem lat temu oskarżyła go pani o gwałt. Sprawa może zostać wznowiona i wydaje mi się, że ma pani duże szanse na wygraną.

– Na wygraną? – Ulrika wzruszyła ramionami. – Nie chcę już do tego wracać...

– Może nam pani opowiedzieć, co się wtedy stało?

Dziewczyna siedziała w milczeniu, wpatrując się w obrus. Jeanette przyglądała się jej twarzy. Ujrzała na niej strach i bezradność.

– Nie wiem, od czego zacząć...

– Od początku.

– Ja i moja koleżanka... – podjęła z trudem Ulrika – ...odpowiedziałyśmy na pewne ogłoszenie w Internecie...

Umilkła i zerknęła na Hurtiga. Jeanette się domyśliła, że jego obecność krępuje dziewczynę, dlatego dała mu znak, by wyszedł z kuchni.

– Na początku wyglądało to na żart – kontynuowała Ulrika, gdy Hurtig zniknął w przedpokoju. – Ale wkrótce zrozumialiśmy, że można na tym nieźle zarobić. Facet, który dał to ogłoszenie, chciał

iść do łóżka z dwoma dziewczynami naraz. Miałyśmy dostać pięć tysięcy...

Jeanette zauważyła, że Ulrika z trudem opowiada o całym zdarzeniu.

– Okej. Co było później?

Ulrika kontynuowała opowieść ze spuszczoną głową.

– Prowadziłam w tamtym okresie dość nieuporządkowane życie... Upiłyśmy się i umówiliśmy na spotkanie z tym facetem. Przyjechał po nas samochodem.

– To był Karl Lundström?

– Tak.

– Proszę mówić dalej.

– Zawiózł nas do jakiegoś lokalu, nie wiem gdzie. Postawił nam drinki i potem moja kumpela się zmyła. Facet się wkurzył, ale obiecałam mu, że pójdę z nim za pół ceny...

Jeanette widziała, że Ulrika opowiada o tym ze wstydem.

– Nie wiem, jak to się stało... Zawróciło mi się w głowie i facet zabrał mnie z powrotem do samochodu. Potem mam już czarną dziurę w pamięci. Następnego dnia obudziłam się w pokoju hotelowym.

Lundström odurzył ją narkotykiem, domyśliła się Jeanette.

– Nie pamięta pani, co to był za hotel?

Dopiero teraz Wendin po raz pierwszy spojrzała jej w oczy.

– Nie.

Na początku jej opowieść była ostrożna i nieskładna, teraz stała się bardziej uporządkowana i rzeczowa. Ulrika opowiedziała, jak zmuszano ją do uprawiania seksu z trzema mężczyznami, podczas

gdy Lundström stał obok i wszystko filmował. Na końcu on też ją zgwałcił.

– Skąd pani wie, że to był Lundström?

– Nie wiedziałam, kim jest, ale kiedyś przypadkiem zobaczyłam jego zdjęcie w gazecie.

– I wtedy złożyła pani doniesienie na policję?

– Tak.

– Dzięki temu mogła go pani wskazać na konfrontacji?

– Tak – odparła Wendin. Miała już zmęczenie na twarzy. – Niestety, okazało się, że miał alibi.

– Czy to możliwe, że mogła się pani pomylić?

W oczach dziewczyny pojawiła się pogarda.

– W żadnym razie. To był on. – Westchnęła i spojrzała niewidzącym wzrokiem na stół.

Jeanette skinęła głową.

– Wierzę pani.

Kärrtorp

Kiedy wyszli z mieszkania i znaleźli się na parkingu, Hurtig odezwał się po raz pierwszy, odkąd zapukali do Ulriki.

– I co o tym myślisz? – spytał.

Jeanette otworzyła drzwi samochodu.

– Że von Kwist będzie musiał wznowić jej sprawę. Jeśli tego nie zrobi, dopuści się zaniedbania obowiązków.

– A nasze śledztwo?

– Mam pewne wątpliwości – odparła Jeanette, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Jakie? – roześmiał się Hurtig.

Jeanette podrapała się po głowie.

– Do cholery, przecież to było siedem lat temu. Dziewczyna była pijana i naćpana. Poza tym tamta sprawa ma niewiele wspólnego z tym, czym zajmujemy się teraz.

W chwili, gdy dojeżdżali do skrzyżowania, zadzwonił jej telefon. Kto to znowu, do diabła? pomyślała Jeanette. Okazało się, że to Åhlund.

– Gdzie jesteście? – spytał.

– W Hammarbyhöjden, wracamy do centrum – odparła Jeanette.

– W takim razie możecie zawrócić. Roznosiciel gazet Martin Thelin mieszka w Kärrtorp.

Martin Thelin, który do niedawna zajmował się rozwożeniem gazet, wyglądał na pijanego. Otworzył im ubrany w czarne spodnie dresowe i niezapiętą koszulę. Był nieogolony, włosy miał rozczochrane, a zapach wydobywający się z jego ust mógłby zabić słonia.

– O co chodzi? – spytał i głośno chrząknął.

Jeanette się przestraszyła, że Thelin zaraz zwymiotuje, dlatego cofnęła się o krok.

– Możemy wejść? – odezwał się Hurtig, pokazując Thelinowi swoją legitymację służbową.

– Jasne, ale w domu mam lekki bałagan – odparł Thelin. Wzruszył ramionami i wpuścił ich do środka.

Jeanette zauważyła, że ich wizyta nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Doszła więc do wniosku, że Thelin wiedział, iż wcześniej czy później policja się u niego zjawi.

W mieszkaniu śmierdziało rozlanym piwem i starymi śmieciami, toteż Jeanette starała się oddychać przez usta. Thelin wprowadził ich do dużego pokoju, usiadł w fotelu i gestem zaprosił, by zrobili to samo.

– Mogę otworzyć okno? – spytała Jeanette, rozglądając się po pokoju. Thelin skinął głową, więc podeszła do okna, rozwarła je szeroko i dopiero wtedy usiadła obok Hurtiga. – Proszę nam opowiedzieć, co się wydarzyło na Thorildsplan – powiedziała, wyjmując notes. – Wiemy, że pan tam był.

– Proszę się nie spieszyć – dodał Hurtig. – Chcemy, żeby opowiedział nam pan o wszystkim ze szczegółami.

Thelin wiercił się niespokojnie w fotelu. Jeanette się domyśliła, że próbuje złożyć w całość fragmenty wspomnień z tamtego dnia.

– No cóż... – zaczął Thelin, sięgając po paczkę z papierosami. Wyjął jednego i dopiero wtedy kontynuował: – Tamtego ranka nie byłem zbyt trzeźwy. Piłem poprzedniego wieczoru, aż do rana, więc...

– Mimo to stawiał się pan do pracy? – upewniła się Jeanette, zapisując coś w notesie.

– Jasne. Kiedy skończyłem pracę, zatrzymałem się przy zejściu do stacji metra, żeby się wysikać, i wtedy zobaczyłem plastikowy worek.

Chociaż Thelin był tamtego dnia pod wpływem alkoholu, jego szczegółowa opowieść nie zawierała luk. Wszedł w krzaki na lewo od wejścia, wysikał się i zauważył czarny worek na śmieci. Otworzył go i doznał szoku na widok zawartości.

Przestraszony wrócił na chodnik, zabrał wózek z gazetami i ruszył szybkim krokiem przez park w stronę Rålambsvägen.

Przy biurowcu, gdzie swoją siedzibę ma „Dagens Nyheter”, zadzwonił na numer 112.

I tyle.

Niczego więcej nie widział.

Hurtig przez cały czas mu się przyglądał.

– Właściwie moglibyśmy pana zabrać na komendę, bo nie zgłosił się pan na policję. Jeśli jednak pojedzie pan z nami dobrowolnie i pozwoli na pobranie próbki śliny, spojrzymy na wszystko przez palce.

– A co to jest próbka śliny?

– Musimy wykluczyć pańskie DNA z miejsca, gdzie znaleziono włóki – wyjaśniła Jeanette. – Na worku znaleziono ślady pańskiego moczu.

Plastik

zaszeleścił, gdy chłopiec poruszył się we śnie. Spał dość długo. Gao policzył godziny i wyszło mu, że było ich aż dwanaście. Wiedział, że się nie myli, bo co godzinę gdzieś w oddali słychać było bicie zegara.

Właśnie rozległo się kolejne uderzenie. Gao się zastanawiał, czy to zegar na wieży kościelnej.

Myślał pojedynczymi słowami, chociaż nie chciał.

Maria. Piotr. Jakub. Magdalena.

Gao Lian. Z miasta Wuhan.

Nagle usłyszał, że chłopak się obudził.

ciemność

wzmacniała dźwięki dochodzące z miejsca, gdzie leżał chłopak. Płacz, chrzęst łańcucha, jęki i skargi, niezrozumiałe słowa.

Gao nie nosił łańcuchów. Mógłby zrobić z chłopakiem, co tylko chce. Może wtedy zjawi się jasnowłosa kobieta? Tęsknił za nią i nie wiedział, dlaczego nie przychodzi.

Zauważył, że chłopak przez cały czas jakby czegoś szukał w ciemnościach. Od czasu do czasu wołał coś w niezrozumiałym języku. Brzmiało to jak „szto, szto”.

Lepiej, żeby go tu nie było. Nienawidził go, jego obecność w tym samym pokoju sprawiała, że czuł się samotny.

W końcu kobieta przyszła.

w ciemności

przebywał tak długo, że kiedy wpuściła przez drzwi trochę światła, poczuł ból w oczach. Obcy chłopak krzyczał, płakał i kopał wokół siebie. Kiedy w pokoju zrobiło się jaśniej, zobaczył Gao i trochę się uspokoił, lecz patrzył na niego z nienawiścią. Może był zazdrosny, że Gao nie jest spętany łańcuchami?

Kobieta podeszła do Gao z miseczką w rękach. Postawiła na podłodze gorącą zupę, pocałowała go w czoło i pogłaskała po włosach. Od razu poczuł się lepiej. Lubił, kiedy go dotykała.

Po chwili wróciła z drugą miseczką i podała ją chłopcu, który od razu zaczął łapczywie jeść. Gao czekał, aż kobieta zamknie drzwi i w pokoju znowu zrobi się ciemno. Nie chciał, by widziała, jak bardzo jest głodny.

Po godzinie wróciła. Przez ramię miała przewieszoną torebkę, w ręce trzymała czarny przedmiot przypominający wielkiego chrząszcza.

sufit

rozjaśniły jasne błyski, kiedy chłopiec umarł. Gao przestał odczuwać samotność, mógł się już poruszać po pokoju całkiem swobodnie i nie musiał się ukrywać przed nowym. Poza tym kobieta przychodziła do niego częściej, co też się liczyło.

Jedna rzecz mu się nie podobała.

Zaczęły go boleć stopy. Urosły mu długie paznokcie i wbiły się w skórę. Kiedy chodził, odczuwał ból.

Pewnego razu, gdy już spał, kobieta przyszła do niego. Nawet tego nie zauważył. Kiedy się obudził, dłonie miał pod plecami, stopy związane. Kobieta siedziała na nim okrakiem, a on widział cień jej pleców.

Od razu zrozumiał, co chce zrobić. Tylko jedna osoba robiła to przedtem: w sierocińcu koło Wuhan, gdzie się wychował. Tamten stary mężczyzna wiele razy gonił go po korytarzach. Gao próbował mu uciec, ale zawsze trafiał w miejsce, z którego nie było wyjścia. Wtedy starzec wyciągał nóż. Trzymał mocno za stopy Gao, który zaczynał płakać, i wyciągał z małego futerału nóż, śmiejąc się do niego bezzębnymi ustami.

Po pewnym czasie kobieta poluzowała sznurek i dała mu coś do jedzenia i picia. Nie chciał nic jeść. W końcu kobiecie znudziło się głądzenie go po czole. Wyszła z pokoju, on zaś długo nie mógł zasnąć, rozmyślając o tym, co mu zrobiła.

Szczerze jej wtedy nienawidził i nie chciał tam dłużej zostać. Dlaczego zrobiła mu krzywdę, skoro dawał jej do zrozumienia, że sobie tego nie życzy? Nigdy przedtem tak się nie zachowywała, dlatego nie czuł się z tym dobrze.

Trochę później, gdy znowu do niego przyszła, zauważył, że płakała. Poczul wtedy, że stopy już go nie bolą i nie krwawią, chociaż dawniej, gdy stary człowiek je kroił, krwawiły.

I właśnie wtedy odezwał się do niej po raz pierwszy.

– Gao... Gao Lian.

Gamla Enskede

Słońce stało już na niebie od kilku godzin i zdążyło osuszyć trawę z porannej rosy.

Wyjrzawszy przez kuchenne okno, Jeanette od razu wiedziała, że zapowiada się pogodny dzień. Było bezwietrznie, a nad dachem domu po drugiej stronie ulicy widać było ciepłe drgające powietrze.

Koło żywopłotu przeszedł roznosiciel gazet z wózkiem dziecięcym.

To Martin Thelin, pomyślała. Ma trudne do obalenia alibi, tak samo jak Jimmie Furugård. Kiedy Furugård przebywał z tajną misją w Sudanie, Thelin siedział w ośrodku odwykowym. Spędził pół roku w Hälsinglandzie. Hurtig dwa razy sprawdzał wszystkie jego przepustki. Thelin na pewno nie jest w tę sprawę zamieszany.

Było wpół do ósmej, a ona siedziała sama przy stole i jadła śniadanie.

Johan nadal leżał w łóżku. Åke gdzieś poszedł, nawet nie wiedziała dokąd. Poprzedniego dnia umówił się na wieczór z jakimś kumplem. Nie wrócił do domu i nie odbierał telefonu, gdy dzwoniła do niego pół godziny wcześniej.

Jak on może chodzić po knajpach, kiedy brakuje im pieniędzy?

Z pięciu tysięcy, które dostała od ojca, dwa dała jemu. Zapewniał ją, że to kumple fundują. Jasne. Sama wiedziała najlepiej, jak jej mąż zachowuje się po kilku kieliszkach. Odgrywa sponsora i zaczyna wszystkim fundować. Hojny kumpel Åke! A to przecież ich pieniądze. Nie, właściwie to jej pieniądze, które pożyczyła od ojca i dała jemu.

W ciągu ostatnich kilku dni prawie się nie widywali. Od razu jej się przypomniał nieudany wieczór z wyjściem do kina i kolacją.

Tak bardzo zaczęli od siebie odstawać.

Zmiana nie dokonała się w ciągu jednej nocy, tylko wkradła się jak złodziej nie wiadomo kiedy. Pięć lat temu? zastanowiła się. Dwa lata temu? Pół roku?... Nawet nie potrafiła tego określić.

Wiedziała tylko, że brakuje jej dawnych rozmów i zażyłości. Chociaż na wiele spraw mieli odmienne poglądy, potrafili dyskutować, rozmawiać, okazywać sobie zainteresowanie, zaskakiwać się wzajemnie. Stopniowo ich dialog zamienił się jednak w dwa oddzielne, ciche monologi. Głównym tematem rozmów stała się praca i finanse, ale nawet o tych sprawach nie potrafili już ze sobą rozmawiać, chociaż wydawało się to takie proste.

Zero porozumienia.

Czuła, jak ogarnia ją złość. Åke był ciągle rozdrażniony, nic go nie interesowało.

Dopiła kawę, posprzątała ze stołu. Poszła do łazienki, wymyła zęby i weszła pod prysznic.

Porozumienie. Jak je znaleźć?

Na pewno dobrze się rozumiała z dziewczynami z drużyny piłkarskiej. Nie zawsze, ale wystarczająco często, żeby za nimi tęsknić, gdy między meczami i treningami była zbyt długa przerwa.

Z nimi się rozumiała. I to nie tylko werbalnie, lecz także fizycznie. Gra, współpraca na boisku, empatia, język ciała, spojrzenia. Instynktowny kontakt za pośrednictwem kolektywnych ruchów fizycznych.

Kiedy coś takiego funkcjonowało, Jeanette czuła się fantastycznie. Wszystko wydawało się wtedy proste. To, co werbalne, wychodziło jakby samo z siebie.

Na ich grupę składało się kilkanaście różnych osobowości, które miały różne poglądy, preferencje i warunki życiowe. Oczywiście nie zawsze się ze sobą zgadzały, mogły jednak otwarcie rozmawiać prawie o wszystkim. Ze śmiechem, żartując albo kłócąc się – to nie było ważne.

Dwaj gracze, którzy współpracują ze sobą na boisku, mogą stać się przyjaciółmi, chociaż mają różne osobowości.

Mimo to z żadną z dziewczyn nie utrzymywała bliskich kontaktów poza boiskiem. Znały się od wielu lat, spotykały na imprezach, chodziły razem na piwo, ale żadnej z nich nigdy nie zaprosiła do domu.

Wiedziała dlaczego. Po prostu brakowało jej energii, którą musiała zachować do pracy. Już dawno zrozumiała, że dopóki pracuje w policji, energię musi zachować na to, co jest najważniejsze. Na pracę. To konieczność.

Wyszła spod prysznic, uchyliła drzwi do pokoju Johana i zobaczyła, że nadal leży pogrążony w głębokim śnie. W kuchni

zostawiła mu kartkę z wiadomością: „Cześć, wrócę późno. Kolacja w lodówce. Wystarczy podgrzać. Miłego dnia. Całuję, mama”.

W słońcu było prawie trzydzieści stopni. Najchętniej poszłaby teraz gdzieś na plażę z Johanem. Wiedziała jednak, że na urlop musi jeszcze trochę poczekać.

Ale nie aż tak długo, jak by się zdawało.

Komenda policji w Kronobergu

Gdy pół godziny później Jeanette dotarła na komendę, od razu zorganizowała odprawę z udziałem Hurtiga, Schwarza i Åhlunda.

Przed południem dowiedziała się, że powinna kontynuować śledztwo, bo jeśli zostanie zbyt szybko umorzone, wywrze to na wszystkich złe wrażenie.

Innymi słowy: trzech zamordowani chłopcy tak naprawdę nikogo nie obchodzili. Jeanette się domyśliła, że jedynym celem jej wysiłków ma być zebranie informacji, które mogą się przydać, jeśli policja znajdzie kolejne zwłoki i okaże się, że akurat ta osoba jest poszukiwana. Na przykład torturowany szwedzki chłopiec mający rodzinę, która mogłaby iść do mediów ze skargą, że policja zrobiła w tej sprawie niewiele.

Jednakże jej zdaniem istniało małe prawdopodobieństwo, że do czegoś takiego dojdzie, bo była przekonana, że sprawca nie wybiera swoich ofiar przypadkowo.

Okrucieństwo i sposób działania wskazywały, że sprawcą jest ta sama osoba. Ale Jeanette nie była tego do końca pewna. Czasem się zdarza, że jakiś przypadek utrudnia wgląd w sprawę.

Na samym początku skreśliła z listy tak zwane zwykłe zabójstwa, gdy na przykład zazdrosny mąż morduje żonę, gdy dochodzi do zabójstwa na skutek kłótni po pijaku i tak dalej. To jej nie interesowało. Zwykli mężczyźni, którzy działają w afekcie, nie pasowali do profilu sprawcy. Tutaj chodziło o tortury i o wyszukaną, długotrwałą przemoc. Na dodatek sprawca miał dostęp do środków znieczulających i dużo o nich wiedział. Jego ofiarami byli młodzi chłopcy, którym odcinał genitalia. Jeśli więc istnieją tak zwane zwykłe zbrodnie, w tym przypadku chodziło o coś zupełnie przeciwnego.

Ktoś zapukał ostrożnie do drzwi i do pokoju wszedł Hurtig. Usiadł na krześle ze zrezygnowaną miną.

– Co robimy? – spytał.

– Sama nie wiem – odparła Jeanette. Czuła się tak, jakby Hurtig zaraził ją swoją bezradnością.

– Ile czasu dała nam góra? Domyślam się, że sprawa nie jest dla nich priorytetowa?

– Kilka tygodni, ale terminu nie podali. Jeśli szybko czegoś nie znajdziemy, będziemy musieli umorzyć śledztwo.

– Okej. W takim razie proponuję, żebyśmy skontaktowali się z Interpolem, a potem jeszcze raz odwiedzimy ośrodki dla uchodźców. Jeśli i to nic nie da, zrobimy sobie znowu wycieczkę pod most Centralny. Nie wierzę, że dzieci tak po prostu znikają i nikt tego nie zauważa.

– Zgadzam się z tobą, ale tu mamy do czynienia z odwrotnym zjawiskiem.

– Co masz na myśli?

– Ja bym powiedziała, że te dzieci raczej się pojawiły, niż zagięły.

Åke zadzwonił o wpół do trzeciej. Z początku Jeanette nie zrozumiała, co mówi, bo był strasznie podekscytowany. Dopiero kiedy się uspokoił, pojęła, o co chodzi.

– Czy ty to rozumiesz? Będę miał wystawę. Właścicielka pewnej galerii... galerii pierwsza klasa!... sprzedała moje trzy obrazy.

Jaka właścicielka? pomyślała Jeanette.

– Galeria jest w Östermalmie! Cholera, nie chce mi się w to wierzyć.

– Åke, uspokój się. Mówże składnie!

Faktycznie, kiedy tamtego dnia po kinie poszli do restauracji, coś wspomniał na ten temat. A przecież spośród dwudziestu lat ich wspólnego życia większą część czasu spędził w domu. Utrzymywała go i zachęcała do malowania. A teraz tak po prostu poszedł ze swoimi obrazami do jakiejś galerii i nawet jej nic nie powiedział.

Åke oddychał ciężko do słuchawki, lecz milczał.

– Åke?

Dopiero po chwili się ocknął.

– Ja... właściwie sam nie wiem. Któregoś dnia coś mnie tknęło. Przeczytałem artykuł w „Przeglądzie Sztuki” i postanowiłem tam iść, porozmawiać z właścicielką. Wszystko było tak, jak opisywał autor artykułu. Z początku się bałem, ale przez cały czas wiedziałem, że robię właściwy krok. Pomyślałem po prostu, że to najwyższy czas.

Dlatego wczoraj nie wrócił do domu, pomyślała Jeanette.

– Åke, mówisz zagadkami. Do kogo poszedłeś?

Wyjaśnił, że tamta kobieta, która reprezentuje jedną z największych galerii sztuki w Sztokholmie, była wprost oczarowana jego dziełami. Dzięki jej pośrednictwu sprzedał obrazy za prawie czterdzieści pięć tysięcy koron, jeszcze zanim wystawa została otwarta.

Kobieta wyraziła nadzieję, że kwota końcowa będzie co najmniej cztery razy większa, i obiecała mu kolejną wystawę, tym razem w filii w Kopenhadze.

– Prawdziwa kopalnia złota – roześmiał się Åke. – Ale to tylko skromne miejsce przy Nyhamn.

Jeanette poczuła, że robi jej się gorąco. Była szczęśliwa, że coś się wreszcie dzieje, lecz podświadomie zgadywała, że nie wszystko jest w porządku.

Czy jego obrazy należą tylko do niego?

Przypomniała sobie niezliczone noce, które spędzili razem na górze w pracowni, dyskutując o jego pracach. Najczęściej takie rozmowy kończyły się jego płaczem, że coś mu się nie udaje. Musiała go wtedy pocieszać, podtrzymywać na duchu i zachęcać, by nie schodził z wytyczonej drogi. Wierzyła w niego.

Wiedziała, że jest zdolny, chociaż nie za bardzo znała się na sztuce.

– Åke, zadziwiasz mnie. Ale to ma swoją cenę.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, mimo że właściwie chciała go spytać, dlaczego zrobił to w tajemnicy przed nią. Przecież tyle razy o tym rozmawiali.

– Bałem się, że znowu się nie uda – odparł Åke. – Zawsze mnie przecież wspierałaś. Kurde, właściwie to mnie utrzymywałaś,

żebym mógł dalej malować. Byłaś moim mecenasem. Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś.

Jeanette sama nie wiedziała, co powiedzieć. Ona mecenasem? Czy tak ją postrzegał? Jako prywatny bankomat?

– I wiesz, co ci jeszcze powiem? Czy wiesz, kto wystawia swoje obrazy w Kopenhadze w tym samym czasie co ja? W tym samym miejscu? Nie kto inny jak Diesel - Franck. – Roześmiał się głośno. – Adam Diesel-Franck!... No, muszę kończyć. Mam się spotkać z Alexandrą, żeby przedyskutować szczegóły. Zobaczymy się wieczorem!

A więc na imię ma Alexandra.

Rozmowa dobiegła końca. Jeanette siedziała w milczeniu przy biurku. Przez dwadzieścia lat Åke nie zrobił nic, by sprzedać swoje obrazy. A teraz sprzedaje wszystko za jednym zamachem. Boże, przecież tyle razy załatwiała mu różne kontakty, a on zawsze odmawiał. Miał ich odwiedzić właściciel galerii z Göteborga, lecz Åke odwołał spotkanie, bo „nie wytrzymał”. Innym razem „zachorował”, a jeszcze kiedyś uznał, że to nie ma sensu, bo jego dzieła są „bezwartościowe”.

Gamla Enskede

Jeanette skręciła na podjazd przed domem i gwałtownie nacisnęła hamulec, żeby nie wjechać w obcy samochód zaparkowany przed garażową bramą. Na tablicy rejestracyjnej widniało nazwisko właścicielki samochodu – KOWALSKA. Tak się nazywała galeria, z którą Åke nawiązał współpracę. Jeanette domyśliła się więc, że właścicielką samochodu jest Alexandra Kowalska.

Otworzyła drzwi i weszła do domu.

– Dzień dobry!

Nikt jej nie odpowiedział, więc poszła na górę. Z pracowni dochodziły głosy i śmiechy. Zapukała do drzwi.

W środku zapadła cisza. Jeanette weszła do pracowni. Na podłodze leżało kilka obrazów, a jej mąż siedział przy stole w towarzystwie obcej kobiety. Miała czterdzieści kilka lat i była olśniewająco piękna w obcisłej sukience, z dyskretnym makijażem na twarzy. To na pewno ona, pomyślała Jeanette.

– Może się do nas przyłączysz? Właśnie świętujemy – powiedział Åke, wskazując na butelkę wina stojącą na stole. – Tak, przynieś sobie kieliszek – dodał, widząc, że brakuje dla niej nakrycia.

Co tu się dzieje, do diabła? pomyślała Jeanette, widząc na stole chleb, ser i oliwki.

Alexandra się roześmiała i spojrzała na nią. Jeanette nie podobał się jej śmiech. Był dość wymuszony.

– Może się poznamy? – zaproponowała Alexandra, unosząc znacząco brwi. Okazało się, że jest wysoka, trochę wyższa od niej. Podeszła do Jeanette i podała jej rękę. – Alex Kowalska.

Jeanette poznała po akcencie, że nie jest z pochodzenia Szwedką.

– Jeanette... Przyniosę sobie kieliszek.

Alexandra – albo Alex, jak pani Kowalska wołała być nazywana – została prawie do północy. Dopiero wtedy zadzwoniła po taksówkę. Åke zasnął na kanapie w dużym pokoju, a Jeanette została w kuchni ze szklanką whisky.

Dość szybko się zorientowała, że Kowalska ma umiejętność manipulowania ludźmi. Uznała, że obchodzą ją nie tylko obrazy jej męża. Spędziła w ich domu cały wieczór i na oczach Jeanette bez żadnych zahamowań rzucała mu długie spojrzenia i obsypywała go komplementami.

Jeanette kilka razy dawała jej do zrozumienia, że czas wracać do domu. Starła się to robić dyskretnie. Mimo to na twarzy Alexandry utrzymywał się ten sam uśmiech. Po pewnym czasie poprosiła nawet, aby Åke przyniósł wino, które z sobą przywiozła.

Podczas rozmowy Alexandra obiecała mu kolejną wystawę. Chciała ją zorganizować w Krakowie, swoim rodzinnym mieście, gdzie ma sporo kontaktów. Przez cały czas mówiła o przełomie i sukcesie, ale Jeanette uznała to za czystą prowokację. Superlatywy na temat obrazów i wielkie plany na przyszłość to

jedna rzecz. No i te komplementy. Jej zdaniem Åke to bardzo towarzyski człowiek, artysta niezwykle uzdolniony i interesujący. Ma szczerzy, przenikliwy wzrok, jest inteligentny i tak dalej. Zauważyła nawet, że Åke ma piękne nadgarstki, a gdy spojrział na nie z uśmiechem, Alexandra przesunęła palcem po żyłach na jego dłoni i nazwała je „liniami malarza”. Jeanette uznała, że większość z tego, co Alex mówiła tego wieczoru, brzmiało wprost patetycznie, lecz widać było, że Åke jest pod wrażeniem jej komplementów.

Ta kobieta to wąż, pomyślała Jeanette. Przeczowała rozczarowanie, którego dozna Åke, gdy jego nadzieje znowu się nie spełnią.

Zgasiła światło w kuchni i poszła do salonu, żeby obudzić męża. Niestety, okazało się to niemożliwe, więc po prostu położyła się do łóżka sama.

Spała źle. Miała koszmary i po przebudzeniu czuła się fatalnie. Kołdra była mokra od potu i w ogóle nie chciało jej się wstawać. Niestety, nie mogła zbyt długo leżeć.

Pomyślała, że fajnie byłoby mieć jakąś zwykłą pracę. Taką, że można zadzwonić do biura i wziąć dzień wolnego z powodu choroby; taką, w której ktoś mógłby ją zastąpić, a prace zaplanowane na dany dzień można by przełożyć na jutro albo pojutrze.

Przeciągnęła się i odsunęła kołdrę. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nagle wstała z łóżka. Jej ciało podświadomie podejmowało za nią decyzje. Zachowuj się odpowiedzialnie, podpowiadało. Masz obowiązki, nie możesz sobie odpuścić.

Wzięła prysznic, ubrała się i zeszła do kuchni, gdzie Johan jadł śniadanie. Chwila słabości minęła, Jeanette poczuła, że znowu nabrała ochoty do pracy.

– Już wstałeś? Dopiero ósma – powiedziała, nalewając wody do ekspresu.

– Nie mogłem spać. Wieczorem gramy mecz – odparł Johan, przeglądając poranną gazetę. Zatrzymał się na wiadomościach sportowych i zaczął je czytać.

– To jakiś ważny mecz? – spytała Jeanette. Postawiła na stole kubek i talerz, otworzyła lodówkę i wyjęła z niej mleko i jogurt.

Johan nie odpowiedział.

Jeanette przyniosła dzbanek z kawą, nalała jej do kubka, usiadła naprzeciwko syna i ponownie zadała mu to samo pytanie.

– Mecz o puchar – wyjaśnił Johan, nie odrywając wzroku od gazety.

Jeanette poczuła się bezsilna. Znowu o niczym nie wiedziała. Nawet się nie orientowała, jak wygląda zwykły dzień jej syna. Przypomniała sobie, że przez cały semestr nie była w szkole, poszła tam dopiero na zakończenie roku.

– Z kim gracie i co to za mecz?

– Daj mi spokój! – rzekł Johan. Złożył gazetę i wstał od stołu. – Przecież i tak cię to nie interesuje.

– Ależ synku, oczywiście, że mnie interesuje, ale sam wiesz, że mam dużo pracy...

Urwała i zaczęła się nad czymś zastanawiać. Jaka głupia wymówka. Czy tylko tyle ma mu do powiedzenia? Zrobiło jej się wstyd.

– Gramy w Djurgården – odparł Johan. Zabrał talerz i włożył go do zlewu. – Wieczorem gramy finał, tata chyba zamierza przyjść nam pokibicować – dodał, wychodząc do przedpokoju.

– No to życzę wam zwycięstwa – zawołała za nim Jeanette.

Johan nie odpowiedział. Poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Już miała wyjść, gdy usłyszała, że Åke poruszył się na kanapie. Weszła do salonu. Åke siedział na pół przytomny, rozcierając twarz. Miał zaczerwienione oczy i rozczochrane włosy.

– Wychodzę – powiedziała Jeanette. – I nie wiem, o której wrócę. Możliwe, że późno.

– Tak, tak... – odparł Åke, spoglądając na nią zmęczonym wzrokiem.

Jeanette się domyśliła, że wcale go nie obchodzi, o której wróci do domu.

– Nie zapomnij, że Johan gra wieczorem mecz. Liczy, że przyjdiesz.

– Zobaczymy. Pójdę, jeśli zdążę, ale to nic pewnego. Mam się spotkać z Alex, żeby popracować nad katalogiem wystawy. Może nam to zająć trochę czasu. A może ty pójdiesz? – spytał z ironicznym uśmiechem.

– Daj mi spokój. Wiesz, że nie mogę.

Jeanette się odwróciła i wyszła do przedpokoju. Na środku piętrzył się stos butów, wszędzie było pełno piasku i kurzu.

Samolub, egoista, do niczego się nie nadaje, pomyślała.

– Zadzwoń później, żeby spytać, jak poszło.

Otworzyła drzwi i zanim Åke zdążył odpowiedzieć, zamknęła je za sobą.

Komenda policji w Kronobergu

Samochody jadące w stronę centrum posuwały się jak zwykle powoli, ale za placem Gullmarsplan zrobiło się trochę luźniej. Kiedy Jeanette zaparkowała i spojrzała na zegarek, okazało się, że jest już po dziewiątej. Postanowiła zacząć nowy dzień pracy od długiego spaceru po Kungsholmen, aby oczyścić umysł z prywatnych spraw i skupić się na sprawach zawodowych.

Kiedy w końcu weszła do swojego pokoju, zastała tam Hurtiga. Siedział przy jej biurku, czekając na nią.

– Elitom wolno się spóźniać – powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co ty tu robisz? – spytała Jeanette, dając mu znak, żeby ustąpił jej miejsca.

– Popraw mnie, jeśli się mylę. Coś mi się wydaje, że nasza sytuacja jest kiepska.

– Do czego zmierzasz?

– Zadałem sobie trud i przejrzałem stare sprawy, w których przewijał się motyw brutalnej przemocy...

– Rozumiem – przerwała mu Jeanette. Poczowała się raźniej, bo wiedziała, że Hurtig nigdy by jej nie niepokoił czymś, co nie jest

ważne.

– Przypadkowo znalazłem to – rzekł, podsuwając jej plik brązowych tekturowych teczek. Na froncie widniał napis: „Bengt Bergman. Śledztwo zakończone”.

Jeanette otworzyła teczkę. W środku znajdowało się dwadzieścia arkuszy maszynopisu.

– Lepiej opowiedz, co o nim wiesz. Jeśli się okaże, że to ciekawe, wszystko przejrzę – powiedziała Jeanette, zamykając teczkę.

– Ciekawe albo nieciekawe. Przez ostatnie lata Bengt Bergman był u nas przesłuchiwany siedem razy. Ostatnio w poniedziałek.

– W poniedziałek? A dlaczego?

– Niejaka Tatiana Achatowa oskarżyła go o gwałt. To prostytutka i... Nieważne. Akurat nie to wzbudziło moje podejrzenia, tylko brutalność czynu. Kiedy porównałem tę sprawę z innymi zgłoszeniami, okazało się, że chodzi o to samo.

– O przemoc?

– Tak. Dziewczyny zostały ciężko pobite, niektóre biczowano paskiem, wszystkie zostały zgwałcone. To był gwałt analny dokonany jakimś przedmiotem. Prawdopodobnie butelką.

– Rozumiem, że Bengt nie został za nic skazany, bo jego nazwisko nie figuruje w kartotece skazanych.

– Zgadza się. Dowody były za słabe. Poza tym większość ofiar stanowiły prostytutki. Słowo przeciwko słowu. Z tego, co się zorientowałem, żona Bergmana zapewniła mu alibi w każdej z tych spraw.

– Czy to znaczy, że twoim zdaniem powinniśmy się nim zająć?

Hurtig się uśmiechnął. Jeanette zgadła, że najlepszy kąsek zostawił na koniec.

– Dwa zgłoszenia dotyczą przemocy seksualnej na niepełnoletnich. To dziewczyna i chłopak. Rodzeństwo z Erytrei. Nawet tam istnieje przemoc...

Jeanette sięgnęła po teczkę z aktami sprawy i zaczęła przeglądać dokumenty.

– Cholera, jak to dobrze, że ze mną pracujesz. Popatrzmy... no proszę!

Wyjęła z teczki arkusik i zaczęła czytać.

– Czerwiec dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Dziewczynka miała dwanaście lat, chłopiec dziesięć. Brutalna przemoc, ślady biczowania, przemoc na tle seksualnym, dzieci urodzone poza Szwecją. Sprawa umorzona z powodu... co tu jest napisane? Dzieci uznano za niewiarygodne, bo ich zeznania nie były zbieżne. Także w tym przypadku żona Bergmana zapewniła mu alibi. Trudno go będzie powiązać z naszym śledztwem. Potrzebujemy czegoś więcej.

Ale Hurtig już o tym pomyślał.

– Możemy zaryzykować – odparł. – W aktach sprawy Bergmana znalazłem dane jego córki. Może spróbujemy wysłać jej jakiś sygnał?

– Nie rozumiem. A jak mogłaby nam pomóc?

– Nigdy nie wiadomo. Może nie będzie taka chętna do zapewniania ojcu alibi jak jego żona? Oczywiście to pewne ryzyko, ale dawniej nam się opłacało. Jak myślisz?

– Okej. Ale ty do niej zadzwoń – powiedziała Jeanette, podając mu telefon. – Masz jej numer?

– Jasne – odparł Hurtig, otwierając energicznym gestem swój notes. – Mam tylko numer komórkowy, ale niestety nie znam jej

adresu.

– Wiedziałeś, że się zgodzę? – roześmiała się Jeanette.

Hurtig odwzajemnił uśmiech. Wybrał numer i czekał w milczeniu.

– Dzień dobry... Chciałbym rozmawiać z Victorią Bergman. Czy dobrze się dodzwoniłem? – Nagle zrobił zdumioną minę. – Halo?...

– Zmarszczył czoło. – Rozłączyła się.

Spojrzał na Jeanette.

– Poczekamy chwilę, a potem ja spróbuję z nią porozmawiać – powiedziała Jeanette. – Może woli rozmawiać z kobietą. A teraz chętnie napiłabym się kawy.

Wyszli na korytarz i skierowali się do pokoju socjalnego.

W chwili, gdy Jeanette sięgała do automatu po kubek gorącej kawy, zjawił się Schwarz w towarzystwie Åhlunda.

– Słyszeliście? – spytał Schwarz, poprawiając kaburę z pistoletem.

Jeanette pokręciła głową.

– O czym?

– O napadzie na konwój w Södermalmie. Na ulicy Folkungagatan.

Jeanette odniosła wrażenie, że przy tych słowach Schwarz lekko się uśmiechnął.

– Billing chce, żebyśmy tam pojechali pomóc. Pewnie brakuje im ludzi.

– No cóż, jeśli tak mówi, to jedźcie – odparła Jeanette, wzruszając ramionami.

Schwarz skinął głową i razem z Åhlundem ruszyli korytarzem.

– Chip i Dale – uśmiechnął się Hurtig. – Jeśli mam być szczery, odnoszę wrażenie, że Schwarz woli ścigać bandytów, którzy napadli na bank, niż siedzieć tutaj i czytać stare raporty.

– A kto by nie wolał?

Dziesięć minut później Hurtig jeszcze raz wybrał numer Victorii Bergman i podał słuchawkę Jeanette. Spojrzawszy na zegar na monitorze, zapisała w notesie: „10.22. Tfn do córki Bengta Bergmana”.

Po trzech sygnałach usłyszała w słuchawce kobiecy głos.

– Słucham, Bergman.

Jej głos miał mroczną barwę, prawie jak u mężczyzny.

– Czy pani Victoria Bergman? Córka Bengta Bergmana?

– Tak, zgadza się.

– Dzień dobry, nazywam się Jeanette Kihlberg i pracuję w policji w Sztokholmie.

– W czym mogę pani pomóc?

– Hm... Tak się składa, że dostałam ten numer telefonu od adwokata pani ojca. Chciałby wiedzieć, czy zamierza pani wystąpić w roli świadka w zbliżającym się procesie pani ojca.

Hurtig pokręcił głową i uśmiechnął się z podziwem, słysząc tak wyrafinowane kłamstwo.

– Sprytnie – szepnął.

W słuchawce znowu zapadła cisza. Dopiero po chwili padła odpowiedź:

– Aha, i właśnie dlatego pani do mnie dzwoni?

– Rozumiem, że to dla pani niezbyt miłe, ale jak się zorientowałam, o pewnych sprawach dotyczących pani ojca

chciałaby pani opowiedzieć. Na jego korzyść. Chyba pani wie, o co jest oskarżony?

– Zwariowałaś! – szepnął Hurtig, kręcąc głową.

Jeanette machnęła ręką i usłyszała, jak kobieta wzdycha w słuchawce.

– Nie, przykro mi. Nie rozmawiałam z rodzicami od dziesięciu lat. Szczerze mówiąc, jestem zdziwiona, że ojcu się wydaje, że w ogóle chciałabym z nim utrzymywać jakiegokolwiek kontakty.

Głos kobiety sprawił, że Jeanette zaczęła się zastanawiać, czy Hurtig nie miał racji.

– Aha, w takim razie to, co słyszałam, nie pokrywa się do końca z prawdą – skłamała ponownie.

– Chyba nie, ale na to nie mogę już nic poradzić. Jeśli to panią interesuje, mogę tylko z całą pewnością stwierdzić, że na pewno jest winny. Zwłaszcza jeśli ma to związek z tym, co dynda mu między nogami. Właśnie z tą rzeczą miałam do czynienia, odkąd skończyłam trzy albo cztery lata.

Szczerłość kobiety sprawiła, że Jeanette wprost zatkało.

– Jeśli to wszystko prawda, dziwię się, że go pani nigdy nie oskarżyła.

O co mu, do cholery, chodzi? pomyślała, widząc, jak Hurtig triumfująco unosi do góry kciuk.

– To moja sprawa. Nie ma pani prawa dzwonić do mnie i wypytywać. Ojciec jest dla mnie martwy.

– Rozumiem. Nie będę już pani niepokoić.

W słuchawce rozległ się trzask i połączenie się przerwało.

Co tu jest grane?

Niezależnie od tego, czego się spodziewała, dzwoniąc do córki Bergmana, i tak nie była przygotowana na to, co usłyszała.

Hurtig siedział w milczeniu, czekając, aż Jeanette streści mu rozmowę.

– Zatrzymamy go – powiedziała w końcu Jeanette.

– *Yes* – odparł Hurtig, wstając z krzesła. – Chcesz go przesłuchać? A może ja to zrobię?

– Ja się tym zajmę, ale jeśli chcesz, możesz być ze mną.

Kiedy Hurtig wyszedł z pokoju, zadzwonił telefon. Billing.

– Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? – spytał zdenerwowanym głosem.

– Jestem w swoim pokoju. A co się stało?

– Czekamy na ciebie od ponad piętnastu minut. Zapomniałaś, że mamy dzisiaj odprawę?

– O rany!... – Jeanette chwyciła się za głowę. – Już idę.

Odłożyła słuchawkę i wyszła na korytarz. Biegając po schodach, uświadomiła sobie, że to będzie długi dzień.

Gamla Enskede

Kiedy następnego dnia podczas śniadania Jeanette rozłożyła gazetę i zobaczyła zdjęcie, po raz drugi zrobiło jej się wstyd.

Na stronie z wiadomościami sportowymi znajdowało się zdjęcie drużyny Johana.

Hammarby wygrało w finale z Djurgården 4:1, a jej syn strzelił pierwsze dwa gole.

Zrobiło jej się wstyd, że poprzedniego wieczoru zapomniała zadzwonić i spytać, jak skończył się mecz, chociaż Johan mówił jej, jak bardzo ważne jest to spotkanie.

Odprawa kierownictwa się przedłużyła, ponieważ Billing zgłosił pewne zastrzeżenia. Potem resztę popołudnia spędziła na szukaniu Bergmana i rozmowie z prostytutką, która oskarżyła go na policji. Kobieta wypowiadała się bardzo oszczędnie, powtórzyła jej tylko to, co powiedziała wcześniej. Jeanette dopiero o ósmej wieczorem wyszła z komendy. Zasnęła przed telewizorem, zanim Johan i Åke wrócili do domu, a gdy obudziła się o północy, obaj już spali.

Teraz było za późno na pytania. Mleko się rozlało i niczego nie da się już naprawić.

Uświadomiła sobie, że więcej uwagi poświęca martwym chłopcom niż własnemu synowi. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Miała nadzieję, że nawet jeśli dziś Johan będzie w złym humorze, kiedyś zrozumie jej postępowanie. Zrozumie, że ma całkiem dobre życie. Dach nad głową, jedzenie na stole i rodziców, którzy wprawdzie są zajęci swoimi sprawami, ale kochają go ponad wszystko.

A jeśli Johan tego nie zrozumie? Nawet w dorosłym wieku? Jeśli zapamięta tylko to, co jego zdaniem było złe?

Usłyszała, że Johan wychodzi ze swojego pokoju i idzie do łazienki, oraz kroki Åkego na schodach. Wstała z krzesła, nakryła stół, postawiła na nim dwa dodatkowe talerze i kubki.

– Dzień dobry – powiedział Åke. Wyjął z lodówki sok i napił się prosto z kartonu. – Rozmawiałaś z nim?

Usiadł na krześle i wyjrzał przez okno. Świeciło słońce, błękitne niebo było czyste. Nad trawnikiem latało kilka jaskółek. Jeanette chciała zaproponować, by śniadanie zjedli w ogrodzie.

– Nie, przed chwilą wstał i poszedł pod prysznic.

– Jest nami bardzo rozczarowany.

– Nami? – Jeanette próbowała zajrzeć mu w oczy. – Wydawało mi się, że jest zły tylko na mnie.

– Nie.

– A co takiego ty zrobiłaś, że jest zły na ciebie?

Åke odstawił kubek z trzaskiem, odepchnął krzesło i gwałtownie wstał.

– Zły? – Pochylił się nad stołem. – Myślisz, że jest zły? Że jest zły na nas?

Jeanette zdumiało tak porywcze zachowanie męża.

– Ale... – zaczęła.

– Nie jest ani zły, ani wściekły. Jest mu po prostu przykro. Myśli, że nam na nim nie zależy i że przez cały czas się kłócimy.

– Nie poszedłeś wczoraj na mecz?

– Nie, nie zdążyłem.

– Jak to nie zdążyłeś? – zdziwiła się Jeanette. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że chce rzucić wszystkie swoje niepowodzenia na męża. Z drugiej strony przecież do jego obowiązków należało pilnowanie, żeby w domu panował porządek. Ona pracuje, haruje, a gdy brakuje im pieniędzy, musi dzwonić do rodziców i prosić o pomoc. Åke nie ma tak wielu obowiązków. Ma tylko pozmywać naczynia, czasem zrobić pranie i dopilnować, by Johan odrobił lekcje.

– Nie, nie zdążyłem! Po prostu!

Jeanette wyczuła, że Åke jest naprawdę wzburzony.

– Ja też prowadzę jakieś życie poza ścianami tego domu – powiedział, wykonując zamaszysty gest ręką. – Niech to szlag trafi! Zaczynam się tu dusić.

Również w Jeanette wezbrała złość.

– No to zrób z tym coś! – krzyknęła. – Znajdź sobie normalną pracę, zamiast łązić po domu i smędzić.

– O co się kłócicie? – spytał Johan, stając w drzwiach.

Był już ubrany, ale nadal miał mokre włosy. Jeanette zauważyła, że ma smutną twarz.

– Nie kłócimy się – odparł Åke. Wstał i podszedł do ekspresu do kawy. – Rozmawiamy tylko.

– Wcale to nie przypominało rozmowy – stwierdził Johan i odwrócił się, by iść do swojego pokoju.

– Zostań chwilę – poprosiła Jeanette. Zerknęła na zegarek i ciężko westchnęła. – Jest nam przykro, że nie byliśmy na meczu. Widzę, że wygraliście. Gratulacje! – powiedziała, pokazując zdjęcie w gazecie.

– E tam – westchnął Johan, siadając przy stole.

– Ja i tata mamy teraz wiele spraw na głowie. Pracę i... – zaczęła Jeanette, smarując kanapkę. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Oboje go zawiedli i nic ich nie usprawiedliwiało.

Położyła kanapkę przed Johanem, który popatrzył na nią z niesmakiem.

– Rodzice moich kolegów przyszli, a przecież oni też pracują.

Jeanette spojrzała na męża, szukając wsparcia, lecz Åke w milczeniu wyglądał przez okno.

Bezwarunkowa miłość, pomyślała. To ja powinnam być jej nośnikiem.

Niestety, nawet nie zauważyła, kiedy złożyła to brzemie na ramiona swojego syna.

– Sam dobrze wiesz – zaczęła, spoglądając na Johana błagalnym wzrokiem – że moja praca polega na łapaniu przestępców, żeby wszyscy, w tym także ty, twoi koledzy i ich rodzice, mogli spokojnie spać.

Johan znowu na nią popatrzył. Jeanette dostrzegła w jego oczach złość, jakiej nigdy przedtem nie widziała.

– Tłumaczysz się tak, odkąd skończyłem pięć lat! – krzyknął Johan, zrywając się od stołu. – Nie jestem już dzieckiem!

Wypadł z kuchni, poszedł do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Jeanette siedziała nieruchomo z kubkiem w rękach.

Był ciepły.

W tym momencie w domu tylko kubek był ciepły.

– Jak doprowadziliśmy do takiego stanu?

Åke odwrócił się i spojrzał na nią w zamyśleniu.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było inaczej – powiedział, obrzucając ją wzrokiem. – Muszę wyłączyć pralkę.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Jeanette ukryła twarz w dłoniach. Oczy szczypały ją od łez. Poczowała, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Wszystko, co uważała za stabilne, zatrzęsło się w posadach. Kim właściwie bez nich jest?

Opanowała się, wyszła na korytarz, zarzuciła kurtkę na ramiona i bez pożegnania opuściła dom. Tu jej nie chcieli.

Wsiadła do samochodu i ruszyła tam, gdzie jej życie nadal się toczyło.

Komenda policji w Kronobergu

Czekając na rozmowę z von Kwistem, Jeanette czytała wszystko, co udało jej się znaleźć na temat środków znieczulających, zwłaszcza ksylokainy.

O wpół do jedenastej w końcu zastała go pod telefonem.

– Czemu jesteś taka uparta? – spytał. – Z tego, co wiem, nie masz z tą sprawą nic wspólnego. Prowadzi ją Mikkelsen, prawda?

Zirytował ją jego władczy ton.

– Tak, to prawda, ale sporo rzeczy chciałabym wyjaśnić. Chodzi mi o to, co zeznał w śledztwie. Nie wszystko rozumiem.

– Na przykład?

– Najważniejsze dla mnie jest to, że podobno wie, jak można sobie kupić dziecko. Takie, którego nikt nie będzie szukał, którego później, za odpowiednią zapłatą, będzie się można pozbyć.

– No i co z tego?

– Martwi chłopcy, których znaleźliśmy, zostali wykastrowani, a w ich organizmie znaleziono środki znieczulające, których używają dentyści. Karl Lundström ma bardzo radykalne poglądy w sprawie kastracji, a jego żona, jak wiadomo, jest

stomatologiem. Krótko mówiąc, Lundström jest interesujący dla mojego śledztwa.

– Wybacz, ale... – zaczął prokurator. – Uważam, że brzmi to mętnie. Brak konkretów. O czym też nie wiesz.

– Mianowicie?

– W czasie przesłuchań Lundström był pod wpływem silnych leków.

– Tak, ale to żadne wytłumaczenie dla...

– Moja droga – przerwał jej prokurator – nie masz pojęcia, o jakich lekach rozmawiamy.

Jego pogardliwy ton sprawił, że aż się w niej zagotowało. Wiedziała jednak, że musi nad sobą zapanować.

– Faktycznie, nie mam pojęcia – przyznała. – W takim razie o jakich lekach rozmawiamy?

W słuchawce rozległ się szelest przewracanych kartek.

– Czy nazwa Xanor coś ci mówi? – spytał po chwili von Kwist.

– Nie – odparła po zastanowieniu Jeanette.

– Tak myślałem. Bo wtedy nie brałabyś jego słów na poważnie.

– Co masz na myśli?

– Xanor to ten sam lek, który sprawił, że słynny Thomas Quick przyznał się do wszystkich niewyjaśnionych zabójstw. Gdyby go poprosić, przyznałby się pewnie do zamordowania Kennedy’ego i Olofa Palmego, a nawet do masakry w Ruandzie. – Roześmiał się ze swojego żartu.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Że nie ma sensu tego ciągnąć – przerwał jej von Kwist. – Ujmę to inaczej: zabraniam ci interesować się tą sprawą.

– Wolno ci to zrobić?

– Oczywiście. Już nawet rozmawiałem o tym z Billingsiem.

Jeanette aż się trzęsła ze złości. Gdyby nie arogancki ton prokuratora, pewnie by się pogodziła z jego decyzją. Jednak teraz odezwała się w niej przekora. Lundström może sobie przyjmować tyle leków, ile chce, ale to, co zeznał, jest zbyt ważne i nie wolno tego pominąć.

I dlatego nie odpuści.

Tvålpalatset

Grube krople deszczu uderzały z hałasem o miedziany dach browaru Münchenbryggeriet. Co jakiś czas niebo przesywały jasne błyskawice.

Podczas lunchu Sofia doszła do wniosku, że najlepiej będzie uspokoić myśli w czasie spaceru w okolicach placu Mariatorget. Poza tym czuła, że zaraz rozboli ją głowa.

Dzień był ciepły, a przedpołudniowy deszcz sprawił, że rynek parował w blasku słońca.

Na lewo od pomnika przedstawiającego boga Tora łowiącego ryby zgromadziło się kilku starszych mężczyzn, żeby pograć w kule. Na kocach rozłożonych na trawniku leżeli ludzie. Spaliny samochodowe z ulicy Hornsgatan mieszały się z kurzem chodników, przez co trudno było oddychać.

Sofia skręciła przy Seven Eleven i ruszyła w stronę kościoła Mariackiego.

Dwadzieścia minut później była z powrotem w gabinecie.

Głowa bolała ją coraz bardziej, więc poszła do łazienki, zwilżyła twarz i wzięła dwie tabletki. Miała nadzieję, że wystarczą, aby odzyskać siły.

Otworzyła szafkę pod biurkiem, wyjęła teczkę z dokumentami Lundströma i zaczęła je czytać, by odświeżyć pamięć.

Z jej analizy wynikało, że w czasie rozmów z Lundströmem nie pojawiły się żadne nowe fakty, aby na ich podstawie wnioskować o pobyt w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Swoją opinię uzasadniła tym, że wypowiedzi Lundströma wynikały z jego przekonań ideologicznych. Dlatego zamiast szpitala psychiatrycznego zaproponowała więzienie.

Stało się jednak inaczej.

Wszystko wskazywało na to, że sąd rejonowy postanowi umieścić Lundströma w zakładzie opiekuńczym. Ponieważ w czasie przesłuchań i śledztwa w Huddinge znajdował się pod wpływem Xanoru, uważano, że jego zeznania nie mogą być wykorzystane jako podstawa do wydania wyroku.

Innymi słowy, jej rozmowa z Lundströmem została uznana za niebyłą.

Sąd dostrzegł w nim bowiem żalosego, zagubionego mężczyznę. Sofia jednak wiedziała, że tego, co powiedział, nie wymyślił pod wpływem leku.

Lundström stał na stanowisku, że tylko on zna prawdę. Był przekonany, że prawo przysługuje silniejszym i że dany mu jest przywilej pozwalający dopuszczać się aktów przemocy wobec słabszych jednostek. Wysoko cenił swoje cechy, był z nich nawet dumny.

Przypomniała sobie, co powiedział.

Była to jedna długa mowa obrończa.

„Nie uważam, abym zrobił coś niewłaściwego – powiedział. – Błąd leży po stronie współczesnego społeczeństwa. Moralność

została skalana. Pociąg seksualny sięga zamierzchłych czasów. Słowo Boże nie zakazuje kazirodztwa. Wszyscy mężczyźni odczuwają takie samo pożądanie jak ja. Jest ono odwieczne i wynika z istoty naszej płci. Powiedziano o tym już w Pięcioksięgu. Jestem stworzeniem Bożym i wypełniam zadanie, które Bóg mi powierzył”.

Moralno-filozoficzne i quasi-religijne wymówki.

Mogła tylko stwierdzić, że wiara Lundströma we własną wielkość czyni zeń bardzo groźnego człowieka.

Lundström uważa, że posiada wysoką inteligencję.

Wykazuje znaczny brak empatii.

Jego zdolność do manipulowania ludźmi prawdopodobnie sprawi, że po pewnym czasie spędzonym w klinice w Säterze albo w jakimś innym zakładzie dla psychicznie chorych zacznie otrzymywać zgodę na przepustki, co oznacza, że w każdej chwili, którą spędzi na wolności, będzie stanowił zagrożenie dla innych ludzi.

Sofia postanowiła więc zadzwonić do komisarz Kihlberg.

W takiej sytuacji jak ta ma obowiązek nie przejmować się literą prawa.

Kihlberg była naprawdę zdziwiona, gdy usłyszała w słuchawce głos Sofii, która poprosiła ją o spotkanie w sprawie Lundströma.

– Jak to się stało, że zmieniła pani zdanie? – spytała Jeanette.

– Nie wiem, czy to, o czym chciałabym powiedzieć, ma jakiś związek ze śledztwem, które pani prowadzi, ale uważam, że Lundström jest zamieszany w jakąś grubszą sprawę. Czy Mikkelsen sprawdził tę historię Lundströma o Andersie Wikströmie i filmach wideo?

– Z tego, co wiem, zajmuje się tym teraz. Ale Mikkelsen uważa, że Wikström to wytwór fantazji Lundströma i że niczego nie znajdują. Domyślam się, że pani go sprawdziła. Sprawia wrażenie osoby chorej.

– Tak, ale nie na tyle, by uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny.

– Hm... Ale istnieje chyba jakaś skala, na której można zaznaczyć stopień zaawansowania choroby?

– Tak, skala kar.

– Czy to oznacza, że można zostać ocenionym jako osoba chora i ponieść za to karę? – sprecyzowała Jeanette.

– Owszem. Tyle że kara musi być dostosowana do sprawcy. W tym przypadku zalecam więzienie. Moim zdaniem Lundströmowi opieka psychiatryczna nie pomoże.

– Zgadzam się z tą opinią – przyznała Jeanette. – Co pani jednak powie na to, że był pod wpływem leków?

– Z tego, co wyczytałam, nie było ich na tyle dużo, aby odegrało to decydującą rolę – odparła z uśmiechem Sofia. – Chodziło o niewielkie dawki Xanoru.

– To ten sam przypadek co Thomasa Quicka.

– Tak, ale dawki przyjmowane przez Quicka były całkiem inne.

– A więc uważa pani, że nie powinnam się tym przejmować?

– Tak. Uważam, że warto przesłuchać Lundströma w sprawie martwych chłopców. Przeciąg wywołany otwarciem jednych drzwi może sprawić, że otworzą się inne.

Jeanette roześmiała się głośno.

– Przeciąg wywołany otwarciem drzwi?

– Właśnie. Jeśli to, co Lundström opowiada o handlu dziećmi, zawiera ziarno prawdy, być może wydobędzie pani z niego coś więcej.

– Rozumiem. Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas.

– Nie ma za co. Kiedy możemy się spotkać?

– Zadzwoń jutro przed południem i umówimy się w porze lunchu. Czy to dobra pora?

– Myślę, że tak.

Rozmowa dobiegła końca. Sofia wyjrzała przez okno.

Na dworze świeciło słońce.

Dzielnica Monumentet

Wieczorem spadł deszcz i wszystko zrobiło się od razu jakies takie brudne. Sofia spakowała swoje rzeczy i wyszła z gabinetu.

Jeśli pogoda była prawdziwą katastrofą, to co powiedzieć o kolacji z Mikaelem? Wcale nie wypadła lepiej. Sofia naprawdę się starała, bo miała to być ich ostatnia wspólna kolacja przed długą rozłąką. Firma Mikaela postanowiła go wysłać na dwa miesiące do Niemiec. Niestety, po rozmowie przy stole Mikael zasnął na kanapie. Wpływ na to miał deser, który przygotowywała przez prawie półtorej godziny: ciasto marchewkowe ze świeżym serem i rodzynkami. Kiedy po kolacji stała przy zlewie i podczas zmywania naczyń słyszała jego chrapanie, poczuła, że robi jej się niedobrze.

W pracy też nie za dobrze jej poszło. Irytował ją każdy, kto miał cokolwiek wspólnego ze śledztwem w sprawie Lundströma. Kuratorzy, psychologowie, psychiatrzy sądowi. Nie spotkała się z Caroliną Glanz, która odwołała ostatnie wizyty. Za to dzięki wieczornej prasie dowiedziała się, że jej pacjentka utrzymuje się od pewnego czasu z występów w filmach erotycznych.

Postanowiła, że resztę naczyń pozmywa jutro. Poszła do gabinetu z filiżanką kawy, włączyła komputer. Z torebki wyjęła pendrive'a i położyła go na biurku.

Victoria Bergman zмага się z pewną małą dziewczynką, którą – jak wszystko na to wskazuje – sama kiedyś była.

Może o wszystkim zdecydowała jakaś jedna rzecz? Jedno zdarzenie?

W swoich opowieściach Victoria stale wracała pamięcią do czegoś, co się stało w pierwszej klasie szkoły średniej. Ale Sofia wciąż nie wiedziała, o co chodziło, bo podczas sesji Victoria bardzo szybko przenosiła się w czasie.

Niekoniecznie musiało to być pojedyncze zdarzenie. Może coś, na co była narażona przez długi czas? Na przykład w okresie dorastania? Może traktowano ją jak pariasa? Może była w klasie tą słabą? Sofia skłonna była uwierzyć, że Victoria pogardza słabością.

Otworzyła notes na czystej kartce i postanowiła, że zawsze go będzie miała przed sobą rozłożony podczas słuchania nagranych rozmów.

Spojrzała na okładkę kasety. Rozmowa została nagrana niecały miesiąc wcześniej.

Victoria mówiła suchym głosem:

...któregoś dnia stałam tam z rękami związanymi na plecach taśmą i wszyscy, którzy tam byli, mogli ze mną robić, co tylko chcieli, nawet jeśli nie miałam na to ochoty. Nie chciałam płakać, bo oni też nie płakali, mogłoby to być dla nich naprawdę przykre, zwłaszcza że jechali tak daleko, by zasnąć ze mną, a nie ze swoimi żonami, które pewnie się cieszyły, że mogą być w domu same

i zajmować się własnymi sprawami, zamiast narażać się na rany na rękach i nogach, na targanie za włosy...

Sofia sięgnęła po filiżankę z kawą. Usłyszała, że Mikael się obudził i człapie po sypialni.

Poczuła, że jest zmęczona, ma zły humor i sama nie wie, czego chce.

Szum telewizora. Fizyczne zmęczenie jak po treningu.

I jeszcze ten monotony głos.

Krople deszczu bębniące o szyby.

Mikael.

Czy powinna przestać słuchać?

...ci faceci chcieli przecież rano wyjechać, żeby wrócić do domu, najeść się do syta, ich jedzenie było zawsze pożywne, sycące, ale nie było niczym przyprawione i miało smak spermy...

Rozległ się płacz Victorii. Dziwne, że nie zapamiętała tego zdarzenia.

Kiedy nikt nie patrzył, można było narobić do garnków i zostawić w nich to, co każdy spuszcza w toalecie. Potem zostałam z babcią i dziadkiem. Było mi z nimi dobrze, bo dzięki temu unikałam wiecznych kłótni z tatą, poza tym bez niego było mi łatwiej zasnąć, a żeby poczuć się przyjemnie, nie musiałam pić wina ani połykać tabletek, które najpierw trzeba było jakoś zwędzić. Chciałam tylko uciszyć głos, który ciągle zrzędził i pytał, czy on się dzisiaj odważy...

Sofia obudziła się przed komputerem o wpół do pierwszej. Czuła się niespecjalnie.

Zamknęła plik i poszła do kuchni po szklankę wody. Zmieniła jednak zdanie i skręciła do przedpokoju, by z kieszeni płaszcza wyjąć paczkę papierosów.

Stała w kuchni przy wyciągu, zapaliła i zaczęła rozmyślać o tym, co powiedziała Victoria.

Wszystko tworzyło pewną całość i chociaż jej opowieści na początku wydawały się nieskładne, nie znalazła w nich właściwie żadnych luk. Można powiedzieć, że tworzyły jedno długie opowiadanie. Godzina sesji rozciągała się na całe życie jak gumka do włosów.

Ciekawe, jak mocno można ją naciągnąć, zanim pęknie, pomyślała, odkładając dymiącego papierosa do popielniczki.

Wróciła do gabinetu i zajrzała do notatek. Znalazła wśród nich słowa – SAUNA, MŁODE PTAKI, PIESEK Z WŁÓCZKI, BABCIA, SKAKAĆ, TAŚMA, GŁOS, KOPENHAGA – napisane swoim charakterem pisma, tyle że trochę bardziej rozwlekłe i niedbale.

Ciekawe, pomyślała, zabierając do kuchni magnetofon. Podsunęła krzesło do piecyka.

Uruchomiła przewijanie zapisu i wyjęła papierosa z popielniczki. W połowie nagrania włączyła odtwarzanie. Najpierw usłyszała własny głos:

– Dokąd wtedy jeździliście? Bardzo daleko?

Oczami wyobraźni ujrzała, jak Victoria zmienia pozycję i poprawia sukienkę, która podwinęła jej się na udach.

– Miałam wtedy niewiele lat, ale wydaje mi się, że jeździliśmy do miejscowości Dorotea i Vilhelmina w południowej Laponii. Możliwe jednak, że jeszcze dalej. Po raz pierwszy pozwolono mi wtedy siedzieć na przednim siedzeniu, czułam się taka dorosła. Tata opowiadał mi mnóstwo ciekawych rzeczy, a potem mnie odpytywał, żeby sprawdzić, co zapamiętałam. Kiedyś położył na kierownicy leksykon i przepytывał mnie ze stolic państw. W książce było napisane, że stolicą Filipin jest Quezon City, ale ja wiedziałam, że stolicą jest Manila. Tata się zdenerwował i założyliśmy się o parę nowych butów narciarskich do slalomu. Kiedy później okazało się, że to ja miałam rację, przyniósł mi parę używanych butów, które kupił na targu. Nigdy ich nie nosiłam.

– Jak długo was nie było? Czy mama też z wami jeździła?

Po wysłuchaniu rozmowy Sofia doszła do wniosku, że zbyt mocno naciskała na Victorię. Zapaliła nowego papierosa od niedopałka, który potem zdusiła w popielniczce.

Rozległ się śmiech Victorii.

– A gdzie tam. Mama nigdy z nami nie jeździła.

Przez minutę panowała cisza. Potem Sofia spytała o głos, o którym Victoria jej opowiadała:

– Co to za głos? Czy słyszysz głosy?

– Tak, mogło tak być, gdy byłam mała. Ale od samego początku przypominało to raczej intensywny dźwięk, który stopniowo narastał, zarówno jeśli chodzi o siłę, jak i brzmienie. Przypominało to stale wzmagające się mruczenie.

– Czy nadal je słyszysz?

– Nie, to było dawno temu. Ale kiedy skończyłam szesnaście, siedemnaście lat, ten jednostajny dźwięk zamienił się w prawdziwy głos.

– I co ten głos mówił?

– Najczęściej pytał, czy dzisiaj się odważę. „Odważysz się? Odważysz? Odważysz się dzisiaj?” Czasem było to naprawdę uciążliwe.

– A jak sądzisz, co ten głos miał na myśli, pytając, czy się odważysz?

– Chciał wiedzieć, czy odbiorę sobie życie. To oczywiste! Gdybyś wiedziała, jak bardzo się z nim zmagalam! Kiedyś mi się w końcu udało i głos zamilkł.

– Chcesz powiedzieć, że próbowałaś popełnić samobójstwo?

– Tak. Miałam siedemnaście lat i wyjechałam z kilkoma kumpelami. Rozstałyśmy się chyba gdzieś we Francji, a gdy wróciłam do Kopenhagi, byłam kompletnie wykończona i próbowałam się powiesić w pokoju hotelowym.

– Próbowowałaś się powiesić?

– Tak... Ocknęłam się w łazience ze sznurem na szyi. Hak w suficie się obluźował i spadłam na podłogę. Twarzą na kafle. Wszędzie było pełno krwi i złamałam sobie kawałeczek przedniego zęba.

Victoria otwierała wtedy usta i pokazała Sofii przedni ząb, którym po tamtym wydarzeniu musiał się zająć dentysta. Miał inny odcień niż sąsiednie zęby.

– A więc tamten głos zamilkł?

– Na to wygląda. Udowodniłam, że potrafię się odważyć, więc pewnie uznał, że nie ma sensu dalej zrzędzić.

Po tych słowach Victoria się roześmiała. Zapadła cisza, przez dwie minuty słyhać było tylko ich oddechy. Potem zaszurało krzesło, gdy Victoria je odsunęła, wstając od stołu, by wziąć płaszcz i wyjść z pokoju.

Sofia zdusiła trzeci niedopałek, wyłączyła wyciąg i poszła do łóżka. Była już prawie trzecia w nocy. Deszcz przestał padać.

Co takiego zrobiła, że Victoria przerwała terapię? Przecież chciały razem osiągnąć pewien cel.

Doszła do wniosku, że brakuje jej rozmów z Victorią Bergman.

Droga

która wije się wokół Svartsjö, przez długi czas była pusta.
W końcu znalazła chłopca.

Leżał w rowie przy rozbitym rowerze.

Chłopiec chciał, żeby ktoś go podwiózł.

Ufał wszystkim.

Nie zdążył się nauczyć rozpoznawać tych, których zawiedli inni.

pokój

rozjaśniała żarówka wisząca pod sufitem. Jasnowłosa kobieta siedziała na krześle w kącie pokoju i oglądała przedstawienie.

W ścianie naprzeciwko ukrytych drzwi prowadzących do salonu zamontowała potężny żelazny pierścień, taki jak te, których używa się do cumowania łodzi.

Rozebrali chłopca, założyli mu na szyję obręcz z dwumetrowym łańcuchem, który przymocowali do tego pierścienia.

Miał do dyspozycji cztery metry kwadratowe, ale był zbyt daleko, żeby jej dosięgnąć.

Na podłodze obok niej leżał kabel elektryczny. Na kolanie trzymała elektryczny pistolet, z którego w razie potrzeby będzie mogła wystrzelić dwa stalowe pociski. Jeśli utkwia w ciele

chłopca, w ciągu pięciu sekund przeszyje go prąd o napięciu pięćdziesięciu tysięcy woltów. Mięśnie się skurczą i stanie się niegroźny.

Dała Gao znak, co oznaczało, że widowisko może się zacząć.

Gao przeznaczył całe przedpołudnie na oczyszczenie. W trakcie medytacji starał się spowolnić proces myślenia. Nie mógł się posługiwać logiką, ponieważ gotów by się rozproszyć i zapomnieć, czego został nauczony.

Teraz, na kilka sekund przed początkiem przedstawienia, musiał wyrzucić z głowy resztki myśli.

Jego ciało miało zachować tylko podstawowe czynności życiowe.

Tlen.

Woda.

Jedzenie.

Sen.

Nic innego.

Jestem maszyną, pomyślał.

folia

na podłodze zaszeleściła, gdy chłopiec przykuty łańcuchem do ściany zaczął się ruszać. Ciągłe jeszcze czuł się zagubiony i otumaniony, przez pewien czas bowiem był nieprzytomny. Rozglądał się niepewnie wokół siebie i szarpał za łańcuch, ale już zrozumiał, że nie może się poruszać swobodnie i nic na to nie poradzi. Dlatego podczołgał się pod ścianę, wyprostował i oparł o nią plecami.

Gao chodził przed nagim, bezradnym chłopcem w tę i z powrotem.

Nagle z całej siły uderzył go pięścią w brzuch. Chłopiec stracił na chwilę oddech. Gwałtownie łapał powietrze, jęcząc żałośnie. Potem zgiął się wpół i opadł na podłogę.

Rozległ się lekki trzask, z nosa pociekła mu krew.

Kobieta od razu zrozumiała, że walka będzie nierówna, dlatego lekko poluzowała łańcuch.

żarówka

kołysała się pod sufitem. Na plecach skulonego chłopca co chwilę zalegał cień. Gao od razu zrozumiał, co jest grane i czego się od niego oczekuje. Z kolei chłopiec sądził, że modlitwy i jęki uratują go od nieszczęścia, dlatego nawet się nie domyślał, co mu grozi.

Leżał na podłodze i machał nogami jak szczenię, które chce pokazać, że się poddaje.

Kobieta się zastanawiała, czy wynika to stąd, że chłopiec po raz pierwszy doznał prawdziwego fizycznego bólu, nie umie więc w takiej sytuacji zareagować instynktownie. Może wychowano go w wierze we wrodzone dobro człowieka? Jeśli tak, to z góry było wiadomo, że nie ma szans na obronę.

Gao zasypał go ciosami i kopniakami.

Pod koniec kobieta spróbowała wyrównać szanse i dała chłopcu nóż, ale odrzucił go tylko od siebie, krzycząc z przerażeniem.

Kobieta wstała z krzesła i podała Gao butelkę amfetaminy. Gao był spocony, jego mięśnie napięte od głębokiego oddechu.

Ona i on staną się jednym. Doskonałym. W pokoju zalany cieniami stanowią jedność.

Krew i ból. Impulsy elektryczne.

Kobieta zaczęła biczować chłopca kablem po plecach. Stopniowo zadawała mu coraz więcej uderzeń, aż w końcu waliła w niego jak

oszałała.

Jego plecy zamieniły się w krwawą miazgę.

Sięgnęła po jedną ze strzykawek, ale gdy chciała mu wstrzyknąć środek znieczulający, zauważyła, że chłopiec jest martwy.

I to był koniec.

Komenda policji w Kronobergu

Karl Lundström to na razie jedyny podejrzany. Jeanette była zdziwiona, a zarazem wdzięczna, że Sofia Zetterlund sama do niej zadzwoniła. Może z ich spotkania wyniknie dla śledztwa coś pożytecznego?

Lepiej, żeby tak było, bo dochodzenie utknęło w martwym punkcie.

Z kręgu ich zainteresowań już dawno zniknęły takie osoby jak Thelin i Furugård, a przesłuchanie podejrzanego o gwałt Bengta Bergmana niczego nowego do sprawy nie wniosło.

Jeanette odniosła wrażenie, że Bergman to niezbyt sympatyczny typ. Nieobliczalny uczuciowo, zimny i wyrachowany. Wiele razy opowiadał o zdolności do empatii, a jednocześnie całym swoim zachowaniem udowadniał coś zupełnie przeciwnego.

Nieodparcie nasuwało jej to porównania z tym, czego się dowiedziała o Lundströmie.

Ilekcóż Bergman był o coś podejrzewany, żona zapewniała mu mocne alibi. Jeanette przypomniała sobie, jak namawiała von Kwista, aby ponownie porozmawiali z panią Bergman. Dla wzmocnienia swych argumentów przytoczyła podobny przykład –

Lundströma i jego żony Annette, która zawsze stawiała po jego stronie, nawet gdy był podejrzewany o molestowanie ich własnej córki.

Niestety, prokurator był jak zwykle niewzruszony. Jeanette musiała się pogodzić z faktem, że jej próby podejścia Bergmana były ryzykowne i zakończyły się niepowodzeniem.

Dzięki krótkim rozmowom telefonicznym z jego córką udało jej się jednak ustalić, że Bergman ma na sumieniu sporo brzydkich spraw.

Jeśli ktoś zrywa kontakty z rodzicami, nie dzieje się to bez przyczyny.

Domyśliła się, że prokurator prawdopodobnie umorzy sprawę o gwałt na prostytutce Tatianie Achatowej.

Czy prostytutka z kilkoma wyrokami za nadużywanie narkotyków może się równać z urzędnikiem zajmującym wysokie stanowisko w firmie Sida? Jej słowo przeciwko jego słowu. Łatwo się domyślić, komu uwierzy prokurator.

Nie, Achatowa nie ma szans, pomyślała Jeanette, odkładając teczkę z aktami Bergmana.

Znowu poczuła zmęczenie. Miała ochotę wziąć sobie wolne, by nacieszyć się latem i słońcem. Niestety, Åke pojechał z Alexandrą do Krakowa, a Johan z kolegami do Dalarny. Uznała, że jeśli weźmie urlop teraz, i tak będzie odczuwać samotność.

– Ktoś do ciebie – powiedział Hurtig, wchodząc do pokoju. – Na dole czeka Ulrika Wendin. Nie chce wejść na górę, ale koniecznie chce się z tobą spotkać.

Młoda kobieta stała na ulicy przed głównym wejściem do budynku i paliła papierosa. Chociaż na dworze było ciepło, miała na sobie

czarną bluzę, czarne dżinsy i ciężkie wojskowe buty. Na głowę nasunęła czarny kaptur. Wystawały spod niego duże ciemne okulary słoneczne. Jeanette podała jej rękę.

– Chcę, żeby policja wznowiła śledztwo w mojej sprawie – powiedziała Ulrika i zdusiła niedopałek papierosa.

– Okej... Chodźmy gdzieś porozmawiać. Zapraszam na kawę.

– Zgoda, ale nie mam pieniędzy.

– Powiedziałam, że zapraszam. Chodźmy.

W milczeniu szły ulicą Hantverkargatan. Zanim dotarły do kawiarni, Ulrika zdążyła wypalić jeszcze jednego papierosa. Zamówiły kawę, kanapki i usiadły przy stoliku na zewnątrz lokalu.

Ulrika zdjęła okulary i dopiero teraz Jeanette zrozumiała, dlaczego je nosi. Prawe oko miała opuchnięte, otoczone siną obwódka. Siniak był tej wielkości jak po uderzeniu. Sądząc po kolorze, powstał nie dalej niż przed dwoma dniami.

– A to co? – wyrwało się Jeanette. – Kto to pani zrobił?

– Spokojnie. To dzieło faceta, którego znam. Prawdziwy równiacha. Pod warunkiem, że nie pije – wyjaśniła z zawstydzonym uśmiechem Ulrika. – Poczęstowałam go wódką i potem doszło do kłótni, bo chciałam ściszyć stereo.

– Boże, przecież to nie pani wina. Z kim się pani zadaje? Z facetem, który bije, bo chce pani ściszyć dźwięk, żeby sąsiedzi się nie skarżyli?

Ulrika wzruszyła ramionami i Jeanette zrozumiała, że więcej się nie dowie.

– Zgoda – powiedziała. Miała pewność, że von Kwist sam nie wystąpi z taką inicjatywą. – Pomogę pani w załatwieniu

formalności, jeśli faktycznie zamierza pani wnieść ponowne oskarżenie przeciwko Lundströmowi. Co panią do tego skłoniło?

– Po naszej rozmowie zrozumiałam, że dla mnie ta sprawa się nie skończyła. Chcę opowiedzieć o wszystkim.

– O wszystkim?

– Tak. Wtedy było to dla mnie bardzo trudne. Wstydziłam się... Obserwując młodą kobietę, Jeanette dopiero teraz zauważyła, że Ulrika jest bardzo kruchą osobą.

– Wstydziła się pani? Dlaczego?

– Bo oni mnie nie tylko zgwałcili – odparła, wierząc się na krześle.

Jeanette nie chciała jej przerywać, ale milczenie Ulriki wskazywało, że oczekuje na kolejne pytanie.

– O czym nam pani nie opowiedziała?

– To było bardzo upokarzające – rzekła w końcu Ulrika. – Zrobili coś, co sprawiło, że straciłam czucie mniej więcej od pasa w dół, a gdy mnie gwałcili...

Znowu umilkła.

– Tak? – spytała ostrożnie Jeanette.

Ulrika zdusiła niedopałek i od razu zapaliła nowego papierosa.

– T o ze mnie po prostu wyciekało... jak z niemowlęcia.

Jeanette zauważyła, że Ulrika z trudem powstrzymuje się od płaczu. Oczy jej błyszczały, mówiła drżącym głosem.

– Przypominało to jakiś rytuał, a im sprawiało przyjemność. Było naprawdę cholernie poniżające, dlatego nigdy nie opowiedziałam o tym policji.

Ulrika wytarła oczy rękawem kurtki. Jeanette zaczęła jej szczerze współczuć.

– Chce pani powiedzieć, że została czymś znieczulona?

– Tak, coś w tym stylu.

Jeanette spojrzała na siniak na jej twarzy. Naczynka krwionośne, które były prawie czarne, rozgałęziały się od prawego oka i biegły w stronę ucha.

Ślad po uderzeniu przez tak zwanego przyjaciela.

Siedem lat temu czterech facetów ją zgwałciło i poniżyło. Jeden z nich nazywał się Karl Lundström.

– Chodźmy do mojego pokoju, złożę pani pełne zeznanie.

Ulrika Wendin skinęła głową.

Środki znieczulające, pomyślała Jeanette. Policja ukrywa fakt, że w trzech ciałach ofiar odkryto środki znieczulające. To nie może być przypadek.

Poczuła, że puls jej przyspieszył.

Tvåpalatset

Kiedy odezwał się telefon, Sofia była tak zatopiona w myślach, że na ostry dźwięk dzwonka rozlała kawę. Rozmyślała o Larsie.

Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Ann-Britt, ale nadal o nim myślała. Czuła, że za nim tęskni mimo tego wszystkiego, co jej zrobił.

– Mam na linii Jeanette Kihlberg z policji – powiedziała Ann-Britt.

– Okej, połącz mnie z nią.

W słuchawce rozległ się trzask.

– Sofia Zetterlund.

– Mówi Jeanette Kihlberg. Czy mogłaby pani wyjść dzisiaj wcześniej na lunch? Chciałabym się spotkać. Kupię po drodze jakąś chińszczyznę i spotkamy się przy hali sportowej w Zinkensdamm. À propos, lubi pani chińskie jedzenie?

Dwa pytania, propozycja i decyzja. Wszystko w kilku zdaniach. Jeanette Kihlberg nie marnowała słów.

– Tak, w tym roku olimpiada odbędzie się w Pekinie, więc już ćwiczę – zażartowała Sofia.

Jeanette się roześmiała.

Pożegnały się i Sofia odłożyła słuchawkę.

Czuła się zdekoncentrowana. Nadal myślała o Larsie.

Wysunęła szufladę i wyjęła z niej fotografię.

Wysoki ciemnowłosy mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu niebieskich oczu. Jednakże najlepiej pamiętała jego dłonie. Lars pracował w biurze, ale natura jakby go wyposażyła w stwardniałe, kanciaste dłonie rzemieślnika.

Była wdzięczna losowi, że przestała za nim tęsknić i odczuwa obojętność. Lars nie zasługiwał na to, aby za nim tęsknić.

Przypomniała sobie, co mu powiedziała w pokoju hotelowym w Upper West Side, gdy pojechali na wycieczkę do Nowego Jorku, jeszcze zanim wszystko się między nimi popsuło.

Oddaję ci się całkowicie. Weź mnie całą, wszystko, co we mnie jest. Ufam, że się mną zaopiekujesz.

Ależ była wtedy naiwna. Już nigdy więcej taka nie będzie. Nikomu już nie pozwoli zbliżyć się do siebie tak bardzo.

Wyłączyła komputer i wyszła z pokoju.

Kompleks sportowy w Zinkensdamm

– No proszę, w końcu widzę twarz osoby, z którą rozmawiałam przez telefon – powiedziała Jeanette, wyciągając rękę na powitanie.

Uśmiechnij się do niej.

– No właśnie – odparła z uśmiechem Sofia. Spojrzała na Jeanette i doszła do wniosku, że policjantka jest znacznie niższa, niż sobie wyobrażała.

Jeanette się odwróciła i Sofia ruszyła za nią. Policjantka szła pewnym, zdecydowanym krokiem. Po chwili usiadły na nowych ławkach betonowych trybun stadionu.

– Dość nietypowe miejsce na zjedzenie lunchu – zauważyła Sofia.

– Klasyka – odparła z uśmiechem Jeanette. – Lepszego miejsca ze świecą szukać. Chyba że Kanalplan.

– Kanalplan? To boisko?

– Tak, kiedyś grała tam drużyna z Nacki. Teraz trenuje tam kobiecy zespół z Bajenu. Ale proszę wybaczyć te dywagacje, lepiej przejdźmy do rzeczy. A właściwie, ile mamy czasu?

– Spokojnie. Możemy tu siedzieć cały dzień, jeśli będzie trzeba.

Po takiej zapowiedzi Jeanette skupiła całą uwagę na skrzydełkach kurczaka.

– To dobrze, bo niewykluczone, że trochę czasu nam to zajmie. Trudno mi tego Lundströma rozgryźć. Poza tym wypłynęły pewne szczegóły, które są dla mnie trochę niejasne.

Sofia położyła torebkę na ławce obok siebie.

– Udało wam się odnaleźć Andersa Wikströma? To przyjaciel Lundströma z Ånge.

– Nie, wczoraj rozmawiałam o nim z Mikkelsenem. Rzeczywiście mieszka tam Anders Wikström, a właściwie Anders Efraim Wikström. Niestety, ma ponad osiemdziesiąt lat i od pięciu lat mieszka w domu spokojnej starości koło Timrå. Nigdy nie słyszał o żadnym Lundströmie i raczej nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Sofia wcale się nie zdziwiła, słysząc te słowa. Zgadzało się to z tym, co wiedziała na ten temat. Wikström był wytworem fantazji Lundströma.

– Okej. Czego się pani jeszcze dowiedziała?

Jeanette zawinęła resztki jedzenia w torebkę.

– Lundström ma coś więcej na sumieniu. Wczoraj wieczorem pewna młoda kobieta złożyła zeznanie, które może mieć duże znaczenie w moim śledztwie. Na razie niczego więcej nie mogę powiedzieć, ale ma to związek z pewną zbrodnią, którą staram się rozwikłać.

Jeanette zapaliła papierosa i zakaszła.

– Cholera, muszę rzucić palenie... Przepraszam, może pani też zapali?

– Chętnie.

Jeanette podała jej zapalniczkę.

– Pytała pani jego żonę, czy wiedziała o filmach?

Jeanette odparła dopiero po krótkim milczeniu.

– Pytał ją o to Mikkelsen, ale plątała się w odpowiedziach. Nie wie, nie pamięta, nie było jej wtedy w domu i tak dalej. Kłamie, żeby go chronić. Jeśli chodzi o Lundströma i jego zeznania, trudno mi to wszystko zebrać do kupy. Zwłaszcza tę jego gadaninę o Wikströmie i rosyjskiej mafii. Mikkelsen uważa, że Lundström po prostu kłamie.

– Nie byłabym tego taka pewna – odparła Sofia, zaciągając się dymem. – Między innymi dlatego do pani zadzwoniłam.

– Co pani ma na myśli?

– Uważam, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje.

– Tak? A dlaczego?

– Niewykluczone, że Lundström mówi prawdę, a potem zaczyna snuć fantazje. Albo coś sobie wmawia, albo sam siebie oszukuje. Zrobił coś, co było obłożone surowym tabu: porwał się na własną córkę.

– I dlatego sądzi pani, że musiał znaleźć jakiś sposób, aby poradzić sobie z problemem winy?

– Tak. Zaczyna gardzić sobą, i to do tego stopnia, że poczuwa się do winy z powodu innych podobnych czynów, których jednak nie popełnił. – Sofia przez chwilę paliła w milczeniu. – Podczas naszych rozmów wiele razy snuł rozważania o pociągu seksualnym dorosłych mężczyzn do małych dziewczynek. Jego zdaniem taki pociąg jest mniej lub bardziej naturalny. Żeby przekonać samego siebie, wymyśla cały szereg czynów o tak

ekstremalnym charakterze, że nie może na nie tak po prostu machnąć ręką. – Zdusiła niedopałek. – A co słyhać u Linnei?

– Mamy nie tylko to, co było w komputerze Lundströma. Nasi ludzie znaleźli też trochę starych kaset VHS w piwnicy – odparła w zamyśleniu Jeanette.

– W jego domu?

– Tak. Na kasetach oprócz odcisków palców Lundströma były też odciski palców Linnei.

– To znaczy, że oglądała te filmy razem z nim? – Sofia aż się wzdrygnęła.

– Tak przypuszczamy. Analiza wykazała, że to klasyczna pornografia dziecięca. Przepraszam za to określenie. Udało nam się ustalić, że nagrania zrobiono w Brazylii pod koniec lat osiemdziesiątych. Przez długi czas krążyły wśród pedofilów i zyskały sobie wśród kolekcjonerów... tu znowu muszę panią przeprosić za to określenie... status legendarnych...

– A więc nie mają nic wspólnego z rosyjską mafią?

– Nie. Zarówno mafia, jak i Anders Wikström, który jest wytworem fantazji Lundströma, są w tym przypadku zupełnie niewinni. Natomiast akcja filmów pokrywa się z tym, do czego Lundström odniósł się w czasie rozmowy z panią. Z tą tylko różnicą, że filmy powstały przed dwudziestu laty w Brazylii.

– To by miało sens. A więc inspiracją dla jego kłamstw na temat Wikströma były istniejące wówczas filmy z pornografią dziecięcą? To by wyjaśniało, dlaczego te wymysły były takie dokładne i szczegółowe.

– Poza tym w szufladzie jego biurka znaleziono kosmyk włosów i parę majtek należących do jego córki. Czy może mi pani

wyjaśnić, o co w tym chodzi?

– Tak, znam ten typ zachowań. Lundström zbiera trofea – wyjaśniła Sofia. – Dąży do sprawowania pełnej władzy nad ofiarą. Dzięki tym przedmiotom wraca myślami do aktów przemocy i znowu może je przeżywać.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Może dlatego, że wszystko było takie straszne?

Sofia myślała o Linnei Lundström i o tym, czego dziewczynka mogła doświadczyć. Wracała myślami do Victorii Bergman. Zastanawiała się, w jaki sposób Linnea radzi sobie ze swoimi przeżyciami. Victoria nauczyła się je kanalizować. Jak funkcjonuje Linnea?

– Jak ona się teraz czuje?

Jeanette rozłożyła ręce i zrobiła bezradną minę.

– Mikkelsen twierdzi, że dostrzega u niej reakcje, które zauważył u innych młodych kobiet. Są rozzłoszczone i cholernie zawiedzione. Nikomu nie ufają. Kiedy Linnea nie płacze, krzyczy, że nienawidzi ojca. Z drugiej strony niewątpliwie tęskni za nim.

Sofia znowu pomyślała o Victorii. O dorosłej kobiecie, która nadal jest dzieckiem.

– Rozumiem – powiedziała.

Jeanette spojrzała na boisko pokryte sztuczną trawą.

– Ma pani dzieci? – spytała, zapalając nowego papierosa.

Jej pytanie zdziwiło Sofię.

– Nie... Nie było warunków. A pani?

– Syna – odparła Jeanette. Sofia zauważyła, że policjantka wygląda na zamyśloną. – Jest w wieku Linnei – kontynuowała

poważnym głosem Jeanette. – Młodzież w tym wieku jest niezwykle krucha, jeśli pani wie, co mam na myśli.

– Tak, wiem.

– Cóż... Mikkelsen mówił, że pani się specjalizuje w tej dziedzinie. Dzieci po traumatycznych przeżyciach... Szczerze mówiąc, trudno mi zrozumieć takich przestępców. Co ich, do cholery, napędza?

Pytanie zostało zadane wprost i Sofia rozumiała, że Jeanette oczekuje od niej równie prostej odpowiedzi. W pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć. Energia Jeanette i jej obecność z jednej strony ją inspirowały, z drugiej rozpraszały.

– Nie zawsze można to wyjaśnić prostym językiem – rzekła wreszcie. – Wracając jednak do pani pytania... Dostrzegłam w Lundströmie pewne dziwne rzeczy.

– Jakież?

– Nie wiem, czy to coś znaczy, ale często wspominał o kastracjach. Kiedyś mnie spytał, czy wiem, jak się kastruje samce reniferów. Potem opowiedział mi, że ich jądra są miażdżone. Innym razem posunął się tak daleko, że stwierdził, iż jego zdaniem narządy płciowe wszystkich mężczyzn powinny być po urodzeniu kaleczone.

– To przecież... – Jeanette spojrzała z wyrzutem na Sofię. – Szkoda, że mi pani tego nie powiedziała podczas naszej pierwszej rozmowy.

– Wtedy musiałam zachować tajemnicę lekarską. Nie widziałam związku z prowadzonym przez was śledztwem.

Jeanette wykonała przeproszający gest ręką.

Sofia zauważyła, że jej rozmówczyni ma gorący temperament. Ku swemu zdumieniu poczuła, że jej się to podoba.

Twarz Jeanette nie zdradzała żadnych uczuć. Sofia dostrzegła jednak, że z oczu policjantki wyziera przygnębienie.

– Tak, rozumiem. Nie mam o to pretensji. Coś jeszcze może mi pani podsunąć?

– Ksylokainę i adrenalinę.

Jeanette zakrztusiła się dymem.

Sofię zdziwiła tak gwałtowna reakcja. Z początku nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale Jeanette zdążyła ją uprzedzić i między atakami kaszlu sama zadała jej pytanie:

– O czym pani mówi?

– Hm... Lundström powiedział, że Anders Wikström miał zwyczaj wstrzykiwać swoim ofiarom ksylokainę. Ale akurat tego leku nie znam. Nie wiem, czy to środek odurzający.

Jeanette podrapała się po głowie i nabrała głęboko powietrza.

– Tym nie można się naćpać – wyjaśniła zrezygnowanym tonem. – To środek znieczulający. Taki sam znaleźliśmy w organizmach tych zamordowanych chłopców. Ksylokainę z adrenaliną stosują dentyści. A przecież Annette Lundström jest stomatologiem. Czy muszę to dalej wyjaśniać?

Znowu zapadła cisza.

– To rzeczywiście obciąża Lundströma – przyznała po chwili Sofia.

Przerwał im dzwonek telefonu. Jeanette przeprosiła Sofię i odeszła kilka kroków na bok.

Sofia nie słyszała głosu w słuchawce, ale zauważyła, że Jeanette się zdenerwowała.

– Niech to szlag trafi! Coś jeszcze?

Jeanette zaczęła chodzić między ławkami na trybunie.

– Rozumiem. Ale jak mogło do tego dojść?

Po chwili Jeanette znowu usiadła obok Sofii.

– Okej, przyjadę tam – powiedziała i złożyła telefon. – Cholera!

– westchnęła zgnębiona.

– Co się stało?

– No właśnie, my sobie tutaj siedzimy i paplamy o nim...

– Co pani chce przez to powiedzieć?

Jeanette się odchyliła, zaciągnęła dymem i zaklęła. W jej twarzy dało się teraz czytać jak w otwartej książce. Rozczarowanie. Złość. Rezygnacja.

– Nie będzie już kolejnych rozmów z Lundströmem – mruknęła.

– Facet powiesił się w areszcie. I co pani na to?

Dawniej

Śnieżna zadymka nad Wschodnim Wybrzeżem USA sprawia, że samolot rejs numer 4592 zamiast zgodnie z planem wylądować na nowojorskim lotnisku Kennedy'ego, zostaje przekierowany do Kanady na lotnisko w Toronto. W ramach rekompensaty za nieoczekiwane opóźnienie wszyscy pasażerowie zostają zakwaterowani w czterogwiazdkowym hotelu. Mają tam poczekać na samolot, którym odlecą następnego ranka.

Lars i Sofia zmyli z siebie kurz podróży i postanawiają zostać w hotelowym pokoju, żeby wypić butelkę szampana.

– O rany, jak fajnie. W końcu mamy trochę czasu dla siebie.

Lars kładzie się na łóżku. Sofia zostaje w samej bieliźnie. Maluje się w lusterku wiszącym koło łóżka. Sięga po wilgotny ręcznik i rzuca nim w Larsa.

– Chodź, zrobimy sobie dziecko – mówi nagle Lars z ręcznikiem na twarzy. – Chcę mieć z tobą dziecko – powtarza.

Oniemiała Sofia nieruchomieje.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że powinniśmy się zdecydować na dziecko.

Sofia nie wie, czy to nie żart.

– Mówisz poważnie? Serio?

Wie, że Lars mówi czasem takie rzeczy, a potem szybko się z nich wycofuje. Jednakże tym razem w jego głosie jest coś, co ją zastanawia.

– A czemu nie, do cholery? Masz prawie czterdziestkę, więc robi się późno. Nie dla mnie, tylko dla ciebie. Dlatego uważam, że powinniśmy zrobić krok do przodu... Rozumiesz, co mam na myśli?

Lars zdejmuje ręcznik z twarzy i Sofia widzi, że nie żartował.

– Kochanie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę!

Może sprawił to alkohol, a może męcząca podróż samolotem, ale nagle Sofia wybucha płaczem. Być może dzieje się tak z obu powodów.

– Ależ kochanie, dlaczego płaczesz? – pyta Lars, wstając z łóżka. Podchodzi do niej. – Co się stało?

– Nic, absolutnie nic. Jestem tylko taka szczęśliwa!... Oczywiście, że chcę mieć z tobą dziecko. Sam wiesz najlepiej, że zawsze chciałam.

Sofia zerka w lustro i patrzy Larsowi prosto w oczy.

– W takim razie zróbmy to! Teraz albo nigdy.

Sofia podchodzi do łóżka. Lars ją obejmuje, całuje w kark i zaczyna jej rozpinać biustonosz.

Oczy błyszczą mu jak dawniej i właśnie to ją podnieca.

Potem idą do nocnego klubu na Nassau Street. To jedno z niewielu miejsc przy tej ulicy, gdzie w kolejce nie czeka się zbyt długo.

Oświetlenie w klubie jest przytłumione. Lokal składa się z licznych pokoiów rozdzielonych czerwonymi aksamitnymi

parawanami. W największym znajduje się scena. W chwili, gdy wchodzi do środka, jest pusta.

W klubie nie ma wielu gości. Siadają przy barze i zamawiają po drinku. Po dwóch godzinach Sofia czuje, że jest wstawiona. W klubie jest coraz więcej ludzi, muzyka na scenie brzmi coraz głośniej.

Obok nich siada przy barze jakaś para.

Później nawet nie pamiętała, jak się nazywali, ale do końca życia nie zapomni tego, co wydarzyło się potem.

Na początku tylko wymieniają spojrzenia i uśmiechy. Kobieta rzuca w stronę Sofii komplement dotyczący jej ubioru.

Piją coraz więcej. W końcu wspólnie z nieznaną parą siadają na kanapie w spokojniejszej części lokalu.

To duże pomieszczenie. Przygaszone światło, przytłumione dźwięki muzyki. Kanapa ma kształt serca.

Dopiero wtedy do Sofii dociera, co to za lokal.

Wyjście do klubu zaproponował Lars. Czy nie on zdecydowanym krokiem skierował się właśnie na Nassau Street?

Robi jej się głupio, że dopiero po tak długim czasie zrozumiała, gdzie się znajduje.

Potem wszystko toczy się w szybkim tempie. Jak z górki.

Nie tylko z powodu wypitego alkoholu. Także dlatego, że w obecności tamtej pary między nią a Larsem coś się zaczyna dziać.

Lars przedstawia ją jako swoją partnerkę życiową. Jego język ciała mówi, że należą do siebie. Sofia się domyśla, że Lars chce, aby w tej sytuacji czuła się pewnie i bezpiecznie.

Po pewnym czasie Sofia idzie do toalety. Po powrocie widzi, że tamta kobieta siedzi obok Larsa, a miejsce koło obcego mężczyzny jest wolne. Czuje, że to ją podnieca. Siada obok niego, krew jej pulsuje w skroniach.

Patrzy na Larsa i zdaje sobie sprawę, że on wie, że ona wie, co się tu rozgrywa, i że nie ma nic przeciwko temu.

Godzi się na to, że podzieli się Larsem z inną kobietą. Przecież jest tu z nim i wie, że nigdy nie zrobiłby niczego bez jej zgody.

Między nimi nie ma już żadnych tajemnic. Będą się kochać bez względu na to, co się teraz zdarzy. Przecież chcą mieć dzieci.

Następnego ranka głowa pęka jej z bólu. Wystarczy, że ziewnie, i już widzi gwiazdy przed oczami.

– Obudź się, kochanie. Za godzinę odlatujemy.

Sofia spogląda na budzik stojący na nocnej szafce.

– Cholera, za piętnaście szósta. Jak długo spałam?

– Jakieś pół godziny – odpowiada z uśmiechem Lars. – Szkoda, że nie widziałaś siebie wczoraj.

– Wczoraj? – Sofia uśmiecha się do niego, chociaż każdy uśmiech jest dla niej bolesnym wysiłkiem. – Chciałeś chyba powiedzieć, że całkiem niedawno? Chodź tu do mnie! – Jest naga. Zsuwa z siebie kołdrę i podciąga jedną nogę. – No chodź!

Lars znowu wybucha śmiechem.

– Boże, jesteś taka piękna... Czyżbyś zapomniała, że mamy gości?

Dopiero teraz Sofia słyszy szum prysznica w łazience. Przez szparę w drzwiach widzi nagie ciała. Odwraca się, żeby pocałować Larsa.

– A co nam to przeszkadza?

Czy postąpili słusznie? Nieważne, jej jest z tym dobrze. Lars też sprawia wrażenie zadowolonego.

– W takim razie niech to będzie szybki numer – szepcze jej do ucha. – Samolot nie będzie czekał na parę wariatów.

Ból głowy nie dokucza jej już tak bardzo jak wcześniej.

Z hotelu wybiegają w ostatniej chwili. Wsiadają do taksówki i jadą na lotnisko. Mężczyzna i kobieta machają im z uśmiechem na pożegnanie. Nawet nie wymienili się adresami ani numerami telefonów.

Podczas lotu Sofia drzemie. Dzięki trzem małym buteleczkom wódki, które wypili do śniadania.

Nagle Lars szturcha ją w bok.

– Musisz to zobaczyć. Prawdziwie futurystyczny widok...

Sofia zasnęła i zeszywniała na jego ramieniu. Z trudem się prostuje, wygląda przez okno. W dole widać Nowy Jork zasypany śniegiem. Miasto leży na obu brzegach rzeki Hudson. Wygląda tak, jakby ktoś przeciął na pół obraz znajdujący się w dole. Sieć ulic w Bronksie i w Bergen przypomina wąskie linie na białym papierze. Cienie rzucone przez wieżowce wyglądają jak diagram.

Przy Larsie czuje się taka bezpieczna.

Kiedy w końcu docierają do hotelu przy Upper West Side na Manhattanie, na czystym błękitnym niebie świeci słońce. Sofia była tu już wcześniej dwa razy, ale od ostatniej wizyty minęło dziesięć lat i zdążyła zapomnieć, jakie ładne to miasto.

Stoją z Larsem objęci przy oknie hotelowego pokoju. Z piętnastego piętra rozpościera się wspaniały widok na Central Park pokryty grubą warstwą śniegu, który spadł ostatniej nocy.

– Nie żałujesz tego, co się stało wczoraj? – pyta Lars, głaszcząc ją po czole.

Sofia odwraca się i całuje go w usta.

– Wiesz, już dawno się tak nie czułam... Jesteśmy sobie teraz tacy bliscy.

– A może chciałabyś się znowu z nimi spotkać?

Sofia patrzy na niego z udanym zdziwieniem.

– Z kim?

Oboje wybuchają śmiechem. Sofia uderza go żartobliwie palcem w nos, ale chwilę później robi poważną minę.

– To się w ogóle nie liczy... to była jedna noc... przyznam, że dość szczególna. Czułam się jak wtedy, kiedyśmy się poznali. – Robi krótką przerwę i gładzi go po policzku. – Ale nie dzięki nim. Myślę, że między mną a tobą coś się wydarzyło. Jak przedtem... tyle że lepiej. Odczuwam też coś nowego wobec ciebie. Teraz ci już ufam... to znaczy nie chodzi o to, że przedtem ci nie ufałam, tylko teraz czuję, że...

Sofia milknie, bo nie potrafi znaleźć właściwych słów.

– Tak? – pyta Lars. Jest wyraźnie rozbawiony i wzruszony jej słowami.

– Czuję, że oddaję ci się całkowicie – kontynuuje Sofia. – Weź mnie całą, wszystko, co we mnie jest. Ufam, że się mną zaopiekujesz.

Sofia patrzy mu prosto w oczy. Odnosi wrażenie, że Lars wygląda na zmartwionego.

– Wiesz... – zaczyna Lars, lecz zaraz milknie. Długo trzyma ją w objęciach. Sofia czuje, że chce jej coś powiedzieć. – Ja też cię

kocham – mówi w końcu Lars, ale Sofia wie, że tak naprawdę chciał powiedzieć coś zupełnie innego.

W lustrze wiszącym w przedpokoju widzi okno. Lars stoi do niego tyłem. Jego twarz odbija się w szybie. Wydaje jej się, że Lars płacze. Przypomina sobie, co czuła jeszcze kilka tygodni temu. Teraz żyje w zupełnie innym świecie. Lars chce mieć z nią dziecko. Wszystko się zmieni.

Lars wypuszcza ją z objęć i znowu na nią patrzy. Tak, faktycznie płakał. Za to teraz śmieje się do niej całą twarzą.

– Jak myślisz, co teraz zrobimy? – pyta.

– Przecież to ty byłeś tu ze sto razy i to ty powinienesz wiedzieć – odpowiada ze śmiechem Sofia.

– Najpierw w restauracji na dole zjemy wczesny lunch. Jedzenie mają tu wyśmienite, przynajmniej takie było w zeszłym roku. Potem przez kilka godzin zajmiemy się sobą, a na końcu zabiorę cię w pewne miejsce. O tej porze roku to bardzo szczególne miejsce.

– O tej porze roku?

– Tak, ale to nie żaden klub erotyczny. Miejsce jest fascynujące z innego powodu. Sama zobaczysz. To będzie niespodzianka.

Przebierają się i zjeżdżają windą do restauracji.

W czasie deseru Sofia namawia go, by darowali sobie przerwę na odpoczynek, bo już teraz chce zobaczyć tę niespodziankę. W tym momencie w jego oczach pojawiają się figlarne błyski. Przeprasza ją i wychodzi z sali. Wraca po dziesięciu minutach, ale nie podchodzi do stolika, tylko idzie do baru. Pochyla się nad kontuarem i podaje coś barmanowi. Rozmawiają o czymś po cichu i po chwili Lars wraca z uśmiechem do stolika.

Nagle w głośnikach rozlega się muzyka. Ktoś gra na gitarze i na werblu. Restauracja jest prawie pusta, więc Sofia od razu się domyśla, że ta muzyka jest dla niej. Rozpoznaje utwór, lecz nie może sobie przypomnieć, skąd go zna.

Odkłada łyżeczkę i patrzy na Larsa, który uśmiecha się do niej w milczeniu.

– O rany! Kocham ten kawałek... Skąd wiedziałeś?

W tym momencie przypomina sobie, skąd zna utwór.

Mniej więcej rok wcześniej poszła do kina na film, tajski albo wietnamski. Właśnie z niego pochodzi ten przebój. Film niezbyt jej się podobał, ale zapamiętała muzykę, bo przewijała się przez całą akcję. Główni bohaterowie – mężczyzna i kobieta – palili papierosy i uprawiali seks.

Kiedy wróciła do domu, nawet nie pamiętała tytułu. Larsowi powiedziała, że podobała jej się tylko wiodąca melodia. Roześmiał się, gdy próbowała ją zanucić, ale chyba się domyślił, o jaki utwór chodzi.

Tylko dlaczego nic jej wcześniej nie powiedział?

Lars nadal milczy, więc Sofia zaczyna się niecierpliwić.

– Kto śpiewa tę piosenkę? To przecież z tamtego filmu... Ty go nawet nie oglądałeś.

Lars pochyla się w jej stronę.

– Nie, za to słyszałem, jak ją sobie podśpiewujesz. Napij się ze mną, to ci wszystko opowiem. – Dolewa alkoholu do kieliszków i kontynuuje: – Dziewczyna z tego przeboju pochodzi z miejsca, do którego się wybieramy. Płyta stoi w szafce pod zestawem stereo co najmniej od dziesięciu lat. Tyle że nigdy nie chciałaś dosłuchać jej

do końca, nawet gdy prosiłaś, żebym ci ją puścił. Powtarzałaś, że jest zbyt staromodna. To ostatnia piosenka na tej płycie.

Wznoszą toast, Lars jednak milczy. Sofia czeka cierpliwie, zastanawia się, słuchając słów piosenki. Po chwili wszystko zaczyna do niej docierać.

*And the straightest dude I ever knew
Was standing right for me all the time...
Oh, my Coney Island baby, now!
I'm a Coney Island baby, now.*

Sofia wzdycha i rozsiada się wygodniej na krześle.

– Coney Island? Chcesz mnie zabrać na Coney Island?
W samym środku zimy?

Dla niej Coney Island, która leży za Manhattanem i ciągnie się wzdłuż Brooklynu, to piaszczyste plaże i zapuszczone lokale rozrywkowe z lat dwudziestych. Ludzie jeżdżą tam latem, ale na pewno nie w połowie listopada.

– Ty chyba zwariowałaś...

– Uwierz mi, to fantastyczne miejsce – odpowiada z poważną miną Lars. – Zobaczysz, że je pokochasz.

Sofia głaszcze go po dłoni.

– Plaże, karuzele, błoto, wiatr i kompletny brak ludzi? Narkomani i bezpańskie psy? I to ma mi się spodobać? A co to za amant śpiewa tę piosenkę?

Długo się całują, po czym Lars wyjaśnia jej, że to Lou Reed.

– Lou Reed? Przecież nie mamy płyty z nagraniami Lou Reeda – dziwi się Sofia.

– Nie przypominasz sobie okładki? – pyta z uśmiechem Lars. – Lou ma na sobie garnitur i muszkę, a połowę twarzy zasłania mu czarny kapelusz.

Sofia wybucha śmiechem.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Powtarzam, że nie mamy w domu takiej płyty. Od czasu do czasu robię porządki w szafach. W odróżnieniu od innych.

Lars wygląda na zmieszanego.

– Ta płyta na pewno jest w domu.

Sofia jest wyraźnie rozbawiona jego wątpliwościami.

– Głowę daję, że nie. Nigdy mi jej nie puszczałeś. Ale to bez znaczenia. To, co przed chwilą zrobiłeś, świadczy, że wariat z ciebie.

– To, co zrobiłem?

– Tak. Chodzi mi o tę piosenkę – odpowiada ze śmiechem Sofia.

– Pamiętałeś, że mi się podoba.

Lars czuje wyraźną ulgę. Niepewność znika z jego twarzy.

– W takim razie... napijmy się!

Wznoszą toast i Sofia znowu sobie uświadamia, jak bardzo go kocha.

Kiedy po wyjściu z kina nuciła tę melodię, Lars ani słowem się nie zdradził, że ją zna. Potem już tylko czekał na odpowiednią okazję, aby jej to puścić.

Czekał cały rok. Pamiętał.

To tylko szczegół, lecz dla niej bardzo ważny. Lars dba o nią, chociaż nigdy jej tego nie powie po swojemu.

Ostatni dzień spędzają na zakupach. Potem wymeldowują się z hotelu.

Coney Island to naprawdę cudowne miejsce. Lars miał rację.

Park rozrywki w Brooklynie jest zamknięty, za to do późnej nocy włączą się po różnych fajnych barach.

Plaża świeci pustką. Spacerują po półwyspie do świtu, towarzyszą im tylko morskie ptaki.

W czasie lotu powrotnego Sofia myśli o tym, że dawno nie była taka odprężona. Czuje, że udało jej się odzyskać dawnego Larsa, tego, którego znowu chce mieć. Nie widziała go takim od wielu lat.

Znowu ma u boku mężczyznę, w którym się kiedyś zakochała.

Niestety, po powrocie do Sztokholmu wszystko wraca do normy. Już po kilku tygodniach Sofia uświadamia sobie, że chociaż bardzo się stara, aby było lepiej, Lars za każdym razem wytrąca jej argumenty z ręki.

Ledwo się zjawił, a już zamierza wyjechać.

Siedzą w kuchni przy stole, Lars czyta gazetę.

– Lars?

– Tak? – mruczy pochłonięty lekturą.

– Test ciążowy...

Lars nawet na nią nie patrzy zza gazety.

– Wynik był negatywny.

Dopiero teraz Lars unosi głowę. Wygląda na zdziwionego.

– Co takiego?

– Nie jestem w ciąży.

Lars milczy przez kilka sekund.

– Przepraszam, zupełnie o tym zapomniałem – mówi z zawstydzoną miną i wraca do gazety.

Jego nieporadność przestaje ją w końcu bawić.

– Zapomniałeś, o czym rozmawialiśmy w Nowym Jorku?

– Oczywiście, że nie – odpowiada ze znużoną miną Lars. – Po prostu miałem mnóstwo pracy. Nawet nie wiem, jaki mamy dzisiaj dzień.

Szelest gazety.

Lars spuszcza wzrok, ale Sofia widzi, że nie czyta tekstu. Siedzi nieruchomo, oczy ma rozbiegane. Wzdycha i wygląda na bardzo zmęczonego.

Dni spędzone w Nowym Jorku zaczynają przypominać mgliste wspomnienia. Jego bliskość, wzajemne zaufanie, dzień, który spędzili na Coney Island – wszystko to minęło.

Miejsce marzeń zajęła zwykła codzienność. Mijają się w niej jak dwa cienie.

Przechodzi jej przez myśl, że Lars coraz bardziej traktuje ją jak coś, co mu się po prostu należy. Zapomniał też o dziecku, które zaplanowali. Sofia w ogóle go nie rozumie.

Chyba zaraz wybuchnie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczyna Lars, odkładając gazetę. – Dzwonili z Hamburga, mają mnóstwo roboty. Potrzebują mnie tam. Nie mogłem odmówić. – Sięga po sok i patrzy na nią niepewnym wzrokiem. Najpierw nalewa jej, potem sobie. – Sama wiesz, że Niemcy nigdy nie odpoczywają. Nawet w Boże Narodzenie i w sylwestra.

Tego już za wiele. Sofia eksploduje.

– O czym ty mówisz, do cholery! – krzyczy i rzuca w niego gazetą. – W długi weekend czerwcowy nie było cię w domu, w święto Łucji też wyjechałeś, a teraz znikasz na święta

i sylwestra! Tak dłużej być nie może. Przecież jesteś szefem i powinieneś zlecać pracę innym, nawet w weekendy i święta!

– Ależ kochanie, uspokój się.

Lars rozkłada ramiona i drapie się po głowie.

Sofia odnosi wrażenie, że uśmiecha się do niej szyderczo. Nawet gdy jest zła, nie bierze jej na poważnie.

– To nie takie łatwe, jak ci się wydaje. Jeśli odmówię, firma może mieć kłopoty. Wprawdzie Niemcy są zdolni i pracowici, ale nie są samodzielni. Sama wiesz, że lubią porządek i maszerowanie w szyku.

Lars wybucha śmiechem i próbuje się do niej przysunąć, lecz Sofia nadal jest wściekła.

– Lepiej by było, gdybyś rozejrzał się wokół siebie i sprawdził, czy ty nie masz kłopotów.

– Co masz na myśli? – pyta Lars i robi przestraszoną minę. – Co chcesz przez to powiedzieć? Czy coś się stało?

Sofia nie spodziewała się takiej reakcji, dlatego złość jej powoli mija.

– Nie wiem, co chcę przez to powiedzieć, ale jestem strasznie zła i rozczarowana, że znowu zostanę sama na święta.

– Rozumiem, co czujesz, nic jednak na to nie poradzę – odpowiada Lars. Wstaje z krzesła, odwraca się do niej plecami i zaczyna czegoś szukać w lodówce. Czuje się nieskończenie oddalony od Sofii.

Kiedy Lars idzie wziąć prysznic, Sofia robi coś, czego nie zrobiła ani razu przez dziesięć lat, odkąd są razem.

W przedpokoju z kieszeni marynarki wyjmuje jego telefon komórkowy. Kiedy Lars jest w domu albo ma wolne, zupełnie

wycisza dźwięk. Sofia wchodzi w menu i otwiera folder z rozmowami wychodzącymi.

Pierwsze cztery numery są niemieckie, ale piąty to numer sztokholmski.

Potem znowu to samo: cztery rozmowy z Niemcami i ten sam numer w Sztokholmie.

Przewija folder w dół i zauważa, że numer ten pojawia się w równych odstępach czasu. Daty pokazują, że Lars dzwonił pod niego kilka razy dziennie.

Słyszy, że woda przestała się lać, więc wkłada telefon z powrotem do marynarki. Lars coś ukrywa.

Czuje, że złość jej wraca.

Stojąc w przedpokoju, słyszy, że Lars odkręca kran. Zaraz zacznie się golić. Wie, że potrzebuje na to około pięciu minut.

Dlatego znowu wyjmuje telefon, odszukuje tamten numer i wybiera przycisk połączenia. Czeka na sygnał, zerkając w stronę łazienki.

Po chwili słyszy miękki kobiecy głos.

– Dzień dobry, kochanie! Przecież mówiłeś, że jesteś zajęty...

Sofia sztywnieje.

– Halo... jesteś tam?

Kobieta mówi radosnym głosem.

Sofia się rozłącza.

Idzie do kuchni i siada przy stole.

Za moimi plecami? Kłopoty w pracy?

Lars wychodzi z łazienki z ręcznikiem zawiązanym w pasie. Uśmiecha się do niej i idzie do sypialni, żeby się ubrać. Sofia wie, że za chwilę zacznie sobie robić kawę.

Otwiera lodówkę, wyjmując karton mleka i wylewa jego zawartość do zlewu. Potem wkłada go do worka na śmieci.

Lars wchodzi do kuchni.

– Jeśli chcesz się napić kawy, musisz iść po mleko. Tamto już się skończyło.

– Jak to skończyło? Przecież wczoraj kupiłem cały karton.

– Być może, ale mleka nie ma. Skąd mam wiedzieć? Przecież nie pijam mleka.

Lars wzdycha i otwiera lodówkę, by sprawdzić, czy Sofia mówi prawdę.

– Dobrze, pójdę po mleko, ale ty nastaw kawę.

Kiedy Sofia słyszy, że drzwi się za nim zamykają, idzie do przedpokoju. Okazuje się, że Lars wyszedł w samej koszuli, bez marynarki, która wisi na wieszaku.

Wyjmuje telefon i widzi na wyświetlaczu dwa nieodebrane połączenia.

Prawdopodobnie dzwoniła tamta kobieta, woli jednak nie otwierać komunikatów, bo mogą zniknąć z wyświetlacza.

Otwiera folder z esemesami.

Po przeczytaniu trzydziestu wiadomości, które Lars i nieznajoma wysłali do siebie w ciągu kilku miesięcy, czuje się tak, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg.

Komenda policji w Kronobergu

Tak zwany „tunel westchnień” łączy komendę policji w Sztokholmie z Ratuszem. Tędy chodzą aresztanci prowadzeni na rozprawy sądowe. Pod ziemią istnieje cała sieć takich korytarzy. Podobno wiele osób popełniło tam samobójstwo.

Karl Lundström próbował popełnić samobójstwo: powiesił się w swojej celi i teraz był w stanie śpiączki.

Jeanette zrozumiała, że w tej sytuacji jego winy na pewno nie uda się udowodnić.

Telewizja jeszcze tego samego wieczoru poinformowała o zdarzeniu. Od razu rozległy się głosy tych, którzy krytykują brak odpowiednich zabezpieczeń w więziennictwie. Dostało się także psychologom, którzy wcześniej uznali, że Lundström nie ma skłonności samobójczych.

Jeanette oparła się o krzesło i wyjrzała przez okno.

Zrobiła wszystko, co do niej należało.

Teraz musi zadzwonić do Ulriki Wendin i powiadomić ją o nowych okolicznościach.

Kobieta nie była zdziwiona, gdy Jeanette poinformowała ją o próbie samobójczej Lundströma. Dodała, że dopóki Lundström

jest w śpiączce, żadnego procesu nie będzie.

Åhlund i Schwarz mieli się dowiedzieć, czy niebieskie volvo Lundströma to ten sam samochód, który otarł się o drzewo w okolicach Svartsjö. Z pierwszych analiz wynikało, że nie.

Nie zgadzał się kolor lakieru. Inny odcień.

Karl Lundström, pomyślała Jeanette.

Za oknami grzało popołudniowe słońce.

Chwilę potem zadzwonił telefon. Znaleziono kolejne zwłoki.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Lundström zakładał sobie na szyję pętlę z prześcieradła, na strychu jednego z budynków w Södermalmie znaleziono zwłoki chłopca.

Dzielnica Monumentet

Ivo Andrić nie miał robić sekcji czwartej ofiary. Tak się jednak złożyło, że lekarz sądowy Ryden, któremu ją zlecono, potrzebował pomocnika, a jego asystent był na urlopie. Andrić zgodził się więc go zastąpić.

Właściwie nic nie przemawiało za tym, że chłopca znalezionego na strychu w dzielnicy Monumentet w Skanstull zamordował ten sam sprawca, który miał na sumieniu poprzednie ofiary. Dowodem na to była twarz ofiary: została całkowicie zmasakrowana.

Oczodoły były puste, a tego, gdzie wcześniej znajdował się nos i wargi, można się było tylko domyślać. Całą twarz pokrywały wodniste pęcherze, z włosów zostały pojedyncze kępki.

W pewnej chwili otworzyły się ciężkie stalowe drzwi strychu i do środka weszła Jeanette.

– Cześć – powiedziała do Rydena. – Mam nadzieję, że wszystko jest pod kontrolą? O, widzę, że i ciebie tu ściągnęli – stwierdziła, zwracając się do Andricia.

– Całkiem przypadkowo. Ktoś jest na urlopie i musiałem go zastąpić – wyjaśnił Andrić, drapiąc się po głowie.

Laikowi obrażenia chłopca mogły na pierwszy rzut oka przypominać oparzenie, ale ponieważ reszta ciała była nietknięta, a na ubraniu nie znaleziono śladów sadzy ani popiołu, wniosek nasuwał się sam.

– To mi wygląda na kwas – powiedział Andrić, a Ryden skinął głową.

Na podłodze pod leżącym na niej chłopcem, a także na ścianach strychu widniały żółte plamy. Ryden wziął wacik, potarł nim jedną, powąchał i popadł w zamyślenie.

– Wygląda mi to na kwas solny o dość wysokim stężeniu. Twierdzę tak po sposobie, w jaki zareagował w zetknięciu ze skórą. Ciekawe, czy sprawca zdawał sobie sprawę z podjętego ryzyka? Prawdopodobieństwo, że sam dozna obrażeń, było bardzo duże.

Andrić podrapał się po brodzie.

– Tę ścianę postawiono chyba niedawno – powiedział, wskazując na lewo. – Murarze używają czasem jakiegoś kwasu. Czyszczą nim stare cegły, żeby tynk do nich lepiej przylegał. Tak słyszałem.

– Brzmi to całkiem logicznie – zgodził się Ryden.

– Wiemy, kim jest ofiara? – spytała Jeanette.

– Myślałem, że ty masz to ustalić – odparł Ryden. – My mamy tylko sprawdzić, jak doszło do śmierci, a nie kto i dlaczego go zabił. Chłopak miał na szyi dziwny łańcuch. Nie znam się na etnologii, ale wydaje mi się, że łańcuch pochodzi z Afryki.

– Kto go znalazł?

– Jakiś ćpun, który mieszka w tym domu. Twierdzi, że wjechał na strych po karton z płytami, które chciał ukraść. Biorąc pod uwagę fakt, że zamki w kilku innych komórkach też zostały

wyłamane, można przyjąć, że mówi prawdę. W trakcie włamania zauważył chłopaka zwisającego z sufitu. To musiał być dla niego nieprzyjemny widok.

Jeanette podeszła do Schwarza i Åhlunda, którzy rozmawiali po drugiej stronie strychu.

– Widzę, że Chip i Dale już tu są – zażartowała.

Åhlund się roześmiał i potwierdził, że mężczyzna, który znalazł chłopca, jedzie właśnie na komendę na przesłuchanie. Nic nie wskazuje na to, że miał coś wspólnego ze śmiercią ofiary, ale do końca nie da się tego wykluczyć.

Przez kolejne godziny ekipa techniczna zabezpieczała miejsce zbrodni. Do ponumerowanych plastikowych torebek trafiło mnóstwo różnych przedmiotów. Chłopak wisiał na zwykłym sznurze od bielizny zakończonym tak zwanym „babskim węzłem”. Na szyi miał typową wybroczynę po sznurze. Przypominała literę V w pozycji do góry nogami, przy czym szpic litery znajdował się przy pętli. Pętla wgniotła się w skórę na grubość prawie centymetra. Po linie pozostał zaschnięty czerwono-brązowy ślad. Na brzegu rany Andrić zauważył drobne, słabo widoczne wybroczyzny.

Na podłodze pod ciałem znaleziono plamy moczu i kału.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że to nie było samobójstwo – powiedział Ryden, wskazując na to, co kiedyś było twarzą chłopca.
– Chyba że najpierw przymocował sznur do sufitu, założył pętlę na szyję, a na końcu oblał sobie twarz kwasem solnym. Jednak taka teza wydaje mi się zbyt daleko idąca. Zazwyczaj jest tak, że jeśli chory psychicznie chłopak postanawia odebrać sobie życie, bez

względu na zaawansowanie choroby nie podejrzewamy zbrodni. A w tym przypadku fizycznie jest to zupełnie niemożliwe.

– Co masz na myśli? – spytała Jeanette.

– Sznur, na którym wisiał chłopak, jest o dziesięć centymetrów za krótki.

– Za krótki?

– Tak. To znaczy nie jest na tyle długi, żeby mógł go przyczepić do sufitu, stojąc na stołku. To fundamentalna sprawa, drogi Watsonie – powiedział Ryden, wskazując na sufit. – Poza tym kiedy go wieszano, jeszcze żył. Wypróżnił się, a jak lepiej poszukamy, znajdziemy też ślady spermy.

– Chcesz powiedzieć, że kiedy go duszono, po prostu się spuścił? – spytał Schwarz, patrząc na Rydena.

Jeanette się spodziewała, że Schwarz wybuchnie zaraz śmiechem.

– Tak. Coś takiego się zdarza, ale moim zdaniem sprawca po prostu powiesił go pod sufitem, pewnie posługując się tamtą drabiną – odparł Ryden, wskazując drabinę opartą o ścianę. – Potem podstawił stołek, żeby wyglądało na to, że chłopak na nim stał. Na końcu oblał mu twarz kwasem. Tylko po co?

– Dobre pytanie...

– Moja pierwsza myśl była taka, że sprawca próbował w ten sposób utrudnić identyfikację ofiary – rzekł Andrić do Jeanette. – Ale to już nie do nas należy. No i ten drobny szczegół: sznur był za krótki. Będziecie mieli twardy orzech do zgryzienia.

– Najdziwniejsze, że coś takiego widzę już po raz drugi, i to w stosunkowo krótkim czasie – zauważył Ryden.

– To znaczy?

– Nie chodzi o kwas, tylko o za krótki sznur.

– No i co z tego? – zaciekawiała się Jeanette.

– Wtedy też tak to wyglądało. Ofiarą był mężczyzna w średnim wieku, który zdradzał swoją konkubinę i prowadził drugie życie z inną kobietą. Zastanowił nas zbyt krótki sznur, bo wszystko inne wskazywało na samobójstwo.

– I nie mieliście żadnych wątpliwości?

– Nie. Partnerka ofiary zeznała, że wróciła z podróży i znalazła go martwego. To ona powiadomiła policję. Na podłodze przy krzeselku leżała sterta książek telefonicznych.

– A więc uznaliście, że położył tamte książki na krzeselku i stanął na nich, żeby dosięgnąć sznura?

– Właśnie taki wniosek wyciągnęliśmy. Kobieta zeznała, że w szoku zrzuciła książki z krzesła, bo chciała zdjąć faceta. Nie mieliśmy powodów, żeby to kwestionować. Poza tym nie było śladów wskazujących na obecność innych osób, a kobieta miała alibi. Parkingowy i konduktor pociągu potwierdzili jej słowa.

– Zrobiliście mu analizę krwi?

Jeanette wiedziała, że coś umyka jej uwadze, choć czuła, że ma to coś w zasięgu ręki. I że wiąże się z tym, o czym mówił Ryden.

– Z tego, co wiem, nie było takiej potrzeby. Uznano to za samobójstwo.

– A więc uważasz, że tamta sprawa nie ma związku z tym zdarzeniem?

– Chyba żartujesz, Janne – odparł Ryden. – To dwie zupełnie różne sprawy.

– Okej, być może. Na wszelki wypadek zawieź chłopaka do Solny, niech lekarz sprawdzi, czy w jego organizmie są resztki

środków znieczulających.

Ryden zrobił zdziwioną minę. Za to Andrić od razu się domyślił, co Jeanette ma na myśli, i wyjaśnił Rydenowi:

– Na oddziale patologii mamy trzech nieboszczyków. Wszyscy są chłopcami i wszyscy trzej zostali zamordowani. Przypuszczamy, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą. Wprawdzie ostatniego sporo różni od dwóch poprzednich, bo tamci zostali ciężko pobici i wykastrowani, ale poza tym podano im środek znieczulający, a w ich krwi znaleźliśmy ślady narkotyków. Jeśli zbadamy tego chłopaka...

W tym momencie Andrić przerwał i gestem dał znać, by Jeanette rozwinęła jego myśl.

– Sama nie jestem pewna. To tylko przeczucie – odparła z uśmiechem Jeanette.

Instytut Patologii

W wewnętrznej kieszeni ubrania chłopca znaleziono pismo z wydziału spraw społecznych w Hässelby. Dzięki temu policja się dowiedziała, kim jest. Schwarz i Åhlund pojechali do jego rodziców i zawieźli ich do Solny, aby zidentyfikowali ciało.

Okazało się, że łańcuch, który chłopak miał na szyi, to rodzinna pamiątka przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Chłopiec miał całkowicie zmasakrowaną twarz, więc na tej podstawie nie można było dokonać identyfikacji zwłok. Kiedy jednak rodzice zobaczyli tatuaż, potwierdzili, że to ich syn. Litery RUF miał wyryte kawałkiem szkła na klatce piersiowej. W Sztokholmie nie był to zbyt popularny tatuaż, więc już o godzinie jedenastej dwadzieścia dwie sporządzono odpowiedni dokument, który przywrócił chłopcu tożsamość.

Jeśli chodzi o kwas, Ryden miał rację. Był to roztwór kwasu solnego o stężeniu dziewięćdziesięciu pięciu procent.

Badania krwi wykazały, że chłopak zażył dużą dawkę amfetaminy i dopiero potem został powieszony.

Lekarze nie potrafili jeszcze określić, czy zażył też ksylokainę.

Chłopak leżał nagi na stole obdukcyjnym rozcięty od szyi aż do pachwiny. Andrić zauważył kilka drobnych śladów na lewej części klatki piersiowej. Nie były to ślady po nakłuciach strzykawką, co oznaczało, że narkotyk został wprowadzony do organizmu wraz z jedzeniem albo piciem.

Trzy godziny później raport z sekcji był gotowy. Andrić zadzwonił do Jeanette, żeby w skrócie opowiedzieć jej, do jakich doszedł ustaleń.

– Wiele z tego, co znalazłem, przypomina obrażenia stwierdzone u poprzednich chłopców – powiedział. – Na razie znaleźliśmy ślady amfetaminy, ale w tym konkretnym przypadku nie została wstrzyknięta.

– Nie?

– Nie. Musiała się inaczej dostać do jego organizmu. Znalazłem za to dwa niewielkie ślady na piersi.

– Jakie ślady?

– Jak od paralizatora, ale nie jestem pewien.

– Czy jesteś absolutnie pewien, że na ciałach tamtych dwóch chłopców nie znalazłeś takich śladów?

– Głowy nie dam, bo obaj byli ciężko pobici. Ale obejrzę ich jeszcze raz i dam ci znać.

Na tym rozmowa dobiegła końca.

Paralizator, pomyślała Jeanette. Komuś chyba porządnie odbiło.

Komenda policji w Kronobergu

Chłopak znaleziony na strychu nazywał się Samuel Bai. Miał szesnaście lat i uciekł z domu. Od tamtej pory uznawano go za zaginionego.

Jego rodzice wyjechali z Sierra Leone, by uciec przed wojną domową. W Szwecji mieli często do czynienia z policją. Ich największy problem stanowił najstarszy syn, Samuel, który wykazywał wyraźny syndrom traumy powojennej. Co jakiś czas trafiał na oddział psychiatrii dziecięcej w zakładzie przy ulicy Maria Prästgårdsgata. Brał też udział w sesjach terapeutycznych prowadzonych przez Sofię Zetterlund.

Jeanette drgnęła. Znowu ta Zetterlund. Najpierw Lundström, teraz Samuel Bai. Świat jest mały, a Sztokholm jeszcze mniejszy.

Dziwne, że jej nazwisko pojawia się w kolejnej sprawie. A może jednak nie ma w tym niczego dziwnego? W Szwecji tylko pięciu policjantów sporządza ekspertyzy w sprawach o przemoc na tle seksualnym wobec dzieci. Ilu psychologów w kraju specjalizuje się w problemach dzieci, które przeszły jakąś traumę? Pewnie ze dwóch albo trzech.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Sofii Zetterlund.

– Dzień dobry, mówi Jeanette. Tym razem dzwonię w sprawie Samuela Baiego z Sierra Leone. Był pani pacjentem. Znaleźliśmy go martwego.

– Martwego?

– Tak. Został zamordowany. Czy mogłybyśmy się spotkać po południu?

– Może pani wpaść do mnie od razu. Już wychodziłam do domu, ale mogę poczekać.

– Okej, zgoda. Będę za kwadrans.

Tvåpalatset

Jeanette musiała dwa razy objechać plac Mariatorget, zanim znalazła wolne miejsce do zaparkowania samochodu.

Wjechała windą na piętro, gdzie przyjęła ją recepcjonistka. Przedstawiła się jako Ann-Britt i powiedziała, że jest sekretarką Sofii Zetterlund.

Jeanette wyjaśniła jej, w jakiej sprawie przychodzi, a gdy sekretarka wyszła, zaczęła się rozglądać po pokoju. Luksusowe wyposażenie i drogie meble świadczyły o tym, że jeśli ktoś chce zarabiać duże pieniądze, powinien to robić w takim miejscu jak to, a nie tak jak ona tyrać na komendzie.

Sekretarka wróciła w towarzystwie Sofii, która od razu ją spytała, czy chce się czegoś napić.

– Nie, dziękuję. Nie chcę zabierać pani niepotrzebnie czasu. Zacznijmy od razu.

– Nie ma problemu, naprawdę – zapewniła Sofia. – Jeśli będę mogła w czymś pomóc, chętnie to zrobię. To miłe uczucie, kiedy się komuś pomaga.

Jeanette przyglądała się Sofii, instynktownie czując, że ją polubiła. W czasie poprzednich rozmów istniał między nimi

pewien dystans, ale teraz, po zaledwie kilku minutach, zauważyła w jej oczach coś przyjaznego.

– Postaram się uniknąć freudowskich pomyłek – zażartowała Jeanette.

– To bardzo miłe z pani strony – odparła z uśmiechem Sofia.

Jeanette nie wiedziała, jak to się stało, że nagle zaczęły rozmawiać jakimś intymnym tonem. Wprost rozkoszowała się tą chwilą.

Usiadły po dwu stronach biurka i z ciekawością zaczęły się sobie przyglądać.

– O co chciała mnie pani spytać? – zaczęła Sofia.

– O Samuela Baiego... Już mówiłam, że nie żyje. Znaleziono go martwego na strychu. Powieszzonego.

– Samobójstwo?

– Przeciwnie. Został zamordowany i...

– Ale przecież powiedziała pani...

– Tak, zgadza się. Ale ktoś go powiesił, a potem nieudolnie próbował upozorować samobójstwo.... Chociaż nie, właściwie to nawet nie była próba ukrycia zbrodni.

– Teraz już zupełnie nie rozumiem, o co chodzi. Albo to było samobójstwo, albo nie było – powiedziała Sofia. Pokręciła głową i zapaliła papierosa.

– Może darujmy sobie szczegóły. Samuel został zamordowany. Może kiedyś trafi nam się okazja, żeby o tym pogadać bardziej szczegółowo, ale teraz chciałabym się o nim czegoś dowiedzieć. Muszę sobie wyrobić zdanie na jego temat.

– Zgoda. A konkretnie co pani chce wiedzieć?

Jeanette wyczuła w głosie Sofii nutkę rozczarowania, lecz nie miała czasu, by wyjaśniać jej wszystkie szczegóły.

– Moje pierwsze pytanie brzmi: dlaczego pani się z nim spotykała?

– Właściwie nie jestem dyplomowanym psychologiem dziecięcym, ale pracowałam kiedyś w Sierra Leone, dlatego pozwoliliśmy sobie na wyjątek.

– Ufff, to ciężki kawałek chleba – rzekła ze współczuciem w głosie Jeanette. – Powiedziała pani: „pozwoliliśmy”. Czy jakieś inne osoby uczestniczyły w podjęciu tej decyzji?

– Tak. Zwrócił się do mnie wydział spraw społecznych w Hässelby. Pytali mnie, czy mogłabym poprowadzić terapię Samuela. On pochodzi z Sierra Leone, ale o tym już pani chyba wie?

– Oczywiście – przytaknęła Jeanette. Przed następnym pytaniem chwilę się zastanawiała. – Co pani wie o jego przeżyciach w...

– We Freetown – dokończyła Sofia. – Opowiadał mi kiedyś, że był członkiem gangu i żył z rozbojów i włamań. Od czasu do czasu dostawali zlecenia od bossa lokalnej mafii, żeby różnym ludziom napędzić strachu. Nie wiem, czy pani słyszała, ale w tamtym kraju panuje zupełny chaos. Grupy paramilitarne wykorzystują dzieci do czynów, których żaden dorosły nigdy by chyba nie popełnił. Dzieci są lekko ubrane i...

Jeanette zauważyła, że temat rozmowy jest dla Sofii bardzo bolesny, lecz nic nie mogła na to poradzić. Bardzo chciała oszczędzić jej tych przykrych wspomnień, musiała jednak dowiedzieć się czegoś więcej.

– Ile lat miał wtedy Samuel?

– Przyznał mi się, że pierwszego człowieka zabił w wieku siedmiu lat. Kiedy skończył dziesięć lat, stracił rachubę, ilu zabójstw i gwałtów się dopuścił. Wszystko pod wpływem haszyszu i alkoholu...

– Potworność!... Do czego ludzkość zmierza?

– Nie ludzkość, tylko mężczyźni. Resztę może pani skreślić.

Zapadła cisza. Jeanette się zastanawiała, kim Sofia była w Sierra Leone i co tam robiła. Nosiła takie eleganckie buty i modną fryzurę. Była taka czysta.

– Czy mogę się poczęstować? – spytała, wskazując na paczkę papierosów. Wyciągając po nią rękę, spojrzała Sofii prosto w oczy. Popielniczkę postawiła na środku biurka.

– Samuel już od pierwszego dnia miał ogromne problemy, żeby się przystosować do życia w Szwecji.

– A kto by ich nie miał? – skwitowała to Jeanette i pomyślała o Johanie, który przez pewien czas miał kłopoty z adaptacją, chociaż nigdy nie doświadczył tego co Samuel.

– No właśnie – kiwnęła głową Sofia. – W szkole nie mógł usiedzieć na miejscu. Zachowywał się głośno i przeszkadzał innym uczniom. Kilka razy wpadł w złość i zachowywał się brutalnie, bo poczuł się obrażony albo zraniony.

– Co pani wie o jego zajęciach w wolnym czasie? To znaczy wtedy, gdy nie był w szkole albo w domu? Czy nie odniosła pani wrażenia, że czegoś się boi?

– Przez to niespokojne zachowanie i wieloletnie stosowanie przemocy często miewał kłopoty z policją albo z władzami. Wiosną został pobity i okradziony.

– Jak pani sądzi, dlaczego uciekł z domu?

– Uciekł po tym, jak on i jego rodzina dowiedzieli się, że jesienią zostanie umieszczony w domu dziecka. Myślę, że właśnie dlatego postanowił uciec. A teraz muszę się napić kawy – dokończyła Sofia, wstając z krzesła. – Czy pani też się napije?

– Chętnie.

Sofia wyszła do recepcji. Po chwili Jeanette usłyszała szum ekspresu.

Doszła do wniosku, że sytuacja jest co najmniej dziwna.

Dwie normalne dorosłe kobiety dyskutują o zbrodni popełnionej na młodym mężczyźnie wprawionym w posługiwaniu się przemocą i nieprzystosowanym do życia w społeczeństwie.

Nie miały z nim nic wspólnego, a mimo to rozmawiały o nim.

Czego się od nich oczekuje? Że znajdą prawdę, której nie ma? Albo że zrozumieją coś, czego nie da się zrozumieć?

Sofia wróciła z dwoma parującymi filizankami czarnej kawy i postawiła je na biurku.

– Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc, ale jeśli da mi pani kilka dni, pogrzebię w papierach i może znowu się spotkamy?

Co za dziwna kobieta, pomyślała Jeanette. Prawie czyta mi w myślach. Było to fascynujące i przerażające, chociaż jeszcze nie wiedziała dlaczego.

– Naprawdę? Zrobi to pani? Będę niezmiernie wdzięczna – powiedziała z uśmiechem. Odczuwała do Sofii coraz większe zaufanie. – Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, mogłybyśmy połączyć miłe z pożytecznym i zjeść razem kolację.

Jeanette ze zdumieniem wsłuchiwała się we własne słowa. Co jej przyszło do głowy z tą kolacją? Przecież nigdy nie bywa aż tak

bezpośrednia. Do swojego mieszkania nie zaprasza nawet dziewczyn z zespołu, chociaż zna je od dość dawna.

Tymczasem Sofia nie tylko nie odrzuciła propozycji, lecz nawet pochyliła się ku Jeanette i zajrzała jej głęboko w oczy.

– Myślę, że to świetny pomysł. Od dawna jadam kolacje sama. Co prawda jestem w trakcie remontu kuchni, ale jeśli lubi pani domowe jedzenie, to miło będzie mi zaprosić panią do siebie.

– Może w piątek? – zaproponowała Jeanette.

Tvåpalatset

Sofia odprowadziła Jeanette do windy i wróciła do gabinetu. Czuła wielką radość, była prawie szczęśliwa i cały czas się zastanawiała, dlaczego zaprosiła policjantkę do siebie. Czy to było mądre?

To, że coś do niej czuła, nie musiało wcale oznaczać, że jej uczucie zostanie odwzajemnione. Zresztą to nieważne. Mają się spotkać prywatnie i przyszłość pokaże, czym to się skończy.

Wyjęła kasety z nagraniami sesji z udziałem Victorii Bergman, włożyła jedną do magnetofonu i włączyła go. Kiedy usłyszała głos Victorii, wzięła notatnik, położyła go na kolanach, rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy.

...ta gruba krowa zawsze o tym wiedziała, chociaż udawała, że to wcale nie dziwne, że budzi się w łóżku sama i znajduje go u mnie z majtkami na podłodze pełnymi żółtych śmierdzących plam.

Sofia próbowała się bronić przed natrętnymi obrazami, które wyłaniały się ze słów Victorii. Musi być profesjonalistką, nie może podchodzić do tego osobiście. A jednak. Oczami wyobraźni ujrzała

ojca, który przemyka się chyłkiem do własnej córki i kładzie się obok niej.

Wyobraziła sobie zapach jego narządów płciowych. Zrobiło jej się niedobrze, z trudem oddychała.

Wszędzie to ohydztwo, którego nie można zmyć.

...ale nie mogłam na niego nakrzyczeć, bo od razu dostałabym w twarz i pewnie bym się rozplakała, więc dalej prowadziliśmy tę grę. Już i tak wylałam mnóstwo łez, więc lepiej było milczeć i nucić coś pod nosem, i odpowiadać na pytania. Fajnie było odwiedzić kuzyna, który mieszka w Östersundzie, w Borgholmie albo gdziekolwiek indziej. Tata mówił, że na świecie jest tylu walniętych ludzi, że już połowa z nich by wystarczyła. Zawsze się z nim zgadzałam. Dalej sobie nuciłam i siedziałam z czekoladą w ręce, a jego ręka znowu tam była, gdy mama nie widziała...

Sofia poczuła, że dalej nie jest w stanie tego słuchać, lecz z jakiegoś powodu nie potrafiła wyłączyć magnetofonu.

...można było skoczyć jeszcze dalej i szybciej, ale nigdy na tyle, żeby zdobyć nagrodę, którą potem można by postawić na półce obok zdjęć chłopca, który nie chciał pływać, bo wiedział, czym to się skończy...

Głos stawał się coraz bardziej intensywny i głośniejszy, nadal jednak tak samo monotony jak wcześniej. Zmieniała się tylko jego barwa i częstotliwość.

Na początku bas.

...chciałam go tylko objąć, ale nagle powiedział mi, że już sobie znalazł nową koleżankę, z którą zamierza wyjechać na wakacje...

I tak to było.

...i która będzie się nim opiekować, gdy pojedą do Laponii...

Mezzosopran, sopran, coraz jaśniej i jaśniej.

...pokonywać po dwadzieścia kilometrów dziennie i wdychać zapach różeńca górskiego; tylko to było fascynujące, bo kryło się w tym coś, co nie było brzydkie...

Sofia nadal siedziała z zamkniętymi oczami, szukając czegoś po omacku na biurku. Dotknęła magnetofonu i strąciła go na podłogę.

Cisza.

Otworzyła oczy, spojrzała w notes.

Dwa słowa.

LAPONIA, RÓŻENIEC.

O czym opowiadała Victoria?

O bólu, jaki odczuwa każdy człowiek, gdy nagle zostanie wyrwany ze swojego życia, i to w chwili, gdy najmniej się tego spodziewa?

O szukaniu ochrony w integralności i niedostępności?

Czuła, że drepcze w miejscu. Chciała zrozumieć, lecz wyglądało to tak, jakby Victoria znajdowała się w stanie całkowitego rozprężenia. Gdzie tylko spojrzy, staje oko w oko z sobą, a gdy próbuje się odnaleźć, znajduje kogoś obcego.

Zamknęła notes i zaczęła się szykować do wyjścia. Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia dziesiąta. Przespała prawie pięć godzin. Teraz już wiedziała, dlaczego tak bardzo boli ją głowa.

Gamla Enskede

Po rozmowie z Sofią Jeanette nie mogła się skupić na pracy. Była poruszona, ale nie potrafiła określić czym i dlaczego. Nie mogła się już doczekać następnego spotkania. Tak, to prawda, chciała się z nią spotkać i z utęsknieniem będzie czekać na piątek.

Skręciła z Nynäsvägen i o mało nie zderzyła się z niewielkim czerwonym samochodem sportowym, który nadjechał z lewej. Zgodnie z zasadą, że pojazdy z prawej mają pierwszeństwo, powinien jej ustąpić. Zatrąbiła ze złością i w tym samym momencie spostrzegła, że samochodem kieruje Alexandra Kowalska.

Ty idiotko, pomyślała, lecz pomachała jej ręką. Alexandra pozdrowiła ją w ten sam sposób i podniosła dłoń na znak przeprosin.

Zaparkowała na podjeździe i weszła do domu. Åke w kuchni smażył pulpety. Był w znakomitym humorze.

Jeanette usiadła przy zastawionym stole.

– Czy ty to sobie wyobrażasz? – spytał Åke. – Była u mnie Alex. Powiedziała mi, że wystawa w Kopenhadze jest już potwierdzona i że sprzedała dwa moje obrazy. – Mówiąc to, wyjął z kieszeni

jakąś kartkę i rzucił ją na stół. Był to czek na kwotę osiemdziesięciu tysięcy koron. – To dopiero początek – roześmiał się. Przewrócił pulpety na drugą stronę, podszedł do lodówki i wyjął dwa piwa.

Jeanette zastanawiała się w milczeniu. A więc tak to wygląda, gdy los się odmienia. Jeszcze rano się martwiła, że może im zabraknąć do pierwszego, a już kilka godzin później ma w ręce czek na kwotę, która przewyższa jej dwumiesięczne zarobki.

– Widzę, że znowu coś nie tak – odezwał się Åke. Podszedł bliżej i podał jej piwo. – Nie podoba ci się, że w końcu zacząłem zarabiać na tym, co przez wszystkie lata uważałaś jedynie za moje hobby?

Jeanette wyczuła rozczarowanie w jego głosie.

– Dlaczego tak myślisz? – spytała. – Przecież zawsze w ciebie wierzyłam.

Chciała położyć mu dłoń na ramieniu, lecz Åke się uchylił i znowu stanął przy kuchence.

– Teraz tak mówisz. Ale dwa tygodnie temu strasznie narzekałaś i mówiłaś, że jestem nieodpowiedzialny.

Odwrócił się do niej z uśmiechem. Nie był to jednak jego zwykły uśmiech, tylko uśmiech wyższości.

Widząc, z jaką zarozumiałością się do niej odnosi, Jeanette się rozzłościła. Przecież spędzili te wszystkie lata razem. Czyżby już zapomniał, że od samego początku to na niej spoczywał ciężar utrzymania domu? Że ona dbała, by zawsze mieli co do garnka włożyć i by wystarczyło na jego farby?

Åke podszedł i objął ją.

– Przepraszam. Gadam głupoty – powiedział, lecz Jeanette uznała, że nie są to szczerze słowa. – Alexandra powiedziała, że

w niedzielnym wydaniu „Dagens Nyheter” ukaże się recenzja. Później przeprowadzą ze mną wywiad, który zostanie opublikowany w sobotnim dodatku. Cholera, ja naprawdę na to zasłużyłem – dodał i rozłożył ramiona, jakby się cieszył ze zdobycia gola.

Park Vita Bergen

– Trudno było mnie znaleźć? – spytała Sofia, otwierając drzwi.

– Skądże – odparła Jeanette. – Mój policyjny nos jest starszy niż GPS.

Sofia się roześmiała i zaprosiła ją do środka.

– Jak już mówiłam, kuchnia jest w remoncie, więc musimy się przenieść do dużego pokoju.

Jeanette weszła do środka i poczuła obcy zapach, który drażnił jej nozdrza. W swoim domu była przyzwyczajona do zapachu terpentyny i starych dresów sportowych. Tutaj dominował ostry, prawie sterylny zapach czystości w połączeniu ze słabą wonią kwiatów i perfum Sofii. Spodobała jej się ta mieszanka. A może po prostu polubiła te zapachy na zasadzie kontrastu?

Już dawno nie była u nikogo z wizytą, dlatego doceniła, że znowu ktoś ją zaprosił, przywitał i zajął się nią.

– Widzę, że niektórym nieźle się powodzi – rzekła, rozglądając się po oszczędnie umeblowanym dużym pokoju.

Sofia wzięła od Jeanette kurtkę i zaniósła ją do przedpokoju. Jeanette rozsiadła się z głębokim westchnieniem ulgi.

– Czasem oddałabym wszystko, żeby po powrocie do domu móc tak posiedzieć – powiedziała. Położyła głowę na oparciu kanapy i spojrzała na Sofię. – Marzę o tym, żeby nie widzieć tych jego spojrzeń, powłóczystych kroków, planów na kolację i wymuszonych rozmów przed telewizorem.

– Rozumiem – odparła Sofia z życzliwym uśmiechem. – Ale czasem czuję się tu samotna. Są chwile, gdy chciałabym to mieszkanie sprzedać i gdzieś się wyprowadzić.

Wyjęła z kredensu dwa kieliszki, nalała do nich wina i usiadła obok Jeanette.

– Jesteś bardzo głodna czy możemy poczekać? – spytała, przechodząc na „ty”. – Na kolację będzie włoskie jedzenie.

– Wytrzymam – odparła Jeanette. Patrzyły na siebie. – A dokąd chciałabyś się przeprowadzić?

– Gdybym wiedziała, sprzedałabym mieszkanie już jutro. Niestety, nie mam pomysłu. Może za granicę?

Sofia sięgnęła po kieliszek.

– Świetny pomysł – przyznała Jeanette, przysuwając swój kieliszek do kieliszka Sofii. – Ale nie jestem pewna, czy byłabyś mniej samotna.

Sofia się roześmiała.

– Przypomniało mi się powiedzenie o powściągliwym Szwedzie, któremu się zdaje, że kiedy przyjedzie na kontynent, wszystko jakoś się ułoży i każdy będzie dla niego serdeczny i miły.

Jeanette też się roześmiała, ale zrozumiała powagę bijącą z tych słów. Chłód i powściągliwość. Ona też to знаła.

– Chciałabym nie musieć rozumieć, co ludzie tak naprawdę mówią.

Sofia znowu się uśmiechnęła.

– Poważnie? Nie żartujesz?

– Nie, naprawdę. Czasem fajnie byłoby mówić jakimś obcym językiem, żeby nie rozumieć tego, co mówią ludzie... – Jeanette poczuła, że chyba za bardzo się przed nią obnażyła. Jednakże w Sofii było coś takiego, że nawet nie starała się kontrolować wypowiedzianych słów. – A gdybyś mogła wybrać sobie jakieś miejsce na świecie, to dokąd byś się przeprowadziła? – spytała, by zatrzeć wrażenie po tym, co przed chwilą powiedziała.

Sofia zastanawiała się przez chwilę.

– Zawsze mnie kusił Amsterdam, ale właściwie sama nie wiem. Może to zabrzmie trochę kliszowato, ale chcę się wyprowadzić do czegoś, a nie od czegoś. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Że wszystko, do czego człowiek tęskni, okazuje się taką właśnie kliszą? – rzekła prowokacyjnie Jeanette. Sofia się roześmiała. – Znam to uczucie i jeśli mam być szczerą, a przecież powinnam, to uważam, że... – Urwała i zaczęła od nowa. – No tak... Obie nie znamy się jeszcze zbyt dobrze – mówiła, patrząc Sofii głęboko w oczy. – Czy umiesz dochować tajemnicy?

Od razu pożałowała tego pytania, bo zrozumiała, że stworzyła w ten sposób niepotrzebny dramatyzm. Jakby siedziały w studiu dźwiękowym i dyskutowały o naturze świata, a słowa były dla nich jedynym gwarantem poczucia bezpieczeństwa.

Może powinna raczej spytać, czy Sofia chciałaby zostać jej przyjaciółką? Przecież to zwykła naiwna chęć, by kontrolować chaotyczną rzeczywistość za pomocą słów, zamiast pozwolić, aby o tym, co się mówi, decydowała właśnie rzeczywistość.

Najpierw słowa, potem czyny.

Słowa zamiast poczucia bezpieczeństwa.

– To zależy, czy ta tajemnica nie dotyczy jakiegoś przestępstwa. Ale przecież wiesz, że obowiązuje mnie dyskrecja – odparła z uśmiechem Sofia.

Jeanette była jej wdzięczna, że tak sobie poradziła z niezręcznym pytaniem.

Sofia patrzyła na nią, jakby chciała coś zobaczyć. Słuchała, jakby chciała zrozumieć.

– Gdybyś należała do partii chadeckiej, pewnie uznałabyś to za przestępstwo – powiedziała Jeanette.

Sofia się roześmiała, odrzucając głowę. Miała długą szyję, która była jednocześnie twarda i żyłasta, wrażliwa i mocna.

Jeanete też się zaśmiała, przysunęła się bliżej i podciągnęła stopy na kanapę. Czuła się jak u siebie w domu. Zastanawiała się, czy to takie proste, jak jej się zdawało, a mianowicie że z biegiem lat ubywa jej przyjaciół, bo woli od nich swoją pracę.

Tym razem było inaczej.

Ewidentnie.

– Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu lat i zaczynam to tak postrzegać – powiedziała. Odwróciła się w taki sposób, że znowu siedziała naprzeciwko Sofii. – Czasem jest mi strasznie przykro, bo z góry wiem, co Åke powie albo jak zareaguje.

– Niektóre kobiety nazywają to poczuciem bezpieczeństwa – zauważyła Sofia. W jej głosie pojawił się profesjonalny ton.

– To prawda. Jednak tragiczne jest to, że Åke właśnie takie rzeczy lubi. Kiedy nam się zdarzy powiedzieć coś w tym samym momencie, mówi „ty i ja”. A wtedy ja odpowiadam: „Tak myślę. Ty i ja”. Ciągle próbuję znaleźć powód, dla którego nadal jesteśmy

razem. Åke widzi podobieństwa tam, gdzie ich właściwie nie ma, i przypisuje im jakieś znaczenie. Przynajmniej przedtem tak było. Teraz już sama nie wiem. Czasem mi się wydaje, że jemu też się to przejadło.

Sofia siedziała w milczeniu z poważną miną. Jeanette zauważyła, że o czymś myśli.

– To prawda, kobieta czuje się bezpiecznie, gdy ma u swego boku kogoś takiego. Ale z drugiej strony... To tak, jakbym żyła z własnym bratem. Cóż, nie wiem, co to bliskość... pewnie nie chodzi o kwestię natury geograficznej. Cholera, wybacz, czuję się tak fatalnie. – Jeanette rozłożyła bezradnie ręce, chociaż wiedziała, że Sofia nie zamierza jej krytykować.

– W porządku – powiedziała z lekkim uśmiechem Sofia. – Musisz tylko chcieć, żebym słuchała cię jako przyjaciółka.

– Oczywiście. Nie byłoby mnie stać, żeby ci się zwierzać i jeszcze za to płacić. Jestem tylko biedną policjantką. Bierzesz tysiąc koron za godzinę?

– Tak, ale netto.

Roześmiały się obie. Sofia napełniła winem puste kieliszki.

– Pewnie, że go kocham, ale nie sądzę, żebym chciała z nim dalej żyć. A właściwie inaczej: wiem, że tego nie chcę. Trzymam przy nim tylko Johan, nasz syn. Ma trzynaście lat. Jest już na tyle duży, że rozumie, co się dzieje.

– Czy Åke wie, co czujesz?

– Chyba podejrzewa, że już mi nie zależy na naszym związku.

– Ale nigdy nie rozmawialiście o tym?

– Nie, chyba nie. Przypomina to raczej pewien nastrój, który nas otacza. Ja robię swoje, Åke robi swoje. – Jeanette przesuwiała

palcem po brzegu kieliszka. – Tak naprawdę to nie wiem, czym Åke się zajmuje. Nie ma czasu zrobić prania ani posprzątać, a teraz przestał mieć czas dla Johana.

– Ciągłe obecny, a zarazem nieobecny? – rzuciła z sarkazmem Sofia.

– Poza tym sędzę, że coś go łączy z tamtą kobietą z galerii.

Nie chciało jej się wierzyć, że wypowiedziała to zdanie.

Czy zrobiła to dlatego, że Sofia jest psychologiem, a psychologom łatwiej się zwierzać?

– Aby mieć poczucie bezpieczeństwa, trzeba być też zauważanym – powiedziała Sofia, upijając wina. – Ale właśnie taki fundamentalny brak występuje w większości związków. Ludzie zapominają, że trzeba też dostrzegać tę drugą osobę i doceniać ją. Zachowują się tak, ponieważ jedyną drogą, którą pragną podążać, jest ich własna droga. Własne zainteresowania stawiają zazwyczaj na pierwszym miejscu. Nie ma w tym nic dziwnego, ale to przykre. Winny takiego stanu rzeczy jest indywidualizm. Stał się czymś w rodzaju religii. Właściwie to strasznie dziwne, że w świecie pełnym wojen i cierpienia ludzie gardzą poczuciem bezpieczeństwa i lojalnością. Trzeba być silnym, ale na własną rękę, inaczej człowiek uważany jest z definicji za słabego. I to jest właśnie ten cholerny paradoks.

Jeanette zauważyła, że w Sofii nastąpiła zmiana, jej głos stał się jakby bardziej mroczny, twardszy. Nie bardzo wiedziała, skąd wzięła się ta nagła zmiana humoru.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować – powiedziała.

– Nic się nie stało. Sama doświadczyłam sytuacji, gdy postrzegano mnie jako coś oczywistego – odparła Sofia, wstając

z kanapy. – Nieważne. Może byśmy coś zjadły?

– Chętnie, bo inaczej wino uderzy mi do głowy.

Jeanette z niepokojem śledziła Sofię, gdy wstała i poszła do kuchni. Wróciła z tacą, którą postawiła na stole.

– Muszę cię przeprosić – rzekła – ale to ty chciałaś pogadać. Chcę tylko powiedzieć, że czasem przykro mi z powodu ludzi, którzy nie rozumieją, ile złego mogą wyrządzić innemu człowiekowi tylko przez to, że są blisko niego.

Jeanette zauważyła, że głos Sofii zmienił się jeszcze bardziej. Był mniej melodyjny i jeszcze bardziej mroczny. Domyśliła się, że poruszyła bolesny temat.

– Chodzi mi o to, że jeśli ktoś chce przeżyć coś naprawdę mocnego, jeśli szuka podniet i adrenaliny, to powinien pojechać do Afryki, żeby zrobić tam coś pożytecznego. Chociaż nie, w takim przypadku lepiej skakać ze spadochronem albo uprawiać wspinaczkę, zdradzać żonę albo zawieść osobę, której obiecało się wsparcie, a potem śmiać się, widząc, jak upada.

Rozstawiła talerze i usiadła. Zaczęły nakładać sobie jedzenie.

Jeanette zrozumiała, że zraniła Sofię, i pogodziła się z myślą, że powinna ponieść konsekwencje tego czynu. Uświadomiła sobie jednak, że nie wie, jak się to robi. Czy w ogóle kiedykolwiek wiedziała?

– Chyba wiem, co masz na myśli – zaczęła ostrożnie. – Ale czy nie sądzisz, że chodzi tylko o pogoń za czymś, co nas podnieca? Sama zmiana nie jest czymś złym. Jeśli ktoś od czasu do czasu pozwala sobie na luz, nie ma w tym nic złego.

– Jasne, że nie, ale trzeba grać w otwarte karty i nie ranić innych bardziej, niż to jest konieczne.

Teraz Sofia znowu mówiła swoim normalnym głosem.

Przez chwilę jadły w milczeniu. Jeanette zauważyła, że Sofia już się uspokoiła.

– To wcale nie jest takie proste – powiedziała po chwili, chcąc pokazać, że się z nią zgadza. – Åke to przyzwoity człowiek. Jest dla mnie dobry i ubóstwia Johana. Ale to nieuleczalny romantyk, któremu się wydaje, że wszyscy są dobrzy. A ja jestem policjantką i nie mogę być dla wszystkich dobra i miła. Zawsze zachowuję się z pewną nieufnością. Finanse są jego słabą stroną, co postrzegam jako wyraz... hm... jeśli nie zła, to przynajmniej całkowitego braku empatii.

Sofia dolała wina do kieliszków.

– Czy kiedykolwiek mówiłaś mu, co czujesz? Stres spowodowany kłopotami finansowymi to jedna z najczęstszych przyczyn kłótni małżeńskich.

– Oczywiście, że dochodziło między nami do kłótni, ale odnosiłam wrażenie, że... sama nie wiem, czasem wydaje mi się, że Åke nie ma pojęcia, przez co przechodzę, gdy nie mam pieniędzy na zapłacenie rachunków i muszę dzwonić do rodziców, żeby pożyczyć od nich pieniądze. Jakby cała odpowiedzialność spoczywała na mnie.

Sofia spojrzała na nią poważnym wzrokiem.

– Dla mnie wygląda to tak, jakby nigdy nie musiał ponosić za nic odpowiedzialności. Jakby zawsze miał u boku kogoś, kto będzie się nim zajmował.

Jeanette skinęła głową. Nagle wszystko zaczęło jej się układać w całość.

– Wiesz co? – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu Sofii. – Zostawmy już ten temat. Miałyśmy porozmawiać o Samuelu, prawda?

– Jeszcze zdążymy, jak nie dzisiaj, to kiedy indziej.

– Wiesz co? – szepnęła Jeanette. – Bardzo się cieszę, że cię poznałam. Lubię cię.

Sofia przysunęła się bliżej i położyła jej dłoń na kolanie. Spojrzawszy jej w oczy, Jeanette poczuła nagle szum w głowie.

Może znajdę w nich to, czego kiedyś szukałam, pomyślała.

Pochyliła się ku niej, Sofia zrobiła to samo. Ich usta spotkały się czule i namiętnie.

W tej samej chwili któryś z sąsiadów na górze zaczął wbijać gwóźdź w ścianę.

Pewnie wiesz obraz, pomyślała Jeanette.

Dawniej

Kiedy patrzymy w przeszłość, możemy czasem ustalić punkt, w którym zaczął się nowy czas, chociaż mogło nam się wtedy wydawać, że tamten dzień niczym od innych się nie różnił.

Dla Sofii Zetterlund ten nowy czas zaczął się po wycieczce do Nowego Jorku. Potem spędziła dwa tygodnie na zwolnieniu lekarskim. Leżała w łóżku i zastanawiała się nad swoim życiem prywatnym i zawodowym. Tuż przed Bożym Narodzeniem myśli o życiu prywatnym wysunęły się na plan pierwszy.

Pierwszego dnia po świętach postanawia zadzwonić do urzędu skarbowego, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, o którym – jak jej się do tej pory wydawało – wiedziała wszystko.

Urząd skarbowy prosi ją o podanie numeru osobowego Larsa Magnusa Petterssona. Wszystkie dokumenty zostaną jej przysłane do domu.

To, że będzie musiała poczekać kilka dni, nie ma właściwie żadnego znaczenia. Wszystkie fakty miała przez cały czas jak na dłoni.

Dlaczego tak długo zwlekała?

Dlaczego udawała, że niczego nie widzi?

A może w końcu zrozumiała, co się dzieje?

Dzwoni do firmy farmaceutycznej i pyta o Larsa Petterssona. Jej rozmówczyni z początku nie wie, o kogo chodzi. Sofia stanowczo nalega, więc łączą ją z działem sprzedaży.

Recepcjonistka jest bardzo uczynna i stara się jej pomóc. Zaczyna szukać w spisie i po chwili znajduje Magnusa Petterssona, lecz okazuje się, że nie pracuje w firmie od ośmiu lat. Przez krótki czas był zatrudniony w biurze w Hamburgu.

Ostatni podany przez niego adres: Saltsjöbaden.

Ulica Pålänsvägen.

Sofia odkłada słuchawkę i bierze kartkę, na której zanotowała numer spisany z telefonu komórkowego Larsa. Ze strony internetowej firmy Eniro wynika, że numer należy do kobiety o nazwisku Mia Pettersson, która mieszka na ulicy Pålänsvägen w Saltsjöbaden. Pod tym samym adresem widnieje też numer telefonu należący do kwaciarni Petterssons Blommor w miejscowości Fisksätra. W końcu do Sofii zaczyna docierać, że dzieli swego mężczyznę z inną kobietą. Mimo to do końca chce wierzyć, że to jednak jakieś gigantyczne nieporozumienie.

Lars nie mógłby jej tego zrobić.

Czuje się tak, jakby stała w korytarzu, w którym po kolei otwierają się przed nią wszystkie drzwi. Dzieje się to w ułamku sekundy i wtedy widzi, że korytarz jest długi jak wieczność, a na samym jego końcu znajduje się prawda.

W jednej chwili dostrzega wszystko, wszystko pojmuje i wszystko staje się dla niej jasne. Rozumie, dlaczego jest tam, gdzie jest. Dlaczego Lars jest tam, gdzie jest. Wszystko staje się

jasne i wyraźne, a ją ogarnia poczucie nierzeczywistości. Jest tak mocne, że z trudem oddycha.

Lars prowadzi podwójne życie. Ma dwie rodziny. Jedną w Saltsjöbaden, drugą tu, w jej mieszkaniu w Södermalmie.

Powinna była się tego domyślić wcześniej.

Lars ma pomarszczone dłonie, co jest dowodem na to, że wykonuje pracę fizyczną, chociaż twierdzi, że pracuje w biurze. Duża willa wymaga dużo pracy. To dlatego co dwa tygodnie opowiada jej, jak przyjemnie jest siedzieć na kanapie przed telewizorem i nic nie robić. Tydzień z żoną i tydzień z nią. Faktycznie świetny układ.

Sofia czuje, jak ogarnia ją zazdrość i poczucie niepewności. Zauważa, że przestała myśleć logicznie. Czy tylko ona nie rozumiała, co jest grane?

Przypomniała sobie rozmowę, którą odbyli w kuchni tuż po powrocie z Nowego Jorku. W pewnym momencie Lars zrobił taką minę, jakby się bardzo czegoś przestraszył. Czyżby się bał, że poznała prawdę?

W jednej chwili wszystko staje się jasne.

Lars potrzebuje pomocy. Ale nie od niej.

Ona nie może pomóc komuś takiemu. On już znalazł ratunek.

Wstaje z krzesła, idzie do gabinetu i zaczyna przeszukiwać szuflady jego biurka. Jeszcze nie wie, co w nich znajdzie, ale na pewno będzie to coś, co rzuci więcej światła na to, kim jest mężczyzna, z którym żyje.

Jeśli jest tak, jak podejrzewa, to po tylu latach Lars powinien zachowywać coraz mniejszą ostrożność. Chyba tak się to odbywa? Z drugiej strony istnieją ludzie, którzy chcą, aby inni dowiedzieli

się o nich prawdy, dlatego świadomie ryzykują do tego stopnia, aż w końcu wszystko wychodzi na jaw.

Pod stosem broszur firmy farmaceutycznej Sofia znajduje kopertę ze szpitala w Södermalmie. Wyjmuje z niej pismo i zaczyna je czytać.

To potwierdzenie przelewu bankowego sprzed dziewięciu lat. Wynika z niego, że Lars Magnus Pettersson przeszedł zabieg wazektomii na oddziale urologicznym.

Z początku Sofia nie rozumie. Dopiero po chwili dociera do niej, że Lars kazał się wysterylizować. Przed dziewięciu laty.

A więc dlatego przez te wszystkie lata nie mogła zająć z nim w ciąży! To, co powiedział jej w Nowym Jorku – że chce mieć z nią dziecko – było zwykłym kłamstwem. Lars po prostu jest bezpłodny.

Wszystko zaczyna układać się w całość. Jest tego absolutnie pewna.

Czego jeszcze może być pewna?

Że jest Sofią. To wie na pewno.

Co więcej?

Czy może jeszcze ufać swoim zmysłom? Nie, nie automatycznie. W miarę upływu lat wspomnienia się zmieniają, a pewne wydarzenia są idealizowane lub demonizowane. Przecież jest psychologiem, do jasnej cholery.

Czuje się tak, jakby wokół piersi zaciskał jej się sznur, coraz mocniej i mocniej. Zaraz zemdleje. Wśród jej pacjentów są tacy, którzy cierpią na stany lękowe. Dzięki temu dobrze wie, co się z nią dzieje.

Próbuje spojrzeć na wszystko racjonalnie, ale nie potrafi się pozbyć strachu.

Czyżby miała już umrzeć? Ledwie zdążyła to pomyśleć, ciemnieje jej przed oczami.

W piątek dwudziestego ósmego jedzie do Fisksättry. Pada deszcz, termometr wskazuje kilka stopni powyżej zera.

Parkuje samochód przy marinie i idzie piechotą do centrum. Od razu zauważa niewielką kwiaciarnię, ale nie ma odwagi wejść do środka. Nie ze strachu. Po prostu nie jest pewna, jak zareaguje, gdy stanie oko w oko z kobietą, z którą od prawie dziesięciu lat dzieli mężczyznę.

A jeśli ona nie wie o drugim życiu Larsa? Przecież nie można jej za nic winić. Co ja tu, do cholery, robię?

Czego jeszcze chce się dowiedzieć? Przecież już wszystko wie.

Wmawia sobie, że pragnie po prostu zobaczyć, jak ta kobieta wygląda.

Stoi na rynku i nie jest już taka pewna siebie. Waha się, ale wie, że jeśli teraz wróci do domu z niezakończoną sprawą, dalej będzie ją to dręczyć.

W końcu wchodzi zdecydowanym krokiem do kwiaciarni, lecz z rozczarowaniem stwierdza, że za ladą stoi młoda kobieta w wieku dwudziestu, dwudziestu pięciu lat.

– Dzień dobry – mówi kobieta. Wychodzi zza lady i zbliża się do Sofii. – Czy życzy pani sobie coś specjalnego?

Sofia się waha. Odwraca się, by wyjść z kwiaciarni, ale w tym samym momencie otwierają się drzwi po prawej i do środka wchodzi ciemnowłosa piękna kobieta w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Na lewej piersi ma identyfikator z imieniem MIA.

Jest prawie tego samego wzrostu co Sofia i ma duże ciemne oczy. Sofia wpatruje się w obie kobiety. Są do siebie podobne.

Matka i córka.

Córka jest też podobna do Larsa. Ma jego zakrzywiony nos i owalną twarz.

– Przepraszam, czy chce pani zamówić bukiet na jakąś specjalną okazję? – pyta młodsza z kobiet, przerywając dziwne milczenie. Sofia odwraca się w jej stronę.

– Chciałabym bukiet dla mojego... dla moich rodziców. Dzisiaj obchodzą rocznicę ślubu.

Kobieta podchodzi do witryny z ciętymi kwiatami.

– Myślę, że ten będzie pasował najlepiej.

Pięć minut później Sofia wchodzi do pawiloniku obok kwiaciarni i kupuje duży kubek kawy oraz ciastko cynamonowe. Siada na ławce, z której ma widok na cały rynek, i w milczeniu popija gorący napój.

Wyszło zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

Młodsza kobieta przygotowała bukiet, a Mia wróciła do magazynku na zapleczu. I to wszystko. Chyba zapłaciła za kwiaty, lecz nie jest tego pewna. Chyba jednak tak, bo nikt jej nie ściga. Przypomniała sobie dźwięk dzwonka wiszącego nad drzwiami, a potem chrzęst śniegu pod butami. Rynek posypano piaskiem.

Kubek parzy ją w palce, dzięki czemu Sofia w końcu wraca do rzeczywistości. Ruch na ulicy jest niewielki, chociaż to drugi dzień po świętach. Domyśla się, że ci, którzy mają wolne i nie siedzą w domach, poszli do centrum, by kupić coś na poświętecznych wyprzedazach.

Bukiet położyła obok siebie na ławce. Składa się z czerwonych, różowych i żółtych róż, do tego lilie i orchidee. Patrzy na skrawek papieru, który kurczowo ściska w dłoni.

Paragon. A więc jednak zapłaciła.

Zaczyna myśleć o Larsie, a im więcej o nim myśli, tym bardziej staje się dla niej nierzeczywisty.

Wrzuca bukiet do kosza obok ławki, chwilę później ląduje w nim kawa. Jest bez smaku. Nawet jej nie grzeje.

Czuje, że zaraz się rozplacze, z trudem powstrzymuje łzy. Ukrywa twarz w dłoniach i próbuje myśleć o czymś innym niż o Larsie i jego kobiecie. Ale nie potrafi.

Mia przez cały czas go kochała. A dziewczyna? To jego córka. Jego dziecko. Z nią nie chciał mieć dzieci. Nic z tego, co ma z tamtą kobietą, nie chciał mieć z nią. Sofia widzi swoją smutną, zmęczoną twarz obok uśmiechniętej twarzy Mii.

Przypomina jej się płyta z nagraniami Lou Reeda, którą Lars puścił jej w hotelowym barze w Nowym Jorku. Teraz już wie, że Lars ma tę płytę w swoim domu w Saltsjöbaden i że słucha jej razem z Mią.

Zaczyna sobie przypominać inne podobne sytuacje. Nieśmiałość i niepewność Larsa, które do niedawna uważała za czarujące cechy jego charakteru, są w rzeczywistości efektem podwójnego życia.

Sofia czuje na plecach chłodne oparcie ławki. Odchyła do tyłu głowę, żeby łzy nie płynęły jej po policzkach.

Uświadamia sobie, że przyjdzie jej zakończyć związek z Larsem. Nie ma się nad czym zastanawiać. Niech dalej sam

proceedzi drugie życie, dla niej bowiem jest już martwy. Musi tylko podjąć taką decyzję, inaczej będzie jej coraz ciężej.

Nie zamierza urządzać scen ani krzyzczyć, nie będzie się domagała zadośćuczynienia. Pewne rzeczy po prostu wytnie ze swojego życia, w przeciwnym razie sobie nie poradzi. Kiedyś już tak postąpiła.

Jednakże najpierw musi coś zrobić. Bez względu na to, jak bardzo jest zła.

Musi zobaczyć ich razem: Larsa, jego kobietę i ich córkę.

Wie, że to konieczne, bo inaczej nigdy nie przestanie o nich myśleć. Chce ujrzeć obraz szczęśliwej rodziny. Będzie ją prześladował i dobrze o tym wie. Ale musi się z nim zmierzyć.

Do sylwestra zostały trzy dni. Sofia nie ma zbyt wielu zajęć. Z Larsem rozmawiała tylko raz, trwało to nie dłużej niż pół minuty. Udaje, że przeżywa stres. Tłumaczy to trudną sytuacją w pracy.

W sylwestra około jedenastej wieczorem wsiada do samochodu i jedzie do Saltsjöbaden. Prawie od razu znajduje ulicę Pålänsvägen.

Parkuje w odległości około stu metrów od dużego domu i wraca na podjazd. Żółta dwupiętrowa willa, białe okiennice, duży zadbany ogród. Na lewo od niego widać kamienne schodki prowadzące na tył domu. Stoi tam altanka.

Przed wjazdem na posesję widzi samochód Larsa.

Obchodzi garaż i jest już na tyłach domu. Rośnie tam kilka drzew, ma stąd dobry widok na duże panoramiczne okno. Bije z niego żółte ciepłe światło.

Nagle widzi Larsa, który wchodzi do salonu z butelką szampana. Woła coś w głąb domu.

Z kuchni wychodzi Mia. Niesie tacę z kieliszkami do szampana. Z sąsiedniego pokoju wychodzi ich córka w towarzystwie chłopca podobnego do Larsa.

A więc ma jeszcze syna! Ma dwójkę dzieci. Na dodatek są już dorosłe.

Cała czwórka siada na dużej kanapie, Lars nalewa szampana. Z uśmiechem stukają się kieliszkami.

Sofia przez pół godziny stoi jak sparaliżowana, obserwując tę radosną scenę.

Jest bardzo rzeczywista, a jednocześnie tak fałszywa.

Przypomina sobie, jak pewnego razu poszła do chińskiego teatru. Dziś już nie pamięta tytułu przedstawienia, ale niezwykłym przeżyciem była dla niej możliwość obejrzenia całej scenografii od zaplecza sceny.

Od strony widowni scenografia ukazywała typowy bar albo restaurację; przez okno widać było morze i zachód słońca. Wszystko było takie realistyczne: zużyte meble i efekty dźwiękowe naśladowujące krzyk mew i szum fal.

Kiedy po przedstawieniu poszła za kulisy, wszystko wydało jej się jakieś byle jakie. Okazało się, że scenografia zrobiona jest z płyt wiórowych i trzyma się dzięki taśmie i klamrom. Wszędzie walały się kable elektryczne od urządzeń, które stwarzały iluzję zachodu słońca. Były też głośniki emitujące efekty dźwiękowe.

Kontrast z tym, co oglądała od strony widowni, był tak duży, że poczuła się prawie oszukana.

To, co obserwuje w tej chwili, jest tego samego rodzaju. Zachęcające od zewnątrz, fałszywe od środka.

Tuż przed północą Sofia widzi, jak szczęśliwa rodzina wstaje od stołu i wznosi toast. Wyjmuje telefon i wybiera numer Larsa. Widzi, że Lars drgnął, domyśla się, że przestawił komórkę na wibracje.

Lars mówi coś i idzie na piętro. W jednym z okien zapala się światło. Kilka sekund później dzwoni jej telefon.

– Dobry wieczór, kochanie. Szczęśliwego nowego roku! – mówi Lars.

Stara się mówić szybko. Jest przecież w biurze w Hamburgu i musi pracować, chociaż to sylwester.

Zanim Sofia mu odpowie, musi odsunąć telefon od ucha, by zwymiotować w krzakach.

– Halo? Co robisz? Bardzo słabo cię słychać. Czy mogę zadzwonić później? Nie mogę teraz rozmawiać.

Lars odkręca kran i puszcza wodę, żeby rodzina na dole nie słyszała jego rozmowy.

W tym momencie w Sofii coś pęka. Uświadamia sobie obrzydliwość całej tej sytuacji. Już wie, że nie będzie chciała być tą drugą.

Rozłącza się i wraca do samochodu.

Przez całą drogę powrotną płacze. Śnieg z deszczem siecze o szybę samochodu i miesza się z jej łzami. Czuje na wargach gorzki smak tuszu do rżęs.

Informacje z urzędu skarbowego potwierdzą to, co już wie.

Pomogą wypełnić kilka luk.

Pålnäsvägen.

Szczegóły.

Jego nieobecność i chłód, z jakim się do niej odnosi.

Kwiaty, których nie kupił na lotnisku w Arlandzie, tylko zabrał z własnej kwiaciarni.

Żona i dwójka dzieci.

Przez dziesięć lat czekał, a gdy już sądziła, że w końcu się zdecydował, okazało się, że stoi bezczynnie z opuszczonymi rękami.

„Co byś powiedział, gdybyśmy sobie zafundowali cztery tygodnie letniego urlopu i wynajęli domek letni we Włoszech?”

„Lars, co byś powiedział, gdybym przestała brać tabletki antykoncepcyjne?”

„Może już czas, żebyśmy się wyprowadzili za miasto...?”

„Pomyślałam sobie...”

„Chciałabym...”

Dziesięć lat pełnych propozycji i pomysłów. Obnażyła się przed nim ze wszystkich swoich marzeń. Tyle samo lat pełnych wahań i uników.

„Sam nie wiem...”

„Mam tyle pracy...”

„Muszę niestety wyjechać...”

„To nie najlepsza chwila, ale już niedługo...”

Jej marzenie o dziecku pozostało tylko jej marzeniem. Jego marzeniem nigdy nie było. On już ma dwoje dzieci i nie potrzebuje ich więcej. Jej marzenie o stworzeniu domu także było tylko jej marzeniem. Nie jego. On już ma dom i nie potrzebuje drugiego.

W jednej chwili wszystkiego ją pozbawił.

Czuje, jak ogarnia ją apatia. Godzinami jeździ bez celu i dopiero gdy lampka sygnalizuje, że zaraz skończy się paliwo, wraca do rzeczywistości. Zatrzymuje się i wyłącza silnik.

Wszystko, co jeszcze kilka dni temu było prawdziwe i namacalne, okazało się iluzją, mirażem.

Czy ma się pasywnie przyglądać, jak jej życie wali się w gruzy?

Ciężarówka ją mija, głośno trąbiąc, w odległości zaledwie kilkudziesięciu centymetrów od bocznych drzwi. Sofia włącza światła awaryjne. Jeśli ma umrzeć, woli to zrobić w odpowiednim stylu, a nie skończyć w jakimś brudnym rowie na terenach przemysłowych w Västberdze.

Victoria Bergman, jej nowa pacjentka, nigdy nie pozwoliłaby na to, żeby potraktowano ją jak rzecz, którą po użyciu można po prostu wyrzucić.

Chociaż widziały się zaledwie kilka razy, domyśliła się, że Victoria ma siłę, o której ona może tylko pomarzyć. Victoria jakoś przeżyła, a swoje doświadczenia zamieniła w wiedzę.

Pod wpływem impulsu Sofia postanawia do niej zadzwonić. Przy okazji zauważa, że dostała od Larsa esemes: „Kochanie. Wracam samolotem do domu. Musimy porozmawiać”. Wybiera numer Victorii i czeka na połączenie. Ku jej rozczarowaniu numer jest zajęty. Potem wybucha śmiechem na myśl o tym, co zamierzała zrobić. Victoria Bergman? To przecież jej pacjentka, która przychodzi do niej na sesje terapeutyczne. Nie odwrotnie.

Zastanawia się nad treścią esemesa od Larsa. Wraca do domu? O co mu chodzi? Samolotem? Przecież przyjedzie samochodem z Salsjöbaden, a nie samolotem z Hamburga. Może się już

domyśla, że ona o wszystkim wie? Coś musiało go skłonić do rozstania z rodziną, i to tak nagle. W końcu to sylwester.

Nagle znowu robi jej się niedobrze. W ostatniej chwili otwiera drzwi, by zwymiotować na brudny śnieg.

Włącza silnik, daje ogrzewanie na pełną moc i rusza w stronę Årsty, wjeżdża do tunelu, kierując się na Hammarby Sjöstad.

Zatrzymuje się na stacji Statoil, żeby zatankować, a potem wchodzi do sklepu. Krąży między półkami, zastanawia się, co z sobą zrobić, i klnie na czym świat stoi, że pozwoliła się izolować do tego stopnia, iż teraz jest zupełnie sama.

Przy kasie widzi, że włożyła do wózka na zakupy dwie wycieraczki samochodowe, drzewko zapachowe i sześć paczek ciastek.

Płaci za wszystko i idzie w stronę wyjścia. Zatrzymuje się jeszcze przed stojakiem z tanimi okularami do czytania. Mechanicznym ruchem przymierza kilka par, które mają najmniejszą liczbę dioptrii. W końcu wybiera okulary z czarną oprawką, dzięki czemu wygląda na szczuplejszą i trochę starszą. Widząc, że ekspedientka jest do niej odwrócona plecami, szybko wsuwa okulary do kieszeni. Dlaczego to zrobiła? Nigdy wcześniej niczego nie ukradła.

Wsiada do samochodu, wyjmuje telefon, odnajduje ostatnią wiadomość od Larsa i wybiera funkcję „odpowiedz”.

„OK. Zobaczymy się w domu. Czeka, jeśli mnie nie zastaniesz”.

Potem jedzie do centrum, tam zostawia samochód w podziemnym garażu na ulicy Olofa Palmego. Wkłada kartę do czytnika i kupuje bilet parkingowy na całą dobę parkowania.

Tyle czasu na pewno jej wystarczy.

Biletu nie zostawia jednak na desce rozdzielczej, tylko chowa go do portfela.

Jest już nowy rok, wpół do szóstej rano. Na Dworcu Centralnym wchodzi do poczekalni i zatrzymuje się przed tablicą z godzinami odjazdów pociągów. Västerås, Göteborg, Sundsvall, Uppsala i tak dalej. Podchodzi do jednego z automatów, wyjmując kartę kredytową i kupuje bilet powrotny do Göteborga. Odjazd o ósmej.

W kiosku nabywa dwa pudełka papierosów, idzie do kawiarni i czeka na pociąg.

Do Göteborga?

Dopiero w tym momencie uświadamia sobie, co zamierza zrobić.

Gamla Enskede

Niedzielny poranek był olśniewająco piękny. Jeanette obudziła się wcześnie. Po raz pierwszy od dawna czuła się naprawdę wypoczęta.

Weekend minął bez większych problemów. Åke zaprosił swoich rodziców. Cała wizyta przebiegła bezboleśnie, chociaż jego matka stwierdziła, że kotlet jest zbyt suchy, a sałatki ziemniaczanej nie powinno się kupować w sklepie.

Poza tym czas upłynął im w przyjemnej atmosferze. Oglądali telewizję i grali w różne gry.

Jej teściowie postanowili wrócić przedpołudniowym pociągiem, dzięki czemu resztę niedzieli będzie mogła mieć dla siebie. Leżała więc w łóżku i planowała, na co przeznaczy wolny czas.

Na pewno nie na pracę.

Trochę poczyta, może pójdzie na długi spacer.

Usłyszała, że Åke się obudził. Ciężko westchnął i przeciągnął się.

– Czy wszyscy już wstali? – spytał zmęczonym głosem, naciągając kołdrę na głowę.

– Chyba nie. Jest dopiero wpół do ósmej, więc możemy jeszcze chwilę poleżeć. Jak twoja matka zacznie chodzić po kuchni, od razu ją usłyszymy.

Åke wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

Idźże już, pomyślała Jeanette. I tak już nic nie zostało, pomyślała, widząc przed oczami jasną twarz Sofii.

– O której odchodzi ich pociąg?

– Przed dwunastą. Mam ich odwieźć na dworzec? – spytała Jeanette.

– Możemy odwieźć ich razem – odparł Åke, starając się nadać głosowi sympatyczne brzmienie.

Pół godziny później Jeanette zeszła do kuchni, gdzie wszyscy zjedli razem śniadanie. Potem sprzątnęła ze stołu, nałala sobie kawy do kubka i wyszła do ogrodu. Mimo wszystko odczuwała radość.

Spotkanie z Sofią zakończyło się zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Miała nadzieję, że Sofia czuje to samo. Całowały się i po raz pierwszy czuła wobec kobiety to, co do tej pory czuła wobec mężczyzn.

Może seksualność nie jest ściśle powiązana z płcią? Była trochę zagubiona. Możliwe, że prawda jest banalna i chodzi po prostu o to, jaka dana osoba jest? Nieważne, mężczyzna czy kobieta.

To proste, a zarazem skomplikowane. Wypiła kawę i wróciła do środka.

Åke siedział z ojcem przed telewizorem, oglądali program przyrodniczy. Johan pomagał babci zmywać naczynia.

Kiedy nadszedł czas, by pojechać na dworzec, Jeanette wyniosła walizki do samochodu, bo nie chciała przeszkadzać teściom

w pożegnaniu z Johanem.

Przy Dworcu Centralnym zaparkowała między dwoma taksówkami. Wypakowali walizki z samochodu i po czułym pożegnaniu na peronie pomachali sobie na do widzenia. Jeanette poczuła ulgę. Wzięła Åkego za rękę i wrócili do samochodu.

Znikły skomplikowane myśli, które nawiedzały ją przed południem. Tak czy inaczej ona i Åke należeli do siebie. Czy Sofia może jej dać coś, czego nie da jej Åke? Ciekawość i podniecenie to nie wszystko.

W drodze powrotnej zatrzymali się przy kiosku, żeby kupić „Dagens Nyheter”. W niedzielnym wydaniu miała się znaleźć recenzja wystawy obrazów Åkego. Åke chciał kupić gazetę jeszcze przed śniadaniem, ale ponieważ nie był pewien, czy recenzja będzie przychylna, odłożył zakup na później, po wyjeździe rodziców.

W domu usiedli przy kuchennym stole i rozłożyli gazetę. Jeanette zauważyła, że Åke jest zdenerwowany bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Roześmiał się jednak, udając wyluzowanego.

– Jest – powiedział. Rozłożył gazetę, kładąc ją między sobą a Jeanette.

Każde z nich czytało recenzję oddzielnie. Kiedy Jeanette uświadomiła sobie w końcu, że to artykuł o jej mężu, zawróciło jej się w głowie.

Autor recenzji napisał swój tekst w duchu lirycznym. Jego zdaniem wystawa malarstwa Åkego Kihlberga to najważniejsze wydarzenie w historii szwedzkiego malarstwa w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Krytyk wróżył mu wielką karierę. Bez wątplenia

Åke stanie się jednym z największych szwedzkich dóbr eksportowych. W porównaniu z nim tacy artyści jak Ernst Billgren czy Max Book to banalni epigoni.

– Muszę zadzwonić do Alex – powiedział Åke, wstając od stołu. Wszedł do przedpokoju po telefon. – Potem jadę do miasta. Mogłabyś mnie podrzucić?

Jeanette nie wiedziała, jak się do tego wszystkiego odnieść. Chyba śniła.

– Oczywiście – odparła.

I zrozumiała, że od tej chwili nic nie będzie już takie jak przedtem.

Ulica Allhelgonagatan

Znajome dźwięki muzyki granej na akordeonie tłumiły hałas dobiegający z ulicy Dalslandsgatan. Z otwartego okna dochodziła melodia piosenki „Ballada o brygu Blue Bird z Hull”. Sofia zatrzymała się na chwilę, żeby jej posłuchać, po czym ruszyła w stronę placu Mariatorget.

Kilku przechodniów uśmiechnęło się do kobiety śpiewającej smutną balladę o chłopcu okrętowym, który został przywiązany do dużego masztu, a gdy statek zaczął tonąć, inni członkowie załogi zupełnie o nim zapomnieli.

Muzyka była nieoczekiwanym przerywnikiem. W kraju, gdzie ludzie nie rozmawiają ze sobą bez powodu, podziałała na Sofię jak coś w rodzaju katalizatora. Każdy Szwed wychowywany jest w tradycji pieśni słynnego Everta Taube, każdy Szwed od najmłodszych lat zajada typowo szwedzki przysmak, jakim jest śledź.

Po wieczorze spędzonym z Jeanette Sofia czuła się trochę zagubiona. Coś, co na początku miało być zwykłym spotkaniem służbowym, zamieniło się w intymną randkę. Jeanette bardzo ją wzruszyła pod względem uczuciowym, natomiast fizycznie Sofia

doświadczyła czegoś, czego nie doznała nigdy wcześniej. Jeanette sprawiła, że poczuła się w pełni atrakcyjną kobietą. Nawet przy Larsie nigdy się to nie zdarzyło.

Z drugiej strony była przerażona, że obca osoba potrafi tak mocno wpłynąć na jej pozytywne samopoczucie, a tym samym przejąć nad nią kontrolę. Kiedy była z Mikaelem, nigdy nie czuła się tak jak z Jeanette. I właśnie to jej się w niej podobało.

Doznała rozkoszy i dała ją drugiej osobie, ale teraz nie miała już takiej pewności, czy to był dobry pomysł.

Związek z Jeanette komplikował cały szereg innych spraw.

Kiedy dotarła na ulicę Allhelgonagatan, zatrzymała się, wyjęła z torebki dyktafon i nałożyła na uszy słuchawki. Z opisu na pudełku kasety wynikało, że nagranie pochodzi sprzed czterech miesięcy.

Wcisnęła „Play” i ruszyła dalej.

...pojechałam promem do Danii razem z Jessicą i Hannah, dwiema kłamczuchami, które znałam jeszcze z Sigtuny. Jechały na festiwal do Roskilde i zostawiły mnie tam samą w namiocie z czterema paskudnymi Niemcami, którzy nie spali po nocach, tylko mnie macali, jęczeli i cisnęli się do mnie. Leżałam i słyszałam, że grają Sonic Youth i Iggy Pop, ale nie mogłam się ruszyć, bo cała czwórka na przemian mnie przytrzymywała...

Całkowicie wyłączona Sofia wędrowała w stanie przypominającym sen, w którym nie widziała i nie słyszała otaczających ją ludzi.

...wiedziałam, że moje tak zwane przyjaciółki stoją przed samą sceną i mają w nosie to, że leżę gdzieś odurzona słodkim winem

deserowym i jestem gwałcona przez jakichś facetów; potem nawet mi się nie chciało mówić, dlaczego jestem w złym humorze i chcę stamtąd jak najszybciej wyjechać...

Ulica Magnus Ladulåsgatan, a za nią Timmersmansgatan. Słowa zamieniały się w obrazy. Nigdy wcześniej ich nie oglądała, a mimo to były jej dobrze znane.

...potem pojechałyśmy do Berlina, gdzie wyrzuciłam wszystko z ich plecaków i skłamałam, że zostałyśmy okradzione; położyłam się spać, a one wyszły na miasto, żeby kupić jeszcze więcej wina, jakbyśmy nie wypity go wystarczająco dużo. Obie korzystały z okazji, że podróżowały bez swoich porządných rodziców, którzy zostali w Danderydzie i zarabiali pieniądze, które potem wysyłali im do Niemiec, żebyśmy mogły dalej podróżować pociągiem...

Sofia rozumiała, o czym Victoria chciała jej opowiedzieć. Przypomniała sobie, że ten zapis odtwarzała już parę razy wcześniej. Co najmniej kilkanaście razy słyszała opowieść Victorii o podróży po Europie.

Jak mogła o tym zapomnieć?

...potem do Grecji, ale utknęłyśmy na kontroli celnej, nasze bagaże obwąchiwały psy; potem tłuści napaleni faceci w mundurach wzięli nas na kontrolę osobistą i gapili się na nasze cycki, jakby nigdy wcześniej nie widzieli kobiecych piersi. Jak mieli nam wsadzać palce, doszli do wniosku, że muszą nałożyć gumowe rękawiczki. Potem to co złe się skończyło, bo w czasie praktycznie całej podróży po Włoszech i Francji piłyśmy wódkę i miałyśmy przerwę w życiorysie, do życia wróciłyśmy dopiero

w Paryżu. Tam obie zdrajczynie oznajmiły, że mają już dość i chcą wracać do domu, więc pożegnałam się z nimi na Gare du Nord i pojechałam do jednego gościa w Amsterdamie, który też nie umiał pilnować łap, dlatego dostał ode mnie doniczką w głowę. Uznałam za stosowne zwędzić mu portfel, a pieniądze starczyły mi na coś więcej niż tylko na pokój w Kopenhadze, gdzie wszystko miało się skończyć, gdzie głos miał ucichnąć i gdzie miałam pokazać, że się odważę. Niestety, pasek się urwał, spadłam na podłogę i wyleciał mi ząb, i...

Nagle Sofię ktoś chwycił za ramię. Aż się wzdrygnęła.

Zachwiała się, odsunęła na bok. Ktoś zdarł jej słuchawki z głowy i na chwilę zapadła całkowita cisza. Sofia przestała istnieć, spłynął na nią spokój.

Wyglądało to tak, jakby zanurkowała zbyt głęboko, lecz w końcu wypłynęła na powierzchnię i wreszcie mogła napełnić płuca świeżym powietrzem.

Usłyszała samochody i krzyki, wokół niej panowało zamieszanie.

– Co się stało?

Rozejrzała się. Zobaczyła tłum ludzi na chodniku. I uświadomiła sobie, że stoi na samym środku ulicy Hornsgatan.

Ludzie przyglądali się jej krytycznie. Obok stał samochód. Kierowca zatrąbił zniecierpliwiony, pogroził jej pięścią, po czym ruszył z piskiem opon.

– Potrzebuje pani pomocy?

Słyszała głos, ale ludzi było tak dużo, że nie potrafiła określić, do kogo należy. Nie mogła się skoncentrować.

Cofnęła się szybko na chodnik i ruszyła w kierunku placu Mariatorget.

Sięgnęła do dyktafonu, by wyjąć z niego taśmę i włożyć ją do opakowania. Wgniotła przycisk „Eject”.

Ze zdziwieniem wpatrywała się w pustą kieszeń urządzenia. Nie było w niej kasety.

Wcześniej, ulica Borgmästargatan

Mambaa manyani... Mamani manyimi...

Sofia Zetterlund budzi się z bólem, który rozsadza jej czaszkę.

Śniło jej się, że wędrowała po górach z jakimś starszym mężczyzną. Czegoś szukali, ale nie pamięta czego. Mężczyzna pokazał jej jakiś drobny, nie rzucający się w oczy kwiatek i kazał jej go wykopać. Grunt był kamienisty i od kopania rozboleły ją dłonie. Kiedy skończyła, mężczyzna kazał jej powąchać korzeń.

Okazało się, że pachnie jak bukiet róż.

Różeniec górski, myśli Sofia, wchodząc do kuchni.

Ostatnimi czasy ból głowy dokuczał jej sporadycznie i przechodził zazwyczaj po godzinie. Od niedawna stał się permanentny.

Stał się jej częścią.

Czekając, aż kawa zaparzy się w ekspresie, przerzuca kartki w notesie, w którym zapisała rozmowy z Victorią Bergman.

Czyta pojedyncze słowa: SAUNA, MŁODE PTAKI, PIESEK Z WŁÓCZKI, BABCIA, BIEGAĆ, TAŚMA KLEJĄCA, KOPENHAGA, LAPONIA, RÓŻENIEC.

Dlaczego zapisała akurat te słowa?

Pewnie dlatego, że właśnie te szczegóły wypowiedzi Victorii uznała za naprawdę ważne dla swojej pacjentki.

Zapala papierosa i dalej przerzuca kartki. Na przedostatniej stronie widzi kilka nowych notatek, ale są zapisane chaotycznie, do góry nogami, jakby poszczególne słowa kreśliła od drugiej strony: SPALIĆ, BICZOWAĆ, SZUKAĆ TEGO CO DOBRE W MIĘSIE...

Z początku nie potrafi rozpoznać charakteru pisma. Jest drobny, jakby dziecinny i prawie nieczytelny. Wyjmuje z torebki długopis i próbuje napisać te słowa drugą ręką.

Stwierdza, że tamto sama napisała, tyle że lewą ręką.

Spalić?... Biczować?... Szukać tego co dobre?...

Czuje, że kręci jej się w głowie, potem pojawia się coś, co przypomina lekkie dudnienie wywołane bólem. Zastanawia się, czy nie wyjść na spacer. Może na świeżym powietrzu zacznie myśleć trochę trzeźwiej?

Dudnienie przybiera na sile, teraz Sofia ma problemy z koncentracją.

Z ulicy dobiegają krzyki dzieci, czuje jakiś ostry zapach. To jej pot.

Wstaje, by włączyć ekspres do kawy, ale kiedy widzi, że jest już włączony, podchodzi do szafki po kubek. Nalewa do niego kawy i siada przy kuchennym stole.

Stoją już na nim cztery kubki.

Jeden jest pusty, pozostałe trzy wypełnione po brzegi kawą.

Nie potrafi sobie niczego przypomnieć.

Czuje się tak, jakby nieustannie powtarzała te same czynności, ciągle od nowa, jakby utknęła w trakcie wykonywania tych

samych ruchów. Od jak dawna nie śpi? Czy w ogóle kładła się do łóżka?

Próbuje zebrać myśli, zastanowić się, ale odnosi wrażenie, że jej pamięć podzieliła się na dwie różne pamięci.

Pierwsza obejmuje dawne czasy i to, co dotyczy Larsa, w tym także podróż do Nowego Jorku. Co się stało po powrocie do domu?

Wspomnienia ze Sierra Leone są równie wyraźne jak rozmowy z Samuelem. Co działo się później?

Do kuchni wdziera się uliczny szum. Sofia zaczyna się kiwać niespokojnie nad podłogą.

Druga część jej pamięci składa się z nieruchomych obrazów albo doznań. Z miejsc, które odwiedziła. Z ludzi, których spotkała.

Nie ma w niej żadnych widoków ani twarzy. Są tylko szybkie klipy. Księżyc, który przypominał żarówkę... a może odwrotnie?

Wychodzi do przedpokoju, wkłada kurtkę i przegląda się w lustrze. Siniak na szyi – pamiątka po Samuelu – zaczyna znikać. Podciąga apaszkę, żeby dokładniej go zasłonić.

Dochodzi dziesiąta. Na dworze jest już pełnia lata, ale jakby w ogóle Sofii to nie obchodziło. Jej wzrok jest skierowany do środka, próbuje zgadnąć, co się z nią dzieje.

W głowie ma kaskadę myśli, w ogóle ich nie rozpoznaje.

Słowa Victorii Bergman, w których opisuje swoje ciało wystawione na przemoc. Własne myśli o tym, kto decyduje, gdy ludzka fantazja, popęd i żądze przekraczają pewną granicę tego, co jest dopuszczalną normą społeczną, i nabierają destrukcyjnego charakteru.

Wypowiedzi Victorii o tym, co dobre i złe, gdy to co złe żyje i rozrasta się jak rak, przypominając zdrowy z pozoru organizm.

Czy to nie Lundström tak powiedział?

Koło ogrodu Björns Trädgård siada na ławce. Huk w głowie jest już nie do zniesienia. Nawet nie wie, czy zdoła dojść do domu.

I znowu ten monotony głos Victorii.

Odważysz się? Odważysz? Odważysz się to dzisiaj zrobić, ty tchórze?

Nie, musi wrócić do domu i się położyć. Wziąć tabletkę, trochę się przespać. Najwidoczniej jest przepracowana i tęskni do ciemności panujących w mieszkaniu.

Kiedy ostatnio coś jadła? Nie pamięta.

Jest niedożywiona. To chyba prawda. Nie ma apetytu, ale coś w sobie wmusi, a potem robi wszystko, żeby tego nie zwrócić. Nie wolno jej wymiotować.

Kiedy wstaje z ławki, widzi jadące ulicą policyjne radiowozy. Mają włączone syreny i pędzą z dużą prędkością. Za nimi gnają trzy duże jeepy z przyciemnianymi szybami i włączonymi kogutami na dachu. Domyśla się, że coś się stało.

W McDonalddie przy placu Medborgarplatsen kupuje dwie torebki jedzenia i z rozmów podekscytowanych klientów dowiaduje się, że na ulicy Folkungagatan doszło do napadu na konwój z pieniędzmi. Ktoś opowiada o strzelaninie, ktoś inny o ofiarach napadu.

Sofia odbiera jedzenie i wychodzi.

Wracając do domu, nie zauważa Samuela Baiego.

Za to on ją widzi i rusza za nią.

Sofia mija bariery policyjne i przy Östgötagatan skręca w prawo. Mija Kocksgatan, po czym skręca w lewo, w Åsagatan.

Koło niewielkiego parku Samuel ją dogania i klepie w plecy.

Sofia się wzdryga, odwraca do niego.

Samuel obchodzi ją dokoła i Sofia dopiero po chwili go rozpoznaje.

– *Hi! Long time no seen, ma'am!* – mówi z uśmiechem Samuel i robi krok do tyłu. – *Hav'em burgers en uff 'or me? Saw'ya goin'donall for two*^[24].

Sofia ma wrażenie, że nagle przestała oddychać. Spokojnie, tylko spokojnie. Odruchowo chwyta się dłonią za szyję.

Spokojnie.

Rozpoznaje angielszczyznę, jaką posługuje się Frankly Samuel, i domyśla się, że przez chwilę ją obserwował.

Uśmiechnij się.

Uśmiecha się i odpowiada, że jedzenia wystarczy także dla niego. Proponuje mu, by zjedli razem w jej mieszkaniu.

Samuel odwzajemnia uśmiech.

To dziwne, ale strach znika równie szybko, jak się pojawił.

Nagle dociera do niej, że już wie, co robi.

Samuel bierze od niej torbę z jedzeniem i razem ruszają w stronę ulicy Borgmästargatan.

Sofia kładzie torbę z jedzeniem na stole w dużym pokoju. Samuel pyta, czy może wziąć prysznic, żeby przed jedzeniem się odświeżyć. Sofia przynosi mu czysty ręcznik.

Samuel zamyka za sobą drzwi łazienki.

Co tu się dzieje?

Sauna, młode ptaki, biegać, taśma klejąca, głos, Kopenhaga, Laponia, różeniec górski, spalić, biczować.

Jedzenie w garnku zaczyna kipieć.

– Kobieto, uspokój się – szepcze do siebie Sofia. Bierze kilka głębokich wdechów.

Młode ptaki, biegać, taśma klejąca.

Czeka chwilę i idzie do pokoju. Czuć spaleniznę... to od hamburgerów.

Spalić, biczować.

Robi jej się niedobrze. Siada ciężko na kanapie i zakrywa dłońmi twarz.

Sauna.

Słyszy prysznic w łazience i głos Victorii w głowie. Jakby się w nią wżerał i dobierał do kory mózgowej.

Słuchała tego głosu przez całe życie, ale nigdy nie umiała się do niego przyzwyczaić.

Odważysz się? Odważysz się dzisiaj?

Na drżących nogach wstaje z kanapy i idzie do kuchni, żeby nalać sobie szklankę wody. Przestań, myśli, musisz się uspokoić.

Widzi w lusterku swoje odbicie i dochodzi do wniosku, że wygląda na zmęczoną, a nawet wyczerpaną.

Odkręca kran, lecz woda nie jest wystarczająco zimna. Dlatego wyobraża sobie wodę wypływającą z wnętrza gór, głęboko pod nią. Panuje tam ukrop jak w piekle.

Strumienie parzą ją w palce, woda przypomina magmę, która płonie jej przed oczami.

Dzieci przy ognisku.

Mambaa manyani... Mamani manyimi...

Aż się wzdryga na wspomnienie tej dziecięcej piosenki.

Wychodzi do przedpokoju i zaczyna grzebać w torebce, ma tam opakowanie paroksetyny.

Stara się zebrać ślinę, by połknąć tabletkę. Ma sucho w ustach, ale w końcu jej się udaje. Tabletkę jest bardzo gorzka. Gdy usiłuje ją przełknąć, zatrzymuje się w gardle. Sofia kilka razy ponawia próbę, aż w końcu czuje, jak tabletkę stopniowo przechodzi jej przez przełyk.

Odważysz się dzisiaj? Odważysz się?

– Nie, nie mam odwagi – mruczy cicho Sofia. Opiera się plecami o ścianę i zsuwa na podłogę. – Jestem śmiertelnie przerażona.

Siedzi skulona i czeka, aż tabletkę zacznie działać. Stara się odzyskać spokój.

Czekanie. Szum w głowie, którego nie umie się pozbyć.

Sauna, młode ptaki, piesek z włóczki.

Skupia myśli na piesku z włóczki. Spokojnie. Piesek, piesek, powtarza w myślach, żeby głos ucichł i żeby odzyskała kontrolę nad umysłem.

Nagle w przedpokoju dzwoni telefon komórkowy. Wydaje jej się, że dźwięk dochodzi z innego świata.

Ze świata, do którego ona nie ma już dostępu.

Z trudem się podnosi, by odebrać rozmowę, którą los podarował jej w chwili, gdy traciła nad sobą kontrolę. Rozmowa telefoniczna jest dla niej szansą na powrót, stanowi więź między nią a rzeczywistością.

Jeśli zdoła odebrać telefon, będzie uratowana. Wierzy, że to możliwe, i ta wiara dodaje jej sił.

– Halo – mruczy do telefonu, opadając znowu wzdłuż ściany na podłogę. Udało jej się chwycić pomocną linę, którą rzucił jej los.

– Halo? Czy pani mnie słyszy?

– Tak, słyszę – odpowiada Sofia. Wydaje jej się, że znowu jest w domu, że jest bezpieczna.

– Dzień dobry... Chciałbym rozmawiać z Victorią Bergman. Czy dobrze się dodzwoniłem?

Sofia się rozłącza i wybucha śmiechem.

Mambaa manyani... Mamani manyimi...

Nagle rozpoznaje głos Victorii. Wstaje z podłogi i rozgląda się dokoła.

Myślisz, że nie wiem, co knujesz, ty słaba dupo?

Sofia wsłuchuje się w dźwięki dobiegające z dużego pokoju, ale pokój jest pusty.

Czuje, że musi zapalić, więc sięga po pudełko z papierosami. Szuka po omacku, ale w końcu udaje jej się jednego wyciągnąć. Drżącymi palcami wsuwa go do ust, zapala i głęboko się zaciąga. Czeka, aż pojawi się Victoria.

Słyszy, jak Samuel krząta się w łazience.

A więc dzisiaj nie palisz pod kuchennym wyciągiem?

Sofia się wzdryga. Skąd Victoria wie, co ona robi u siebie w domu? A poza tym od jak dawna tu jest? Próbuje się uspokoić: nie, to niemożliwe.

– Victorio, co chcesz przez to powiedzieć? – pyta Sofia, starając się odzyskać swój profesjonalny ton. Bez względu na to, co się stanie, nie wolno jej pokazać, że się boi. Musi zachować spokój, odzyskać kontrolę.

W tym momencie otwierają się drzwi łazienki.

– *Talkin' to ya'self?*^[25]

Sofia odwraca się i widzi, że Samuel stoi w drzwiach zupełnie nagi. Patrzy na nią i uśmiecha się. Woda kapie z niego na

podłogę.

– *Who you talking to?*^[26] – pyta Samuel, rozglądając się po pokoju. – *Nobody here. Who's there?*^[27] – pyta. Robi kilka kroków i staje w progu.

– *Forget about her* – odpowiada Sofia. – *We're playing hide and seek.*^[28]

Bierze za rękę Samuela, który wygląda na zdziwionego i dotyka dłonią jej twarzy.

– *What's happened to ya'face, ma'am? Look strange...*^[29]

– Ubierz się i zacznij jeść, zanim wystygnie – mówi Sofia. Otwiera szufladę w szafie i podaje mu ręcznik, którym Samuel się owija, po czym wraca do łazienki.

Sofia zamyka za nim drzwi, wyjmując z torebki opakowanie pentobarbitalu i wsypuje proszek do kubka z coca-colą.

Czy jego też zamkniesz na klucz?

– Droga Victorio – odzywa się Sofia błagalnym tonem – nie rozumiem, o czym mówisz. O co ci chodzi?

W tym mieszkaniu zamknęłaś na klucz małego chłopca. W pokoju za regałem z książkami.

Sofia w ogóle jej nie rozumie. Czuje, jak robi jej się coraz bardziej nieprzyjemnie.

Nagle odzywa się w niej treść piosenki, którą po raz pierwszy usłyszała w dżungli, gdy leżała związana w dole.

Mambaa manyani... Mamani manyimi...

Strach na wróble pieprzy dzieci... a ona ma chyba brudną cipę...

Ty gruba wstrętna kurwo. Nie wystarczy, że pocięli ci brzytwą ręce?

Sofia przypomina sobie, że kiedyś pocięła się za domem ciotki Elsy.

Krwawe rany zakryła bluzką z długimi rękawami.

A teraz kupujesz za ciasne buty, żeby nie zapomnieć o bólu.

Sofia ogląda swoje stopy. Na piętach ma rozległe rany. Przez tyle lat się męczyła. Na rękach ma jasne blizny po brzytwie, kawałkach szkła i nożach.

Nagle ożywa druga część jej pamięci i to, co przedtem było zamglone i niewyraźne, zaczyna się układać w całe obrazy.

To, co było „dawniej”, staje się tym, co jest „teraz”. Wszystkie elementy układanki trafiają na swoje miejsce.

Dłonie taty i karzące spojrzenia matki. Martin w gondoli na wieży, pomost nad rzeką i wstyd, jaki odczuwała później, gdy się zgubił. Szpital w Uppsali, lekarstwa i terapia. Wspomnienie z Uppsali i widok zamaskowanych dziewczyn, które stały wokół niej.

Upokorzenie.

Faceci, którzy zgwałcili ją w Roskilde, ucieczka do Kopenhagi i nieudana próba samobójcza.

Sierra Leone i dzieci, które nie wiedziały, czego nienawidzą.

Dół w ciemnościach, miękka ziemia pod stopami i blask księżyca.

Szopa z narzędziami w Sigstunie, zdeptana ziemia i blask żarówki mimo opaski na oczach.

Ten sam obraz.

Sofia zaglądała we wnętrze Victorii i czasem znajdowała tam coś, o czym Victoria chciała zapomnieć przez całe swoje życie.

A teraz chodzi po jej pokoju i narusza jej prywatną sferę. Jest wszędzie i nigdzie.

...magnetofon, przy którym spędziłaś wiele godzin i ciągle tylko mówiłaś. Nie powinnaś się dziwić, że Lars cię zostawił. Pewnie już nie miał ochoty wysłuchiwać twoich ciągłych opowieści o trudnym dzieciństwie. To ty chciałaś iść do seksklubu w Nowym Jorku, to tobie się zachciało seksu grupowego. Całe szczęście, że Lars nie chciał mieć z tobą dzieci.

Sofia chce zaprotestować, ale nie potrafi wydobyć z siebie dźwięku. Przypomina sobie, że Lars kazał się wysterylizować.

Jesteś zboczona. Próbowiałaś mu ukraść dzieci. Mikael jest synem Larsa! Zapomniałaś o tym!?

Głos rozbrzmiewa tak głośno, że Sofia odskakuje przestraszona i kuli się na kanapie. Czuje, że zaraz popękają jej błony bębenkowe w uszach.

Mikael?... On jest synem Larsa?... To nieprawda...

Prawdziwa z ciebie jaskółcza mama!

Obraz szczęśliwej rodziny w sylwestrowy wieczór w willi w Saltsjöbaden. Sofia widzi, jak Lars i Mikael wznoszą toast.

Kiedy zabiłaś Larsa, poderwałaś Mikaela. Już nie pamiętasz? Książki telefoniczne rzuciłaś na podłogę, żeby upozorować samobójstwo. Sznur był za krótki. A może nie?

Sofia słyszy, że Samuel wychodzi z łazienki. Jak przez mgłę widzi, że siada na kanapie przy stoliku. Otwiera torbę z jedzeniem i zaczyna jeść, podczas gdy ona stoi i przygląda mu się. Samuel chciwie pije napój chłodzący.

– *Who ya talking to, lady?*^[30] – pyta, potrząsając głową.

Sofia wstaje i idzie do przedpokoju.

– Zamknij się i jedz – mówi, lecz nie potrafi określić, czy Samuel ją zrozumiał, bo nie reaguje na jej słowa.

Patrzy na swoje odbicie w lustrze nad szafką w przedpokoju. Wygląda tak, jakby połowę ciała miała sparaliżowaną. Sama siebie nie rozpoznaje. Wydaje się taka stara.

– Co jest, do cholery? – mruczy do lustra. Podchodzi bliżej i uśmiecha się, dotyka palcem ust i górnego zęba, który jej się złamał, gdy przed dwudziestu laty próbowała się powiesić w hotelowym pokoju w Kopenhadze.

Mimesis.

Stosunek między tym, co widzi, a tym, czego nie da się zakwestionować. Już wszystko sobie przypomina.

Znowu dzwoni telefon komórkowy.

Patrzy na wyświetlacz.

Jest 10.22.

– Słucham, Bergman – mówi do telefonu.

– Czy pani Victoria Bergman? Córka Bengta Bergmana?

Zagląda do dużego pokoju. Środek nasenny sprawił, że Samuel już śpi na kanapie. Jego gałki oczne powoli się poruszają pod powiekami.

– Tak, zgadza się.

Moim ojcem jest Bengt Bergman, myśli Sofia. Jestem Victorią, Sofią i wszystkim, co mieści się między nimi.

Głos, który wydaje się znajomy, wypytuje ją o ojca, więc automatycznie odpowiada na pytania. Po zakończonej rozmowie nie pamięta ani jednego słowa.

Trzyma kurczowo telefon w dłoni i patrzy na Samuela. Ma tyle na sumieniu, a mimo to jest niewinny.

Sofia podchodzi do regału z książkami i odsuwa skobel, który go blokuje. Kiedy otwiera ukryte drzwi, w nozdrza uderza ją smród stęchłego powietrza.

Gao siedzi w kącie pokoju z rękami oplatającymi kolana. Wpatruje się w światło, które wdziera się do pokoju. Wszystko jest pod kontrolą, więc Sofia odwraca się i wychodzi, zasuwa regał, po czym zaczyna się rozbierać. Bierze szybki prysznic, owija się w duży czerwony ręcznik i przez kilka minut wietrzy mieszkanie, robiąc przeciąg. Zapala kadzidełko, nalewa kieliszek wina i siada na kanapie obok Samuela, który oddycha głęboko i regularnie. Delikatnie głaszcze go po głowie.

Uważa, że Samuel nie jest winien żadnego z przestępstw, których dopuścił się w Sierra Leone jako żołnierz. Jest ofiarą, ponieważ nie wie, co zrobił. Zamiary miał czyste, nie skalane takimi uczuciami jak zazdrość albo chęć zemsty. Te właśnie uczucia ją napędzają.

Słońce powoli zachodzi, za oknami zaczyna się ściemniać i pokój zatapia się w ciemnym szarawym blasku. Samuel porusza się, ziewa i budzi. Patrząc na nią, odsłania w uśmiechu białe zęby. Sofia rozluźnia ręcznik, podsuwa się bliżej i siada naprzeciw

niego. Jego wzrok przesuwają się wzdłuż jej łydek i dalej, aż pod ręcznik.

Masz teraz wolny wybór, myśli Sofia. Albo ulegniesz swoim żądom, albo im się oprzesz. To ty masz wybrać.

Odwzajemnia jego uśmiech.

– Co to jest? – pyta, wskazując na naszyjnik. – Skąd go masz?

Twarz Samuela się rozjaśnia. Zdejmuje naszyjnik z szyi i trzyma go przed sobą.

– *Evidence of big staff*^[31] – odpowiada.

Sofia udaje, że jest pod wrażeniem. Pochyliła się mocniej, by obejrzeć naszyjnik z bliska, i zauważa, że Samuel gapi się na jej piersi.

– A czym zasłużyłeś sobie na taki piękny prezent?

Wraca do poprzedniej pozycji i jeszcze bardziej podciąga ręcznik, dzięki czemu widać, że nie ma na sobie bielizny. Samuel przełyka ślinę i przysuwa się bliżej.

– *Killed a monkey*^[32] – odpowiada.

Uśmiecha się i kładzie dłoń na jej nagim udzie.

A ponieważ wzrok ma skierowany tylko w to jedno miejsce, nie widzi, że Sofia wyciąga nagle młotek ukryty pod poduszką.

Czy człowiek może być zły, jeśli nie odczuwa winy? zastanawia się przez chwilę Sofia, po czym z całej siły uderza Samuela młotkiem w prawe oko.

A może bez poczucia winy nie ma zła?

^[24] Cześć! Długi czas nie widziana, proszę pani! Ma te burgery wystarczająco dla mnie! Widziałem poszła Donald dla dwa.

- [25] Mówi do siebie?
- [26] Z kim rozmawia?
- [27] Nikogo nie ma. Kto tu jest?
- [28] Zapomnij o niej. Bawimy się w chowanego.
- [29] Co się stało z pani twarzą? Wyglądać dziwnie...
- [30] Z kim pani rozmawiać?
- [31] To dowód wielkiego czynu.
- [32] Zabiłem małpę.

Komenda policji w Kronobergu

Sofia odkłada słuchawkę i zastanawia się, co się stało.

Jeanette powiedziała, że musi z nią porozmawiać. Z tonu jej głosu wynikało, że bardzo jej zależy. Powiedziała, że ujawniono nowe fakty dotyczące sprawy Samuela Baiego.

O czym Jeanette chce z nią porozmawiać? Może czegoś się dowiedziała?

Zaczyna się niepokoić.

Czuje się zapędzona do narożnika.

Czyżby ktoś ją widział z Samuelem?

Idzie do dużego pokoju i sprawdza, czy regał jest na swoim miejscu. Za ścianą jest tylko Gao, a on nie stanowi żadnego problemu.

W przedpokoju sprawdza makijaż, bierze torebkę i wychodzi na ulicę. Kieruje się na ulicę Folkungagatan: cztery przecznice i metro. Zbyt blisko, żeby się nad czymś dogłębnie zastanowić.

Albo żeby się zmienić.

Przyzwyczała się do głosu Victorii, ale ból głowy nadal jest dla niej czymś nowym. Teraz znowu jej dokucza.

Poczucie niepewności narasta w niej, w miarę jak coraz bardziej zbliża się do budynku policji. Czuje się tak, jakby Victoria przez cały czas popychała ją do przodu, jakby jej mówiła, co ma zrobić.

Za każdym razem stawiasz jedną stopę. Jedną przed drugą. Powtarzaj ten ruch. Przejście dla pieszych. Zatrzymaj się. Spójrz w lewo, w prawo i znowu w lewo.

Po wejściu do budynku policji zgłasza się na recepcji. Dyżurny pobieżnie sprawdza jej dokumenty i przepuszcza ją do wind.

Otwórz drzwi. Idź prosto przed siebie.

Po dwóch minutach oczekiwania zjawia się uśmiechnięta Jeanette, która wprost promienieje.

– Bardzo się cieszę, że przyszedł tak szybko – mówi podczas jazdy windą. Głaszcząc Sofię po ręce. – Dużo o tobie myślałam i bardzo się ucieszyłam, że mam pretekst, aby do ciebie zadzwonić.

Sofia czuje się niepewnie. Nie wie, jak zareagować.

W głowie słyszy dwa głosy, które walczą ze sobą o to, aby zwrócić jej uwagę. Pierwszy podpowiada jej, by objęła Jeanette i wyjawiała jej, kim jest naprawdę. Daj już sobie spokój, mówi głos. Zakończ to tu i teraz. Potraktuj to jako znak tego, że poznałeś Jeanette.

Nie, nie, nie! Jeszcze nie teraz. Nie wolno ci jej ufać. Jest jak wszyscy inni. Jeśli okażesz słabość, od razu cię zdradzi.

– Wiele rzeczy się wydarzyło – zaczyna Jeanette, patrząc na Sofię. – Jesteśmy naciskani z wielu stron, a ta historia z Samuelem staje się coraz dziwniejsza. Ale pomówimy o tym później. Napijesz się kawy?

Nalewają sobie kawy z automatu i idą długim korytarzem. W końcu dochodzą do właściwych drzwi.

– Wejdz – mówi Jeanette. – To moja klitka.

Pokój jest ciasny, pełno w nim segregatorów i stert papierów. W wąskim oknie stoi uschnięty kwiatek, obok fotografia przedstawiająca mężczyznę i chłopca. Sofia domyśla się, że to Åke i Johan.

– O czym chciałaś porozmawiać? – pyta Sofia. Wyszło jej w ustach, głos ma bardziej ostry i mroczny niż zwykle.

Jeanette pochyła się nad biurkiem.

– Mamy wyniki testów DNA. Jesteśmy całkowicie pewni, że mężczyznę powieszonym na strychu jest Samuel Bai. – Jeanette sięga po kartkę leżącą na biurku. – Czy pamiętasz, że jakiś rok temu Samuel opowiadał, że go pobito?

Patrzy na Sofię z natężeniem we wzroku. Szuka czegoś w myślach.

Przypomnij sobie szczegóły, Sofio.

Sofia się zastanawia.

– Tak, opowiadałam ci, że go napadnięto. Stało się to w pobliżu ulicy Ölandsgatan...

– W Monumentet – prostuje Jeanette. – Właśnie tam został pobity. W tym samym miejscu, gdzie później znaleziono go powieszzonego.

– Naprawdę? Być może. Powiedział, że napastnik miał wytatuowane węże na rękach.

– Nie węże, tylko pajęczynę – prostuje Jeanette, wrzucając pusty kubek po kawie do kosza na śmieci. – Napastnik był neonazistą, miał kilkanaście lat, a ludzie z tych środowisk mają

wytatuowaną pajęczynę na łokciach. Ma to oznaczać, że się kogoś zamordowało, ale akurat w tym przypadku bardzo w to wątpię. Ale to nie należy do rzeczy.

Jeanette wstaje i otwiera okno.

Słyszy dzieci bawiące się w parku.

Sofia przypomina sobie, jak Gao bez odrobiny litości pobił Samuela, który potem był w tak ciężkim stanie, że nie mógł się bronić. Samuel kręcił się po pokoju i tylko co jakiś czas próbował się uchylać przed uderzeniami i kopniakami Gao.

Patrzy przez okno i przypomina sobie, że z powodu upływu krwi z oka Samuel stracił w końcu przytomność. I że chwilę wcześniej musiał sobie uświadomić, iż oznacza to dla niego śmierć.

W chwili gdy stracił przytomność, wściekłe zwierzę, które miał przed sobą, rzuciło się na niego i rozerwało go na strzępy. Samuel widział takie rzeczy w Sierra Leone, dlatego wiedział, że to zabawa w kotka i myszkę z zakończeniem z góry wiadomym.

W tym momencie dzwoni telefon na biurku. Jeanette przeprosza Sofię i podnosi słuchawkę.

– Oczywiście – mówi. – Siedzi teraz naprzeciwko mnie. Będziemy za chwilę. – Odkłada słuchawkę i patrzy badawczo na Sofię. – Tamten chłopak z pajęczyną na ręce nazywa się Petter Christoffersson. Jest teraz u nas na komendzie. Został zatrzymany za pobicie i ubzdurał sobie, że wyjdzie na wolność, jeśli coś zezna. Chyba naoglądał się za dużo amerykańskich filmów i doszedł do wniosku, że w Szwecji też to tak działa.

Sofia czuje, jak kręci jej się w głowie. Zaczyna się pocić.

– Pomyślałam, że pójdziesz ze mną i posłuchasz jego zeznań. Twierdzi, że ma nam coś do powiedzenia o Samuelu. Że widział go

na dzień przed śmiercią. Stał przed McDonalodem przy Medborgarplatsen w towarzystwie kobiety. Podobno wie, kim ta kobieta jest, i... – urywa i po chwili kończy: – Sama zresztą wiesz, o co mi chodzi.

Sofia przypomina sobie, z jaką łatwością Gao poćwiartował chłopaka znalezionego przy drodze w Ekerö. W czasie gdy Jeanette była u niej w mieszkaniu, Gao rozbił mu czaszkę młotkiem. Po wyjściu Jeanette kawałki kości wyrzucili do śmieci razem z resztkami kurczaka z grilla.

Skłam. Wymyśl coś. Przystąp do ofensywy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy powinnam – odpowiada Sofia.
– Nie wiem, czy tak wolno... Ale nie ma sprawy, pójdę z tobą.

Sofia widzi, że Jeanette z uwagą obserwuje jej reakcję. Jakby ją sprawdzała.

– Masz rację. Takie rzeczy są niedopuszczalne. Ale możesz usiąść w sąsiednim pokoju i obserwować go. Posłuchać, co chłopak ma do powiedzenia.

Wstają i wychodzą na korytarz.

Pokój przesłuchań znajduje się piętro niżej. Jeanette prowadzi Sofię do sąsiedniego pokoju, gdzie wisi weneckie lustro. Widać przez nie Christofferssona, który siedzi na krześle. Jest rozluźniony. Sofia patrzy na jego tatuaże i przypomina sobie.

Tak, to on.

Ostatnim razem miał na sobie koszulkę z symbolem przedstawiającym dwie szwedzkie flagi. To on przywiózł materiały do przebudowy pokoju, który znajduje się za regałem. Styropian, deski, gwoździe, klej, brezent i taśmę klejącą.

Co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności! Sofia czuje, jak po plecach ścieka jej strużka potu.

– Weneckie lustro – wyjaśnia Jeanette. – Widzisz jego, ale on nie widzi ciebie.

Sofia wyjmując z kieszeni płaszcz chusteczkę higieniczną i wyciera nią spocone dłonie. Czuje się nieszczęśliwie.

– Co z tobą? – pyta Jeanette.

– Niedobrze mi. Chyba zaraz zwymiotuję.

Jeanette robi zmartwioną minę.

– Może wolisz wrócić do mojego pokoju? – Sofia kiwa głową, Jeanette zaś dodaje: – To chyba nie był najlepszy pomysł. Przyjdę tam za pół godziny.

Sofia wychodzi na korytarz.

Udało jej się, jest uratowana.

W pokoju Jeanette podchodzi do regału. Prawie od razu znajduje na półce grubą teczkę z napisem: „Thorildsplan – ofiara nieznana”. Po chwili natrafia na drugą teczkę: „Svartsjölandet – Jurij Kryłow i Danvikstull – ofiara nieznana”.

Odwraca się i patrzy na biurko, na którym panuje bałagan. Obok telefonu leży stos płytek CD. Z opisu wynika, że to nagrania przesłuchań.

Przeogląda poszczególne płytki, nawet nie czytając opisów na pudełkach. Dopiero gdy bierze do ręki ostatnią, sztywnieje ze strachu.

Z początku wydaje jej się, że źle odczytała nazwisko, ale po chwili jest już absolutnie pewna: na płycie znajduje się napis BENGTT BERGMAN

Zaczyna gorączkowo szukać plastikowego pudełka z pustą płytą CD, bo wie, że gdzieś musi tu być. I rzeczywiście, znajduje kilka na regale obok szklanego pudełka ze spinaczami i gumkami do związywania dokumentów.

Siada przy komputerze, wkłada do jednej kieszeni płytę z nagrany przesłuchaniem, do drugiej pustą, a gdy komputer pyta, czy chce skopiować nagranie, wciska polecenie „Tak”.

Mijają kolejne sekundy, a ona przypomina sobie, jak razem z Gao zawieźli ciało Samuela do domu Mikaela w dzielnicy Monumentet. Wnieśli go na strych i wspólnymi siłami powiesili zwłoki na sznurze pod sufitem.

Po niecałych dwóch minutach komputer wyrzuca obie płyty. Sofia odkłada oryginał na miejsce, kopię wkłada do swojej torebki.

Siada na krześle i bierze gazetę.

Wiaderko z kwasem solnym znalazł Gao i to on wylał całą jego zawartość na twarz Samuela.

Jeanette wraca dziesięć minut później. Sofia jest pochłonięta lekturą starego numeru czasopisma „Svensk Polis”.

– Jest tam coś ciekawego? – pyta Jeanette z zamyśloną miną.

– Krzyżówka – odpowiada Sofia. – Niczego ciekawego nie znalazłam, więc oglądam zdjęcia. Jak ci poszło przesłuchanie Człowieka z Pajakiem? Dowiedziałaś się czegoś?

Jeanette robi zafrasowaną minę.

– Od jak dawna mieszkasz na Borgmästargatan? – pyta nagle.

– Nie rozumiem.

– Pytam, jak długo mieszkasz pod swoim obecnym adresem.

Sofia czuje ogarniający ją niepokój.

– Od dziewięćdziesiątego piątego... to znaczy od trzynastu lat. Cholera, jak ten czas szybko płynie.

– Zauważyłaś tam coś dziwnego? Zwłaszcza w ciągu ostatniego półrocza?

Brzmi to jak przesłuchanie. Sofia zaczyna się czuć jak osoba podejrzana.

– Jak to dziwnego? Przecież mieszkamy w Sztokholmie, w Södermalmie, dzielnicy pełnej pijaków, bójek, samotników, którzy ze sobą rozmawiają, rozbitych samochodów i...

– I zaginionych chłopców.

– Tak, to prawda. I martwych chłopców na strychu. Musisz jednak sprecyzować, co masz na myśli, to może będę mogła przekazać ci jakąś interesującą informację.

Sofia czuje, że Jeanette zdobywa nad nią przewagę. Postanawia kłamać jak z nut i nawet się nad tym nie zastanawia. Wygląda to jak przedstawienie teatralne, w którym swoją rolę zna na pamięć.

– Chodzi o to, że ten Christoffersson był zimą na praktyce w Składzie Budowlanym Fredell. Twierdzi, że tuż po nowym roku przywiózł do jednego z mieszkań w Södermalmie płyty izolacyjne. Adresu nie pamięta, ale przypomina sobie, że było to w okolicy miejsca zwanego popularnie Sofo. Jest absolutnie pewien, że kobieta, która odbierała od niego dostawę, to ta sama, którą widział z Samuelem na dzień przed jego śmiercią.

– I ty wierzysz, że chłopak mówi prawdę? Może chce być po prostu ważny? Przecież wspominałaś, że chciał wam o czymś opowiedzieć, żeby wyjść na wolność.

– Mnie też to zastanawia. Ale w jego opowieści jest coś, co mnie przekonuje. Pewne szczegóły, które sprawiają, że dla mnie brzmi

to wiarygodnie. – Jeanette się pochyla i mówi ściszone głosem: – Rysopis tamtej kobiety jest dość ogólny. Jasne włosy, niebieskie oczy, wzrostu powyżej średniego. Jego zdaniem jest ładna, a nawet ładniejsza od przeciętnej kobiety. Ale taki rysopis pasuje do wielu kobiet, nawet do ciebie.

Uśmiechnij się.

Sofia wybucha śmiechem i robi taką minę, jakby chciała pokazać, co myśli o tak głupich twierdzeniach.

– Widzę, że nie czujesz się dobrze – mówi Jeanette. – Może lepiej będzie, jeśli wrócisz do domu?

– Masz rację... Ja też tak uważam.

– Odpocznij trochę. Mogę cię odwiedzić po pracy.

– Naprawdę? Chciałabyś?

– Jasne. Idź do domu i połóż się. Kupię jakieś wino. Dobrze?

Jeanette głaszcze Sofię po policzku.

Park Vita Bergen

Metrem od Ratusza na Dworzec Centralny, przesiadka na zieloną linię w stronę Medborgarplatsen. Potem ten sam odcinek, który pokonywała dwie godziny wcześniej, tyle że w drugą stronę. Ulica Folkungagatan, cztery przecznice i już jest w domu. Sto dwanaście schodków.

Po wejściu do mieszkania od razu wkłada CD do komputera.

– Pierwsze przesłuchanie Bengta Bergmana. Jest godzina trzynasta dwanaście. Przesłuchanie prowadzi Jeanette Kihlberg, świadkiem przesłuchania jest Jens Hurtig. Panie Bergman, jest pan podejrzany o popełnienie kilku przestępstw. Jednak to przesłuchanie dotyczy gwałtu i pobicia, za co grozi kara co najmniej dwóch lat więzienia. Czy możemy zacząć?

– Mmm...

– Proszę w dalszej części przesłuchania mówić wyraźnie i do mikrofonu. Kiedy pan kiwa głową, nie zostanie to nagrane. Chcemy więc, żeby pan się wypowiadał możliwie najwyraźniej. No dobrze. Zaczynamy.

W nagraniu następuje krótka przerwa. Sofia słyszy, że ktoś coś pije i chwilę potem odstawia szklankę na stół.

– Jak się pan czuje?

– Po pierwsze, zastanawiam się, jakie pani ma formalne wykształcenie...

Sofia od razu rozpoznaje głos swojego ojca.

...Jakim prawem chce mnie pani przesłuchiwać? Ja mam przynajmniej osiem klas podstawówki i magisterkę. Poza tym studiowałem psychologię we własnym zakresie. Czy mówi pani coś nazwisko Alice Miller?

Usłyszawszy ten głos, Sofia aż się wzdrygnęła. Cofa się i instynktownie unosi ramiona, żeby się zasłonić.

Wprawdzie jest już dorosłą kobietą, lecz ma za sobą takie doświadczenia, że reaguje instynktownie. Czuje gwałtowny przypływ adrenaliny, ciało trwa w gotowości do ucieczki.

– Szanowny panie, musi pan zrozumieć, że to ja zadaję pytania, nie odwrotnie. Czy to jasne?

– Nie bardzo wiem...

Jeanette od razu mu przerywa.

– Pytałam, czy to jasne?

– Tak.

Sofia domyśla się, że opór, jaki stawia Bengt, wynika stąd, iż przywykł kierować innymi i czuje się niepewnie w roli przestępcy.

– Pytałam, jak się pan czuje?

– A jak pani myśli? Jak pani by się czuła, siedząc w areszcie niewinnie oskarżona o całą masę przestępstw?

– Prawdopodobnie pomyślałabym, że to straszne, i zrobiłabym co w mojej mocy, żeby wszystko wyjaśnić. Czy pan też tak czuje? Czy zechce nam pan opowiedzieć, dlaczego musieliśmy pana zatrzymać?

– Jak pani wie, zostałem zatrzymany na południe od miasta, kiedy jechałem do domu, do Grisslinge. Mieszkamy na Värmdö. Zabrałem tamtą kobietę, która stała na skraju szosy i była cała zakrwawiona. Moim jedynym zamiarem było jej pomóc i zawieźć ją do szpitala w Södermalmie, żeby udzielono jej należytej pomocy. To chyba nie jest karalne?

Jego głos, sposób mówienia, poczucie wyższości, stosowanie pauz i udawany spokój sprawiły, że Sofia poczuła się tak, jakby znowu miała dziesięć lat.

– A więc twierdzi pan, że jest niewinny i nie wyrządził Tatianie Achatowej żadnej krzywdy, tak jak zostało to opisane w dokumencie, z którym pan się już zapoznał?

– To całkowicie absurdalne twierdzenie!

– Czy chciałby pan przeczytać, co tam jest napisane?

– Muszę się przyznać, że brzydzę się przemocą. W telewizji oglądam wyłącznie wiadomości, a jeśli decyduję się na jakiś film albo idę do kina, zawsze wybieram filmy wartościowe. Nie chcę mieć do czynienia ze złem, które jest rozpowszechnione w...

Sofia przypomina sobie pokrytą igliwem ścieżkę prowadzącą nad jezioro. Już w wieku sześciu lat nauczyła się, jak się odnosić

do ojca, żeby był dla niej miły. Przypomina sobie smak cukierków ciotki Elsy, chłodną wodę ze studni i szorstką szczotkę do mycia.

Jeanette znowu mu przerywa:

– Przeczyta pan sam czy ja mam to zrobić?

– Wolałbym, żeby pani to przeczytała, bo ja, jak już mówiłem...

– Lekarz, który badał Achatową, napisał, że w szpitalu znalazła się w niedzielę wieczorem około godziny siódmej. Stwierdzono u niej następujące obrażenia: pęknięcia odbytnicy i...

Sofia czuje się tak, jakby Jeanette czytała opis jej własnych cierpień. Do dzisiaj pamięta tamten ból.

Bez względu na to, jak bardzo ją bolało, on zawsze twierdził, że to przyjemna rzecz. I że chyba jest nienormalna, jeśli uważa, że to, co jej robi, jest niewłaściwe.

Nie jest w stanie słuchać tego dłużej i wyłącza nagranie.

Jego wstrętne czyny w końcu go dopadły. Niestety, nie zostanie ukarany za to, co jej zrobił. To niesprawiedliwe. Będzie musiała żyć ze swoimi bliźniami, podczas gdy on dalej będzie robił to, co robił.

Sofia kładzie się na podłodze i wpatruje w sufit. Marzy, by zasnąć. Ale jak to zrobić?

Kiedyś nazywała się Victoria Bergman. On nadal istnieje.

Bengt Bergman. Jej ojciec. Nadal żyje.

Widziała go dwadzieścia minut temu.

Kiedy stoją objęte, Sofia czuje, że Jeanette brała niedawno prysznic, bo pachnie inaczej niż poprzednio. Wchodzą do salonu i Jeanette stawia na szafce pudełko typu *baginbox*.

– Siadaj. Przyniosę kieliszki. Napijesz się wina?

– Chętnie. To był popieprzony tydzień.

Weź karafkę. Napełnij ją winem. Rozlej wino do kieliszków.

Sofia nalewa wina do kieliszków.

Wczuj się w sytuację. Spytaj ją o coś osobistego.

Sofia zauważa, że Jeanette ma wilgotne oczy. Domyśla się, że powodem tego jest nie tylko zmęczenie.

– Jak się dzisiaj czujesz? Wyglądasz na smutną.

Kontakt wzrokowy. Okaż jej współczucie. Uśmiechnij się do niej.

Sofia patrzy Jeanette w oczy, uśmiechając się ze zrozumieniem.

Jeanette spuszcza wzrok i milczy.

– To przez tego dupka mojego męża – mówi nagle. – Chyba się zakochał w tej babie z galerii. Jak można być takim głupcem?

Weź ją za rękę. Pogłaszcz.

Sofia bierze Jeanette za rękę. Czuje, że policjantka jest spięta, ale po chwili się rozluźnia i odwzajemnia uścisk.

– Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy mnie to obchodzi. Jest mi tylko przykro – mówi Jeanette i nabiera głęboko powietrza. – Co tu tak pachnie?

Sofia przypomina sobie szklane słoiki w kuchni i Gao, który siedzi ukryty w pokoju za regałem. Wyczuwa ostry zapach chemikaliów, który wypełnia mieszkanie.

– To pewnie z kanalizacji. Sąsiedzi robią remont toalety.

Jeanette nie jest do końca przekonana, lecz nie draży tematu.

Skieruj rozmowę na coś innego.

– Dowiedzieliście się czegoś więcej od Lundströma? A może nadal jest w śpiączce?

– Nie wybudził się, ale to i tak niczego nie zmienia. Prokurator sprawdził tylko, jakie mu podają lekarstwa i tak dalej... Sama wiesz...

– A sprawdziliście to, o czym mówił chłopak z pajęczyną na ręce?

– Pytasz o Christofferssona? Nie, jeszcze nie. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Jeśli mam być szczerą, to facet był bardziej zainteresowany moimi piersiami.

Jeanette wybucha śmiechem. Sofia przyłącza się do niej. Czuje ulgę.

– Wyrobiłaś sobie zdanie na jego temat?

– Ech, jak zwykle... Pełen kompleksów, niepewny siebie, ma fiola na punkcie seksu. Pewnie ma skłonności do przemocy, przynajmniej w sytuacjach, które są dla niego ważne. Mam na myśli wszystko to, co jest niezgodne z jego wolą albo sprzeczne z wyznawaną ideologią. W żadnym razie nie można powiedzieć, że jest nieinteligentny, ale jego inteligencja ma charakter autodestrukcyjny.

– Mówisz jak psycholog – wtrąca Sofia, popijając wino z kieliszka. – Muszę przyznać, że zaciekawiała mnie twoja diagnoza tego młodego człowieka...

Jeanette siedzi przez chwilę w milczeniu, a potem mówi dalej z udawaną powagą:

– Załóżmy, że Christoffersson staje w obliczu konieczności podania definicji... na przykład niewierności. Powiedzmy, że jego dziewczyna przespała się w domu jego kumpla. Christoffersson uzna to za zdradę i od tej pory zawsze będzie wybierał opcję,

którą uzna za najbardziej negatywną dla siebie i wszystkich zamieszanych...

– A jeśli dziewczyna spała u jego kumpla na kanapie, ale sama?
– wtrąca Sofia.

– ...i będzie to dla niego oznaczało, że przenocowanie u kumpla równa się pieprzeniu się dziewczyny z tym kumplem, i to w najbardziej fantastycznych pozycjach, jakie podpowie mu wyobraźnia...

Jeanette urywa i pozwala, by analizy dokończyła Sofia:

– A potem będą rozmawiać o tym, jakim głupcem jest ktoś, kto siedzi w domu i niczego nie rozumie.

Obie wybuchają śmiechem. Jeanette się odchyła i w tym momencie Sofia zauważa na jasnym obiciu kanapy brunatną plamę. Chwyta poduszkę i rzuca nią w Jeanette, która ją odbija, podnosi i kładzie obok siebie, nieświadomie zakrywając plamę krwi Samuela.

– Cholera, mówisz jak prawdziwy psycholog. Na pewno nie masz magisterki z psychologii? – pyta Sofia. Pochyliła się i kładzie dłoń na dłoni Jeanette. Drugą ręką sięga po kieliszek z winem, który podnosi do ust.

Jeanette wygląda na prawie zawstydzoną.

– A co myślisz o kobiecie, którą Christoffersson widział z Samuelem?

– To musiała być jasnowłosa elegancka kobieta. Pewnie się nawet gapił na jej tyłek. Jest młody i bez przerwy myśli o seksie. Obserwuje, gapi się, obserwuje, gapi się, fantazjuje, a potem się onanizuje – mówi ze śmiechem Jeanette. – Nie sądzę jednak, żeby to była ta sama kobieta, której przywiózł materiały budowlane.

Udaj zainteresowaną.

– A dlaczego nie?

– Ten facet potrafi dostrzec u kobiet wyłącznie piersi albo tyłek. Wszystkie są dla niego takie same.

– Dziwi mnie tylko, że nie twierdzi, iż tamta kobieta próbowała z nim flirtować albo coś w tym stylu. Bardziej by to przypominało jego prawdę albo tłumaczyłoby całą tę sytuację, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Byłoby to o wiele bardziej wiarygodne.

Jeanette drapie się po głowie i znowu wybucha śmiechem.

– A więc fakt, że facet nie kłamie, sprawia, że jego wersja jest trochę mniej wiarygodna? Jeśli właśnie to nazywasz psychologią, to zaczynam rozumieć, dlaczego się nią zajmujesz. Każdego dnia coś mnie zadziwia...

Jeanette wypija resztę wina i nalewa sobie trzeci kieliszek.

Przez chwilę obie siedzą w milczeniu i przypatrują się sobie. Sofii podobają się oczy Jeanette. Zdecydowane, zaciekawione spojrzenie, z którego przebija inteligencja. I jeszcze coś: odwaga, charakter. Trudno byłoby wskazać jej słaby punkt.

Uświadamia sobie, że Jeanette coraz bardziej ją fascynuje. W ciągu dziesięciu minut jej oczy zdążyły wyrazić wszystkie uczucia i cechy charakteru: radość, pewność siebie, inteligencję, smutek, rozczarowanie, wahanie, frustrację.

W innym czasie, w innym miejscu, myśli Sofia.

Musi tylko dopilnować, by Jeanette nie odkryła mrocznych zakamarków jej duszy.

Kiedy są razem, musi je przed nią ukrywać. Jeanette nie może się spotkać z Victorią Bergman. Nigdy.

Ona i Victoria są ze sobą związane jak siostry syjamskie i tym samym zależne od siebie.

Mają to samo serce, w ich ciałach płynie ta sama krew. Victoria pogardza nią za słabość, podczas gdy ona, Sofia, podziwia Victorię za jej siłę. Wie, że okazuje to w taki sam sposób, jak osoba podległa podziwia kogoś silniejszego od siebie.

Przypomina sobie, jak zamykała się w sobie, gdy ktoś ją denerwował. Jak grzecznie jadła i pozwalała mu, żeby się do niej dobierał.

Dopasowała się. Zrobiła coś, czego Victoria nigdy nie umiała zrobić.

Victoria skryła się głęboko w sobie.

Victoria czekała i odmierzała upływający czas. Czekwała na moment, w którym ona, Sofia, będzie musiała ją wypuścić, żeby sama nie upadła.

Gdyby Sofia poszukała w sobie siły, może by ją znalazła. Zamiast tego próbowała wykasować Victorię z pamięci. Przez prawie czterdzieści lat Victoria próbowała zwrócić jej uwagę na fakt, że to ona, Victoria, rozdaje karty, a nie Sofia. I rzeczywiście czasem Sofia jej słuchała.

Na przykład wtedy, gdy nad rzeką uciszyła tamtego chłopca, który za dużo gadał.

Albo gdy zajęła się Larsem.

Czuje, że ból głowy ustępuje jak gumowa opaska będąca jej sumieniem. Jest już tak spięta, że zaraz pęknie. Czuje, że chciałaby o wszystkim opowiedzieć Jeanette: jak molestował ją własny ojciec i jak wyglądały jej noce, gdy nie miała odwagi

zasnąć, bo się bała, że do niej przyjdzie. Albo o dniach spędzonych w szkole, gdy zasypiała na lekcjach.

Chce jej opowiedzieć, jak to jest, gdy ktoś wmusza w siebie jedzenie, a potem wymiotuje. I jaki ból sprawia brzytwa.

Tak, chciałyby opowiedzieć jej o wszystkim.

Nagle słyszy głos Victorii:

– Przepraszam cię, ale wypłam chyba za dużo wina i muszę wyjść do toalety.

Sofia wstaje z kanapy, czując, jak alkohol uderza jej do głowy. Wybuchą śmiechem i opiera się o Jeanette, która kładzie rękę na jej dłoni.

– Wiesz co? – pyta Jeanette, patrząc na Sofię. – Strasznie się cieszę, że cię poznałam. To najlepsza rzecz, jaka zdarzyła mi się od... sama nie wiem, od jak dawna.

Sofia zatrzymuje się zaskoczona tym nagłym wyznaniem.

– Co się z nami stanie, gdy nie będziemy musiały się więcej spotykać? – dodaje Jeanette. – Mam na myśli spotkania o charakterze służbowym.

Uśmiechnij się. Odpowiedz jej szczerze.

Sofia się uśmiecha.

– Myślę, że dalej będziemy się widywały.

– Chciałabym, żebyś poznała Johana. Polubisz go.

Sofia robi się sztywna. Johan? Zupełnie zapomniała, że w życiu Jeanette są też inne osoby.

– On ma trzynaście lat, prawda?

– Tak. Na jesieni pójdzie do siódmej klasy.

W tym roku Martin skończyłby trzydzieści lat.

Gdyby jego rodzice nie znaleźli przypadkowo ogłoszenia, że ktoś ma do wynajęcia domek w Dala-Flodzie.

Gdyby nie chciał wjechać gondolą na szczyt wieży.

Gdyby nie zmienił zdania i nie poszedł się wykąpać nad rzekę.

Gdyby nie powiedział, że woda jest za zimna.

Gdyby nie wpadł do rzeki.

Sofia myśli o tym, jak Martin zaginął po przejeździe na wieży swobodnego spadania. Patrzy Jeanette głęboko w oczy i słyszy głos Victorii:

– Co byś powiedziała, gdybyśmy w weekend zabrały Johana do wesołego miasteczka?

Sofia obserwuje reakcję Jeanette.

– Świetny pomysł – odpowiada z uśmiechem Jeanette. – Pokochasz go.

Park Vita Bergen

Jeanette zapala papierosa. Kim naprawdę jest Sofia Zetterlund? Jest jej bliska, a zarazem taka nieuchwytna i niezgłębiona. Zachowuje się normalnie, po czym ni stąd, ni zowąd zamienia się w zupełnie inną osobę.

Może właśnie dlatego przykuwa jej uwagę? Bo zadziwia, jest nieprzewidywalna.

Nawet głos jej się czasem zmienia.

Kiedy Sofia zamknęła za sobą drzwi toalety, Jeanette wstaje z fotela i podchodzi do regału z książkami. Jesteś tym, co czytasz. To wprawdzie wyświechtane twierdzenie, ale z ciekawością przegląda grzbiety książek.

Same grube tomiska. Ich głównym tematem jest psychologia, psychoanaliza i kognitywny rozwój dzieci. Mnóstwo książek filozoficznych, socjologicznych, biografie i trochę literatury pięknej. „Westchnienia z głębi”, „Sto dwadzieścia dni Sodomy” i „Zdrada mężczyzny” sąsiadują z kryminałami Jana Guillou i trylogią Stiega Larssona.

W lewej części półki stoi książka, której tytuł wydaje się szczególnie interesujący. „Było minęło. Wspomnienia dziecka-

zołnierza”. Zdejmuje książkę z półki i dostrzega za nią niewielki skobel. Dziwne, że ktoś ukrywa skobel za regałem, myśli. W tej samej chwili do pokoju wchodzi Sofia.

– Czy regał jest tak ciężki, że musiałaś go przymocować do ściany? – pyta Jeanette, pokazując Sofii skobelek.

– Tak. Kiedyś sąsiad mocował obraz na ścianie i regał przewrócił się na podłogę – odpowiada z uśmiechem Sofia. – To tylko takie zabezpieczenie.

Jeanette przygląda jej się uważnie. Wydaje jej się, że śmiech Sofii jest nieszczerzy.

– Widzę, że lubisz Larssona.

– Którego? Stiga czy Stiega? Złego czy dobrego?

Jeanette wybucha śmiechem i pokazuje jej okładkę. Stig Larsson: „Nowy rok”.

– Domyślam się, że to ten zły? Widzę, że masz też dwa wydania „SCUM Manifesto” Valerie Solanas.

– Tak, byłam wtedy młodą zbuntowaną kobietą. Teraz uważam, że ten manifest jest po prostu śmieszny. Dzisiaj śmieję się z tego, co kiedyś brałam na poważnie.

Jeanette odstawia książkę na półkę.

– „SCUM. Society for Cutting Up Men”. Nie jestem specjalistką od tego tematu, ale manifest czytałam. Ja też kiedyś byłam młoda i miałam naście lat. A dlaczego dzisiaj cię tak śmieszy?

– Jest radykalny w treści, a jego śmieszność bierze się właśnie z radykalizmu. To mowa nienawiści skierowana przeciwko mężczyznom i taka konsekwentna w tym, co dotyczy złych cech mężczyzny, że typowy facet wygląda w niej jak groteskowe stworzenie, z którego wypada się tylko śmiać. Miałam dziesięć lat,

gdy przeczytałam to po raz pierwszy. Wtedy potraktowałam manifest naprawdę poważnie, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Teraz śmieszą mnie i poszczególne elementy, i obraz całościowy.

Jeanette dopija resztę wina z kieliszka.

– Miałaś wtedy dziesięć lat? Kiedy ja miałam dziewięć, dziesięć lat, musiałam czytać „Sagę o pierścieniu”, bo tak sobie życzył mój tata, który był romantykiem. Jak wyglądało właściwie twoje wychowanie, skoro w tak młodym wieku czytałaś takie książki?

– Robiłam to z własnej inicjatywy.

Sofia milknie i zaczyna ciężko oddychać. Jeanette widzi, że jest czymś wzruszona, i pyta ją, co się stało.

– Chodzi o książkę, którą miałaś w ręce, gdy weszłam do pokoju – wyjaśnia Sofia. – Wywarła na mnie silne wrażenie.

– Ta? – Jeanette zdejmuje ją z półki i patrzy na okładkę. Jest na niej młody chłopak z przewieszonym przez ramię karabinem.

– Tak. Samuel Bai był kiedyś dzieckiem-żołnierzem w Sierra Leone. Autor książki nazywa się prawie tak samo, Ishmael Beah. Poproszono mnie o napisanie jej recenzji, ale jestem tchórzem i nie odważyłam się.

Jeanette czyta tekst z tyłu okładki.

– Przeczytaj na głos podkreślony tekst na stronie dwieście siedemdziesiątej szóstej – mówi Sofia.

Jeanette otwiera książkę i czyta:

Pewien myśliwy wybrał się do buszu, żeby zabić małpę. Szukał tylko kilka minut, a już na gałęzi niskiego drzewa zobaczył małpę. Zwierzę nie zwracało uwagi ani na niego, ani na szelest suchych gałęzi pod jego stopami. Zbliżył się na wystarczającą odległość.

Stanął za drzewem, skąd dobrze widział małpę. Podniósł strzelbę i wycelował. Już miał pociągnąć za spust, kiedy małpa przemówiła: „Jeśli mnie zabijesz, umrze twoja matka. Jeśli mnie nie zabijesz, umrze twój ojciec”. Małpa zajęła swoją poprzednią pozycję i dalej przeżuwała jedzenie. Od czasu do czasu drapała się po głowie albo po brzuchu. Co zrobilibyście na miejscu myśliwego?
[33]

Patrząc na Sofię, Jeanette odkłada książkę na półkę.
– Ja bym tę małpę puściła wolno – mówi Sofia.

[33] Ishmael Beah, *Było minęło: wspomnienia dziecka-żołnierza*, Kraków 2008, przeł. Katarzyna Rojek.

Grisslinge

Sofia jedzie metrem ze Skanstull do Gullmarsplan, gdzie dzień wcześniej zaparkowała samochód. Nie chciała, by znalazł się w zasięgu kamer, które w dni robocze między wpół do siódmej rano a wpół do siódmej wieczorem rejestrują samochody wjeżdżające do Sztokholmu i wyjeżdżające z miasta.

Przez kilka miesięcy dokuczał jej brak apetytu, ale teraz nie ma już żadnych dolegliwości. Cierpienia fizyczne, głównie mdłości, przez które codziennie wymiotuje po kilka razy, stopiły się z bólem psychicznym. Buty ją uwierają. Wszystko, co sprawia jej ból, zlało się w jedno. Przyszło lato i jej mroczne wnętrze zaczęło się stawać coraz bardziej kompaktowe.

Coraz trudniej przychodzi jej doceniać rzeczy, które wcześniej uważała za interesujące. To, co dotąd lubiła, zaczęło jej nagle działać na nerwy.

Bez względu na to, jak często się myje, ciągle jej się wydaje, że cuchnie potem, że stopy ma śmierdzące już godzinę po wzięciu prysznic. Uważnie obserwuje otoczenie, by sprawdzić, czy inni czują zapach bijący od jej ciała. Jeśli nikt nie reaguje, dochodzi do wniosku, że to wszyscy inni jej przeskadzają.

Zużyła ostatnie opakowanie paroksetyny, ale nie ma siły iść do lekarza i poprosić o wypisanie recepty.

Nie jest nawet w stanie używać magnetofonu.

Po każdej sesji terapeutycznej jest wyczerpana i czasem dopiero po kilku godzinach staje się na powrót sobą.

Na początku było jej przyjemnie, że jest ktoś, kto słucha. Pod koniec nie miała już nic do powiedzenia.

Niepotrzebne jej są żadne analizy. Te czasy już minęły.

Potrzebuje terapii.

Wyciąga kluczyki od samochodu, otwiera drzwi i siada za kierownicą. Z niechęcią chwyta za drążek zmiany biegów, by wrzucić na luz. Nagle czuje, że zaczyna jej się kręcić w głowie. Przypomniała jej się rolka papieru toaletowego koło drążka zmiany biegów i oddech ojca. Miała dziesięć lat, gdy w drodze do Dala-Flody przed miejscowością Bålsta skręcili z autostrady.

Czuje w dłoni chłód drążka. Jego żłobkowana powierzchnia łaskocze ją w skórę. Mocniej zaciska na nim palce.

Podjęła decyzję. Już się nie waha. Nie ma wątpliwości.

Zdecydowanym ruchem wrzuca jedynkę, rusza z piskiem opon, wjeżdża na Hammarbyvägen i kieruje się na obwodnicę Värmdö. Kiedy mijają Orminge, zaczyna mżyć, a powietrze robi się chłodne i wilgotne. Czuje to każdym oddechem.

Znowu ma kłopoty z oddychaniem.

Nie ma na co dłużej czekać.

W samochodzie robi się coraz cieplej, ale ona jest przemarznięta do szpiku kości. Ciepło wypełniające wnętrze okrywa ją jak mgielna powłoka, lecz nie przenika do wnętrza ciała.

Nic nie zdoła jej zatrzymać ani zmiękczyć. Jest ostra jak klinga noża.

Po piętnastu minutach dojeżdża do centrum handlowego WILLYS w Gustavsbergu pod Sztokholmem. Wjeżdża na parking dla klientów. Tutaj nic nie zakłóci jej wspomnień. Wtedy tego miejsca nie było. Kręci jej się w głowie na myśl o tym, że w odległości zaledwie stu metrów od miejsca, gdzie czas się zatrzymał, inne rzeczy uległy tak radykalnej zmianie.

Podobno kiedyś był tu zagajnik, a w nim pełno pijanych facetów. Ale obcych się nie bała. Złych rzeczy mogła się spodziewać tylko po tych, którzy byli jej najbliżsi.

Las był dla niej bezpiecznym miejscem.

Pamięta tamtą polanę przy zagrodzie. Później nie mogła jej odnaleźć. Blask słońca na liściach, różne odcienie mchu, które łągodziły ostre kształty i kolory.

Na tylnym siedzeniu leży sportowa bluza, która jest na nią za duża. Rozgląda się, wkłada ją i zamyka samochód na klucz. Już wcześniej postanowiła, że ostatni odcinek drogi przejdzie piechotą.

Musi się teraz zmobilizować.

Musi się głęboko zastanowić. Czy jest jeszcze czas na pojednanie? Nie, nie ma. Kiedy jechała samochodem z Gullmarsplan do Värmdö, tylko utwierdziła się w przekonaniu. Nie będzie zmieniać raz podjętej decyzji. Odrzuca wszelkie rozważania o ewentualnym pojednaniu.

Dokonała wyboru.

Teraz przyszedł czas na działanie.

Każdy kamień to oddzielne wspomnienie; wszystko, co tu jest, przypomina jej o życiu, od którego kiedyś uciekła.

Wie, że tego, co chce teraz zrobić, nie uda się odkręcić. Zaraz wszystko się rozstrzygnie. Nie liczy się nic, co będzie potem.

Dotarła do punktu, w którym to, co on zaczął, dobiegnie końca. Nigdy nie istniała żadna inna opcja.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę, myśli.

Nasuwa kaptur na głowę i rusza w stronę Grisslinge. Mijając kąpielisko, widzi łodzie zacumowane na zimę.

Dobrze pamięta, że tamtego lata, gdy poznała Martina, leżała w łódce w Dala-Flodzie.

Mija ją autobus jadący z miasta. Zatrzymuje się na przystanku pięćdziesiąt metrów przed nią. A ona skręca w lewo, wchodzi na wzgórze i koło pizzerii znowu skręca w lewo.

Nie chce, żeby ją ktoś zauważył, idzie więc szybkim krokiem w stronę podjazdu. Przypomina jej się trzaskanie drewniaków, które nosiła w dzieciństwie. Słyszy ich stukot między domami.

Przypomina sobie, jak w latach, które powinny być okresem radości i zabawy, często biegała tą ulicą w górę i w dół.

Dziecko, którym kiedyś była, chce jej przeszkodzić w tym, co zamierza. To dziecko nadal chce w niej być.

Niestety, musi je wykasować z pamięci.

Dom rodziców to funkcjonalna willa licząca trzy kondygnacje. Teraz wydaje się mniejsza niż wtedy, ale nadal groźnie się wznosi ku niebu. Spogląda na nią swymi oknami, w ogrodzie na zadbanych grządkach rosną kwiaty.

Przed domem stoi zaparkowane białe volvo. Oznacza to, że są w domu.

Po lewej widzi jarzębinę, którą rodzice posadzili w dniu jej urodzin. Od ostatniego razu drzewo zdążyło się znacznie

rozrosnąć. Kiedy miała siedem lat, próbowała je podpalić, ale nie chciało zająć się ogniem.

Wysokie ogrodzenie, które ojciec postawił, żeby sąsiedzi nie mogli zaglądać na ich posesję, stanowi dla niej znakomitą osłonę. Przemyka cicho wzdłuż ściany budynku, idzie w stronę altanki i zagląda do środka przez piwniczne okienko.

Miała rację. Rodzice w niczym nie zmienili swoich zwyczajów. Jak w każdą środę wieczorem poszli do sauny.

Przez okno widzi ich ubrania złożone w kostkę na ławce. Od razu czuje duszący zapach herbaty miętowej. Kojarzy jej się z chorobą, która zagnieździła się w ścianach domu. Przez chwilę się waha, po czym zdejmuje tenisówki. Czuje własny zapach – zapach strachu i złości.

Jej buty stoją teraz obok jego butów.

Przez chwilę odnosi wrażenie, że wszystko jest jak dawniej: jest zwykły dzień, właśnie wróciła ze szkoły i nadal jest częścią tego życia.

Odpędza od siebie te myśli, zanim uczepią się jej na dobre.

To już nie mój świat, powtarza w myślach stanowczym głosem.

My już dokonaliśmy wyboru.

Wkrada się do salonu i rozgląda po nim. Wszystko jest jak dawniej. Sprzęty, które stały tu wtedy, nadal znajdują się na swoim miejscu.

Umeblowanie tego pokoju było zawsze tak proste, że aż siermiężne. Pamięta, że dlatego wstydziła się zapraszać tu swoje koleżanki i kolegów z klasy.

Na białych ścianach wisi kilka obrazków z ludowymi motywami, między innymi reprodukcja Carla Larssona, z której

rodzice byli kiedyś tak strasznie dumni. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Wisi tu nadal w całej swej prostocie.

Dopiero teraz zaczyna dostrzegać wszystkie kłamstwa i niemądre pomysły rodziców.

Meble do jadalni kupili za duże pieniądze na aukcji w Bodarnie. Musieli je oddać do naprawy. Tapicer z Falunu wymienił zużyte obicia na inne, które prawie nie różniły się od oryginalnych. Wszystko było z pozoru eleganckie, ale ząb czasu nadgryzł nowe obicia w widoczny sposób.

W całym pomieszczeniu czuć zgniliznę życia, które zamieniło się w stagnację.

Na stole stoi lampa naftowa i kryształowa cukiernica. Przeciąga po niej palcem, zostawiając odcisk na klejącej się warstwie tłuszczu i kurzu, które zdają się pokrywać ją całą.

W rogu pokoju widzi czerwony kołowrotek, którym lubiła się bawić. Na ścianie wisi kilka starych instrumentów: skrzypce, mandolina i cytra.

Ojciec nie znosi zmian. Woli, żeby wszystko zostało takie jak dawniej. Nie cierpi, gdy mama chce coś przemeblować.

Jakby w którymś momencie uznał, że wszystko jest tutaj doskonałe, dlatego niczego nie wolno zmieniać. Zmienia się tylko upływający czas.

Żył w przeświadczeniu, że stan doskonałości jest wieczny, toteż nie należy wprowadzać zmian ani poprawek.

Nie widzi, że wszystko podupada, nie zauważa świerzbu, którym obrosło jego życie, tutaj tak wyraźnego.

Brud. Zapach stęchlizny.

Przy schodach prowadzących na górę wisi w ramce pismo z informacją, że przyznano jej stypendium. Kiedyś wisiała tu afrykańska maska, ale już jej nie ma i nie będzie.

Cicho wchodzi na górę, kieruje się w lewo i otwiera drzwi do swojego dziecięcego pokoju.

Z trudem oddycha.

Pokój wygląda tak samo jak wtedy, gdy w złości wybiegła z niego z nadzieją, że już nigdy tu nie wróci. Łóżko nadal jest pościelone. Obok stoi biurko i krzesło. Na oknie uschnięty kwiatek.

Rodzice zachowali pamięć o niej i zamknęli drzwi prowadzące do życia, które kiedyś było jej życiem. Nigdy ich potem nie otworzyli.

Otwiera drzwi do garderoby, w której nadal wiszą jej ubrania. Na gwoździu po lewej widzi klucz, którego nie używała od ponad dwudziestu lat. Na podłodze stoi czerwona drewniana kasetka z motywem tykwy na wierzchu. Dostała ją od cici Elsy tamtego lata, gdy poznała Martina.

Przesuwa palcami bo wieczku i próbuje się uspokoić, zanim je otworzy.

Nie wie, co w nim znajdzie. To znaczy wie, ale nie ma pojęcia, jak na to zareaguje.

W środku znajduje kopertę, album ze zdjęciami i zniszczonego pluszaka. Na kopercie leży wideokaseta, którą kiedyś sama do siebie wysłała.

Jej wzrok pada na podkładkę leżącą na biurku. Kiedyś narysowała na niej mnóstwo serc i wypisała wiele różnych imion.

Przesuwa palcami po literach i próbuje skojarzyć je z twarzami. Niestety, nikogo nie pamięta.

Jedyną osobą, która coś dla niej znaczyła, był Martin.

Miała wtedy dziesięć lat, a on trzy. Poznali się latem, gdy spędzała na wsi wakacje.

Pamięta, jak Martin patrzył na nią swoimi oczkami, pamięta, że były to najbardziej otwarte oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Nie było w nich wstydu, winy ani złości.

Kiedy pierwszy raz wsunął rączkę w jej dłoń, zrobił to bez konkretnego powodu. Niczego od niej nie chciał.

Chciał tylko dotknąć jej ręki.

Kładzie dłoń na imieniu Martina wypisanym na podkładce i czuje, jak w jej sercu narasta smutek. Trzymała go za ręce, reagował na jej najdrobniejsze skinienie. Był pełen miłości i wiary.

Oczami wyobraźni widzi siebie w wieku dziesięciu lat.

Stoi obok taty Martina. Myślała, że z jego strony też grozi jej niebezpieczeństwo. Próbowwała odstawiać przed nim swoją typową grę, która wychodziła jej najlepiej. Przez cały czas czekała na moment, gdy ją złowi i uczyni swoją. Chciała chronić Martina przed łapami dorosłych, przed ich dorosłymi ciałami.

Wybucha śmiechem na myśl o tamtych czasach i o swoim naiwnym wyobrażeniu, że wszyscy mężczyźni są tacy sami. Gdyby nie widziała, jak tata Martina go dotyka, wszystko potoczyłoby się inaczej. Tamten moment ostatecznie utwierdził ją w przekonaniu, że każdy mężczyzna jest bezwzględny i zdolny do wszystkiego.

Akurat w tym wypadku się myliła.

Teraz, po tylu latach, rozumie to doskonale.

Tata Martina był taki sam jak wszyscy inni ojcowie. Po prostu mył swojego syna. I nic więcej.

Wina.

To przez Bengta i takich jak on tata Martina stał się winny. Dziesięcioletnia Victoria obarczyła go zbiorową winą innych mężczyzn. Z powodu jego oczu i tego, jak się do niej odnosił. Był mężczyzną i to jej wystarczyło. Nie musiała przeprowadzać żadnej analizy.

Oparła się na wnioskach, które wyciągnęła z własnych rozważań.

Przesuwa dłonią po biurku i myśli o długich godzinach, które spędziła przy nim Victoria, odrabiając lekcje. O czasie, który spędzała świadomie w tym pokoju, bo tylko w ten sposób mogła się stamtąd wyrwać. Siedziała przy biurku i nasłuchiwała kroków na schodach. Słyszała odgłosy kłótni dobiegające z dołu i czuła, jak boli ją brzuch.

Patrzy na napis na kasecie.

Sigtuna '84.

Nagle ulicą przejeżdża z dużą prędkością samochód. Kasetka wypada jej z rąk. Wydaje się jej, że hałas jest ogłuszający. Stoi więc bez ruchu, ale nic nie wskazuje na to, że w saunie ktoś coś usłyszał.

Wszędzie panuje cisza. Naraz pojawiają się wątpliwości: a może po tym, jak znikła z ich życia, wszystko się skończyło?

Może to ona jest źródłem całego zła?

Może zabrakło jej wzorca do naśladowania? Albo rozkładu jazdy, któremu mogłaby zaufać? Czuje się niezbyt pewnie, lecz nie

może się powstrzymać, musi ten film obejrzeć. Musi przeżyć wszystko jeszcze raz.

Przypomina to poród.

Siada na łóżku, wsuwa kasetę do odtwarzacza i włącza telewizor.

Przypomina sobie, że Victoria miała wrażenie, iż panuje nad swoimi wszystkimi uczuciami i czynami jak reżyser albo pisarz, który za pomocą kilku zdań albo słów może zmieniać losy swoich bohaterów.

Gdy zaczyna się film, czuje, jak krew uderza jej do głowy. Ścisza dźwięk. Obraz jest wyraźny, na ekranie widać pokój, w którym pali się jedna goła żarówka.

Widzi trzy dziewczyny, które klęczą przed postaciami ubranymi w świńskie maski.

Po lewej jest ona, Victoria. Słabo się uśmiecha.

W pokoju słychać szum kamery.

– *Zwiążcie je!* – mówi ktoś syczącym głosem i wszyscy wybuchają śmiechem.

Ktoś wiąże im dłonie taśmą, ktoś inny zakłada opaski na oczy. Jedna z dziewczyn w masce podnosi wiadro z wodą.

– *Cisza! Ujęcie!* – woła dziewczyna z kamerą. – *Witajcie w szkole humanistycznej w Sigtunie* – mówi i w tym samym momencie zawartość wiadra wylewa się na głowy trzech dziewcząt. Hannah kaszle, Jessica wydaje z siebie głośny krzyk, a ona milczy.

Jedna z dziewczyn podchodzi bliżej, wkłada uczniowską czapkę na głowę, pochyla się, robi zamaszty gest w stronę kamery

i odwraca się do dziewczyn klęczących na podłodze. Sofia patrzy zafascynowana, jak Jessica zaczyna się kiwać w przód i do tyłu.

– Reprezentuję korporację studencką!

Pozostałe dziewczyny wybuchają głośnym śmiechem. Sofia pochyła się i ścisza dźwięk. Dziewczyna na ekranie kontynuuje przemowę.

– Żeby stać się pełnoprawnymi członkami, musicie zjeść powitalny prezent. Jest to dar od wielce szanownego rektora naszej szkoły.

Śmiech staje się coraz głośniejszy, ale Sofia słyszy, że brzmi nienaturalnie. Jakby dziewczyny śmiały się z przymusem, a nie dlatego, że cała sytuacja naprawdę je bawi. Pewnie zmusiła je do tego Fredrika.

Kamera robi zbliżenie i teraz widać tylko, jak Jessica, Hannah i Victoria klęczą na podłodze.

Grisslinge

Sofia siedzi przed telewizorem, ogląda nagranie i cała kipi ze złości. Ustaliły wtedy, że dziewczyny podadzą im budyń czekoladowy, ale Fredrika przygotowała jakieś paskudztwo, aby w ten sposób zaznaczyć swoją wyższość nad młodszymi koleżankami.

Kiedy ogląda się na filmie, odczuwa dumę. Mimo wszystko odpłaciła im jak trzeba, wyszła z tego zwycięsko, bo to ona je w końcu zaszokowała, nie odwrotnie.

Odegrała swoją rolę do końca. Nie ma w tym nic dziwnego, przecież była przyzwyczajona do zjadania podobnych paskudztw.

Wyjmuje kasetę z odtwarzacza i odkłada ją z powrotem do kasetki. Słysząc szum rur, w piwnicy włączył się podgrzewacz wody. Z sauny dobiega donośny głos ojca, mama jak zwykle próbuje go uspokoić.

Świat ukryty za fasadą. Rozgląda się po pokoju. Na ścianie wisi jej portret zrobiony w dziewiątej klasie. Ma na nim olśniewający uśmiech i oczy pełne życia. Nic nie zdradza, czego tak naprawdę wtedy doświadczała.

Nauczyła się grać i udawać.

Czuje, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie dlatego, że czegoś żałuje, tylko nagle przypomniały jej się Hannah i Jessica. To one poniosły konsekwencje jej gry, ale nigdy się nie dowiedziały, że od samego początku był to jej pomysł.

Był to eksperyment w kwestii winy. Żart zamienił się w poważną sprawę. Wobec obu przyjaciółek grała rolę ofiary, chociaż było całkiem odwrotnie.

Zdradziła je.

Przez trzy lata ukrywała przed nimi swój wstyd.

Przez trzy lata wiązała je ze sobą myśl o zemście.

Nienawidziła Fredriki i wszystkich bezimiennych dziewczyn ze starszych klas, które mieszkały w Danderyd i Stocksund. Dzięki pieniądzom rodziców stać je było na kupowanie najdroższej biżuterii i markowych ubrań. Na dodatek uważały, że dziwne imiona czynią je kimś niezwykłym.

O cztery lata starsze.

O cztery lata bardziej dojrzałe od niej.

Która z nich bała się wtedy najbardziej? Czy już o wszystkim zapomniały? Wyparły te zdarzenia z pamięci?

Sofia siada na jasnoniebieskim miękkim dywanie i odchyła głowę. Patrząc w sufit, dochodzi do wniosku, że pęknięcia widoczne na tynku są takie same jak kiedyś. Zauważyła też nowe, których nie było, gdy odwiedziła ten pokój ostatnim razem.

Ciekawe, czy któraś z nich przechowała przymierze, które wtedy zawarły i podpisały własną krwią.

Hannah? Jessica? A może ona?

Trzymały się razem przez trzy lata, a potem straciły ze sobą kontakt.

Ostatni raz widziała je w pociągu odjeżdżającym z Gare du Nord w Paryżu.

Wyjmuje zniszczony album ze zdjęciami i otwiera go na pierwszej stronie. Nie rozpoznaje się, bo na fotografiach widać dziecko, które nie jest nią. Myśli o sobie z tamtych lat, ale niczego nie czuje.

To nie ja, myśli, nawet dziewczynka, która miała pięć albo osiem lat, też nie jest mną. One nie mogą być mną, bo nie czuję tego co one i nie myślę tak jak one.

Żadna z nich już nie żyje.

Myśli jak ośmiolatka, która właśnie nauczyła się leżeć w łóżku, jakby była zegarem, i teraz udaje zegar.

Niestety, nigdy nie udało jej się oszukać czasu. Przeciwnie: to czas wziął ją pod ramię i wyprowadził stamtąd.

W albumie, który przed nią leży, starzeje się za każdym razem, gdy przewraca kolejną kartkę. Zmieniają się tylko pory roku i torty urodzinowe.

Po zdjęciach z Sigtuny wkleiła do albumu bilet kolejowy i bilet wstępu na festiwal w Roskilde. Na drugiej stronie trzy zamazane fotografie, na nich Hannah, Jessica i ona. Ogląda zdjęcia, a jednocześnie wsłuchuje się w dźwięki dochodzące z piwnicy. Wygląda na to, że sytuacja na dole już się uspokoiła.

Były jak trzej muszkietierowie, chociaż pod koniec obie odwróciły się od niej i pokazały, że są głównie warte, takie same jak inni. To prawda, że na początku wszystkim się dzieliły i wspólnie rozwiązywały pojawiające się problemy. Potem jednak, gdy naprawdę trzeba było się przyłożyć, zawiodły ją. Pozorne oportunistki, które nie bardzo wiedziały, co tak naprawdę się

liczy. Kiedy sytuacja stała się poważna i trzeba było się wykazać siłą charakteru, uciekły z płaczem do domu. Jak małe dziewczynki.

Wtedy myślała, że to dość porąbana sprawa. Teraz ogląda ich zdjęcia i dochodzi do wniosku, że były po prostu niereformowalne. Uważały, że ludzie są dobrzy. Zaufały jej. I tyle.

Nagle w piwnicy słychać krzyki i odgłosy uderzeń. Wzdryga się. Drzwi sauny się otwierają i po raz pierwszy od wielu lat słyszy jego głos. „Nie żebym uważał, że kiedykolwiek będziesz czysta, ale kąpiel usunie przynajmniej ten przykry zapach!”

Sofia się domyśla, że ojciec chwycił jak zwykle matkę za włosy i wyciąga ją z sauny. Co teraz robi? Oparzy wrzątkiem czy każe stać przez kilka minut w lodowatej wodzie?

Przymyka oczy i zastanawia się, co powinna zrobić, jeśli rodzice postanowią wyjść nagle z sauny. Patrzy na zegarek. Nie, to niemożliwe. Ojciec ma utarte zwyczaje, więc tortury potrwają jeszcze co najmniej pół godziny.

Zastanawia się, co mama opowiada koleżankom w pracy. Ile razy można sobie rozbić łuk brwiowy, uderzając głową o szafkę w kuchni? Albo ile razy można się poślizgnąć w wannie? Czy nie powinna ostrożniej iść po schodach, skoro w ciągu ostatniego pół roku poślizgnęła się na nich cztery razy? Ludzie patrzą i zadają sobie w myślach pytania.

Pewnego razu ojciec podniósł rękę na nią, na Victorię. Chciał ją uderzyć, ale kiedy rzuciła w niego garnkiem i trafiła w głowę, wycofał się jak rekin, który dopóty czuje się pewnie, dopóki nie napotka oporu.

Zachowywał się jak superman, w końcu jednak trafiła kosa na kamień. Potem przez wiele miesięcy skarżył się na ból głowy.

Mama nigdy mu nie oddała, tylko płakała. Czasem przychodziła przytulić się do Victorii, szukając u niej pocieszenia. Victoria zachowywała się w takich sytuacjach jak należy i czekała, aż mama zaśnie.

Po jednej z takich kłótni mama zabrała samochód i przez kilka dni mieszkała w jakimś hotelu. Tata nie wiedział, co się z nią dzieje, i niepokoił się nawet. Musiała go pocieszać, kiedy wypłakiwał się jej na piersi.

W takie dni nie chodziła do szkoły, tylko godzinami jeździła na rowerze. Jeśli w dzienniczku pojawiała się uwaga, rodzice podpisywali ją bez szemrania. Jak widać, nawet z kłótni mogą wyniknąć jakieś korzyści.

Dzisiaj śmieje się na wspomnienie tamtej sytuacji. Było to coś w rodzaju poczucia wyższości, tajemnicy.

Ich wspólne słabości skrywała głęboko. Obie wiedziały, że w każdej chwili może je wykorzystać przeciwko nim. Nigdy tego nie zrobiła. Postanowiła traktować ich jak powietrze. Na kim nie skupia się uwaga, ten nie ma możliwości się bronić.

Siada na łóżku, bierze do ręki czarnego pieska z prawdziwej skóry królika i zaczyna mu wiercić palcem w nosie. Czuć go kurzem i pleśnią. Wpatrują się w nią żółte plastikowe oczy, ale nie odwraca wzroku.

Kiedy była mała, przyciskała pieska do siebie i zaglądała mu głęboko w oczy. Po chwili otwierał się przed nią miniaturowy świat. Najczęściej była to plaża. Oglądała ten świat, póki nie zasnęła.

Ale teraz nie może zasnąć. Ta podróż ma ją wyzwolić. Raz na zawsze.

Spali za sobą wszystkie mosty.

Znowu obejmuje pieska. To samo robiła wtedy i czuła się, jakby wierzyła, że nikt nie zdoła jej zranić, jeśli tylko wszystko w sobie stłamsi i będzie udawać, że jest sprytniejsza. Jakby wierzyła, że odniesie zwycięstwo, niszcząc innych.

Taka była jego logika, gdy dostawał ataku.

– Tato, tato, tato – mruczy pod nosem, aby pozbawić słowo jego znaczenia.

Tato siedzi teraz na dole, w saunie. Nikt wcześniej nie odważył się go zostawić. Oprócz Victorii. Jediną rzeczą, którą ją natchnął, była chęć ucieczki. Nigdy nie nauczył jej, jak zostać.

Ucieczka ponad wszystko, pomyślała. Instykt samozachowawczy idzie ramię w ramię z destrukcją.

Wspomnienia atakują ją od środka. Drapią w gardle. Wszystko sprawia jej ból. Nie jest przygotowana na taki ich zalew, nie spodziewała się, że obrazy z okresu, o którym nie myślała od ponad dwudziestu lat, nadal mogą jej się ukazać w tak wyraźnych barwach. Dochodzi do wniosku, że powinna była odczuwać wtedy coś więcej, ale pamięta, że do każdego z tamtych zdarzeń i do wszystkich upokorzeń podchodziła z nonszalanckim śmiechem.

Słyszy, jak ten śmiech brzmi. Staje się coraz głośniejszy, coraz bardziej ogłuszający. Victoria kołysze się do przodu i do tyłu, coś sobie nuci. Przypomina to głos sączący się z wnętrza przez zaciśnięte usta albo powietrze uchodzące z dziurawej dętki.

Zatyka dłońmi uszy, aby odseparować się od tego maniakalnego dźwięku, który kiedyś – tak jej się przynajmniej zdawało – był

szczęściem.

Ten, który siedzi teraz w saunie, zniszczył wszystko, co mogło się zdarzyć. Dokonał tego za pomocą swoich chorych sadystycznych skłonności albo płaczliwego uzalania się nad sobą.

Sofia wyjmuje ze skrzynki kopertę. Jest na niej litera M, a w środku list i fotografia.

List nosi datę 9 lipca 1982 roku. Ktoś musiał mu pomóc go napisać, swoje imię natomiast napisał własnoręcznie. W liście informuje, że świeci słońce, jest ciepło i prawie każdego dnia się kąpie. Na końcu narysował kwiatek i coś, co przypomina małego pieska.

Pod spodem znajdują się słowa: SKAŁA i TRZMIELINA

Na odwrocie fotografii zanotowano, że została zrobiona nad zatoką Ekeviken na wyspie Fårö latem 1982 roku. Pięcioletni wtedy Martin siedzi pod jabłonką. W ręce trzyma białego królika, który mu się wrywa. Uśmiechnięty Martin patrzy z ukosa na słońce.

Ma rozwiązane sznurówki w bucikach i wygląda na szczęśliwego. Sofia, głaszcząc go delikatnie po twarzy, myśli o sznurówkach. Martin nigdy nie nauczył się ich wiązać, dlatego ciągle się potykał. Tak ją to bawiło, że nie mogła się powstrzymać i musiała go od razu objąć.

Zagłębia się w fotografii, w jego oczach, skórze. Ciągle pamięta, jak jego skóra pachniała następnego dnia po długim pobycie na słońcu, po wieczornej kąpieli albo rankiem, gdy na policzku odbiła mu się poduszka. Przypomina sobie ich ostatnie wspólne godziny.

Wszystkie te wspomnienia sprawiają, że zaczyna jej się kręcić w głowie. Wstaje z łóżka, wymyka się do przedpokoju i wchodzi do

małej toalety dla gości, z której rodzice nigdy nie korzystają. Ostrożnie odkręca kran, rozlega się bulgotanie w rurach. Do umywalki leci rdzawobrunatna woda. Składa dłonie, żeby się napić. Letnia woda ma żelazisty smak, lecz Sofia czuje się już lepiej. W szafce nad umywalką stoi szklanka, w której trzymała szczoteczkę do zębów; płucze ją, nalewa sobie trochę przebarwionej wody i wraca do pokoju.

Ponownie siada na łóżku i zamyka oczy. Składa ręce na piersiach, a po chwili obejmuje się nimi.

Potem wspomnienia stają się coraz mniej wyraźne, a ona czuje, że znowu robi jej się niedobrze. Sięga po szklankę z mętną wodą i wypija łyk.

O cholera, myśli. Cholera!

Nagle słyszy kroki na schodach. Rozpoznaje ich ciężar. Serce bije jej tak mocno, że ledwie może oddychać. To nie byłam ja, myśli. To ty.

Słyszy go, jak chodzi po kuchni, odkręca kran. Po chwili go zakręca, a jego kroki cichną na schodach prowadzących do piwnicy.

Nie ma siły myśleć o tym wszystkim, zależy jej już tylko na tym, żeby się skończyło. Musi jedynie zejść na dół i zrobić to, co sobie zaplanowała.

Idzie w dół po schodach, zatrzymuje się przed drzwiami prowadzącymi do kuchni. Wchodzi do środka i rozgląda się po niej.

Coś tu się zmieniło.

Kiedyś pod blatem była pusta przestrzeń. Teraz stoi tam błyszcząca zmywarka do naczyń. Ile razy siedziała tutaj,

przysłuchując się rozmowom dorosłych?

Ale jest jeszcze coś. Właściwie nawet się tego spodziewała.

Podchodzi do lodówki, na której wisi wycinek z gazety „Uppsala Nya Tidning”. Po trzydziestu latach zupełnie pozółkł.

„Nieszczęśliwy wypadek: 9-letni chłopiec znaleziony martwy w rzece”.

Patrzy na wycinek. Przez wiele lat czytała ten artykuł na okrągło, toteż zna go na pamięć. Nagle robi jej się nieprzyjemnie. Dziwne, przecież kiedyś odczuwała coś zupełnie innego.

Nieprzyjemne uczucie, którego doświadcza teraz, nie przypomina smutku, tylko coś innego.

Podobnie jak dawniej, tak i teraz czuje się pokrzepiona, gdy czyta, jak dziewięcioletni Martin z niewiadomych przyczyn utonął w rzece Fyrisån. Policja nie dopatrzyła się znamion przestępstwa i uznała to za tragiczny wypadek.

Czuje, jak powoli się uspokaja, a wyrzuty sumienia powoli ustępują.

Zdarzył się wypadek.

Nic innego.

Dawniej

Kiedy docierają na pomost, bierze go za rękę i wchodzi do wody.

– Nie jest zbyt zimna – kłamie Victoria.

– Dziwnie tu pachnie – odpowiada Martin. – Zimno mi.

Victoria wzdycha. Zadała sobie tyle trudu, żeby go tu przyprowadzić, a jak przyszło co do czego, Martin nie chce się kąpać.

– Możemy wrócić? Śmierdzi tu. I zimno mi.

Denerwuje ją ta jego niepewność siebie. Najpierw chciał na wieżę, ale mu się odwidziało. Potem chciał się kąpać, lecz znowu marudzi.

– No to zatkaj sobie nos, jak ci coś śmierdzi. Popatrz na mnie i zobacz, że wcale nie jest taka zimna.

Victoria się rozgląda, by sprawdzić, czy są sami. Mogą ich zobaczyć najwyżej ci, co siedzą w gondoli na wieży. Akurat w tym momencie gondola się zatrzymała i stoi nieruchomo.

Zdejmuje kamizelkę, koszulkę i siada na pomoście. Zrzuca też spodnie, skarpetki, po czym w samych majtkach kładzie się na deskach. Chłodny powiew wiatru owiewa jej plecy, aż dostaje gęsiej skórki.

– Sam widzisz, że wcale nie jest tak zimno. Nie marudź, chodź tu.

Martin podchodzi do niej ostrożnie. Victoria przewraca się na bok i rozwiązuje mu buty.

– Przecież mamy ze sobą kurtki i nie musimy marznąć. Zresztą w wodzie jest cieplej niż na lądzie.

Pochyla się i ściąga zapomniany przez kogoś ręcznik wiszący na poręczy pomostu.

– Popatrz, mamy też ręcznik do wytarcia. I nawet nie jest mokry. Możesz wytrzeć się pierwszy.

Nagle w okolicach oczyszczalni ścieków przy Kungsängsbron rozlega się ostry dźwięk. Martin tak się przeraził, że aż się wzdryga. Victoria wybucha śmiechem. Sygnał oznacza, że za chwilę most się otworzy, by przepuścić dołem łodzie. Po pierwszym sygnale rozlega się następny, jest ich coraz więcej. Na pomoście jest już tak ciemno, że widać intensywne czerwone błyski, które odbijają się rytmicznie od rosnących nad nimi drzew. Tylko mostu nie widać.

– Nie bój się – mówi Victoria. – To tylko most się otwiera, żeby łodzie mogły przepłynąć.

Martin robi niepewną, przestraszoną minę.

Victoria zauważa, że chłopiec nadal marznie, więc przyciąga go do siebie i mocno obejmuje. Jego włosy łaskoczą ją w nos. Wybucha śmiechem.

– Nie musisz się kąpać, jeśli nie masz odwagi...

Kiedy sygnał dobiegający od strony mostu cichnie, słychać mechaniczny zgrzyt, któremu towarzyszą głucho trzaski. Most idzie w górę i chwilę później przez szczelinę przepływa niewielka

drewniana łódź z zapalonymi latarniami. Tuż za nią płynie sportowa łódka z krytą kabiną dla załogi.

Oboje, leżąc na pomoście, obserwują przepływające łodzie. Victoria uświadamia sobie nagle, jak pusto będzie w tym miejscu po wyjeździe Martina, gdy przyjdzie jesień i zostanie sama. A może powinna wszystko zostawić i przeprowadzić się do Skanii? Nie, tak się nie da.

– Jesteś moim małym chłopcem – mówi.

Martin leży przytulony do niej.

– O czym teraz myślisz? – pyta Victoria.

Martin spogląda na nią z uśmiechem.

– Fajnie, że wyprowadzamy się do Skanii.

Victorię pokrywa gęsia skórka.

– W Helsingborgu mieszka mój kuzyn, więc prawie codziennie będziemy się bawić. Ma strasznie długi tor samochodowy i będę mógł wziąć jeden z jego samochodów. Może będzie to ponsack fajrebird?

Victorię jakby sparaliżowało. Co?... Martin ma się wyprowadzić do Skanii?

Próbuje wstać, ale nie może. Myśli o jego rodzicach. O tych... Przecież nie jest jedną z nich.

Przez głowę przelatuje jej tysiąc myśli. Przypomina sobie ich wcześniejsze niekończące się rozmowy o przeprowadzce. Miała nadzieję, że wezmą ją ze sobą i będzie mogła zniknąć z jego życia.

– A jak przyjdzie lato, pojedziemy na wczasy za granicę. Moja nowa niania też z nami pojedzie. Polecimy samolotem.

Victoria chce coś powiedzieć, lecz nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Próbuje sobie wmówić, że to nie Martin

wypowiada te słowa. Widzi, jak leży obok niej i marzycielskim wzrokiem spogląda w niebo.

Nagle nad jego twarzą pojawia się cień, który kształtem przypomina ptaka.

Victoria chce się podnieść, ale czuje, jakby ktoś trzymał ją w żelaznym uścisku, jakby obejmował ją za ramiona i klatkę piersiową.

Co się teraz ze mną stanie? myśli przerażona. Chciałaby zabrać stąd wszystko, co powiedział Martin. Jego też. Do swojego domu.

Nagle zawraca jej się w głowie. Zaraz zwymiotuje.

Potem rozlega się dźwięk. Brzmi tak, jakby wrona krakała jej prosto do ucha. Przerażona patrzy w górę i tuż obok siebie widzi jego roześmianą twarz.

Ale nie, to nie on, to oczy taty Martina i te jego wilgotne obrzydliwe usta, którymi uśmiecha się do niej szyderczo. W tym momencie wrona jest już w jej głowie, przed oczami łopocą czarne wronie skrzydła. Victoria napina wszystkie mięśnie i przerażona zaczyna się bronić.

Dziewrona chwytą Martina mocno za włosy i wyrywa je całymi garściami.

Bije go po głowie, po twarzy, po całym ciele. Z uszu i nosa spływa mu krew. W jego oczach dostrzega strach. Nagle zaczyna się w nich coś dziać.

Po jego oczach widać, że nie wie, co się stało.

Dziewrona bije go coraz mocniej, a gdy chłopiec przestaje się ruszać, zwalnia tempo.

Płacze i pochyla się nad nim, ale on nie wydaje już z siebie żadnego dźwięku, tylko leży i patrzy na nią niemym wzrokiem.

Porusza gałkami, mruga powiekami. Oddech ma przyspieszony, z gardła wydobywa się głośnie charczenie.

Znowu kręci jej się w głowie. Schodzi z pomostu nad wodę i podnosi duży kamień. Wraca do Martina, czując w sobie prawdziwy mętlik. Uderza go kamieniem w głowę i w tym samym momencie słyszy dźwięk przypominający rozdeptywane jabłko.

– To nie ja – usprawiedliwia się Dziewrona. Zrzuca ciało chłopca z pomostu do wody. – Musisz teraz popływać.

Grisslinge

Sofia bierze do ręki wycinek z gazety, składa go ostrożnie i wsuwa do kieszeni.

To nie ja, myśli.

To ty.

Otwiera lodówkę i widzi, że jak zwykle stoi w niej pełno kartonów z mlekiem. Wszystko jest tak, jak było i jak ma być. Wie, że on wypija do dwóch litrów mleka dziennie. Mawia, że mleko jest czyste.

Kiedyś, gdy nie chciała jechać z nim do domku, wylał na nią całe opakowanie. Mleko spływało jej z głowy po ciele i kapało na podłogę. W końcu z nim pojechała i właśnie wtedy poznała Martina.

Powinny spływać ze mnie łzy, nie mleko, myśli, zamykając lodówkę.

Nagle słyszy jakiś dźwięk. Wydobywa się nie z lodówki, tylko z jej kieszeni.

Telefon.

Czeka, aż ucichnie.

Wie, że oboje wyjdą zaraz z sauny, więc musi się spieszyć, bo inaczej nie zdąży. Mimo to idzie jeszcze na górę, do swojego pokoju. Chce się upewnić, że nie zostanie w nim coś, co chciałaby zatrzymać. Coś, za czym będzie tęsknić.

Pluszak. Tak, musi uratować pieska z króliczej skóry.

Nigdy jej nie skrzywdził. Przeciwnie, przez wiele lat był dla niej pocieszeniem i wysłuchiwał jej zwierzeń.

Nie, nie powinna go tu zostawiać.

Zabiera pieska z łóżka. Przez moment chce też wziąć album ze zdjęciami, ale rezygnuje z tego pomysłu. Album musi zostać zniszczony. Są w nim zdjęcia Victorii, nie jej. Od tej pory będzie już tylko Sofią, chociaż wie, że do końca życia będzie musiała dzielić życie z kimś innym.

Zanim zejdzie na dół, zajrzy na chwilę do sypialni rodziców. Tam też wszystko wygląda tak, jakby nic się nie zmieniło. Nawet kwieciste brązowe narzuty na łóżkach są te same, tyle że bardziej zniszczone i wyblakłe niż kiedyś. Zatrzymuje się w przedpokoju i zaczyna nasłuchiwać. Z fragmentów rozmowy dobiegających z sauny wnioskuje, że rodzice są akurat w fazie godzenia się. Znowu patrzy na zegarek i dochodzi do wniosku, że tym razem pobyt w saunie znacznie się przedłużył.

Po powrocie do salonu słyszy bulgotanie w piwnicy. Ktoś wychodzi z sauny.

Faza numer jeden to była cisza i motyle w brzuchu. Wiedziała, że zaraz zacznie się faza druga, lecz zawsze miała nadzieję, że tym razem zdarzy się wyjątek i rodzice będą korzystać z sauny jak normalni ludzie. Niestety, kiedy zaczynał się wiercić i przeciągać dłonią po rzadkich włosach, od razu wiedziała, że

zaraz nastąpi przejście do fazy drugiej, w której swoją rolę ma do odegrania jej mama. Przez tyle lat nauczyła się rozpoznawać sygnały wysyłane jej przez męża. Właśnie w taki sposób dawał jej do zrozumienia, żeby wyszła z sauny i zostawiła go samego z córką.

– Dla mnie jest już za gorąco – mawiała w takich chwilach mama. – Pójdę na górę i nastawię wodę na herbatę.

Ale tym razem tej grubej krowie nie ujdzie to na sucho.

Dźwięki dobiegające z sauny świadczą, że teraz w fazie numer dwa dominuje przemoc w odróżnieniu od tamtych czasów, gdy ona zostawała tam razem z nim.

Wtedy potrzebował około dwudziestu minut, żeby przejść do fazy trzeciej. Był to dla niego najtrudniejszy moment: płakał i prosił o przebaczenie, a jeśli nie rozegrała tego odpowiednio, bywało, że wracał do fazy drugiej.

Zanim do nich zejdzie, rozgląda się po raz ostatni. Już wkrótce zostaną tylko wspomnienia. Zniknie to, co jest namacalne, co mogłoby kiedyś przenieść ją znowu w przeszłość.

Wchodzi do salonu, zdejmuje ze ściany obraz i kładzie go na podłodze. Ostrożnie po nim depcze, krusząc szkło. Wyciąga z ram litografię i zanim podrze ją na kawałki, ostatni raz na nią patrzy.

Obrazek przedstawia wnętrze chaty w Dalarnie.

Na pierwszym planie widzi siebie. Jest naga i tylko na nogach ma wysokie czarne buty do jazdy konnej, które sięgają jej do kolan. Zza pleców wystaje brudne prześcieradło. Na drugim planie widać Martina: siedzi na podłodze i w ogóle nie zwraca na nią uwagi.

Teraz widzi tylko uśmiechniętą dziewczynkę i słodkiego chłopca, który bawi się pudełkiem albo klockami. Buty do jazdy konnej, które musiała włożyć, gdy pewnego razu ją molestował, to dwie zwykłe pończochy, a prześcieradło z jej krwią i jego spermą to czysta koszula nocna.

Nazywał się Carl Larsson.

Ona jedna wie, że ta idylla była złudzeniem.

Wszyscy inni widzieli na tym zdjęciu piękny widoczek, nic więcej.

Głęboko oddycha i czuje drażniący zapach pleśni.

Nienawidzi Carla Larssona.

Schodząc na dół, z przyzwyczajenia unika niektórych stopni. Wie, że skrzypią, i ciągle pamięta które. Wchodzi do sąsiadującego z sauną pokoju, w którym lubił spędzać wolny czas.

W piwnicy zbudował niewielką salę rekreacyjną pokrytą wykładziną i brązową boazerią. W sąsiednim pokoju postawił stół do ping-ponga firmy Stiga. Używają ich profesjonalni gracze. Takie stoły mają grubsze nogi niż stoły dla amatorów. W pewnym okresie grali tam prawie codziennie, ale gdy zaczęła z nim wygrywać, stracił ochotę. Podczas jednej z partii chciał ją oszukać. Bardzo się wtedy na niego zezłościła i rzuciła w niego raketką. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że trafiła w kciuk, który uległ złamaniu. Potem już nigdy ze sobą nie grali.

Bierze długą deskę i wchodzi do pomieszczenia z prysznicami, które znajduje się pod sauną. Teraz słyszy ich całkiem wyraźnie. Właściwie tylko on mówi.

– Kurwa mać, lata płyną, a ty jak nie chudłaś, tak nie chudniesz. Owiń mnie ręcznikiem.

Wie, że mama zrobi, co jej rozkaże, i nie będzie protestować. Płakać przestała przed wielu laty. Pogodziła się z faktem, że życie nie zawsze jest takie, jakie człowiek sobie wymarzy.

Smutek zniknął. Została tylko obojętność.

– Gdybym cię tak nie lubił, kazałbym ci się stąd wynieść. I nie mam tu na myśli sauny, tylko w ogóle z domu. Ciekawe, jak byś sobie wtedy poradziła? No?!

Mama milczy. Jak zawsze.

Sofia chwilę się zastanawia. Może tylko on powinien umrzeć?

Nie, niech ona też zapłaci za swoje milczenie i godzenie się na wszystko. Gdyby taka nie była, ojciec nie robiłby tego, co robił. Warunkiem było milczenie. Jeśli ktoś milczy, wyraża zgodę.

– No powiedzże coś, kurwa!

Oboje są sobą tak zajęci, że nie słyszą, jak Sofia jeden koniec deski wsuwa pod drewnianą klamkę drzwi od sauny, a drugi opiera o przeciwległą ścianę.

Kiedy jest już gotowa, z kieszeni wyciąga zapalniczkę.

Komenda policji w Kronobergu

Dzwoni telefon. Jeanette widzi na wyświetlaczu, że to Denis Billing.

– Cześć, Jeanette – mówi naczelnik.

Jego przymilny ton od razu wzbudza w niej podejrzenia.

– Witaj, mój wielki przyjacielu – odpowiada, chociaż ma ochotę dodać: czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Daj spokój – obrusza się Billing. – To do ciebie nie pasuje!

Jego fałszywa fasada znika i Jeanette od razu czuje się pewniej.

– Od dwóch miesięcy czytam twoje raporty i zupełnie nie rozumiem, czym się zajmujesz i co mi podsyłasz.

– Jak to co? – pyta Jeanette, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

– Mam na myśli twoje wybitne zestawienie strasznych wydarzeń związanych ze śmiercią ofiar – mówi Billing, straciwszy cierpliwość.

– Mówisz o moim ostatnim raporcie i o wnioskach, do których doszłam w sprawie tamtych zabójstw?

– Tak, właśnie o tym – potwierdza Billing. – Wykonałaś kawał dobrej roboty i bardzo mnie to cieszy. Zostaw mi na biurku

wniosek o urlop i już w następnym tygodniu będziesz mogła leżeć na plaży.

– Nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? Przecież wszystko wskazuje na to, że sprawcą jest Lundström. Ciągłe jest w śpiączce i nawet jeśli się z niej wybudzi, nie będzie można go o nic oskarżyć. Lekarze twierdzą, że uszkodzenie mózgu jest bardzo rozległe. Lundström już do końca życia będzie warzywem. Jeśli zaś chodzi o ofiary, to dwie z nich nie zostały jeszcze zidentyfikowane. I co ty na to? – pyta Billing, szukając właściwego określenia.

– To dzieci – odpowiada Jeanette, czując, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

– Przebywały w Szwecji nielegalnie, więc...

– ...więc gdyby nie to, sytuacja wyglądałaby inaczej, prawda? Wtedy musielibyśmy wyznaczyć do tej sprawy z pięćdziesięciu śledczych, a nie tylu co teraz. Ja i Hurtig mamy do pomocy Åhlunda i Schwarza. Czy to miałeś na myśli?

– Wiesz co? Daruj sobie. Co mi tu insynuujesz?

– Niczego ci nie insynuuję, ale domyślam się, że dzwonisz, żeby mi zakomunikować, że sprawa zostaje umorzona? A co z Samuelem Baim? Przecież nawet von Kwist rozumie, że Lundström na pewno nie mógł go zabić.

Billing nabiera głęboko powietrza.

– Przecież nie macie żadnych podejrzanych! – krzyczy do słuchawki. – Ani jednego śladu, który prowadziłby w jakimś konkretnym kierunku. Może w tym przypadku mamy do czynienia ze zorganizowanym handlem ludźmi? Jak twoim zdaniem powinniśmy się do tego zabrać?

– Rozumiem – mówi z westchnieniem Jeanette. – Chcesz powiedzieć, że mamy spakować wszystko, co mamy, i odesłać prokuratorowi?

– Cieszę się, że to rozumiesz.

– A von Kwist przeczyta nasze akta i sprawę umorzy, bo nie mamy podejrzanych?

– Właśnie tak się stanie. Widzę, że jak chcesz, to możesz. – Billing się śmieje. – Możecie potem jechać z Jensem na urlop. Wszyscy będą zadowoleni i usatysfakcjonowani. No to jak, umowa stoi? Jutro około południa zostawisz mi na biurku akta śledztwa i wniosek o urlop.

– Niech tak będzie – odpowiada Jeanette i odkłada słuchawkę.

Postanawia powiadomić Hurtiga o poleceniu naczelnika, dlatego od razu idzie do jego pokoju.

– Właśnie się dowiedziałam, że mamy zakończyć śledztwo.

Hurtig patrzy na nią ze zdziwieniem, potem się pochyla i rozkłada ręce. Wygląda na rozczarowanego.

– Co za cholerna bzdura! – mówi.

Jeanette siada ciężko na krześle. Jest bardzo zmęczona. Czuje się tak, jakby jej ciało zsuwało się z krzesła na podłogę.

– Tak myślisz? – pyta. Sama czuje, że nie jest już w stanie odgrywać roli *advocatus diaboli*, ale zdaje sobie sprawę, że jako przełożona Hurtiga powinna bronić decyzji naczelnika. – Od dawna nic się nie zdarzyło. Nie mamy żadnego śladu. Całkiem możliwe, że mamy do czynienia z gangiem, który handluje ludźmi. Tak sugerował Billing, a to już nie nasza działka.

Hurtig drapie się po głowie.

– A co z Lundströmem?

- Do diabła, przecież leży w śpiączce i nie może nam pomóc.
- Nie umiesz kłamać, Janne! To oczywiste, że ten pedofil...
- W każdym razie decyzja zapadła. I nic nie mogę na to poradzić.

Hurtig wznosi oczy do nieba.

– Morderca jest na wolności, a my siedzimy tu ze związanymi rękami, bo przepisy na nic innego nam nie pozwalają. Tylko dlatego, że chodzi o chłopców, których nikt nie będzie szukał. Co za popieprzona sprawa! A Bergman? Może spróbujemy pogadać z jego córką? Wydawało mi się, że mogłaby nam dużo opowiedzieć.

– Nie, Jens. To wykluczone i sam o tym dobrze wiesz. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli sobie to odpuścimy. Przynajmniej na razie.

Jeanette nazywa go Jensem tylko wtedy, gdy ją denerwuje. Jednak złość od razu jej przechodzi, bo widzi, jak bardzo Hurtig jest zawiedziony. Pracowali nad tą sprawą wspólnie i angażował się w nią równie mocno jak ona.

Postanawia pojechać do domu, żeby się przespać.

- Spadam – mówi. – Mam jeszcze do wybrania trochę urlopu.
- Jasne – odpowiada Hurtig, odwracając się do niej tyłem.

Gamla Enskede

Jeanette wykonuje wszystkie ruchy w sposób automatyczny. Zna je na pamięć, bo powtarzała je już tysiące razy.

Mija halę widowiskową Globen. Na rondzie skręca w prawo, w stronę Södermalms Bröd, a następnie w Enskedevägen.

Do tego mózg jest niepotrzebny.

Wszystko odbywa się rutynowo, dlatego kiedy w końcu wjeżdża na podjazd, po raz trzeci w krótkim czasie o mało nie wpada na niewielki czerwony samochód sportowy należący do Alexandry Kowalskiej. Tak jak za pierwszym razem stoi zaparkowany przed garażem. Jeanette musi gwałtownie zahamować.

– Niech to szlag! – krzyczy, bo pas bezpieczeństwa wpił jej się w ciało. Ze złością cofa samochód i parkuje go koło żywopłotu. Wysiada i z trzaskiem zamyka drzwi.

Letni wieczór w Enskede pachnie przypalonym mięsem. Na dworze słychać skwierczenie setek urządzeń do grillowania. Słodkawy, duszący zapach unosi się nad całą okolicą i sięga aż do ich ogrodu. Jeanette dochodzi do wniosku, że to symbol rodzinnego szczęścia i poczucia wspólnoty. Grillowanie oznacza

przebywanie z kimś innym. Przecież nikt nie grilluje tylko dla siebie.

Ciszę przerywają głosy sąsiadów, ich śmiechy i rozgorączkowane krzyki dobiegające z pobliskiego boiska do piłki nożnej. Jeanette myśli o Sofii. Ciekawe, co teraz robi.

Zatrzymuje się przed drzwiami wejściowymi i już chce je otworzyć, gdy nagle ktoś naciska klamkę od wewnątrz. Robi to z takim rozmachem, że Jeanette musi odskoczyć, aby drzwi jej nie uderzyły.

– *So long*, kochanie – mówi Alexandra.

Jest odwrócona do Jeanette plecami i macha ręką w kierunku przedpokoju. Stoi tam Åke, który szeroko się do niej uśmiecha. Jednakże uśmiech zamiera mu na twarzy, gdy dostrzega Jeanette.

Alexandra odwraca się do niej.

– Dzień dobry – mówi z beztroskim uśmiechem. – Właśnie wychodziłam.

Spadaj, czarownico, myśli Jeanette i mija ją bez słowa.

Zamyka drzwi, wieszka kurtkę na wieszaku. Kochanie?...

Wchodzi do kuchni i widzi, że Åke przy oknie macha ręką. Patrzy na nią niepewnym wzrokiem. Jeanette rzuca torebkę na stół.

– Usiądź – mówi ostrym tonem i otwiera lodówkę. – Kochanie? – pyta z ironią. – Będziesz musiał mi to wyjaśnić. O co tu chodzi?

Stara się nie mówić podniesionym głosem, ale czuje, jak narasta w niej złość.

– Co masz na myśli? Co mam ci wyjaśnić?

Jeanette rozumie, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy. Nie pozwoli, żeby zwodził ją tym swoim psim spojrzeniem, które

pojawia się w takich chwilach jak ta.

– Wyjaśnij mi, dlaczego wczoraj nie wróciłeś do domu i nawet nie zadzwoniłeś – kontynuuje Jeanette, nie spuszczać z niego wzroku. Faktycznie, znowu to psie spojrzenie.

Åke próbuje się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia.

– Ja... to znaczy my... spędziliśmy ten czas razem. Poszliśmy do opery. Potem trochę wypiliśmy i...

– I co?

– Przespałem się na mieście, a dziś Alexandra podrzuciła mnie do domu – odpowiada Åke. Odwraca głowę i wygląda przez okno.

– Dlaczego masz taką zawstydzoną minę? Sypiacie ze sobą?

Åke milczy. Za długo, myśli Jeanette.

Åke opiera się łokciami o stół, ukrywa twarz w dłoniach i patrzy przed siebie pustym wzrokiem.

– Chyba się w niej zakochałem...

A więc jednak, wzdycha Jeanette.

– Åke, niech cię diabli...

Bez słowa wstaje z krzesła, bierze torebkę, idzie do przedpokoju, otwiera drzwi i wychodzi na ulicę. Wsiada do samochodu, wyjmując z torebki telefon, po czym wybiera numer Sofii. Musi z kimś porozmawiać.

Ale Sofia nie odbiera.

Ledwo wyjechała na Nynäsvägen, dzwoni Åke. Mówi, że zabierze Johana na weekend do rodziców. Lepiej będzie, jeśli przez te dwa dni każde z nich przemyśli sytuację. Trzeba się nad wszystkim zastanowić.

Jeanette się domyśla, że to zwykła wymówka.

Milczenie to dobra broń, myśli, skręcając na rondzie przy Gullmarsplan.

Odwleczenie tego, co i tak jest nieuniknione.

Życie, które jeszcze przed kilkoma miesiącami brała takim, jakie jest, właśnie się skończyło. Teraz nawet nie wie, jak będzie wyglądał następny dzień. Włącza radio, żeby zagłuszyć własne myśli.

Już teraz odczuwa strach na myśl o tym, że rano obudzi się sama we własnym domu.

Hammarby, miasto nad morzem

W drodze powrotnej z Grisslinge Sofia zatrzymuje się na stacji benzynowej Statoil koło Hammarby. Musi się przebrać. Wchodzi do toalety, gdzie wrzuca swoje drogie ubranie do kosza na śmieci. Jest nadpalone i śmierdzi dymem. Na myśl o tym, że zapłaciła za nie ponad cztery tysiące koron, wybucha śmiechem. Idzie do sklepiku i kupuje duży kawałek sera koziego, paczkę ciastek, puszkę czarnych oliwek i pudełko orzeszków ziemnych.

W chwili, gdy podchodzi do kasy, czuje wibrowanie telefonu. Tym razem wyciąga go i sprawdza, kto dzwoni.

Kiedy odbiera od kasjerki resztę, telefon milknie. Dwa nieodebrane połączenia. Patrzy na wyświetlacz i żegna się z kasjerką. Po numerze poznaje, że szukała jej Jeanette. Wkłada telefon z powrotem do kieszeni.

Później oddzwoni.

Idąc w stronę wyjścia, zauważa stojak z okularami do czytania. Jej wzrok zatrzymuje się na takich samych, jakie ukradła pół roku wcześniej, w pierwszy dzień nowego roku. Zatrzymuje się przy nich.

Przedtem pojechała na Dworzec Centralny, by kupić bilet powrotny do Göteborga. Pociąg o ósmej odszedł zgodnie z rozkładem. Usiadła w pustym wagonie restauracyjnym i zamówiła filiżankę kawy.

Tuż po odjeździe zjawił się konduktor, by sprawdzić bilety. Pokazała mu swój, a jednocześnie drugą ręką celowo przewróciła filiżankę, tak że cała kawa wylała się na stolik. Powiedziała coś do konduktora, który zostawił ją, aby przynieść jakąś szmatę.

Uśmiechając się na wspomnienie tego zdarzenia, zdejmując okulary ze stojaka. Nakłada je i ogląda się w lusterku.

Kiedy konduktor wrócił z serwetkami, wypięła piersi i pochyliła się w jego stronę, pytając, czy na bluzce widać jakieś plamy. Miała nadzieję, że konduktor ją zapamięta, gdy policja będzie chciała sprawdzić jej alibi.

Później okazało się, że nie musi pokazywać policji skasowanego biletu, za który zapłaciła kartą. Przełknęli jej wersję bez zmrużenia oka.

Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji Södertälje Syd, wymknęła się do toalety, związała włosy w prosty warkocz i nałożyła okulary, które ukradła w sklepie.

Zanim wysiadła z pociągu, przewróciła płaszcz na drugą stronę – teraz miała na sobie jasnobrązowe okrycie. Usiadła na ławce i paląc papierosa, czekała na kolejkę, by wrócić do Sztokholmu. I do Larsa.

Niech sobie mówi, co chce, myśli, odkładając okulary na stojak. Żadne wyjaśnienie nie jest wystarczająco dobre.

Zawiódł ją. Olał. Upokorzył.

W jej życiu nie ma już dla niego miejsca. Samo to, że z nim zerwie i każe mu się wynieść, nie sprawi jej zbyt dużej satysfakcji. Lars będzie po prostu dalej prowadził swoje życie. Może razem ze swoją prawdziwą żoną, może sam albo z jakąś nową kobietą. Dla niej nie ma to już żadnego znaczenia. Istotne jest tylko to, że nadal będzie istniał.

Wychodzi ze sklepiku i idzie do samochodu. Dopiero teraz czuje, że jej włosy pachną dymem. Po powrocie do domu będzie musiała się wykąpać.

Otwiera drzwi samochodu i przypomina sobie, jak znalazła Larsa na kanapie w dużym pokoju. Leżał kompletnie pijany. Świadczyła o tym prawie pusta butelka po whisky.

Fakt, że mężczyzna – którego kobieta po dziesięciu latach dowiedziała się, że prowadzi podwójne życie – zmarł na skutek nadmiernego spożycia alkoholu, nie powinien nikogo zdziwić. Właściwie można się było tego spodziewać.

Przekręca kluczyk w stacyjce, uruchamia silnik. Wrzuca jedynkę i odjeżdża.

Lars leżał z otwartymi ustami, głośno chrapiąc. Ledwo się powstrzymała, żeby pod wpływem impulsu nie obudzić go i nie zażądać wyjaśnień.

Cicho przeszła do łazienki i z jego czerwonego szlafroka wyciągnęła pasek. Lars ukradł go z hotelu w Nowym Jorku.

Jedzie w stronę miasta drogą numer 272 prowadzącą na zachód. Na szybę pada blask przydrożnych słupów oświetleniowych.

Lars leżał na boku z wysuniętą do przodu twarzą i odsłoniętą szyją. Najważniejsze było to, żeby pętla od razu znalazła się we

właściwym miejscu i żeby nie zostawiła więcej niż jednego śladu. Zrobiła z paska pętlę i ostrożnie przeciągnęła mu ją przez głowę.

Kiedy pętla znalazła się tam gdzie trzeba i wystarczyło ją tylko zacisnąć, zawahała się.

Przez chwilę się zastanawiała, czy zbytnio nie ryzykuje, ale w końcu uznała, że nic jej nie grozi.

Kiedy będzie po wszystkim, wróci na Dworzec Centralny i poczeka na popołudniowy pociąg z Göteborga. Potem pójdzie do podziemnego garażu po samochód. Na szybie znajdzie mandat wystawiony przez straż miejską, ale pokaże ważny bilet parkingowy i mandat zostanie anulowany. W razie konieczności strażnicy potwierdzą, że jechała pociągiem do Göteborga i z powrotem.

Skreca w prawo, w Hammarbybacken, wjeżdża na most Gamla Skanstullsbron i do tunelu pod hotelem Clarion.

Zachowaj dyscyplinę, powtarza w myślach. Musisz mieć jasny umysł i nie działać pochopnie, bo inaczej wszystko się wyda.

Strażnicy miejscy, bilety kolejowe i konduktor, który ją widział w wagonie restauracyjnym, wystarczą, żeby policja przestała ją podejrzewać. Przecież to było samobójstwo. Książki telefoniczne rozsypane na podłodze to ostatni element całej układanki potwierdzający tezę o samobójstwie.

Wjeżdża w ulicę Renstiernas Gata, mija Skånegatan, Bondegatan i skreca w prawo, w Åsögatan.

Pamięta, że mocno chwyciła za pasek od szlafroka i z całych sił zacisnęła go na jego szyi. Lars zaczął rzezić, rozpaczliwie chciał nabrać powietrza, ale był tak pijany, że jego mózg nie był w stanie wysłać koniecznych sygnałów. Już nigdy się nie obudzi.

Powiesiła go na haku od żyrandola. Podstawiła mu pod nogi krzesło, a gdy zauważyła, że stopy do niego nie sięgają, podłożyła pod nie książki telefoniczne, które potem zrzuciła na podłogę.

Tak, ten przypadek to oczywiście samobójstwo.

Skanstull

Tuż przed mostem Johanneshovsbron Jeanette widzi duży sferyczny zegar, który pokazuje godzinę dziewiątą dwadzieścia. Postanawia znowu zadzwonić do Sofii.

Wybiera numer i przyciska telefon do ucha. W tym momencie słyszy syreny strażackie. Widząc we wstecznym lusterku trzy wozy, które zbliżają się do niej z dużą prędkością, zwalnia.

W słuchawce słyszy sygnał łączenia.

Pierwszy wóz strażacki ją mija, ale Sofia nie odbiera.

Kochanie, odbierz, błaga w myślach Jeanette. Muszę się z tobą spotkać.

Kiedy przejeżdża ostatni wóz strażacki, samochody ruszają i po chwili znowu jadą z normalną prędkością. Jeanette czeka do dziesiątego sygnału, po czym się rozłącza.

Szkoda, że nie może być gdzie indziej, prowadzić innego życia. Przypomina jej się film dokumentalny. Jego bohaterem był człowiek, który pewnego dnia miał już wszystkiego dość. Zamiast jak zwykle pojechać rowerem do pracy w Szpitalu Królewskim w Kopenhadze, nagle zawrócił, ruszył przed siebie i dotarł aż do południowej Francji. W Danii zostawił żonę z dziećmi. W jakiejś

górskiej wiosce rozpoczął zupełnie nowe życie. Kiedy odnaleźli go dziennikarze, przyznał, że ze swoim dawnym życiem nie chce mieć nic wspólnego. Potem zakończył rozmowę i posłał ich do diabła.

Jeanette wie, że powinna zrobić to samo. Niech Åke zajmie się papierami i formalnościami rozwodowymi.

Jedynym problemem, który utrudnia jej podjęcie takiej decyzji, jest Johan. Ale przecież może dołączyć do niej później. Paszport zawsze ma w torebce, więc w zasadzie nic nie stoi na przeszkodzie. To dziwne, czuje się jednak tak, jakby nagle przestała się bać, jakby świadomość tego, że nie utknęła w martwym punkcie, sprawiała, iż wcale jej nie zależy, aby się uwolnić.

Muzykę w radiu przerywa komunikat. Władze apelują do mieszkańców Grisslinge, aby z powodu dużego pożaru pozamykali okna w domach.

A ona jedzie dalej.

Płynie swobodnie jak we śnie.

Park Vita Bergen

Sofia siedzi w pustym, cichym mieszkaniu. Gao nie daje znaku życia, więc wchodzi do jego pokoju za regałem i widzi, że go posprzątał. Pachnie w nim środkiem do mycia podłóg, ale nadal unosi się słaby odór moczu.

Na materacu rozesłany jest gruby koc.

Na stoliku obok butelki leżą strzykawki. Zastanawia się, jak to możliwe, że jej kolega z gabinetu po sąsiedzku, stomatolog Johansson, jeszcze nie zauważył, że znikają mu środki znieczulające. Los znowu jest po jej stronie.

Niecierpliwi ją zachowanie Gao, który nagle stał się dość niesforny. Przecież nie wydawała mu żadnych poleceń. Co tu się w ogóle dzieje?

Czuje, jak narasta w niej niekontrolowany strach. Cała ta sytuacja jest dla niej obca. Dzieją się rzeczy, na które nie ma wpływu i nad którymi nie panuje.

Atak trwa prawie pół godziny. Kiedy Sofia się uspokaja – głównie z powodu wyczerpania fizycznego – kładzie się skulona na miękkiej podłodze w pozycji embrionalnej.

Zapach dymu drażni jej nozdrza.

Śnią jej się blizny, którymi pokryte jest jej ciało.

Rany, które już się zaleczyły i teraz wyglądają jak jasne plamki.

Nieświeży oddech z ust, który wywoływał w niej wymioty. Po tylu latach nadal ma opory, żeby się z kimś całować.

Pamięć potrzebuje doświadczeń, to one są dla niej ważne. Dzieją się różne rzeczy, które potem stają się wspomnieniami. Z czasem pewne drobiazgi są wykasowywane, a z reszty tworzy się obraz. Z kilku drobnych epizodów powstaje jeden duży. Jej życie przypomina wielką bryłę – przemoc i pobicia zlały się w wydarzenie, które stało się doświadczeniem, ono z kolei przekształciło się w jej wiedzę.

Nic nie stało się najpierw i dlatego nie ma tego, co stanie się potem.

Czy było w niej coś, czego już w niej nie ma?

Czy widziała kiedyś coś, czego nie może dostrzec dzisiaj? Szukała nowych możliwości rozwoju swojej osobowości. Nie innej opcji albo dopełnienia, tylko nowej istoty. Warunek bezsporny.

Przecina cienką błonę, która dzieli ją od szaleństwa. Nic nie zaczęło się wraz ze mną, nic nie zaczęło się we mnie. Jestem martwym owocem, który powoli gnije.

Moje życie składa się z szeregu chwil następujących jedna po drugiej, jak w wyliczance rozgraniczających fakty i siebie.

Percepcja wyobcowania i samozagłada.

Sztokholm

Po raz pierwszy od przybycia do nowego kraju Gao Lian z Wuhanu spaceruje po Sztokholmie. Wychodzi z mieszkania na ulicy Borgmästargatan i przy Klippgatan schodzi w dół śliskimi schodami, które prowadzą do kościoła Świętej Zofii. Przecina Folkungagatan i kieruje się schodami do szpitala Ersta.

Na Fjällgatan siada na ławce i patrzy na Sztokholm. W dole widzi promy pasażerskie, na redzie kotwiczą zagłówki. Po lewej wznosi się Starówka i zamek królewski.

Jaskółki szybują w powietrzu, polując na owady. To takie same ptaki jak te, które wiły sobie gniazda w Wuhanie.

Rusza dalej w stronę Slussen, przechodzi przez most i jest na Starówce. Z zaciekawieniem wsłuchuje się w obcy język. Dla niego brzmi tak, jakby otaczający go ludzie wyśpiewywali wypowiedane zdania. Nowy język wydaje mu się przyjazny i stworzony do układania pięknej poezji. Zastanawia się, jak ten język brzmi, gdy ci sami ludzie się złością.

Godzinami włóczy się płataniną ulic i zaułków. Po pewnym czasie zaczyna się wśród nich orientować i od tej pory chodzi, gdzie tylko chce. Kiedy zapada zmierzch, ma już w pamięci mapę

dzielnic położonych między mostami. Tam właśnie musi wrócić, to one staną się dla niego punktem startowym, gdy zacznie poznawać inne części miasta.

Wraca ulicą Götgatan. Dochodzi do skrzyżowania przy Skånegatan, skręca w lewo i prostą drogą idzie do domu.

Jasnowłosa kobieta jest w jego ciemnym pokoju. Leży rozciągnięta na podłodze. Po oczach widać, że jest nieobecna myślami. Gao pochyla się nad nią, całuje ją w stopy i rozbiera się.

Zanim położy się obok niej, pieczołowicie składa ubranie. Robi to, bo wielokrotnie mu tak kazała. Zamyka oczy i czeka, aż kobieta-anioł wyda mu nowe polecenie.

Park Vita Bergen

Kiedy dzwoni telefon, Sofia nadal ma mokre włosy.

– Czy pani Victoria Bergman? – pyta obcy głos.

– A kto mówi? – odpowiada z udaną podejrzliwością Sofia, chociaż bardzo dobrze wiedziała, że wcześniej czy później ktoś nawiąże z nią kontakt.

– Dzwonię z posterunku policji na wyspie Värmdö i chciałbym rozmawiać z Victorią Bergman. Czy to pani?

– Tak, to ja. A o co chodzi? – Sofia udaje wystraszoną i zachowuje się jak zwykły człowiek, gdy wieczorem dzwoni do niego policja.

– Czy jest pani córką Bengta i Birgitty Bergman z Grisslinge na wyspie Värmdö?

– Tak... Ale o co chodzi? Czy coś się stało?

Przez chwilę odczuwa prawdziwy strach, jakby wyszła z siebie i naprawdę nie wiedziała, co się dzieje.

– Nazywam się Göran Andersson. Próbowałem się z panią skontaktować, ale nie udało mi się zdobyć pani adresu.

– To dziwne. A co się stało?

– Mam do przekazania przykrą wiadomość: pani rodzice nie żyją. Dziś spalił się ich dom i przypuszczamy, że zwłoki, które tam znaleźliśmy, to zwłoki pani rodziców.

– O czym pan mówi?

– Bardzo przepraszam, że dowiaduje się pani o tym w ten sposób, ale nadal jest pani zameldowana pod tamtym adresem. Pani numer telefonu dostałem od adwokata pani rodziców...

– Jak to nie żyją? – mówi podniesionym głosem Victoria. – Rozmawiałam z nimi kilka godzin temu. Tata mówił, że zaraz idą do sauny.

– Zgadza się. Znaleźliśmy ich w saunie. Z tego, co zdążyliśmy ustalić, wynika, że pożarł wybuchł w piwnicy. Mamy uzasadnione podejrzenia, że agregat zajął się ogniem, a im z niewiadomego powodu nie udało się stamtąd wydostać. Możliwe, że zaciął się zamek w drzwiach, ale na razie to tylko przypuszczenie. Wykaże to śledztwo. W każdym razie to nieszczęśliwy wypadek.

Wypadek. Jeśli doszli do takiego wniosku, to znaczy, że nie znaleźli deski. Słusznie zakładała, że zanim pożar zostanie ugaszony, deska zdąży się spalić.

– Domyślam się, że chciałaby pani teraz z kimś porozmawiać. Chętnie podam numer telefonu dyżurnego psychologa, można do niego zadzwonić.

– To nie jest konieczne – odpowiada Sofia. – Sama jestem psychologiem i mam własne kontakty. Ale dziękuję za troskę.

– Rozumiem. Jutro znowu zadzwonię, może będę znał więcej szczegółów. Niech pani się napije czegoś mocnego i zadzwoni do przyjaciela. Jest mi naprawdę przykro, że musiałem poinformować o wszystkim w taki sposób.

– Dziękuję. – Sofia odkłada słuchawkę.

Nareszcie, myśli. Czuje ból w stopach, lecz w końcu żyje.

Już po wszystkim.

Wreszcie widzi koniec.

Komenda policji w Kronobergu

Zamykając drzwi, Jeanette słyszy, jak krople deszczu zaczynają uderzać o parapet. Niebo pociemniało, w oddali słychać odgłosy burzy. Wsiada do samochodu i odjeżdża spod pustej willi w Gamla Enskede. Nad Sztokholmem zanoszą się na pierwszą w tym roku burzę.

Åke zajął się dokumentami potrzebnymi do przeprowadzenia rozwodu. Przed południem je podpisała, ale nie skomentowała tego ani jednym słowem. Z ironią potraktowała fakt, że Åke wykazał się nagle tak dużą energią.

Kiedy znalazła się na komendzie, wysprzątała biurko, podlała kwiaty i poszła do Hurtiga, by życzyć mu udanego urlopu.

– Widziałaś to? – pyta Hurtig, podając jej jakiś dokument.

– Co to jest?

– Nazywa się Linus Alenius, ma piętnaście lat. Zaginął na Ekerö. Jego rower leżał w rowie. Ekerö. Kojarzysz?

– Ekerö. Okolice Svartsjö. Rozumiem. Ale Linus Alenius? – pyta Jeanette. Przegląda dokument i szybko stwierdza, że to zwykły szwedzki chłopak.

Nie, to się nie zgadza. Odbiega od wzorca.

– Na razie został uznany za zaginionego – kontynuuje Hurtig. –
A to nie nasza działka.

– Racja. Poza tym jesteśmy na urlopie – mówi Jeanette
i odkłada raport. – Dokąd się wybierasz?

– Pojutrze wsiadam w nocny pociąg do Älvsbyn i przesiadam się
w autobus do Jokkmokk, gdzie będzie na mnie czekać mama.
Muszę trochę odpocząć. Będę chodził na ryby, pomogę staruszkowi
w pracach domowych...

– A jak się czuje po tamtym wypadku z laską? – pyta Jeanette.
Zrobiło jej się wstyd, że nie zagadnęła o to wcześniej.

– Na szczęście nadal gra na skrzypcach, choć nie tak dobrze jak
dawniej. Jednak najgorsze jest to, że mama musi mu zawiązywać
sznurowadła. – Hurtig robi poważną minę, ale za chwilę się
rozjaśnia. – A ty? Też cisza i spokój?

– Raczej nie. Idziemy do parku rozrywki z Johanem i Sofią.
Trochę się boję dużych wysokości, ale pomyślałam, że byłoby
fajnie, gdyby Sofia poznała Johana. Dlatego zaproponowałam
wesołe miasteczko. A teraz nie pozostaje nam nic innego, jak tylko
tam iść i zaszaleć.

Hurtig uśmiecha się szeroko.

– W takim razie proponuję zaszaleć na Biedronce, tej słynnej
karuzeli, albo odwiedzić Wesoły Dom.

Jeanette wybucha śmiechem i daje mu sójkę w bok.

– Zobaczymy się za dwa tygodnie – mówi.

Jeszcze nie wie, że spotkają się już za siedemdziesiąt dwie
godziny.

Jej syn będzie wtedy uznany za zaginionego od prawie dwóch
dób.

Park Vita Bergen

Sofia Zetterlund budzi się, a razem z nią budzi się Victoria Bergman. Czuje się wspaniale.

Przez dwa dni leżała z Gao w łóżku i rozmawiała z Victorią.

Opowiedziała jej o wszystkim, co się wydarzyło od dnia, gdy rozstały się przed ponad dwudziestu laty.

Victoria przez większą część czasu tylko jej słuchała.

Na okrągło słuchały też muzyki z kaset magnetofonowych i za każdym razem Victoria zasypiała. Kiedyś było odwrotnie.

Dopiero teraz, czterdzieści osiem godzin później, Sofia czuje, że jest już gotowa stawić czoło rzeczywistości.

Idzie do kuchni, nastawia ekspres do kawy, bierze laptop, kładzie go na stole i włącza.

Z filiżanką siada do komputera. Kiedy dowiedziała się o śmierci rodziców, zajrzała na stronę internetową zakładu pogrzebowego Fonus, żeby sprawdzić, jak można najtaniej pogrzebać w ziemi to, co z nich zostało. Ceremonia ma się odbyć w piątek na Leśnym Cmentarzu.

Sprawdza komórkę i zauważa, że kilka razy dzwoniła do niej Jeanette. Przez chwilę ma wyrzuty sumienia. Przypomniała

sobie, że obiecała jej wspólny wypad do parku rozrywki razem z Johanem. Dlatego od razu do niej oddzwania.

– Gdzie ty się podziewasz? – pyta zaniepokojona Jeanette.

– Źle się czułam i nie byłam w stanie odebrać telefonu. A co z naszymi planami? Idziemy do parku rozrywki?

– Jesteś wolna w piątek?

Sofia przypomina sobie, że w piątek ma się odbyć pogrzeb rodziców.

– Jasne – odpowiada. – Gdzie się spotkamy?

– O czwartej przy promie na Djurgården?

– Będę!

Następną rozmowę Sofia przeprowadza z adwokatem, który ma się zająć oszacowaniem majątku. Nazywa się Viggo Dürer i jest starym przyjacielem rodziny. Kiedy była dzieckiem, kilka razy się spotkali, ale słabo go pamięta. Kojarzy jej się głównie z Old Spice'em i Eau de Vie.

Uważaj na niego.

Adwokat potwierdza, że ponieważ jest jedynaczką, dziedziczy po rodzicach wszystko.

– Wszystko? – pyta zdziwiona. – Przecież cały dom się spalił...

Dürer wyjaśnia, że z tytułu ubezpieczenia otrzyma odszkodowanie za dom w kwocie około czterech milionów koron, ponadto jej rodzice mieli oszczędności w wysokości dziewięciuset tysięcy koron. Byli też właścicielami pakietu akcji, które będzie można zbyć za prawie pięć milionów.

Sofia zleca adwokatowi, aby jak najszybciej zamienił akcje na gotówkę, a pieniądze przelał na jej prywatne konto. Dürer stara

się ją namówić do zmiany decyzji, lecz Sofia jest niezłomna. W końcu prawnik obiecuje spełnić jej polecenie.

Dopiero później Sofia sobie uświadamia, że ma do dyspozycji ponad dziesięć milionów koron. Stała się bardzo bogatą kobietą.

Gamla Enskede

Jeanette odkłada słuchawkę z zadowoleniem. Sofia trochę chorowała i tylko dlatego nie odbierała telefonów. Niepotrzebnie się o nią martwiła.

Wspólne wyjście do parku rozrywki... Tak, to w końcu będzie jakaś miła niespodzianka dla Johana. Przy okazji pozna Sofię.

Wreszcie doczekała się urlopu. Przez kilka dni będzie odpoczywać, a potem zastanowi się nad przyszłością. Dla niej i Johana willa jest zbyt duża, więc proponuje Åkemu, żeby ją sprzedać. Cały czas ma przed oczami duże mieszkanie Sofii w Södermalmie. Dobrze byłoby znaleźć podobne. Ma nadzieję, że Johan nie będzie się sprzeciwiał przeprowadzce do centrum miasta.

Jej rozważania przerywa dzwonek do drzwi. Wychodzi do przedpokoju, żeby otworzyć. W drzwiach stoi umundurowany policjant, którego nigdy przedtem nie widziała.

– Dzień dobry, jestem Göran – mówi policjant, podając jej rękę.

– Jeanette Kihlberg?

– Jaki Göran? – pyta Jeanette. – I o co chodzi?

– Göran Andersson – uzupełnia policjant. – Pracuję na komisariacie na Värmdö.

– Aha... W czym mogę pomóc?

– To znaczy... hm... Jak już mówiłem, pracuję na Värmdö... Kilka dni temu wybuchł tam pożar. Zginęło dwoje ludzi, wygląda na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Siedzieli w saunie i...

– I co?

– Zginęli w płomieniach. Nazywali się Bengt i Birgitta Bergman. Na początku sądziliśmy, że to zwykły wypadek, ale teraz sprawa wygląda na bardziej skomplikowaną.

Jeanette zaprasza policjanta do środka.

– Chodźmy do kuchni. Kawy?

– Nie, dziękuję, muszę zaraz iść.

– Jasne... Po co do mnie przyszedłeś? – pyta Jeanette. Siada przy stole, policjant naprzeciwko niej.

– Sprawdziłem naszą bazę i dość szybko się dowiedziałem, że przesłuchiwałaś Bergmana w sprawie o gwałt.

– Zgadza się. Ale nic z niego nie wyciągnęłam. Musieliśmy go wypuścić.

– Właśnie... a teraz nie żyje. Zadzwoiłem do jego córki i poinformowałem ją, co się stało. A ona na to: „O czym pan mówi?”.

– Czy zabrzmiało to tak, jakby była zdziwiona? – Jeanette od razu przypomina sobie rozmowę z Victorią.

– Raczej obojętna.

– Przepraszam, ale o co właściwie chodzi? – pyta zniecierpliwionym głosem Jeanette.

Andersson pochyla się nad stołem i uśmiecha.

- Ona nie istnieje.
- Kto nie istnieje? – pyta Jeanette. Czuje się nieswojo.
- Zaciekało mnie coś, więc przejrzałem nasze bazy, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o ich córce.
- I czego się dowiedziałeś?
- Niczego. Nie figuruje w żadnych bazach, nie ma konta bankowego. Przez ostatnie dwadzieścia lat Victoria Bergman nie pozostawiła po sobie żadnego śladu.

Kaplica Świętego Krzyża

Tak naprawdę dla ceremonii pogrzebania urny z doczesnymi szczątkami państwa Bergman najlepsze tło stanowiłaby prawdziwa jesienna burza. Tymczasem w Sztokholmie świeci słońce, a całe miasto lśni w pełnym blasku.

Drzewa w parku Koleraparken lśnią wszystkimi możliwymi odcieniami: od słabego złota wymieszanego z brązem do głębokiego różu. Najpiękniejsza jest jednak zieleń liści.

Sofia skręca z Nynäsvägen w lewo, w ulicę Sockenvägen, jedzie prosto, dalej pod mostem obok stacji metra i sklepu z kwiatami, przejeżdża kolejne czterysta metrów, skręca w Kapellslingan i w końcu zatrzymuje się przed Cmentarzem Leśnym.

Na parkingu stoi już kilkanaście samochodów, ale żadnym nie przyjechali uczestnicy ceremonii. Obecna będzie tylko ona.

Wyłącza silnik, otwiera drzwi i wysiada. Powietrze jest chłodne, więc bierze kilka głębokich wdechów.

Kamienna alejka wysadzana wysokimi drzewami prowadzi ją do kompleksu budynków, w których znajduje się między innymi krematorium i ogromna hala. Mija starszą parę, która siedzi na

ławce, cicho rozmawiając. Na prawo od kaplicy drewniany krzyż rzuca ponury cień na trawnik.

W pewnej chwili Sofia dostrzega księdza z głową pochyloną w zadumie.

Na ziemi przed nim stoi urna zawierająca prochy dwojga ludzi.

Jest zrobiona z ciemnowiśniowego drewna. To nietrwały materiał, tak przynajmniej reklamuje go zakład pogrzebowy.

Niewiele ponad tysiąc koron.

Pięćset koron na osobę.

Będą tylko we dwoje – ksiądz i ona. Tak postanowiła.

Żadnego nekrologu, ciche pożegnanie bez łez i okazywania uczuć. Żadnych rozwlekłych przemówień o pogodzeniu się albo żalonych prób wyniesienia zmarłych na piedestał. Przecież nigdy na nim nie stali.

Żadnych wspomnień, przypisywania im cnót, których nie mieli, ani porównań, z których mogłoby wynikać, że byli aniołami.

Nie może być mowy o robieniu z nich bogów.

Wita się z księdzem, który wyjaśnia jej, jak będzie przebiegać ceremonia.

Nie wyraziła zgody na mszę za zmarłych, więc przed umieszczeniem urny w grobie ksiądz wypowie kilka prostych zdań.

Przed skremowaniem zwłok ksiądz powiedział, że dusze zmarłych powierza Stwórcy, że będzie się za nich modlił i że śmierć i zmartwychwstanie Jezusa dopełniło się w człowieku, którego Bóg stworzył na swoje podobieństwo. Sofia nie była przy tym obecna.

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

Jezus Chrystus wskrzesi cię w dniu ostatecznym.

Wszystko będzie trwać nie dłużej niż dziesięć minut.

Razem odchodzą, kierując się w stronę niewielkiego stawu, i zagłębiają się między drzewa, które tworzą las.

Urnę niesie ksiądz. Jest niski i chudy, Sofia nie potrafi określić jego wieku. Ma w sobie powolność starego człowieka, ale spojrzenie młodego chłopca, którego wszystko ciekawi.

Nie rozmawiają ze sobą, Sofia nie spuszcza z urny wzroku. Jest w niej to, co pozostało z jej rodziców.

Kości zostały po skremowaniu złożone do naczynia, żeby się schłodziły. To, czego i tak nie dałoby się rozdrobnić – na przykład proteza biodrowa Bengta – usunięto jeszcze przed zmieleniem kości.

Paradoksalne było to, że teraz, gdy jej ojciec już nie żył, stał się dla niej jakby żywy. Otworzyły się drzwi, jak gdyby ktoś wyciął w powietrzu otwór. Stoją przed nią szeroko uchylone i oferują jej wyzwolenie.

Sofia się zastanawia, jakie ślady pozostawili po sobie rodzice. Wspomina pewne wydarzenie, które miało miejsce przed wielu laty.

Miała wtedy cztery lata. Jej ojciec wylewał właśnie nową podłogę w jednym z pomieszczeń w piwnicy. Pokusa, aby odcisnąć dłoń na błyszczącym, lepkiem cemencie, była silniejsza niż strach przed burą, której mogła się spodziewać. Odcisk jej małej rączki pozostał w tym miejscu aż do pożaru. Prawdopodobnie jest tam nadal pod zgliszczami spalonego domu.

A co zostało z niego?

To, co materialne, prawdopodobnie będzie zniszczone albo rozproszone na cztery strony świata. Jest przygotowane do sprzedaży na aukcji. Wkrótce przedmioty te staną się anonimową własnością anonimowych ludzi. Będą przedmiotami pozbawionymi historii.

Za to ślady, które w Sofii odcisnął, pozostaną w niej po jego śmierci w postaci wstydu i długu.

Długu, którego nigdy nie spłaci, choćby nie wiadomo jak dzielnie się o to starała.

Długu, który będzie w niej stale narastał.

Co ja właściwie o nim wiedziałam? Co się kryło w głębi jego duszy? O czym marzył? Za czym tęsknił?

Czy napędzało go ciągle poczucie niezaspokojenia? Bez względu na to, jak było mu ciepło, zawsze trząsał się z zimna, bez względu na to, ile jadł, stale odczuwał głód.

Książdz zatrzymuje się, stawia urnę na ziemi i pochyla głowę jak w modlitwie. Kawałek zielonego materiału z dziurą pośrodku leży rozłożony przed nagrobnym kamieniem z czerwonego granitu.

Siedem tysięcy koron.

Sofia szuka wzroku księdza, a gdy duchowny unosi w końcu głowę i patrzy na nią, skinieniem daje jej znak.

Sofia robi kilka kroków do przodu, obchodzi materiał dokoła, pochyla się i obiema rękami chwyta sznur przyczepiony do czerwonej urny. Jest trochę zdziwiona ciężarem urny – sznur aż wrzyna jej się w dłoń.

Podchodzi ostrożnie do dołu, zatrzymuje się i powoli umieszcza w nim urnę. Przez chwilę się waha, ale w końcu puszcza sznur i pozwala, by opadł do środka, na pokrywę urny.

Czuje, jak swędzą ją dłonie, a gdy je rozkłada, widzi czerwone pręgi po sznurze. Widok ten wywołuje w niej złość.

Jak stygmaty, myśli.

Wieża swobodnego spadania

Najpopularniejszą atrakcją w parku rozrywki Gröna Lund jest przebudowana wieża swobodnego spadania. Ma sto metrów wysokości i widać ją prawie w całym Sztokholmie. Ludzie wyjeżdżają niemal osiemdziesiąt metrów w górę, po czym wiszą przez chwilę i nagle spadają w dół z prędkością prawie stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Zjazd trwa dwie i pół sekundy, a podczas hamowania pasażerowie wystawieni są na przeciążenie rzędu trzech i pół g.

Oznacza to, że podczas lądowania ludzkie ciało waży trzy razy więcej niż normalnie.

Gorzej jest z wagą ciała w drodze na dół.

Człowiek, który porusza się z prędkością stu kilometrów na godzinę, waży ponad dwanaście ton.

– Czy wiesz, że w zeszłym roku wieża była zamknięta? – mówi z uśmiechem Sofia.

– Tak? A dlaczego? – pyta Jeanette. Popycha Johana lekko w ramię i o krok przesuwają się w długiej kolejce. Zawraca jej się w głowie już na samą myśl o tym, że Sofia i Johan zawisną za chwilę na tak dużej wysokości.

– W Ameryce w takim parku jedno urządzenie obcięło komuś stopy. Nasz park został zamknięty, bo postanowiono sprawdzić jego stan techniczny.

– O cholera. Więcej nie mów. To nie pora, żeby opowiadać o takich rzeczach właśnie teraz, gdy macie wjechać na górę.

Johan wybucha śmiechem i szturcha ją w bok.

Jeanette uśmiecha się do niego. Jej syn już dawno nie był taki ożywiony.

W ciągu ostatnich godzin Johan i Sofia zaliczyli główne atrakcje parku, między innymi Ośmiornicę, Miotłę i Katapultę. Poza tym zrobili sobie zdjęcia, gdy z krzykiem lecieli na Latającym Dywanie.

Jeanette przez cały czas z dołu obserwowała ich ze strachem.

Teraz ich kolej, więc usuwa się na bok.

Johanowi zrzęła nieco mina, ponieważ jednak Sofia wchodzi już do gondoli, idzie za nią trochę niepewnie.

Pracownik obsługi sprawdza, czy zapięli pasy bezpieczeństwa.

Potem wszystko odbywa się bardzo szybko.

Gondola rusza w górę, Sofia i Johan machają do niej nerwowo.

W chwili, gdy Jeanette widzi, jak oboje obracają głowę i zaczynają podziwiać widoki, słyszy za sobą dźwięk tłuczonego szkła.

Odwraca się i widzi bójkę trzech mężczyzn.

Po dwunastu minutach udaje jej się uspokoić całą trójkę.

Dwanaście minut. Siedemset dwadzieścia sekund.

Nagle jest już po wszystkim.

Popcorn, pot i smród acetonu.

Zapachy sprawiają, że Sofii zaczyna się kręcić w głowie. Nie umie rozróżnić, które postaci są prawdziwe, a które są jej ułudą. Kiedy przechodzi obok radiowozów, powietrze nadal jest naładowane elektrycznością.

Zapach palonej gumy, który jest złudzeniem, miesza się z prawdziwym kwaśno-słodkim odorem dobiegającym z męskiej toalety.

Zaczyna się ściemniać, lecz wieczór jest dość ciepły, a niebo czyste od chmur. Asfalt nadal jest wilgotny, bo nagle spadł deszcz. Blask latarni, który się odbija od kałuż, kłuje w oczy. Nagle Sofia słyszy krzyk dobiegający z kolejki górskiej. Wzdryga się, cofa o krok. Ktoś ją popycha od tyłu i nagle słyszy swój wzburzony głos:

– Co pan sobie, do cholery, wyobraża?

Zatrzymuje się i zamyka oczy. Stara się poukładać myśli i przyporządkować głos, który przed chwilą słyszała.

I co teraz zrobisz? Usiądziesz i rozplączesz się?

Co zrobiłaś z Johanem?

Sofia rozgląda się wokół siebie i widzi, że jest sama.

– ...na pewno nie cierpiał na lęk wysokości, ale kiedy pracownik obsługi opuścił poręcz, zaczęło padać, a gdy siedzieli nieruchomo, poczuła, że drży ze strachu. Kiedy mechanizm ruszył, powiedział, że już żałuje, że tu jest, i chciał wracać na dół...

Ktoś uderza ją w twarz. Policzek piecze, czuje na nim wilgoć i sól. Twardy żwir wgniata jej się w plecy.

– Co jej się stało?

– Niech ktoś wezwie lekarza.

– O czym ona mówi?

– Czy ktoś się zna na udzielaniu pierwszej pomocy?

– ...płakał i bardzo się bał, więc na początku próbowała go pocieszyć, gdy tak jechali coraz wyżej i widzieli z góry całą Uppsalę i łodzie na rzece Fyrisån, a jak mu o tym powiedziała, przestał jęczeć i powiedział, że to przecież Sztokholm, a te łodzie to promy kursujące do Djurgården...

– Ona chyba mówi, że jest z Uppsali...

– ...na samej górze zaczęło grzmieć i pojawiły się pierwsze błyskawice, i nagle zapanował spokój, ludzie na dole zrobili się tacy mali jak kropki, gdyby ktoś chciał, mógłby ich pstryknąć palcami jak małe muszki...

– Chyba traci przytomność...

– ...i właśnie w tym momencie żołądek podchodzi do gardła, ziemia zbliża się błyskawicznie, ale uczucie jest dokładnie takie, jakiego każdy sobie życzy...

– Przepuście mnie do niej!

Rozpoznaje ten głos, lecz nie potrafi go przypisać do konkretnej twarzy.

– Przesuńcie się, to moja znajoma.

Czuje na gorącym czole chłodną dłoń. I ten zapach. Rozpoznaje go.

– Sofio, co się stało? Gdzie Johan?

Victoria Bergman zamyka oczy i próbuje sobie przypomnieć.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO
TRYLOGII „OBlicZA VICTORII BERGMAN”

Obłąd

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

Motto

Dom

Gamla Enskede

Plac Thorildsplan

Lotnisko

Plac Thorildsplan

Komenda policji w Kronobergu

Instytut patologii

Komenda policji w Kronobergu

Tvåpalatset

Szpital w Huddinge

Tvåpalatset

Dawniej

Komenda policji w Kronobergu

Gamla Enskede

Park Vita Bergen

Dzielnica Monumentet

Tvåpalatset

Dawniej

Gamla Enskede

Instytut Patologii

Komenda policji w Kronobergu

Gamla Enskede
Most Centralny
Tvåpalatset
Dzielnica Monumentet
Wtedy
Szpital w Huddinge
Dawniej
Pociąg X2000
Okolice Svartsjö
Instytut Patologii
Komenda policji w Kronobergu
Gamla Enskede
Szpital w Huddinge
Tvåpalatset
Dawniej
Salon
Harvest Home
Ulica Bondegatan
Dzielnica Monumentet
Drzwi
Komenda policji w Kronobergu
Restauracja Indira
Dawniej
Kuchnia
Dzielnica Danvikstull
Instytut Patologii
Gamla Enskede
Komenda policji w Kronobergu

Hammarbyhöjden

Kärrtorp

Plastik

Gamla Enskede

Komenda policji w Kronobergu

Gamla Enskede

Komenda policji w Kronobergu

Gamla Enskede

Komenda policji w Kronobergu

Tvåpalatset

Dzielnica Monumentet

Droga

Komenda policji w Kronobergu

Tvåpalatset

Kompleks sportowy w Zinkensdamm

Dawniej

Komenda policji w Kronobergu

Dzielnica Monumentet

Instytut Patologii

Komenda policji w Kronobergu

Tvåpalatset

Tvåpalatset

Gamla Enskede

Park Vita Bergen

Dawniej

Gamla Enskede

Ulica Allhelgonagatan

Wcześniej, ulica Borgmästargatan

Komenda policji w Kronobergu

Park Vita Bergen

Park Vita Bergen

Grisslinge

Grisslinge

Dawniej

Grisslinge

Komenda policji w Kronobergu

Gamla Enskede

Hammarby, miasto nad morzem

Skanstull

Park Vita Bergen

Sztokholm

Park Vita Bergen

Komenda policji w Kronobergu

Park Vita Bergen

Gamla Enskede

Kaplica Świętego Krzyża

Wieża swobodnego spadania

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
KRÅKFLICKAN

Copyright © Erik Axl Sund 2010.

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © 2014 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2014 for the Polish translation by Wydawnictwo
Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Aneta Iwan, Iwona Wyrwisz

ISBN: 978-83-7508-890-8

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2014



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl